4222 _ II

t2. vol 1-2.

12 Февр. 1844 г. I

отъ Головинскаго

Pielgrzymka do Ziemi swiętej etc

Tom II.

Печатать позволяется:
съ тѣмъ, чтобы по отпечатаніи пред-
ставлено было въ Цензурный Комитетъ
узаконенное число экземпляровъ. Кіевъ,
1841 года, Августа 4го дня.

Ценсоръ Орестъ Новицкій

Hellespont, Tenedos
i Lesbos.

W krótce po przybyciu mojém do Carogrodu zrobiłem miłą i pożyteczną dla mnie znajomość z Arcybiskupem Filipickim i Delegatem Apostolskim góry Libanu Xiędzem Vilardell, którego władza rozciąga się i na Palestynę. Mąż ten świątobliwy rodem Hiszpan, wstąpił w pierwszej młodości do zakonu XX Bernadynów: wysłany potem na własną usilną prośbę do Syryi był w klasztorze Hiszpańskim w Damaszku lat 16 przełożonym: stamtąd udał się do Rzymu, gdzie sprawował obowiązek sekretarza przy jenerale swego zakonu i zasiadał w Propagandzie, bo zna doskonale języki wschodnie: a nareście, za wpływem Jezuitów umiejących ocenić zdolność i skromną zasługę, był wyświęcony pomimowoli na Arcybiskupa miasta Filippi i jako Delegat Apostolski jechał przez Carogród do Syryi. Nieumiém ci opisać tej radości, z jaką mię powitał: a chociaż ta ~~od~~ na początku oświadczona życzliwość miała coś w sobie nadzwyczajnego, jednak miła prostota i szczerość aż nadto mię zapewniały, że serce mieszkało w Jego świątobliwych ustach. Żywo przejęty wiarą widzi w każdym katoliku, a jeszcze więcej xiędzu, swego ukochanego brata: bo ta piękna dusza pełna jest miłości bliźniego i niewymownej dobroci, którémi tylko obdarzyć może gruntowne przejęcie się zasadami naszego Zbawiciela. Przy wielkiej i różnostronnej nauce dziwna go prostota ozdabia; a przy dość znacznych dochodach, bo pobiera rocznie z Propagandy Lyońskiej i Rzymskiej do 50000 franków, zachowuje najściślej zakonne ubóstwo. Gruby bernadyński wytarty habit bez żadnego innego odzienia stanowi cały jego ubiór, a drewniane sandały za pomocą rzemyczków oplatają niczém nieokryte nogi. Sądzę po pokorze, która tak pięknie

i szczérze objawia się w całej tej szanownej postaci, wziąłbyś go za jakiego braciszka, gdybyś niewidział Biskupiego krzyża na jedwabnym sznureczku. Wszystkie dochody obraca na wspomożenie biednych księżów w Syryi. Jednak przy pokorze i ubóstwie umie utrzymać Biskupią ~~jakąś dziwną~~ powagę, nakazującą najgłębsze uszanowanie, czego wzbudzić niepotrafią inni Biskupi przy całym blasku i przepychu świeckim.

Drugą miłą znajomość była z Xiędzem Ryło. Wracając od Arcybiskupa Hilallau spotkałem słusznego mężczyznę idącego śmiałym i prędkim krokiem w Arabskim stroju; wielki siny kutas czerwonego fesza rzucał się niespokojnie w tym szybkim ruchu i mieszał się z włosami blond, co pięknie spadały na ramiona: twarz bladą, ładną i wiele znaczącą ozdobiały długie Sarmackie wąsy i poważna wschodnia broda: w błękitnych oczach jakaś żywość i smutek się malowały: Szeroki, materialny stalowego koloru benisz, jak rasa, igrał połami w tym pędzie chodu i odsłaniał ciemny długi kaftan z pięknym pasem bagdadzkiego szalu, który ściskał wysmukłą i ładną kibić, a czerwone spiczaste trzewiki malowniczo się odbijały przy białych pończochach. Wystaw sobie moje zdziwienie, kiedy ta śmiała, swobodna i mające coś niepospolitego postać prosto szła do mnie i kiedy dobitnie zabrzmiało na ulicy Konstantynopola to nasze starodawne powitanie: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Był to Xiądz Ryło, który wiedząc o mojem przybyciu łatwo mię poznał po ubraniu. Xiądz Maxymilian Ryło rodem ze Żmudzi, wkrótce po kassacie u nas Jezuitów uczuł silne powołanie do tego zakonu i w ośmnastym roku swego życia, po wielu przebytych trudnościach, został przyjęty w Rzymie do towarzystwa Jezusowego. Obdarzony od Boga niepospolitemi zdolnościami, szybko uczynił postępy w różnych naukach, otrzymał stopień Doktora Teologii, a dla swojej biegłości w Starożytnościach był wybrany członkiem Rzymskiej, Papieskiej, Archeologicznej Akademii. Pierwej na parę lat wysłało go towarzystwo do Syryi jako swego

Missionarza i w tym obowiązku przedarł się aż do Bagdadu, kędy
szukał gruzów sławnego Babilonu: a chociaż słowo Boże, osobliwie
między Druzami z niemałym pożytkiem było opowiadane, jednak
dla większego rozkrzewienia światła Ewanielii zdało mu się potrzeb-
nem założenie wielkiej szkoły, gdzieby Jezuici w Arabskim języku
wykładali nauki w takim stopniu, na jakim stoją w Europie. Udał się
więc do Rzymu dla uzyskania potwierdzenia i wsparcia w tym wielkim
zamiarze, gdzie Towarzystwo także się zgodziło na Jego przedsięwzię-
cie, a Ojciec Święty, który kazał mu być u siebie w Arabskim stro-
ju, obsypał go dobrocią. Tak tedy uszczęśliwiony pomyślnym skut-
kiem swojej podróży wracał teraz na wschód razem z Xiędzem Dele-
gatem i zamyślał około Sydonu dźwignąć swój zakład naukowy.
Xiądz *Ryłło* liczy się do najcelniejszych kaznodziei włoskich. Opowia-
dał mi X. Arcybiskup *Vilardell*, że w *Malcie* swoją missią No-
obudził największy Entuzyazm; nietylko katolicy Maltańczycy, ale
mnóstwo Anglików uczęszczało na jego nauki, robiono w kościele
kiedy kazał Jego wizerunki, które odbite wkrótce były rozchwy-
tane; mnóstwo młodych Maltańczyków prosiło go o przyjęcie do
Towarzystwa Jezusowego i 20. najlepszych wybrał i posłał do Rzym-
skiego Klasztoru. Ten sam nadzwyczajny Entuzyazm oddychał we
wszystkich listach Maltańczyków pisanych do swoich na Wschodzie
Ziomków, których mnóstwo znalazłem w służbie wice króla Egyptu.
W *Perze* w kościele S. Antoniego Xięży Franciszkanów z równą
sławą i pożytkiem przez kilka dni kazał i niemożna więcej powie-
dzieć na jego zaletę, jak to, że nawet Perioci najpilniej uczęszczali
na kazania, chociaż wtedy śmierć Sułtana i Nowego przepasanie
mogły ci nawoszią oddalać słuchaczów. Jego wymowa prosta i nie-
wyszukana, jest to głos serca silnie przejętego miłością Bożą i bliź-
niego. Obszerna nauka, która mu nawodzi budujące miejscowe

wspomnienia, głęboka znajomość ludzi, jakaś rzewność, albo tęsknota za lepszém i nieśmiertelném życiem i rzeczywisty zapał męskiej siły, któ-rej niepodobna się oprzeć, znamionują tego męża. W czasie pobytu w Carogrodzie niemogłem się cieszyć jego ~~towa~~ towarzystwem, ustawnie bowiem zajmował się spowiedzią i innemi posługami duchownemi. W obejściu się z drugiemi ma szczególniejszy talent, bo nadzwyczaj prędko wchodzi w znajomość i pozyskuje serca otaczających. Na statkach parowych kupce Włochy, Francuzi i Słowacy pozbawieni ~~[illegible]~~ wyższej nauki i mający za jedyny rozum tak nazwaną filozofię, wziętą z podań 18^go^ wieku, często wznawiali sprzeczki religijne i nie-raz słyszałem jak X. Ryłło po wysłuchaniu ich bluźnierstw odpowiadał zimno: *Si, signiore*, tak, panie, a dopiero następowało u niego *ale*, po którém z początku wykładał prawdy samego rozumu, a po-tem przystępował do Dogmatów i po każdém *tak*, *ale*, coraz więcej zbijał błędy i utwierdzał ich w zasadach wiary: aż nareście za przybyciem do jakiej wyspy, gdzie był kościół katolicki, można było widzieć u spowiedzi i komunii tych gwałtownych zrazu nieprzyjaciół Religii. Jego rubaszność i wesołość przy wielkim dowcipie nadzwyczaj wszystkich ujmuje. W ustach wszystkich *padre Rylło*, albo Grillo, jak sam nazywa siebie, aby go Włochy spamiętali. Trzeba było zrywać boki słysząc jak ~~[illegible]~~ Niemcy służący na statkach Austryackich wyuczeni od Xiędza Ryłła kalecyli tę piosnkę: *Wot Iwan nie bałwan, czto popał, to w karman*. Nie jeden podróżny Słowiański zdziwi się, jak się to zdarzyło P. Chwalibogowi, kiedy mu Niemcy pomiędzy Smyrną i Jaffą zanucą tę piosenkę. Widząc go wpośród Arabów na dzielnym koniu z malowniczą ~~abbą~~ Abbą t.j. płaszczem z sierści ko-ziej w białe i ~~siwe~~ błękitne pasy z damasceńką przy boku i słysząc jak z wielką powagą i gestami wschodniemi toczy rozmowę, wziąłbyś go niechybnie za jakiegoś Emira. Dziwna w tym człowieku zdolność zastosowania się do towarzystwa najwięcej się przyczynia do tego, że go ~~jest~~ powszechnie lubią. Xiądz Ryłło jest najuczeńszy i najzdolniejszy

Missionarz na Wschodzie i dlatego o nim, jako o ziomku więcej się rozciągnąłem.

Razem z X. Arcybiskupem i X. Ryło postanowiłem puścić się do Syryi. Za staraniem Naszego Poselstwa otrzymałem ferman Sułtana na ogromnym arkuszu grubego papiéru, gdzie na wierzchu znajduje się Tughra zastępująca podpis i pieczęć Sułtanów. Murad 1ˢʸ nieumiejąc pisać maczał całą rękę w atrament i na początku każdego polecenia przykładał tak, że trzy palce średnie prosto i razem stoją, a wielki i mały palec rozszerzają się w przeciwne strony jak najdaléj. Tę formę odbitéj ręki dotychczas naśladują w zewnętrznym kształcie podpisu, a wewnątrz tego Tughra znajduje się cyfrowym i skrzywionym sposobem imię Sułtana i jego ojca z nieodstępnym przymiotnikiem zawsze zwycięzki. Ferman obyczajem wschodnim polecał, aby mię w państwie Padyszacha jako gościa dobrze przyjmowano.

25 lipca przeprowadzony poczciwym xiędzem Mansuetem wsiadłem na statek parowy Austryacki Stambul i o godzinie piątéj po połudnu opuściłem Carogród. Z wysokiego pokładu miałem najpiękniéjszy widok: Skutari, Pera i Konstantynopol wdzięcznie się rozwijały, sam nawet główny Seraj odkrywał swoje tajemnicze ogrody i budowy. Moje okrętowe towarzystwo złożone z wielu Turków i Franków rozmaitego stanu i kraju w cichem milczeniu zachwycało się tym ładnym widokiem. Wkrótce zniknął Konstantynopol. Znaczniéjsi wędrownicy udali się do kajuty, gdzie xiądz Ryło otoczył się, wedle swego zwyczaju, kołem słuchaczów. Cały pokład, prócz miejsca ze strony rudla zostawionego dla przechadzki znaczniéjszych, był zawalony prostym ludem. Noc najpiękniéjsza upłynęła na żeglůdze ~~przez~~ po mórzu marmora a rano 26 lipca byliśmy ~~za~~ u wrót Hellespontu. Hellespont tak nazwany wedle Mitologii od Helle córki Atama króla Tebskiego, która się tu utopiła, gdy chciała na baranie ze zło-

tém runem przepłynąć tę ciaśninę. Ranek był cichy i piękny, morze niemiało nawet malutkich zmarszczków na swojéj zwierściadlanéj twarzy: Helespont toczący się wspaniale, jak ogromna rzeka, dźwigał różne barki i okręta, a swoje brzegi wzgórkowate i pełne rozkosznych dolin uwieńczał laskami cyprysów, oliw, platanów i budził w pamięci tysiące sławnych wspomnień.

Naprzód ze strony Europejskiéj ujrzałem największe miasto Hellespontu Kallipolis, czyli Gallipoli, położone na cyplu skalistym wchodzącym w morze. Liczą 15 lub 16 tysięcy mieszkających Turków, Greków, Ormian i Żydów: jakich dzisiaj meczetów swoje cieniutkie minarety, jakby wychudłe ramiona, wyciąga do nieba: nad samym brzegiem widać gruzy zamku i wieżę dotąd zrujnowaną z czasów jeszcze Greckich. Ten klucz Helespontu i skład towarów handlu na czarném i śródziemném morzu, jest starożytnem miastem, które Kaligula restaurował: a w późniejszych czasach stało się strasznem gniazdem bohatyrskich Rabusiów Katalanów, przed któremi długo cała potęga Byzantyjskiego państwa i floty Genueńskie pierzchały, a Katalani kraj do koła pustoszyli i żeglugę czynili niebezpieczną. W 1357 roku wpośród wielkiego trzęsienia ziemi, kiedy się waliły domy i mury opasujące miasto pękały, kiedy wszystko, co żyło, uciekało na pola, wtedy Turcy, jak nocne drapieżne ptastwo, w czasie téj powszechnéj trwogi wcisnęli się przez rozpadliny do Kallipolis i tym sposobem pierwszy ich zabór w Europie był dokonany.

Naprzeciw Gallipolu na brzegu Azyatyckim wygląda ładna wioseczka Czardak, sławna handlem kawonów, melonów i innych owoców, które przesyła do Konstantynopolu. Niedaleko od tego sioła rozkłada na wyżynie starożytny Lampsak swoje rozkoszne ogrody i winnice, które przypominają, że tu był czczony bożek ogrodów Pryap i że niegdyś to miasto miało obowiązek dostarczać wina Temistoklesowi. Lampsak nietylko

sławny był winem, ale i nauką: w nim przez jakiś czas miesz-
kał Epikur, ~~aby korzystał~~ dla korzystania z rozmów ludzi
światłych tego miasta, z któremi łączyła go przyjaźń. (a) W Lam-
psaku także za panowania Walensa był Macedoniański synod,
przez który ~~szczegół~~ szczególniej wzmocniło się kacerstwo Ducho-
borców nad brzegami Hellespontu. Dzisiaj liche miasteczko
zamieszkane przez Turków i Greków.

Ze strony Europejskiej naprzeciwko Lampsaku wybiega wioszcz-
ka Galata, a dalej rozciągają się puste góry i jary często okryte
drzewami. Wkrótce nam się pokazał przylądek Niagara, przy
którym zwęża się Hellespont, bo ma zaledwie 1000 sążni szero-
kości. Tu były niegdyś starożytne miasta Sestos i Abydos,
wzmiankowane przez Homera. Sestos położone na brzegu Eu-
ropejskiem jeszcze za czasu Strabona było najlepszem miastem
Chersonezu; dziś pozostały tylko szczątki twierdzy zbudowanej
przez Justyniana i wznosi się Tekije Derwiszów. Rozkoszne
położenie, łagodny klimat i bujna płodność ziemi wtrąciły mias-
ta położone nad brzegiem Hellespontu w miękkość, jednak nie tak
były skażone i zniewieściałe obyczaje, jak okrzyczano [417: bo kiedy
Werres chciał porwać dziewicę z Lampsaku, całe miasto
powstało, i w obronie niewinności mieszkańcy własną krew pu-
leli: albo kiedy Abydos obległ Filip król Macedoński, wtedy
oblężeni widząc niepodobieństwo obrony, woleli raczej sami
śmierć sobie zadać, aniżeli się poddać; co wszystko niedowodzi
zniewieściałych obyczajów. Abydos założył Scylax Karyan-
denski z Milezyjczykami za zgodą Gygasa króla Lydyi, do
którego ta ziemia należała. (b) To miejsce zawsze było prze-
chodem wojsk bądź z Europy do Azyi, bądź z Azyi do Europy.
Tu Hellespont wziął trzysta plag od Xerxesa, który tu na zbu-

a) Strabo p. 686. Basileae. b) l. c. p. 679, 687.

dowanym moście przeprawił się z wielkiem wojskiem, a powró-
cił jedną łódką: tu Alexander na flocie przeprowadzał swoich
dzielnych żołnierzy, co Wschód podbili: tu Krzyżownicy, Araby i inne
narody barbaryńskie, mieli swoję przeprawę. Przez takie nachody
ucierpiały te dwa miasta, i Abydos było do szczętu zniszczone i spalo-
ne przez Dariusza. Lecz najwięcej wsławiają to miejsce Hero
i Leander. Majtkowie i Grecy będący na statku upewniali, że
dotychczas między okolicznym ludem utrzymuje się zwyczaj przepływa-
nia w tém miejscu Hellespontu, dla przypodobania się swoim
narzeczonym. Tu Byron przez pamięć Leandra przebył odmęt swemi
piersiami, i szukał natchnienia do swojej Dziewicy z Abydos.
Miłość Leandra i Hery opiewali Owidiusz, Muzeusz i w now-
szych czasach Sziller, ale bez wątpienia przewyższył wszystkich
Muzeusz poeta Grecki, żyjący przy końcu piątego lub na początku
ku szóstego wieku. — „Jeśli tu będziesz, mówi Muzeusz, szu-
kaj w Sestos szczątków wieży, i słuchaj jak morze jęczące u brze-
gu dawnego Abydos dotąd opłakuje zgon i miłość Leandra. Hero
znakomitego rodu była kapłanką Wenery, i sama mieszkała w świą-
tyni, czyli wieży, nad brzegiem morza. Na uroczystość Adonisa i We-
nery zbiegły się tłumy nietylko z okolicy, ale z Hemonii, Frygii,
i Cypru, przybyli także mieszkańce skaczący po szczytach wonnego
Libanu, a najbardziej młodzież, nie tak przez nabożeństwo,
jak raczej, aby widzieć zgromadzone dziewczęta. Hero przechodząc
świątynię jaśniała wśród tłumów, jak białolicy xiężyc, a jéj twarz
śnieżna była tęczą róż rozkwitających. Bajki mówili starzy o trzech
tylko Graciach, każde jéj śmiejące się oko rodziło tysiące Gracyj:
w którąkolwiek szła stronę, szły za nią oczy, myśli i serca młodzie-
ży. Leander ujrzał Herę i natychmiast jéj promienisty wzrok,
ta pochodnia miłości, zapalił mu serce, bo piękność niepokalanéj
kobiety ostrzejsza od szybkiéj strzały, a oczy są drogą uczucia;
lecz i bolesne wejrzenie Leandra zamąciło spokojność dziewicza.
Przy wieczornym zmroku ośmielił się przed nią wylać swoję miłość

i prosi aby na wieży utrzymywała w nocy światło, któreby go kierowało w przepływie Hellesponcie. Wróciwszy dla pozoru Leander do Abydos czekał niecierpliwie przybycia ciemnej nocy, a za ujrzeniem ognia na wieży zapomniał o ryczących falach i zrzuciwszy odzież i trwogę przed ramionami morze dążył do światła, za którym był gotów puścić się przez cały ocean. Niezgasł zimna głębi mający w piersiach pożar, niezgasł z nurzenia zasilany miłością, im bliższy był celu, tym ochotniej płynął. W taki sposób często się widywali i skrytej ich miłości niedojrzała nawet jutrzenka, tylko delfiny trochę się domyślały spotykając Leandra w nocnej po morzu wędrówce. Ale nadeszła zima, a z nią burze i niepogody, co jednak niewstrzymało zuchwałego żeglarza; niebo czarniejsze było od smoły, rozdąsane fale goniły za wichrami w obłoki, a wtem burza zgasiwszy ogień na wieży, zgasiła razem w topielach odmętu życie i miłość biednego Leandra. Krwawy brzask zastał czekającą na wieży Hero, która ujrzawszy przy jego szarym świetle podarte o skały i martwe młodzieńca ciało na jej brzeg wyrzucone, skoczyła z wyżyny i skonała na zwłokach męża. "

Dalej za Sestos przedstawiła się wioseczka Majta zbudowana na gruzach dawnego Madytos. Mieszkańcy Grecy zajmują się żeglarstwem, uprawą ogrodów, i roli; a szczególniej sieją bawełnę: mnóstwo wiatraków wszędzie murowanych, i okrągłych jak wieże, ładny czyni widok. Płynęliśmy potem między zamkami Dardanellowemi, które nadały imię całemu kanałowi i leżą prawie w połowie Hellespontu, który w tem miejscu najbardziej się zwęża. Po zburzeniu Dardanellów za Murada II^go przez Wenecką flotę, Mohammed zdobywca

zbudował te zamki i nazwał Azyatycki zamkiem Ganczar-
skim, z przyczyny, że tam oddawna garnki robiono, a Euro-
pejski morską tamą: dziś ich mianują Staremi zamkami,
które później Tott francuz lepiej umocnił. Miasteczko Dar-
danelskie na brzegu Azyi leży w pięknej dolinie, okrytej ogro-
dami i winnicami, nad samem morzem: gdzie chorągwie agentów
powiewają nad domami, krytemi czerwoną dachówką. Koło Eu-
ropejskiej twierdzy także się rozkłada miasteczko na pochyłości
góry. Niedaleko od zamku Ganczarskiego napotkaliśmy przy-
lądek Trapeza, albo Barbieri, na którym miało być dawne
miasto Dardan, gdzie Mitologia mieści porwanie Ganimeda,
a Historia pokój zawarty między Syllą i Mitrydatem.

Ze strony Europejskiej, za starym zamkiem, widać było
na wysokiej górze Tekije Derwiszów; a dalej wznosi się pa-
górek, który nazywają grobem Hekuby. Wkrótce potem na
brzegu Azyi, ujrzeliśmy mogiłę w kształcie naszych kopców gra-
nicznych: jest to grób Ajaxa, a dawniej nad nim była świątynia
wystawiana temu bohaterowi, której ruiny wzięto na budowę
mostu. Potem się rozwinęła przed nami dawna równina Troi.
Łatwo się możesz domyślić z jaką niespokojnością zbliżyłem się
do miejsc opiewanych muzą Homera: łatwo pojmiesz smutek,
że niemogłem wylądować na tę klassyczną ziemię. Chociaż niebym
nie ujrzał, bo tylko puste góry i pola: niebym nie odkrył, bo mamy
oddawna ten kraj Iliady szczegółowie opisany przez wielu zagra-
nicznych podróżnych, i przez Hrabiego Raczyńskiego, co z całym
Entuziazmem szukał śladu ~~szukał śladu~~ Jeniusza Starożytnych;
a jednak wielka byłaby przyjemność błąkać się po tej płaszczyźnie

i zapomocą siły wiersza, jakby różczki magiczney, wywo-
tać walczących rycerzy. Ten Simois, którego ujście w Hellespont
widać, możeby co o dawnej Troi wyszemrał, gdybym siedział nad
jego brzegiem w cieniu wierzb tam rosnących. Tu się prawie koń-
czy kanał Dardanellski i dwa zamki stoją na straży Helle-
spontu, które dźwignął Mohammed Kepríli, jeden na Europej-
skim brzegu Seddal-bar t.j. Morska tama, a drugi przy ~~ty~~
Simoisie rzecze od piaszczystego wybrzeża nazwany twierdza
piaszczysta czyli ~~Kum~~ Kum-kalaasi. Te dwa zamki Tureckie
rozerwały na chwilę oczarowanie Homera, ale wkrótce za
twierdzą Azyi pokazały się dwa Kurhany i wprowadziły
w świat starca poety; bo to są mogiły Patrokla i Achillesa.
Ten grobowiec syna Tetydy, gdzie dawniej ubóstwionemu gnie-
wowi dźwigniono świątynię, gdzie zbiegała się szczęśliwa Gre-
cia, gdzie Tessalończykowie wyprawiali co roku posłów, gdzie
Alexander W. uroczyście obrzęd pogrzebowy odprawił, ten mówię
dziś prosty kurhan rycerza zgasłego w pierwszej młodości smutnie
powitałem, bo grób Achyllesa ma być witany, wedle przepowied-
ni śpiewaka Odyssei, we wszystkich wiekach od żeglujących po
Hellesponcie. Wszystkie sny poetyczne Homerowego świata, o któ-
rych tyle marzyłem w pierwszem zaraniu życia, oderwały się
we mnie i gwałtem ciągnęły na mogiłę Achyllesa. Możeby w sa-
motnem dumaniu wyobraźnia wywołała tego bohatyra, wszak
długo straszył Greków, co go widzieli jak z grobu wychodził
i świecące się w zbroi machał swoją ogromną włócznią: wszak
Apolloniusz Tyaneński na tej mogile miał nocne z cieniem
Bohatyra rozmowy. Kraj to zaczarowany! każda ziemia
przemienia panów, mieszkańców i nazwania: „jak liście w lasach
tak ludzie na ziemi, mówi Homer, liście, ozdoba drzew, opadają
na ~~pewien~~ wiatru powiew, a las odzieleniający się wypuszcza liści nowych.

Ale tu wszystko niezmienne, jak góra Ida z ładnie zaostrzonym szczytem, na którym unosi się Duch wieszcza, króla tej ziemi, a na brzmiący po całym świecie głos jego lutni staje obóz wojowników, parskają rumaki ciągnące wojenne wozy, słychać zgiełk walczących i mury starego Jlionu dumnie podnoszą wieże. Tu wiecznie poważny Pryam otoczony liczną rodziną, tu Hektor tchnący ~~jedynie~~ miłością ojczyzny ustawnie walczy i ginie, tu wiecznie starcy podziwiają urodę Heleny; tu Nestor ciągle prawi o dawnych czasach: tu dumny Agamemnon, wrzący Achylles, śmiały Ajax, chytry Ulysses i inni wiodą do bitwy zastępy, lub radzą z Kalchasem. Dziwny kraj! Tu umarli są żywi, a żywi umarli; bo któż o teraźniejszych mieszkańców pyta?

Dalej na wysokim przylądku odkryła się Greków osada Jeniczeri, czyli nowe miasto, a nad samym brzegiem urwistym sterczało ze dwadzieścia wież murowanych, to jest, wiatraków. Dawniej nazywał się ten przylądek Sigejskim, od miasta na nim będącego Sigeum, które, jak mówi Strabo, zbudował Archenaktes Militeński z ruin Troi: później dostało się we władanie Ateńczyków i było zburzone przez Iliensów. Teraz nowe miasto czyli Jeniczeri zamieszkane przez Greków trudniących się uprawą roli: a lubo jeszcze, jak mówią, są starożytne szczątki u wnijścia do cerkiew, których się kilka tam znajduje: jednak sławny kamień Sigejski ze starożytnym napisem i inne kamienie z doskonałemi płaskorzeźbami, a szczególniej młodzieńca trzymającego w ręku włócznię, zabrał i zawiózł Lord Elgin do Anglii.

W krótce rozciągnęła się przed nami piękna równina, na której, z rozkazu Alexandra Wielkiego, zbudował Antygon

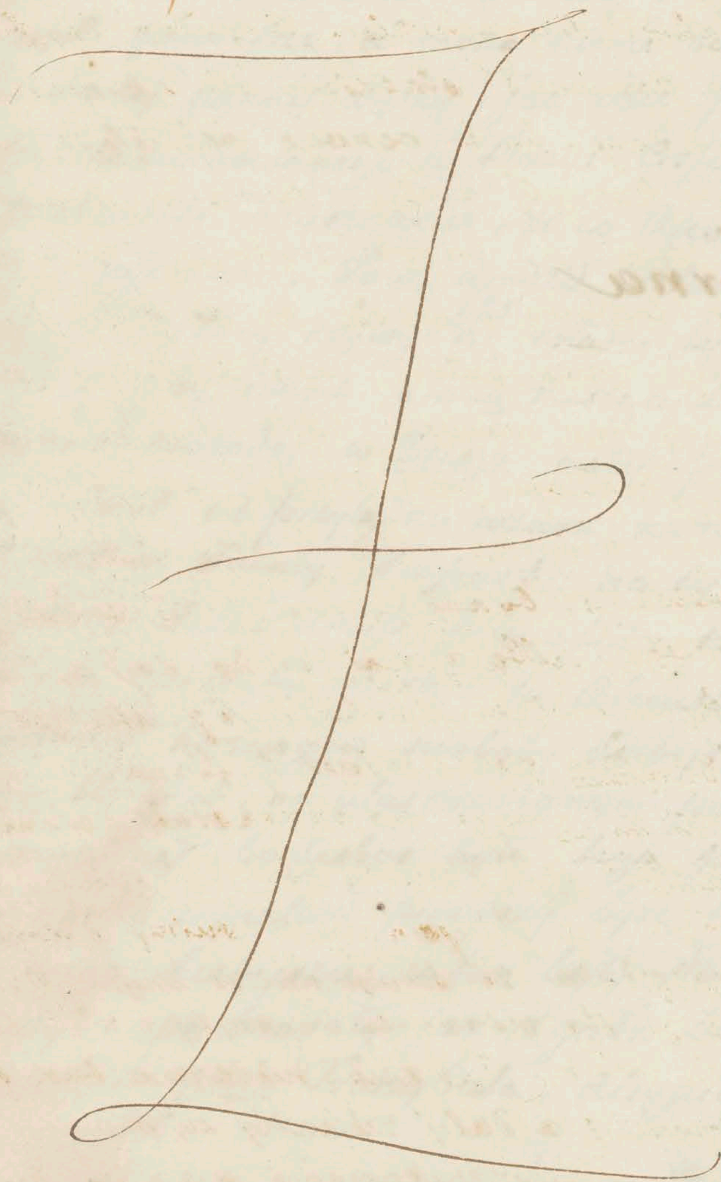
miasto, które po śmierci syna Filipa nazwał Antygonią; lecz potem ten gród powiększył, i ozdobił i opasawszy murami nazwał Alexandrią. Za czasu Strabona była tu osadzona kolonia Rzymska i August obdarzył wielkiemi przywilejami to miasto liczące się dawniej do znakomitszych. Alexandria Troas była zrujnowana jeszcze przed owładaniem tej ziemi przez Turków, którzy ją zowią Starym Stambułem z przyczyny obszernych ruin, skąd mnóstwo kolumn i marmurów przewieziono na meczety do Konstantynopola. Ta piękna dolina, którą łańcuch gór odgranicza ze spiczastym wierzchołkiem Idy zarosła często drzewami i krzakami, co nam niedozwoliły widzieć ruin Troady (·)

Zbliżając się do małej wysepki Tenedos, zamiast okrętów Greckich, co się tu kryły na zgubę Troi, postrzegłem dwie ogromne floty Angielską i Francuską, które, wśród niepokojów Osmańskich po śmierci Mahmuda, stały w pogotowiu zajścia Dardanellów, jeśliby tego widziały potrzebę. Tenedos wysepka uboga, ma tylko jedno miasteczko nad brzegiem: sławna winem, którego wyrób jest głównem zajściem i utrzymaniem mieszkańców. Po prawej stronie w oddali przedstawiła się wyspa Lemnos, a pominąwszy przylądek Baba przybyliśmy do ślicznej wyspy Lesbos, która od dawnej swej stolicy nazywa się teraz Mitylene. W powrocie moim z Syryi nasz paroptyw dla naprawienia nadpsutej w czémś machiny zatrzymał się wieczorem na kilka godzin w porcie przylądku Sigrium przy tej wyspie sławnej Jeniuszami. Przybiwszy do lądu udałem się do pobliskiego klasztoru Greków, co sterczy, jak orle gniazdo, na wysokiej opoce. Niewymarzę ci zachwytu

(·) Te ruiny szczegółowie opisał w swojej podróży Hrabia Raczyński, godny najżywszej wdzięczności za swoje koszta i prace w rozkrzewianiu nauk: oby jego przykład wzbudził naśladowców!

sprawionego już pięknością natury, już wspomnieniami. Śliczny zachod oblewał swoim ostatnim blaskiem doliny i opoki, po których śmiało się czepiały winne latorośle, oliwy i inne drzewa: wkrótce coraz więcej wieczor nawodził swoich cieni, ostrzało wonne i ciepłe powietrze, a morze nieme bieliło się jak rozesłany obrus. Do tej pięknej wyspy, jak chce podanie Greckie, przypłynęła zamordowanego w Tracyi Orfeusza głowa, którą ze czcią pochowali mieszkańce, za co Apollo zlał na Lesbijczyków swoje dary. Tu się urodził Pitakkus jeden z siedmiu mędrców Grecyi, który najwyższą [25.] władzę tej wyspy jedynie dla tego zagarnął, aby innych o to się kuszących usunął i powrócił swojej ojczyźnie swobodę; w Eresso małej Greków wioseczce, co się o kilka wiorst od przylądku wznosi na ruinach dawnego Eressus urodził się sławny Teofrast: na tej szczęśliwej wyspie Epikur i Arystoteles uczyli filozofii: tu urodziła się namiętna Saffo, ta dziesiąta muza: tu Alceusz pierwszy liryczny poeta powstawał na wrogów swobody Lesbijskiej: tu Arion, jak pisze stary Herodot, na ułaskawionym przez dźwięk swej lutni delfinie, przypłynął, bo Lesbos była tego poety ojczyzną: tu Tex Terpandrus wynalazł pierwszy lyrę o siedmiu stronach. Pieśni i wino Lesbijskie, co tak były sławione u starożytnych przeszły i przebrzmiały, jak z giełk bojów przy tej wyspie staczanych przez Trazybula, Alcypiadesa i Juliusza Cezara.

Smyrna



Wieczorem o ósmej godzinie tegoż dnia t.j. 26 lipca zbliżyliśmy się do zatoki Smyrneńskiej. Kapitan okrętu stanął na galeryi i ciągle kierował statkiem dla uniknienia niebespieczeństwa mielizny: bo tę odnogę oddzielają od morza góry piaskowe ledwie pokryte wodą i tylko w jednem miejscu jest głębia mająca szerokości do 300 kroków, przez którą mogą przechodzić okręta. Żeglarze mówią, że te góry piaskowe ciągle się powiększają przez ujście rzeki Hermus, która ustawnie piasek napędza, a stąd wnoszą, że z czasem piaski zamkną zupełnie wchód statkom i tę odnogę zamienią w jezioro; a wtedy przepadnie Smyrna. Ale ta złowieszcza wróżba bynajmniej nie zajmowała, bo najpiękniejszy się widok rozwinął. Wpłynęliśmy w odnogę, albo raczej ciche i gładkie jezioro, ślicznie uzłocone promieniem zachodu i piastujące na swojem łonie mnóstwo okrętów powiewających flagą różnych narodów. Nad samym brzegiem odnogi na rozkosznej dolinie okolonej kształtnym łańcuchem gór, między któremi niedaleko od morza Pelagus dźwiga na swojém czole ruiny dawnego zamku, Smyrna się pysznie rozkłada ze swoim nacisnionym tłumem domów, wpośród których często minarety, cyprysy i kopuły wybiegają w czyste i pogodne niebo Jonskie, niedarmo tak sławione od starożytnych poetów; a dalej zieleniły się ogrody oliw, pomarańcz i winogradu z porozrzucanemi o piętrze domkami. Kiedyśmy stanęli w porcie, już prawie zciemniało, przeto noc spędziłem na okręcie: nazajutrz 27 lipca mogłem cały dzień zwiedzać Smyrnę aż do 9 godziny wieczorem, bo wtedy, nie chcąc tracić towarzystwa X Delegata, puściłem się w dalszą podróż

na drugim Austryackim parostatku Scripeswas t.j. Sokoł.
Wpowrocie z Syryi bawiłem w Smyrnie dni dziewięć: przeto ci teraz opiszę, co widziałem w przeciągu pierwszego i drugiego pobytu w tem mieście.
Amazonka Smyrna, wedle dawnych podań, miała założyć to miasto, które jej imie nosi; z początku Smyrnejczycy prawie jedną osadę stanowili z Efezem, lecz się potem oderwali i za wpływem Efeskim zostali przypuszczeni do związku Jońskiego, jako 13te miasto wolne. Lydyjczykowie zburzyli Smyrnę, a jej mieszkańcie przez cztery wieki tułali się po wsiach okolicznych. Alexander W. wracając z łowów zasnął znużony w cieniu platana na górze Pagus niedaleko od świątyni Eumenidów, które miały się mu we śnie pokazać i zachęcać, aby w tem miejscu zbudował miasto dla Smyrnejczyków, co polecił wcześnie Antygonowi, a Lyzymach budowanie grodu dokonczył. Najpiękniejsza część miasta, jak opisuje Strabo, była zbudowana na górze Pagus, ale większa część rozciągała się na dole: ulice były proste, kamieniem wyłożone i portykami ozdobione. Wzniesiono wszystkie budowy zwykłe w znaczniejszych miastach, jak biblioteka cirk, amfiteatr, a najwięcej ozdabiały Smyrnę świątynie Marsa, Dyanny i Homera z posągiem tego wieszcza. Smyrna z pomiędzy siedmiu miast ubiegajacych się o zaszczyt wydania na świat śpiewaka wojny Trojańskiej największe ma prawdopodobieństwo za sobą. Prócz wystawionej świątyni jeszcze Smyrnejczycy bili pieniądze miedziane zowiące się Homercami. Jeśli wszystko niepewne co Homerze aż do jego istnienia, jeśli rzeczywiście nieurodził się w tej części Jonii, to najpewniej urodziły się tu jego rapsody i w tej części Grecyi najpierwej uczczono Jeniusz. – W najdawniejszych czasach

Smyrny była ta szkoła uczenia się poematów Homera. Ten gród jeszcze słynął medyczną szkołą Erazystratejską pod przewodnictwem Hicezia. Poeta opisujący zburzenie Troi i znany pod imieniem Kointos był także rodem ze Smyrny, jak sam powiada (:), że Muzy pierwej mu pieśń do serca włożyły, nim się mech wysypał mu na jagodach i kiedy jeszcze pasał owce na polach Smyrneńskich w ogrodzie publicznym niedaleko od świątyni Dyanny. To miasto najznakomitsze Jonii, nazywane dawniej koroną, rozkoszą i ozdobą Azyi, to zbiegowisko sofistów i młodzieży chcącej się ~~ćw~~ ćwiczyć w naukach, było zupełnie w ruinach na początku trzynastego wieku. Po zawojowaniu całej Grecyi przez Turków i po ustaleniu pokoju odbudowano nową Smyrnę z ruin dawnej i prawie na tem samem miejscu, tylko że się stare miasto więcej na południe, a mniej na północ rozciągało.

Przybliżając się do portu, już cię uderza różnica dwóch części tego miasta: jedna na dole przy odnodze morskiej wś zakrawa na Europejskie miasto, bo domy podnoszą się ładne i pokryte dachami, druga część na górze jest w całem znaczeniu miastem wschodniem, gdzie mieszkania bez dachów z tarasami zdają się nieprzyzwyczajonemu oku jakby pogorzałe domy. Na dole wszystko to mieszka, co się zajmuje handlem, to jest, Frankowie, a koło nich, jak widziałeś w Perze, cisną się Grecy i Ormianie, chociaż osobne ulice składają i oddzielnie żyją, lecz dla protekcii i handlu starają się być od Fran-

(:) Opus aureum Neandri, cointi lib1. pag. 39.

ków niedaleko. Ulice położone blisko odnogi są dość szerokie, brukowane i otoczone często ładnemi domami z ogrodem ciągnącym się na sam brzeg morza; najwięcej odznaczają się mieszkania Konsulów wszystkich Europejskich mocarstw: domy jednak budowane prawie tym sposobem jak w Perze, tylko, że tu postrzegasz częściej, bo ledwie nie w każdém mieszkaniu, sam środek na piętrze wysunięty naprzód, jak ganek, i opatrzony z trzech stron na ulicę oknami, w których siedzą wystrojone Smyrniotki, osobliwie na ulicy nazwanéj różaną. Ta część Smyrny ze wszystkich miast wschodnich jest najwięcej Europejska; a chociaż wiele wschodniego postrzegasz i w domach i sposobie życia i nieochędóstwie, jednak można znaleść wszelkie wygody miast naszych: porządne gospody, kasyno, bilary i inne zabawy tu nieustają, a klasa wyższa zupełnie żyje na tonie dobrego towarzystwa. We wszystkich miastach nawet w Perze żyje się bez żadnej ceremonii i można się stroić wedle upodobania: ale w Smyrnie formy towarzyskie pod karą śmieszności krępują, i znać że kobiety wchodzące tu do społeczeństwa nadały pewną przystojność i ugrzecznienie. Mimo wielkiéj rozmaitości ubiorów i narodów znaczniejsi Europejczycy, lub chcący za nich uchodzić muszą dawać wzgląd na odzież i stąd nie postrzeżesz tu ~~kurtek~~ ulubionych kurtek periotów, lecz fraki i surduty. Tu nie można, jak to się zwykło czynić w Carogrodzie, jeść w garkuchniach Tureckich. Smyrnioci są bardzo uprzejmi dla cudzoziemców i chętnie przyjmują do swego towarzystwa, przeto lubiący się bawić może przyjemnie czas przepędzić.

Ulice Ormian i Greków ciągnące się na dolinie ku górze Pelagus są ciemne, wązkie, niebrukowane, błotniste i pełne nieczystości, jak zwykle na Wschodzie. Wszystkie budowy publiczne mieszczą się w dolnej części, jakoto: łaźnie, kany czyli domy

gościnne dla przybyłych kupców, Bezestany t.j. murowane
sklepy, które zupełnie są w tym guście, jak w Carogrodzie,
tylko że mniej pięknie zbudowane, chociaż co do towarów
nieustępują Stambulskim. Wezyr-kan i wielki Bezestan
~~dzwignęło~~ zbudowano z ruin; a szczególniej wyjęty był mar-
mur biały z dawnego Teatru. Znajdują się tu dwie euro-
pejskie xięgarnie złożone z map i różnych nowych podróży
po Wschodzie, które przejeżdżającym na wagę złota prze-
dają, bo mieszkańcy nietrudnią się literaturą i tylko czytają
dwie gazety wychodzące tu we francuskim języku, z których
Kurier Smyrneński jest bardzo porządnie układany i służy dla
innych Europejskich gazet za źródło w sprawach Grecyi
i całego wschodu. Ruch i życie nadaje temu miastu
handel; jakoż Smyrna ze wszystkich miejsc wschodu jest naj-
głównieyszym punktem przemysłu osobliwie z Europą: ustawicznie
ciągną sznurkiem karawany wielbłądów z całej Azyi mniejszej,
Syryi, Persyi i Indyi, co dnia ze wszystkich stron Europy przy-
bywają do portu okręta kupieckie prócz mnóstwa małych
statków: towary wschodu odpływają okrętami, a produkta
Europy zabierają wielbłądy. Wywożą stąd Dywany Turec-
kie, których najsławnieysza fabryka znajduje się w okolicy Smyr-
ny; sierść kóz Angorskich i wielbłądów, jedwab niewyrobio-
ny, muszlin haftowany, bawełnę, wino, perły, dyamenty
i inne ~~koszto~~ drogie kamienie, prócz tego różne korzenie i inne
rzeczy medyczne; a przywóz składa się z materii, sukna, fajansu,
zegarów i wszystkich wyrobów Europejskich. Kupcy tu przychodzą
do wielkich kapitałów i faktorowie ułatwiający przemianę wschod-
nich towarów na Europejskie w handlu się prędko panoszą. Cały

ten ogromny handel nadzwyczaj ożywia część dolną Smyrny: wszystkie ulice roją się tłumem śpieszących ze interesami, a jeszcze przydaj mnóstwo podróżnych jadących na wschód lub ze wschodu, mnóstwo majtków i officerów z wojennych okrętów Francuskich, Angielskich i Austryackich, a będziesz miał wyobrażenie bardzo ludnego i ożywionego miasta, bo samych mieszkańców w Smyrnie liczą 130000.

Zaraz po przybyciu do Smyrny odwiedziłem Rossyjskiego Jeneralnego Konsula P. Jwanow, który długo był konsulem w Ameryce: człowiek ten światły i uprzejmy wyprzedzał prawie moje żądania, dostarczał mi xiążek potrzebnych, jeśli ich zabrakło w mojej podróżnej bibliotece, wyrabiał pisma ~~...~~ i rekommendacie u rządu Tureckiego, a chociaż wszędzie od konsulów Rossyjskich byłem najlepiej przyjęty i usłużony, jednak P. Jwanow umiał mnie szczególniej zobowiązać. Wielką także miałem przyjemność spotkania tu przy konsulacie dwóch Drogomanów moich ziomków, Pana Żabę i P. Szpichnagla niegdyś uczniów Instytutu Wschodnich języków w Petersburgu. P. Szpicnagel syn profesora w b. Uniwersytecie Wileńskim, niepospolicie od natury obdarzony, a przez naukę i podróże, bo niema zakątka na Wschodzie gdzieby się nie przedarł, nabył rzadką znajomość tych krajów; a chociaż nie bardzo lubi pisać, jednak może kiedy, stosownie do swojej obietnicy, poznajomi Słowian lepiej z temi krajami, jak my wszyscy jednodzienni i przelatujący wędrowce. Pan August Żaba także Litwin żonaty z Grecynką dobrze wychowaną, córką Konsula Jaffy: człowiek zdatny i miłujący naukę. Posiada rzadki i kosztowny zbiór dzieł Wschodnich: jego biblioteka składa się

oprócz xiąg drukowanych z 260 rękopismów Arabskich, Perskich i Tureckich, niektóre z nich zdobiły biblioteki xiążąt Wschodnich, Wezyrów i Paszów, a wszystkie w ogólności są dobrze zachowane i odznaczają się wykwintnością pisania, upięknszeniem, malowidłami z pozłacaniem i innemi ozdobami. Na te dla mnie hieroglify patrzałem z wielką przyjemnością, tak są ładnie pisane. Nigdy nie zapomnę ani usług wyświadczonych przez tych dwóch ziomków, ani miłych wieczorów, które w towarzystwie P. Chwalibogą, co zemną wracał z Palestyny, i Pana Szpicnagla przepędzałem po dziennej bieganinie u P. Żaby, który nietylko gościnnością braterską przyjmował, ale skarby Literatury wschodniej odkrywał w swojej uczonej rozmowie. Zacny ten ziomek, niewiem dlaczego wziął się był do przekładu historyków Wschodnich na język Francuski: lecz teraz po ułamaczeniu modlitw, któremi pierwej umieścili, mam nadzieję, że dotrzyma słowa i obdarzy nas przekładem ważniejszych dzieł Wschodnich i tak pożądaną ofiarę w naszem ubóstwie z największą radością i wdzięcznością przyjmiemy.

Odwiedziłem z P. Żabą Arcybiskupa Łacińskiego w Smyrnie, Xiędza Mussabini, rodem z Alepu, był w propagandzie Rzymskiej i później wyświęcony na Arcybiskupa w tym celu, że jako dobrze obeznany z obyczajami wschodnich łatwiej potrafi sprawę kościoła popierać. Mieszka przy kościele X.X. Reformatów bardzo porządnie i wygodnie; w wejściu pr uprzejmy i można mię zaprzątać, abym się przeniósł do jego pałacu, ale niemogłem porzucić Zacnego P. Chwalibogi, z którym stałem u jednej staruszki Francuskiej, bardzo poczciwej gospodyni. Kościół

XX Reformatów jest ładny i dość wielki, a klasztor ogromny i porządny, który przyprowadził do tego stanu czystości i porządku nasz poczciwy Krakowiak X. Mansuet, zawołany gospodarz, kiedy tu był Gwardyanem. U xięży Reformatów widziałem grób świeży Jenerała Paca, który po przybyciu do Smyrny w kilka dni umarł.
Przełożony xięży Missionarzy, u którego byłem także z P. Żabą, używa tu najlepszej opinii i bardzo sprawiedliwie, bo człowiek światły i pobożny, a do zwykłej wszystkim Francuzom grzeczności łączy dziwnie ujmującą prostotę. Będąc na obiedzie z P. Chwalibogiem u xięży Missionarzy poznałem całe towarzystwo złożone z młodych i zacnych kapłanów: dóm ich niewielki, ale bardzo wygodny i prześlicznie utrzymany. Przełożony swojem staraniem przez zbieranie jałmużny tu i we Francyi wybudował niewielki kościołek dziwnie ładny, który już wewnątrz i zewnątrz ukończony, lecz jeszcze niewprowadzono nabożeństwa, a tym czasem mają ładną kaplicę w klasztorze. XX Missionarze utrzymują tu główną szkołę i wszyscy znaczniejsi Smyrnicci katolicy posyłają swe dzieci.
Poznałem się u xiędza Superiora z morskiemi officerami, Francuzami, którzy nas zaprosili do siebie dla oglądania okrętu wojennego Triton. Ogromny ten statek jest o trzech pokładach i ze wszystkich stron wygląda potrójny rząd paszcz działowych: mieści w sobie 670 żołnierzy, a wszędzie wielka czystość i porządek. Mieszkanie samego Kapitana umieszczone na pierwszym pokładzie, nietylko wygodne ale ozdobione z przepychem, składa się z kilku pokojów i wielkiej sali ze strony rudla z oknami i galerią na morze:

ta sala służy razem na wszelkie zebrania się Officerów. Wewnątrz na drugim i trzecim pokładzie ciągną się ogromne sale, w których rzędami na wyznaczonych miejscach siedzą żołnierze i zajmują się różną swoją robotą: te sale są niskie, stąd przy upałach okropna zaducha i trzeba przywyknąć, aby wytrzymać w tem drugiem piekle. Oglądaliśmy potem różne składy i rękodzielnie, bo wszystko tu się znajduje, co może być potrzebne nie tylko dla obrony ale i wygody, tak, że w całem znaczeniu składają miasto oddzielne na morzu. Na drugim pokładzie po bokach idą rzędem maleńkie celijki dla Officerów, mieszczące zaledwo łóżko i stoliczek, gdzieśmy się u naszych gościnnych i grzecznych gospodarzy orzeźwili chłodzącemi napojami. W zwiedzaniu tego okrętu doświadczyłem przyjemnego wrażenia: X. Superior i ja byliśmy w sukni xiężowskiej i nie tylko żołnierze na nas krzywo niepatrzali, lecz owszem za pokazaniem się naszem powstali z odkrytą głową, kiedy przed swemi officerami ani zdejmowali czapek, ani wstawali: wielu nawet prosiło o błogosławieństwo; nadto przy pokazywaniu różnych rzeczy, albo składów, można było widzieć w żołnierzach, że z radością to czynią przez uszanowanie dla naszego stanu. Dziwna droga opatrzności! W tym kraju, gdzie xiądz tak niedawno był nieciérpiany, wzbudza teraz miłość i poszanowanie. Bóg dopuszczając tam rozwinąć się bezbożności, chciał tą straszną drogą smutnego doświadczenia przekonać ludzi o niezbędnej potrzebie Religii nawet dla szczęścia doczesnego.

Byłem u Xięży Kapucynów, gdzie miałem znajomego prefekta Missyi tego zakonu, który tu z Carogrodu na wizytę

przyjechał. Wogóle zakonnicy na wschodzie mają więcej nauki jak u nas, a często można spotkać mężów pełnych światła i pobożności, jakim właśnie był X. Prefekt Kapucynów. Klasztor i Kościół równie porządny, jak XX Reformatów: przy obu klasztorach są szkółki elementarne, bo tam gdzie rząd nie czuwa nad naukami wiara je przechowuje i żywi na swoim łonie. Oprócz tych trzech kościołów jest jeszcze w Smyrnie kaplica w Szpitalu Francuskim, gdzie XX Kapucyni mszę S. odprawują i gdzie ja za szczególnem pozwoleniem spełniałem S. Ofiarę. Grecy mają Arcybiskupa, kilka cerkwi i szkołę wyższą złożoną z dziewięciu nauczycieli; Ormianie Heretycy także mają arcybiskupa, a Ormijanie katolicy jeden kościół.

Z Rządcem Prefektem Kapucynów i Greczynem przewodnikiem udałem się konno na zwiedzenie góry Pelagus i wszystkiego dawnej Smyrny. Po ładnej równinie wśród ogrodów i winnic ozdobionych gdzie niegdzie małemi, czworobocznemi o piętrze domkami jechaliśmy do tak nazwanej kąpieli Dyanny. Dawniej tu Pocock widział ruiny i arkady bardzo starożytne, które miały składać ~~to~~ tę łaźnię Dyanny: ale teraz z tej niegdyś sławnej kąpieli znalazłem tylko zdrój wody spływającej z pod góry i formującej zaraz małe jeziorko zarosłe sitowiem. ~~nad~~ przy źródle nad jeziorkiem jest niewielki plac wysłany kamieniami, a ogromny platan ocienia to miejsce, [x.b.] gdzie zamiast Bogini łowów zastałem mnóstwo wielbłądów; mówią, że to źródło jest zimą gorące i że się para unosi, czego, nie będąc w tej porze roku, niewidziałem.

Potem drogą wiodącą na górę Pelagus, znacznie wysoką

wstępowaliśmy pomału w cieniu fig i drzew oliwnych mających wielkie podobieństwo z naszemi wierzbami. Co to za widok! Cała Smyrna u nóg leżąca przedstawia się oczom i ta mieszanina tarasów, dachów, minaretów, kopuł, cyprysów i pola okrytego winogradem dziwnie się podoba. Dalej góra jest pozbawiona drzew zupełnie, a tylko na jej szczycie wznosi się malowniczo zamek przez Jana Komnena odnowiciela Smyrny zbudowany na ruinach dawnej twierdzy Lizymacha. W bramie zachodniej obwodu zamkowego postrzegłem wmurowane popiersie wysokie na trzy stópy i chociaż nos ma odbity przez Turków niszczących, jako bałwochwalstwo, wszelkie podobieństwo człowieka, jednak z pozostałej rzeźby, a osobliwie ułożenia włosów widać aż nadto, że to dzieło należy za do najświetniejszych czasów sztuki Greckiej. Jedni utrzymują że to popiersie Smyrny amazonki, drudzy że Apollina, lecz nie przedstawia ani Amazonki, ani Apolla, bo nie ma na sobie żadnego ich godła. Grecy odbudowujący ten zamek pod Komnenem umieścili znalezione w dawnych ruinach popiersie jedynie dla ozdoby bramy, bez żadnej myśli coby przedstawiać miało: jak to widzieć można po innych miastach w tymże wieku odbudowanych, gdzie są wmurowane nie tylko płaskorzeźby dawne, ale kapitele, gzymsy, kolumny, starożytne napisy i nawet sarkofagi. Zamek dość obszerny, lecz zrujnowany, tylko ze strony wschodniej lepiej się nieco trzyma: w środku jest mała budowa podobna do kaplicy, która służyła za kościół i meczet stosownie do posiadaczy Rycerzów Rodyjskich albo Turków:

teraz pustką stoi, a całe ściany zapełnione napisami odwiedzających Anglików. Tamże jest ogromna cysterna, której sklepienie podpierają pilastry: czas gdzie niegdzie porobił w sklepieniu wyłomy, gdzie się czepia figowe drzewo lub powój: pilastry także zamazane ~~podpisami~~ Anglików podpisami z któremi niepodobna się rozminąć.

Zeszliśmy z góry ze strony południowej w dolinę, gdzie w głębi płynie sławny Meles. Piękny wodociąg łączy dwie góry tego parowu przechodząc przez całą rzeczkę, a chociaż do dziś dnia napawa całe miasto, jednak zupełnie zaniedbany: woda płynie na wierzchu w kanale, który jest tak wysoko, że moi towarzysze nie śmieli przejść ze mną na drugą stronę. Patrząc ze szczytu tej budowy na czystą i piękną rzeczkę, której brzegi są ozdobione świeżą drzew zielonością i ogrodami, na te dwie ogromne góry najeżone skałami, wpośród których cicho się snuje Meles i na morze co z boku się błyszczy, łatwo można przypuścić, że wtém uroczém miejscu tworzył Homer swoje poemata; jakoż powyżej wodociągu pokazują nad brzegiem tej rzeki małą grotę, w której, według podania, miał Homer oddawać się swoim natchnieniom. Piękna Kriteis będąc wypędzoną z miasta Kumes i tając swoją hańbę udała się nad brzeg tej rzeki i powiła syna, który, jako nieznajomego ojca, nazywał się Melesigenes, t. j. urodzony nad Melesem. Femiusz, albo Pronapides mistrz poezyi i Muzyki w Smyrnie wziął Kriteis za żonę i dał wychowanie Melesigenowi, który potem straciwszy wzrok został nazwany ślepcem, czyli Homerem.

To podanie pomimo całej niepewności i całej krytyki względem bytu Homera okrywa niemałym urokiem cichy i czysty strumyk, którego wodą każdy przychodzień lubi gasić pragnienie, jakby zdrojami Hipokreny. Prócz tego wodociągu widziałem jeszcze kilka starych zrujnowanych.

Nie bez wielkiej trudności wdrapaliśmy się znowu na górę Zamkową, a za północną bramą oglądaliśmy szczątki Teatru leżącego na pochyłości przeciwko zatoki morskiej, która dawniej była portem, ale Tamerlan przy oblężeniu Smyrny zarzucił kamieniami i teraz prawie sucha zatoka, tylko w czasie zimowych deszczów nieco się wodą pokrywa. Ze strony północno-południowej są jeszcze ślady stadium, t. j. same fundamenta, bo ławy z marmuru i inne ozdoby wzięto na budowę nowej Smyrny. Stadium było zbudowane na pochyłości góry, a dolna część miała się opierać na sklepieniach, które do dziś dnia przy nowej Smyrnie można widzieć: są to z ogromnych kamieni ciosanych budowy w kształcie okrągłych bram do podziemnych lochów, które swoją mocą jeszcze teraz zdumiewają. Od samego przybycia do Smyrny pamięć wskrzeszała mi Czcigodnego Starca, pierwszego Biskupa tego miasta, ucznia S. Jana Apostoła i sławnego męczennika, który był spalony w Amfiteatrze; lecz że Stadia w Azyi służyły na to samo użycie i były za jedno brane z Amfiteatrem, przeto łatwo się skłonić do miejscowego podania, które to miejsce naznacza placem męczeństwa S. Polikarpa i zaraz przy Stadium pokazują grób, w którym schowali Chrześcianie niedopalone męczennika kości, co były dla nich kosztowniejsze nad drogie kamienie i czystsze nad złoto. Jednak to podanie o miejscu groba męczeńskiego grobu jest bardzo niepewne. Na tym

placu męczeństwa czytaliśmy list wiernych Smyrnejskich wówczas przesłany do innych kościołów z opisaniem heroicznej śmierci swego Pasterza i Ojca. Zawsze ofiara człowieka dla Boga i prawdy jest rzeczą najszczytniejszą: ale nadzwyczajne na nas uczyniło wrażenie to czytanie listu na miejscu samego zdarzenia i żywe obrazy tego pisma wskrzesiły nam w jednej chwili starożytną Smyrnę. Potém czytaliśmy akta drugiego sławnego męczennika w Smyrnie. Ten kościół, któremu przez lat wiele S. Polikarp przewodniczył z boską mądrością, siłą i miłością, ujrzał w czasie prześladowania Decjusza odstępstwo swego Biskupa Euctemona, ale razem ujrzał w łonie swojém niemało wiernych wyznawców i męczenników między którémi szczególniej się odznaczył Kapłan Smyrneński Pioniusz. Pioniusz z Asklepiasem Sabiną chrześcianką i innemi wiernemi trwał na modlitwie i pościł z niemi wilią przed uroczystością S. Polykarpa: a wtém otrzymawszy we śnie objawienie, że w następujące święto zostanie pojmany, narzucił sobie, Asklepiasowi i Sabinie powróz na szyję, aby tym, co ich porwą dać przez to wyraźnie poznać, że są gotowi wszystko wycierpieć dla Imienia Chrystusa. W dzień S. Polykarpa, kiedy się wspólnie modlili wszedł do nich Polemon przełożony pogańskiej bożnicy z wielu siepaczami i wezwał ich do uczestnictwa w ofiarach stosownie do woli Cesarskiej: ale gdy oświadczyli, że muszą Boga słuchać, wtedy ich gwałtem poprowadzono. Przyszli na miejsce publiczne i zbiegło się wiele ludzi, a nacisk coraz był większy, bo powrozy, które mieli na szyi, obudzały ciekawość, zwłaszcza, że wiele Żydów przechadzało się po mieście, gdyż to był Szabas. Zbiegowisko tak było wielkie, że płaskie dachy domów pokryły się tłumem ciekawych. Wobec tego mnóstwa Polemon upominał publicznie wyznawców, aby ofiarowaniem wybawili się od śmierci.

Pioniusz obrócił się w koło i spojrzawszy na otaczających pogan i Żydów rzekł, że niesłusznie czynią ciesząc się, kiedy ~~nieszczęśli~~ ujrzą nieszczęśliwych chrześcian ofiarujących bał-wanom albo dobrowolnie, albo gwałtem. „Wy Grecy, mówił dalej, chełpicie się Homerem, który się miał naro-dzić w tém pięknem mieście, ale ten poeta uczy was, że się niegodzi wykrzykiwać radośnie nad umarłemi. A wy Izraelici powinniście żyć wedle przepisów Mojżesza, któ-ry mówi: Jeśli ujrzysz osła brata twego albo wołu, a on padł na drodze, nie przeniesiesz okiem, ale z nim pod-niesiesz. Podobnie przemawia i Salamon: Gdy upadnie nieprzyjaciel twój nie wesel się, a z upadku jego niech się nie raduje serce twoje." Szczególniej wyrzucał na oczy Żydom ich nienawiść, kiedy Xanie bynajmniej nie są ich nieprzyjaciołami. Wreście ostrzegał wszystkich o nad-chodzącym sądzie bożym. Niektórzy z pomiędzy ludu zostali rozczuleni, chwalili jego prawość i mądrość i namawiali aby się poddał. „Wszakże to dobrze oddychać i patrzeć na światło!" odzywały się głosy z tłumu. — „I bardzo dobrze, odparł męczennik, żyć i oglądać światło, ale to światło za którem wzdychamy, a wzdychamy do innego światła. W prawdzie nie odbiegamy i tych darów Boga, jakbyśmy się na nich nie znali, ale je opuszczamy, bo pragniemy rzeczy jeszcze wyższych. — Polemon starał się skłonić go do życzenia ludu, aby naprzód szedł do Teatru, bo lud chętnie go słuchał, a potém do bożnicy, ale Pioniusz niechciał przystać ani na jedno, ani na drugie. Różne stąd żywe wszczęły się rozmowy i ujrzeli (~~że się Sabina śmiała~~ śmiejącą się Sabinę (z tego, że Pioniusz jednem

słowem zawstydził urągania się poganina. — Ty się śmiejesz,
zawołali groźnie: — Śmieję się, odpowiedziała, ~~[illegible]~~;
bo śmierć nam nie straszna, jesteśmy bowiem Chrześcianami.
Pioniusz, Sabina i Asklepiasz powtórzyli głośno wyznanie,
że oddają cześć Wszechmocnemu Bogu, który stworzył niebo,
ziemię, morze i wszystko co jest na niem i że ~~po~~ go znają
przez jego Słowo Jezusa Chrystusa. Prowadzono ich do
więzienia, a lud się cisnął za niemi; jedni urągali wyznaw-
com, drudzy żądali ich śmierci i za natłokiem ledwie po-
trafiono otworzyć drzwi więzienia. Zaledwie męczennicy
znaleźli się na miejscu swojej niewoli, natychmiast wierni
wedle zwyczaju przybyli i prosili Pioniusza, aby się czém
chciał posilić i ochłodzić: ale im odpowiedział, że wtedy kie-
dy miał wiele potrzeb nikomu nie był ciężarem, pragnie więc
i teraz nie trudzić nikogo, bo nic już nie potrzebuje. Stróże
więzienia, którym drogo płacono za pozwolenie dostarczania
żywności, mocno się rozgniewali za ~~to odmowienie~~ to odrzucenie prośby
wiernych i wtrącili Pioniusza, Asklepiasa i Sabinę w pod-
ziemny loch, gdzie była ciemność i okropna zaducha; ale
wyznawcy radośnie tam przebywali, rozmawiając o rzeczach
boskich i śpiewając hymny, a przytém równie z innemi więź-
niami płacili stróżom; dowiedziawszy się o tém przełożony
więzienia mocno się zdziwił i chciał ich przenieść na dawne
miejsce, ale męczennicy wyprosili się od téj łaski głośno wo-
łając: Chcemy bez odpoczynku przynosić tobie chwałę, o Boże.
Dozwolono im czynić wedle upodobania i wtedy cały dzień
i większą część nocy spędzali na modlitwie. Wiele pogan
przychodziło dla zachwiania ich w postanowieniu; ale wszyscy
odeszli zdumieni mądrością Pioniusza. Przychodzili także

upadli Chrześcianie, co gwałtem dali się przywieść do ofia-
rowania ich płacz i wzdychanie rozdzierały serce Pioniu-
sza tym więcej, że widział między niemi ludzi dotąd nie-
poszlakowanego życia: płakał więc z niemi i pocieszał
słowami najczulszej miłości. — Polemon w towarzystwie
wielu wszedł do więzienia i zawołał: Oto wasz Biskup
ofiarował, a zwierzchność wam rozkazuje natychmiast
iść do świątyni. — Pioniusz odpowiedział, Prawo chce
aby więźniowie czekali przybycia Prokonsula; jakże się
śmiesz wtrącać w nie twój obowiązek? — Odszedł ofiar-
nik, ale wkrótce powrócił z więk[szym for. 7. pag: 49. orszakiem i z Pre-
fektem jazdy, który oświadczył, że jest przysłany od Pro-
konsula dla zaprowadzenia ich do Efezu; Pioniusz wa-
hał się, lecz prefekt porwawszy za powróz na jego szy-
szyi oddał siepaczom, którzy go ciągnęli tak gwałtow-
nie, że ledwie się nie udusił: podobnie Asklepiasa i Sa-
binę włeczono, a wyznawcy ustawnie wołali, jesteśmy
Chrześcianie. Wprowadzono ich gwałtem do bożnicy po-
gańskiej, gdzie przed ołtarzem stał Eudemon Biskup od-
stępca. Sędzia starał się zmusić do ofiarowania: lecz
wierni zawsze odpowiadali, jesteśmy Chrześcianie. — Ja-
kiegoż Boga czcicie? — zapytał. — Tego, rzekł Pioniusz,
który stworzył niebo i ozdobił je gwiazdami, który ugrun-
tował ziemię i upiększył ją drzewem i kwieciem. — Niejaki
Rufin sławny wymową rzekł do Pioniusza; — Porzuć te ma-
rzenia, czegoż się ubiegasz za próżną sławą. — Ale go
zawstydził kapłan święty i zmusił do milczenia przywodząc
Sokratesa, a po nim Chrześcian mędrszych i pokorniejszych, któ-
rzy obawą doczesnego złego nie dali się skłonić do zaparcia
się

się prawdy i swego obowiązku. Starano się wieniec ofiarniczy włożyć na skronie Pioniusza, lecz go rozerwał i rzucił przed ołtarz; a wszyscy wyznawcy głośno wołali, jesteśmy Chrześcianie, wtedy ich niektórzy z ludu bili kijami. Sędzia sam niewiedział co począć, kazał ich wreście zaprowadzić znowu do więzienia. Pospólstwo idąc za niemi biło ich i łajało. Za wejściem do więzienia wznieśli hymn na podziękowanie Bogu, że ich uczynił godnemi cierpieć za S. Wiarę. — Po kilku dniach przybył do Smyrny Prokonsul Juliusz Prokul Kwintylian i rozkazał stawić przed swój sąd Pioniusza; z początku chciał go namówić do uległości, potem użył tortur, a wreście widząc go niezłomnym ogłosił wyrok spalenia. Pioniusz szedł naprzeciwko śmierci śmiałym krokiem i wesołym umysłem, a nieczekając rozkazu sam zrzucił odzież i spojrzawszy na ciało swoje dziękował Bogu, że mu dozwolił zachować je w czystości. Oprawcy przybili go do słupa wznoszącego się na środku stosu gwoździami: lud wzruszony zawołał: — Pioniuszu porzuć ten upór, jeszcze pora, bo wyjmą gwoździe jeśli się tylko zgodzisz ofiarować. — Dobrze czuję gwoździe, rzekł święty Kapłan; a po chwili dodał; Oby się cały lud przekonał, że umarłych czeka zmartwychwstanie. Stos zapalono i już wzbiły się płomienie, kiedy Pioniusz zamknął oczy i cicho się modlił: a znowu popatrzywszy się w koło na ogień rzekł głośno, Amen: i tak skonał mówiąc z Chrystusem: Ojcze, przyjmij mojego ducha. Po zgaśnieniu ognia wielmożnił Bóg swojego świadka w jego ciele, które niemiało

żadnej spalenizny na sobie, nawet włosy były całe, a oblicze jego dziwną jaśniało przyjemnością i uśmiechało się radośnie. Poganie z bojaźnią i podziwieniem na to patrzali, a wierni napełnili się weselem i dziękowali Bogu, że ich tym przykładem zapalił do wytrwania.

Po wyjściu ze stadium szukaliśmy pod górą jakich szczątków, ale nic nie pozostało z dawnej Smyrny: bo, jak powiedziałem, nowe miasto z ruin dawnego zbudowano i co dnia jeszcze wyciągają stąd pozostałe kamienie. Nic tu niema do widzenia starożytnego: wszystko już wywieziono w różne części świata, chyba się co w ziemi ukrywa, gdyż mieszkańce świadczą, że za każdem kopaniem jeszcze znajdują stare medale, kolumny, kamienie z napisami, często podstawy do posągów, a czasem i same słb posągi. Dalej nas przewodnik zaprowadził do źródła Maryi leżącego pod górą i dość głęboko w ziemi, tak, że dość długim i wązkim korytarzykiem wchodzi się do tej zimnej i czystej wody: wyjścia to podziemne ocienia rozłożyste figowe drzewo; lud wiele cudów, jak zwykle na wschodzie, przypisuje temu źródłu. Zapomniałem ci jeszcze wspomnieć o dwóch cudownych drzewach, które nam Grek pokazał wtedy, kiedyśmy ~~szli~~ wstępowali na górę Pelagui. Pierwsze, jak nazywają święte drzewo, jest oliwne i oczepiane gałgankami różnego koloru, co uważają za lekarstwo na febrę, jakem ci pierwej opisał przy mogile Olbrzyma w Konstantynopolu; drzewo to w nadzwyczajnem poszanowaniu u pospólstwa i prawią o niem rozmaite baśnie: jeden Turek chciał ~~[illegible]~~ sciąć tę oliwę; ale za podniesieniem topora padł bez duszy:

Muzułmanie potem probowali spalić to drzewo i dokoła wielki roztoczyli ogień, ale płomień rzucił się na podpalaczy, a oliwa została nieuszkodzona, tylko się pień osmalił i tę czarność pnia pokazywał grek, jako niezbity dowód swej legendy. Druga oliwa zupełnie podobna i z podobnemi cudami nosi nazwanie S. Anny.

Zstępując z gór niemożna było ominąć obszernego gaju Cyprysów, czyli smętarza Turków: wszystko tam jednakowo jak na innych mogiłkach: taż sama cichość, te same deski marmurowe w złotych napisach z turbanem i tak samo kobiety modlą się, lub w milczeniu polewają grobowe kwiaty. Szczególniej utrzymują mirt na mogile, który, wedle ich mniemania im dłużej zieleni się, tym dłużej jego krewnym pomyślność towarzyszy i to podanie wpływa niemało do pamięci o grobach. Wiele starożytnych szczątków możesz tu widzieć na mogiłach: jakoto, kolumny, marmurowe kamienie, albo ładne kapitele i inne złomki.

Za wejściem do miasta wyższego zamieszkanego przez Turków i w małej części przez Żydów, zdało się mnie, że jeszcze błądzę po smętarzu: niema tu hałasu i ruchu handlowego jak na dole, wszędzie pusto i cicho, tylko ten smętarz nie tak czysto utrzymany jak prawdziwe mogiłki. Często widzisz meczety i Tiurbe czyli kaplicy grobowe ze smętarzykiem pełnym cyprysów; rzadko są domy trochę lepsze, a wszystkie z oknami zakratowanemi jak więzienia. Wszędzie spoczynek. Czasem tylko przesunie się cicho po wązkiej ulicy kobieta całkiem uwinięta, jakby nocne widziadło, bo tu nawet twarz zasłaniają chustewną jedwabną pospolicie ciemnego koloru, co z daleka przy białym i wielkim jak prześcieradło welonie strasznie się odbija, jakby trup z poczerniałą od zgnilizny twarzą.

W towarzystwie P.P. Szpicnagla i Chwalibóga udałem się

konno do wioski Budża leżącej od Smyrny o półtory go-
dziny. Droga nas wiodła po pod górę zamkową i przebyw-
szy śliczną dolinę S. Anny wjechaliśmy gościńcem bardzo po-
rządnym i obszernym znowu na górę, z której nam raptem
pokazała się Budża. Na rozkosznej dolinie zamkniętej
górami usiadła ta piękna wioska wpośród gaju cyprysów
niepospolicie wysokich. Jest to zwykła letnia siedziba Fran-
ków bogatszych w Smyrnie; Grecy i Ormianie także tu miesz-
kają. Budża jest ulubioną przejażdżką Anglików i w po-
rządnej gospodzie, do której zajechaliśmy, było niemało ich
towarzystwo, bajramujące przy rumie i porterze. Znaleźli-
śmy z nimi kuglarza, albo, jak sam się nazywa, Presti-
giatora, sławnego Bosko, który tu kosztem Anglików
hulał, a za to im różne sztuki pokazywał. Człowiek
ten średniego wzrostu i średniej tuszy, z oczkami żywemi,
mający lat najmniej czterdzieści, uważa siebie, jak widać
z buńczucznej miny, za męża nieśmiertelnej sławy. Mówił
nam wiele o Wilnie i naszym kraju, gdzie także pokazywał
swe figle; pilnie go słuchałem jakby o czemś całkiem nowem
rozprawiał, bo cudzoziemiec znający naszą ziemię rodzin-
ną i spotkany na Wschodzie przestaje być dla nas cudzo-
ziemcem. Bosko gotował się w Smyrnie do wielkiej
reprezentacii i mocno ubolewał nad mną, że wyjeżdża-
jąc przed naznaczonym dniem jego popisu niedostąpię
wielkiego szczęścia widzenia tych cudów świata: tak się
bowiem skromnie wyrażał; uspokoiłem go jednak tem,
że ocierając się wśród Muzułmanów przejąłem od nich
rezygnacię. Obchodziliśmy później wioseczkę. Ulice szero-

kie, domki ładniutkie z ogrodami i wielkim w kwadrat dziedzińcem obmurowanym: dziedziniec ten graniczący z ulicą zieleni się różnemi drzewami i kwieciem, tak, że do domu prowadzi droga w półkole po obu stronach, co formuje wielki kląb różnych krzewów i kwiatów we środku, jak to można widzieć w znaczniejszych domach na wołyniu. Ta droga idąca w koło po pod ładnym gankiem ocienionym winną latoroślą, ma niziutkie obmurowanie, na którem stoją wazony z kwiatami. Już dobrze ciemno było kiedyśmy wrócili do Smyrny po tej miłej przejażdżce.

Pan Chwalibóg odjechał do Włoch, a dwaj ziomkowie byli zajęci w konsulacie, przeto puściłem się sam do miasteczka Burnaba. Piękny był czas, łódź pędzona dwoma silnymi i wesołymi Grekami szybko ślizgała się po gładkiej i śliznej zatoce Smyrneńskiej, a miasto, wzdłuż którego płynąłem, przedstawiało kolejnie swoje piękne domy i przy nich nadbrzeżne ogrody. Po godzinie przyjemnej żeglugi przybyłem na drugą stronę odnogi do miejsca nazwanego Skala, gdzie znalazłem domek ze stajenką na osły: dzierżawca tej poczty prędko mnie i przewodnika wyprawił na tych zwierzątkach: droga była równa, szeroka i ocieniona po obu stronach oliwą, terebintem, czasem włoskiemi orzechami, lub figowem drzewem. Po godzinie drogi, bo osły nadzwyczaj były leniwe przybyłem do Burnaba leżącego w stronie północno wschodniej Smyrny na pochyłości niewielkiego pagórka. Pierwszy dom z nadzwyczaj wielkim ogrodem, w koło obwiedziony murem, należy do Beja rządcy Smyrny i gustownie zbudowany.

Gospodę europejską, do której zajechałem, stanowi domek ładny z dziedzińcem, na którym po bokach rosną granaty, pomarańcze i cytryny, a ganek, co jest letnią salą, gdzie obiadowałem, ocieniają winne latorośle i wonny Jaśmin. Miasteczko większe od Budży, domy ładniejsze, mieszkańcy Grecy, Ormianie a najwięcej Turcy i liczą wszystkich do 4000, Bezestany małe, ale dość piękne: kawiarnie liczne, gdzie zastawałem Greków śpiewających i brząkających na swojej bałabajce, a Turków milczkiem zajętych fajką i kawą. Znajdują się w Burnaba trzy meczety, jedna cerkiew i ładniutki kościołek katolicki niedawno wymurowany i należący do XX Reformatów w Smyrnie. Wogóle Burnaba bardzo miłe miasteczko ze swego położenia, dostatku, a nawet porządku. Wracając morzem zerwała się nagle burza i silnie łodzią miotała: spuściliśmy żagiel, ale i to niewiele pomogło: bałwany często oblewały nas wodą i trochę już byłem w strachu, tylko mię zwinność i zręczność Greków uspokajała: wiatr wielki zerwał mi kapelusz, który w okamgnieniu bałwany zalały i zatopiły, jednak szczęśliwie przypłynęliśmy do brzegu, a tak przemokły i z odkrytą głową wróciłem do poczciwej Francuzicy, która mocno nad moim wypadkiem ubolewała.

Niemałej przykrości doświadczyłem od komarów, które z dziwnym łakomstwem wpadają na przybytych cudzoziemców i tną ich bez miłosierdzia przez pierwszy tydzień, bo potem zupełnie dają pokój; stąd łatwo poznać nowo przybytych do miasta, po mnóstwie czerwonych na twarzy

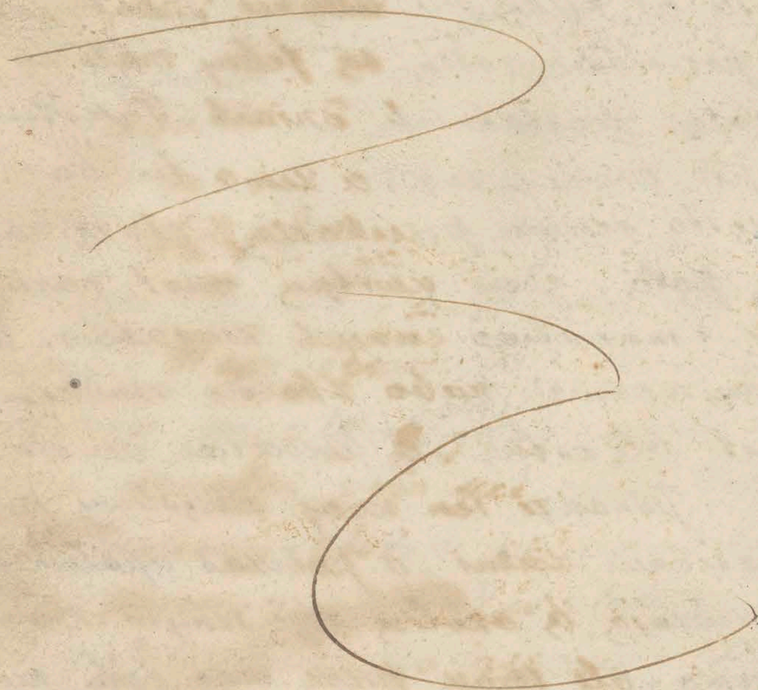
pryszczów. —

~~przyszłów~~ Jonia, piękny to kraj! Winograd, oliwy, figi, cytryny, pomarancze w przewybornych gatunkach napełniają sady: szczególniej są chwalone melony Smyrnejskie, nazywane wodnemi, bo się roztapiają w ustach, a tak zdrowe, że nawet w czasie febry lekarze ich niebronią. Życie w Smyrnie nie jest drogie, bo prócz obfitości owoców, jeszcze odnoga hojnie dostarcza ryb morskich, a gaje oliwne różnego ptastwa. Owce tu mają tak ogony długie i grube, że tłustość tej części waży z górą 10 funtów. Prócz domowych zwierząt wiele znajduje się dziczyzny na którą Frankowie i Turcy polują. Zwiedzając szczątki ruin pod górą Pelagus często postrzegałem Kameleony, którym się jeszcze lepiej przypatrzyłem na statku parowym, gdzie ich w klatce wieziono; kameleon ma zupełne podobieństwo do jaszczurek tego kraju, długi prawie na pół łokcia, chudy i odrażającej postaci, skóra jego gładka i plamista, której barwę prędko przemienia, tak, że z czarnej robi się zielona, żółta i biaława. W klatce siedział na pręciku, którego się trzymał nietylko łapkami, ale i długim ogonem zakręcając go kilka razy w koło patyka; dawaliśmy muchy oberwane ze skrzydeł, które dziwnie szybko i cicho łapał swoim lepkim i cieniutkim językiem. Niewiem dla czego Starożytni chcieli go karmić samym powietrzem. W Lipcu zastałem w Smyrnie nadzwyczajny upał, który począwszy od tego miesiąca trwa bez przerwy do końca sierpnia, a czasem i do połowy września; gorąco tem się czuć więcej daje, że miasto prócz strony morskiej otoczone do koła wielkiemi górami, przeto w dolinie,

jak w piecu, zbierają się promienie słoneczne: ale ten upał wielki łagodzi wiatr zachodni od morza, nazwany Inbat, który przez cały dzień powiewa, a w nocy zrywa się wiatr ze strony lądu. Jeśli na kilka dni ustanie Inbat, wtedy trudno oddychać i pospolicie rodzą się febry mało co gorsze od dżumy. Powracając w ostatnich dniach Października zastałem klima ciepłe i rozkoszne, a zima tu bardzo łagodna, bo tylko często deszcze przechodzą, które natychmiast odświeżają pola, gdzie kwitną mirt, narcyzy, anemony, hiacynty i mnóstwo innych kwiatów. W czasie zimy, jak świadczą mieszkańce, niebo z bardzo rzadkim wyjątkiem zawsze jest błękitne, a powietrze czyste, łagodne i rozkoszne. Jednakże ten kraj szczęśliwy podlega prawie corocznie trzęsieniu ziemi, a podczas upałów także prawie co roku nawiedzają tę okolicę strasznym korowodem febry, gorączki i dżuma, ale teraz przez dwa lata nie zawitały te ~~ok~~ okropne goście z wielką pociechą mieszkańców. Zdaje się, że Pan Bóg zlewając na te rozkoszne strony przerażające klęski, chciał nauczyć ludzi, że niema na świecie takiego miejsca, coby nie miało jakich wielkich przykrości: a to dlatego, aby się człowiek nie przywiązywał do ziemi, ale wzdychał zawsze do tej rajskiej krainy, która jedynie jest wieczną i prawdziwie szczęśliwą.

Smyrna, królowa Jonii przeżyła swoich dwanaście towarzyszek, z któremi niegdyś była w związku, a których ledwie się ślady utrzymują. Sama jedna teraz podnosi piękne swe czoło. Położenie zapewnia jéj trwałość: dziesięć razy zburzona i dziesięć razy powstaje z nowa

świetnością, bo ten <u>kwiat wschodu</u>, jak Smyrnę nazywają, wyrasta handlem z ruin tak, jak wyrasta ~~[illegible]~~ róża na jej polach, chociaż je upał pokraje i zupełnie przepali.



Szio, Samos, Patmos i Kos.

ch

27
par
ce u
bok
drug
god
mog
prze
i u
cy
czyn
Kate
Dal
ojczy
Poly
czas
Archy
Klesa
ojca
samego
przepy
karia
który
morze
Spoty
skad
czepi

27 lipca o dziewiątej wieczorem wsiedliśmy na statek parowy <u>Sokół</u>, mniejszy i nie tyle piękny jak <u>Stambuł</u>. Wkrótce wpłynęliśmy w tak nazwany kanał Szio, którego jeden bok formuje przylądek Czesme, sławny zwycięstwem Orłowa, a drugi sama wyspa Szio, dawniej nazywana Chios. Ledwie godzinę zatrzymaliśmy się przy tej wyspie, lecz powracając mogłem ją lepiej obejrzeć. Niewielkie miasteczko Szio leży prześlicznie pod ogromną górą i otoczone wkoło ogrodami i winnicami. Prócz niewiele Turków są mieszkańcy Grecy pospolicie Katolicy i jest to skutek panowania Genueńczyków w tej wyspie przez dwa wieki. Mieszka tu Arcybiskup Katolicki i XX Kapucyni mają Kościół i Klasztor. Ofm

Dalej przy samym porannym brzasku 28 lipca ujrzeliśmy ojczyznę Pytagoresa, wyspę Samos, której samowładcę Polykrata sławił pieśniami Anakreon, co tu niejaki czas przebywał. Ta wyspa pełna gór i skał, jak inne wyspy Archypelagu, nasuwała pamięci sławne imiona: już Peryklesa i Sofokla, którzy tu rokosz uśmierzali, już Neoklesa ojca Epikura, co tu kolonię Ateńską założył, już wreście samego Epikura, który w Samos znaczną część młodości przepędził. Zaraz na przeciwko tej wyspy leży Ikaria, albo Nikaria, co nam przypomniała i bajkę Ikara syna Dedala, który miał przy brzegu tej wyspy utonąć, a stąd przyległe morze nazywa się Ikaryjskie, i poemat Korsarza Byrona. Spotykaliśmy później kilka małych wysepek, albo raczej skał na morzu zwanych Sporades, po których gdzie niegdzie czepia się sosna lub inne drzewo.

Zbliżyliśmy się do wyspy Patmos i Kapitan Włoch, bardzo poczciwy i pobożny człowiek, na prośby znakomitszych podróżnych zatrzymał się parę godzin przy tej sławnej wyspie, albo raczej skale, mającej kilka mil ukraińskich obwodu. Dawniej ~~Patmo~~ miasto Patmos, albo jak dziś zowią Patino, było nad samym brzegiem: lecz przez obawę Korsarzy przenieśli się mieszkańcy na wysoką opokę, gdzie jest Klasztor S. Jana Ewangelisty. Wiesz dobrze, że ten ukochany uczeń Chrystusa Pana wczasie prześladowania Domiciana był wysłany na tę dziką i niepłodną skałę i wedle S. Ireneusza przebył tu lat pięć, a wedle innych lat piętnaście i więcej. W połowie skały, na której wznosi się miasto i klasztor, pokazują niewielką grotę, z dziesięć kroków długą, a pięć szeroką, w której, jak chce podanie, pisał Jan S. apokalypsis, albo objawienie: przy tej grocie jest kapliczka S. Anny i klasztorek: tamże pokazują rozpadlinę w skale, przez którą, jak mówią Grecy, miał słyszeć głos trąby Anielskiej Apostoł. Po wstąpieniu na górę ujrzeliśmy jedyne miasteczko w tej wyspie, złożone z kilkuset domków, przy których widać gdzieniegdzie nikłe ogrody. Lecz najwięcej uderza Klasztor, jak twierdza zbudowany przez Alexisa Komnena, w ktorem znajduje się Kościoł dość ładny. Kollegium Greków tu najsławniejsze, w niem uczą języków Greckiego i Włoskiego, Loiki, filozofii i Teologii; biblioteka składa się najwięcej z rękopismów Ojców Greckich i Ascetów: byłaby rzecz ciekawa zrobić ścisły przegląd tej książnicy, możeby jakie dotąd zatracone dzieło Ojców dało się wynaleźć. Prócz tego jest jeszcze wiele Klassyków; jak Homer, Pindar, Sofokles, Platon, Arystoteles itd: słowem, przy tej bibliotece bogatej w pisarzów duchownych i świeckich można się dobrze

ukształcić i rzeczywiście przełożony tej [stronica 65. for. 9.] szkoły, którego zowią Dydaskalos t. j. nauczyciel, jest nie pospolicie biegły w Patrystyce i nauce Klasyków. — Ubóstwo tej skały zapewnia mieszkańcom swobodę, bo Turcy przestające na lekkiej daninie nigdy tu nie mieszkają, a Opat Klasztoru ma niby zwierzchnictwo nad mieszkańcami trudniącemi się żeglugą; bo na opoce nie mają czego uprawiać. Powietrze czyste i zdrowe, mówią, że tu bardzo długo żyją; dżuma grasująca w okolicy rzadko i krótko tu gości, ~~cz~~ przez 30 lub 40 lat nie doświadczają tej plagi. Mieszkańcy tem się chlubią, że ta wyspa, co swoją sławę wzięła z początkiem Chrześcijaństwa, nigdy nie miała ani Pogańskich bożnic, ani Islamu meczetów. W powrocie z tej Opoki jeszcze śmy wstąpili do groty S. Jana: zdawało się nam, że to miejsce natchnienia, kędy grzmiał głos trąby Apokaliptycznej, zdolne jest oświecić tajemnice tej księgi. Na tej pustej skale nie może człowiek przywiązać się do ziemi, ale musi koniecznie oko podnosić do nieba, co tak czyste i piękne widzi nad sobą.

W dalszej żegludze mijaliśmy małe wysepki, czyli opoki, ~~jako~~ jakoto: Lepsia, Leros i Kalymna, na których jeszcze są ruiny zamków stawianych przez Rycerzy Rodyjskich, niegdyś panów tych wysepek. Opoka Leros przypomniała mi następujące zdarzenie. Bajezid wysłał flotę na pustoszenie wysp rycerskich pod wodzą głośnego wówczas Korsarza Kemal-Rejs, który wylądował na wysepkę Leros. W zamecku było tylko dwóch rycerzy i mała liczba mieszkań-

ców ze swojemi żonami. Sam dowódca forteczki był mocno chory, drugi przeto Rycerz, zaledwie ośmnastoletni młodzieniec, Paweł Simeoni podjął się obrony i kiedy kule działowe zrobiły w zamku wyłom, wtedy Simeoni przebrawszy mieszkańców mężczyzn i kobiet po rycersku, t. j. w czarne suknie z białym krzyżem, stanął z niemi przy wyłomie; Turcy widząc tak wielu rycerzów odstąpili natychmiast od oblężenia: ~~tyle była straszna~~ do tyla w owych czasach fanatycznego myślenia ~~byli straszni~~ Turków była straszna sama nawet postać Szpitalników. ~~dla wrogów Joannitów~~

W południe stanęliśmy przy porcie wyspy Kos, albo Stankio; na łodziach naszego statku wjeżdżając w głębię zatoki nie mogliśmy się nie zachwycić ładnym widokiem miasteczka rozłożonego na samym brzegu pod ogromną górą i opasanego murami i wieżami, co nam średnie przypominały wieki. Przy samem wysiadaniu na ląd Xiądz Ryło, zawsze w Arabskim Kraju, został wzięty przez Turków za poddanego Jego Sułtańskiej Mości i tem samem pytany o paszport, a kiedy go niepokazał, wtedy gwałtem chcieli go ciągnąć do Beja. O takową zniewagę majestatu Franków, szczególniej się ujęli Anglicy, których mieliśmy podostatkiem na naszym Sokole: jakoż przywoławszy jakiegoś ajenta, co sam jeden przedstawiał w tej wyspie wszystkie Europejskie mocarstwa, udaliśmy się do Beja, który na nas czekał przy bramie. Po pierwszych przywitaniach podano nam fajki i kawę i zasiedliśmy wkoło przy bramie dla odprawienia sądu zupełnie staradawnym obyczajem. Bej średniego wieku, człowiek grzeczny i dobrze otarty z Europejczykami, wysłuchawszy skargi okazał wszelką gotowość najsurowszego ukarania zuchwalców, ale dwaj obwinieni Turcy uciekli, nie bez woli samego Beja, a wiel-

kiego żalu Anglików, bo chcieli widzieć jakim sposobem na wyspie Kos w pięty biją. Przez tę ucieczkę winowajców Bej dogodził obydwom stronom, prosząc nas, aby dla uniknienia podobnych wypadków żaden Frank nie opuszczał swego ubioru powszechnie szanowanego na Wschodzie; podziękowawszy za sąd i radę poszliśmy oglądać miasto. Różne ta wysepka miała imiona, jakoto: Kos, Koa, Lango, a teraz Stanchio: sławna u dawnych swoją żyznością i winem i w tém względzie nieodrodna, bo znajdziesz najwyborniejsze wszelkiego rodzaju owoce, a nawet Grecy niezłe tu wino robią. Przy brzegach tej wyspy w zapuszczonym niewodzie znaleziono trójnog złoty, niegdyś przez Helenę wracającą z Troi rzucony w morze. Ten trójnog wyrokiem Apolla był przeznaczony dla najmędrszego: ale w owych czasach prostoty każdy mędrzec przysłany sobie trójnog odsyłał drugiemu i tak obszedłszy wszystkich został ofiarowany Apollinowi. Dzisiaj by ta sztuka nieudała się wyroczni, i trójnóg niewałęsałby się po rękach, bo pierwszy, któremu by przysłano, zatrzymałby ten podarek, jako pomnik swojej mądrości. Tu sławny Hypokrat się rodził i długi czas bawił na tej wysepce, której mieszkańcy dotychczas zachowują pamięć tego ojca medycyny i wszędzie spotkasz przypomnienie tego wielkiego męża. Mniej są sprawiedliwi dla Apellesa, co się tu rodził i umarł, bo nigdzie o nim wspomnienia nie znajdziesz. Strabo powiada że na przedmieściu była sławna świątynia Eskulapa, gdzie Hypokrat wiele nabył swoich wiadomości i gdzie znajdowały się dwa sławne obrazy Apellesa, Antygon i Wyjście Wenery z morza. Dzisiaj niema żadnego śladu świątyni Eskulapa tylko ołtarze i kolumny walają się po różnych

częściach miasta. Kiedy rycerze S. Jana, albo Szpitalnicy zdobyli Rodos, wtedy i wyspa Kos stała się ich dzierżawą; wielki mistrz Fulko de Villaret w krótkiem czasie otoczył to miasto murem i uzbroił częstemi wieżami czworobocznemi, które po dziśdzień stoją. Pod rządem rycerzów ta płodna i śliczna wysepka w krótce zakwitła handlem i dostatkiem: piękne murowane domy z kolumnadą i krużgankami podniosły się w tem miasteczku i Kos uważali Rycerze jakby drugi Rodos. Był tu Biskup należący do metropolity Rodyjskiego: sam rząd był w ręku Kommandora, który miał obowiązek utrzymywać 25 samych Rycerzy. Dzisiaj to miasteczko nie źle wygląda, domy murowane, ulice wązkie i brudne, bazary niewielkie i ubogie, mieszkańcy Grecy i Turcy, i pierwszych bez porównania więcej, a wszystkich w mieście liczą do 3000. Grecy natychmiast prowadzą przybyłych do sławnego platanu Hypokrata: stoi w mieście, na niewielkim placu i ogromny krąg zakreśla swojemi konarami; nadzwyczaj gruby ale niewysoki, bo zaraz od pnia rozdziela się na cztery grube gałęzie, idące horyzontalnie i podparte kolumnami granitowemi i marmurowemi, które znać bardzo dawno służą za podporę, bo zupełnie kolumny powrastały w gałęzie, których grubość już z tego samego można wyobrazić. Pod tym szanownem drzewem, gdzie, jak chce podanie, miał Hipokrat udzielać rady mieszkańcom i przybyłym z całej Grecyi, jest w koło zrobione z marmuru

i innych kamieni siedzenie, a niedaleko szumi fontana dobrej wody. Przy platanie walają się kolumny, kapitele i ołtarz marmurowy z płaskorzeźbą wieńców i napisem Apoloniusz syn Apoloniusza Magnezyjczyk ofiarował ten ołtarz, a najpewniej do świątyni Eskulapa. Jest jeszcze źródło Hypokrata leżące za miastem o kilka godzin drogi, którego niemiałem czasu widzieć. W murach obwodowych miasta można widzieć herby rycerzów, lilie Francuskie i płaskorzezby dawne pobite. Zaraz przy bramie portowej jest wmurowany kamień z napisem, ale że go postrzegłem wychodząc z miasta, kiedy już zmrok padał, niemogłem przeto więcej wyczytać jak – że Senat i lud Lampsaku wznoszą ofiarę, lecz komu, nieumiem ci powiedzieć; może Eskulapowi: wreście wspomina napis króla Pontu i Bitynii. Po-

Po oglądaniu miasteczka z kupcem wyspy Kos, Grekiem Janem, który znami miał odpłynąć do Rodos, udałem się moim zwyczajem na smętarz, gdzie widziałem kilka ułamków dawnego marmuru. Kupiec Jan pokazał mnie mogiłę, mówiąc, że wniej spoczywa nieszczęśliwa, a potem opowiedział następujące zdarzenie. Na wyspie Zante była bogata wdowa i miała bardzo piękną jedynaczkę; matka wkrótce wyszła za młodego i pięknego chłopca, który ciągle widząc ładną Plumicę, czyli po naszemu Florę, powziął ku niej wcale nie ojcowskie uczucie. O rękę dziewicy starał się młodzieniec uchodzący na tej wyspie za poetę i Plumica prawie z nim razem wychowana była najszczerszą jego przyjaciółką; z nim jego piosnki razem śpiewała, z nim chodziła na zabawy i swoje myśli często mu powierzała: ale to była przyjaźń i nie więcej. Starania

ojczyma z początku nie przestraszały proste i naiwne dziewczę, owszem sama nierozumiejąc swego uczucia ochotnie oddawała się przyjemności, jakiej doświadczała w towarzystwie z ojczymem; lecz kiedy namiętność rozwinęła się całkiem w jej nieostrożnem sercu, wtedy dopiero walka rozmaitych uczuć rozdzierała jej duszę. Widząc całą okropność i zbrodnię kochania męża swojej matki i razem nieczując siły do pokonania tego występnego uczucia, postanowiła uciec z domu; lecz po kilku dniach błąkania się znowu powróciła, bo zdało się nieszczęśliwej, że niepodobna żyć na świecie bez widzenia ojczyma. Za powrotem do domu jeszcze się łudziła, że przynajmniej nie da mu poznać stanu biednego serca: ale ojczym aż nadto zbadał tajemnicę i walkę obłąkanej dziewczyny, a przeto jeszcze silniej starał się ją uwieść. Niemając siły ani oprzeć się niebezpieczeństwu, ani uciec z domu, postanowiła w zaślepieniu gwałtownej namiętności odebrać sobie życie trucizną. Ta straszna śmierć piętnastoletniej i sławnej pięknością dziewczyny obudziła powszechny smutek, ale razem odkryła przyczynę tak gwałtownego kroku i matka wyrzucając sobie zgubę ukochanego dziecka wpadła w czarną melancholię, w której ustawnie śpiewała piosenkę ułożoną przez poetę przyjaciela jej córki; dla uleczenia z tego smutku wywieźli ją do krewnych mieszkających na wyspie Kos, ale ani zmiana miejsca, ani starania lekarzy w tej ojczyźnie Hypokratesa nie zdołały ją rozerwać, bo ustawnie błąkała się po mieście i smętarzu ze swoją piosenką i tak ~~ut~~ umarła. Pieśń poety ułożoną po śmierci Pleumicy przepisałem od Kupca Jana, a że nowogrecki język ma wielkie podobieństwo z dawnym, stąd łatwo było przy małej pomocy przepolszczyć ją dla ciebie. Pieśń ta jest w powszechnym obiegu między Greczynkami.

Wszystkie piosenki nuciliśmy razem,
Lecz tej ostatniej nie zaśpiewasz ze mną:
Biedna Plumico, już pod zimnym głazem
Zalegasz teraz twą mogiłę ciemną.

Pomnę siedziała smutna przy mym boku,
A straszna bladość śliczną twarz powlekła: —
Co tobie, droga? — pytam ze łzą w oku: —
Umrę, truciznę wzięłam; — cicho rzekła.

Niestety, miłość czyż władała tyle,
Że cnoty z życiem, biedne moje dziecię,
Nie mogąc zgodzić, porzuciłaś życie
I skryłaś ciało dziewicze w mogiłę?

Śpij życia burzą żeglarko znękana,
Śpij, ma Plumico, istny rajski kwiecie;
Chociaż noc w grobie straszna, nieprzespana,
Lecz tam spokojniej jak na marnym świecie.

Lt. 10.
Róża twój obraz, grób twój przyodzieje,
Od skwaru Cyprys z mirtem da osłonę,
A tęsknym szumem wyszemrzą twe dzieje
Z miłości tylko i smutku złożone.

Błysłaś i znikłaś, jak gwiazda co spada,
I z tobą razem już na wieki wieków
Raj twego serca i wdzięków przepada,
O wskrzesicielko Bogiń dawnych Greków!

~~Śpij moje dziecię~~ Śpij, biedne dziecię; ach, już twego spania
Nie przerwą płacze, ani krzyk rozpaczy;
Niechaj cię anioł skrzydłami osłania,
Niech obłąkaniu twemu Bóg przebaczy.

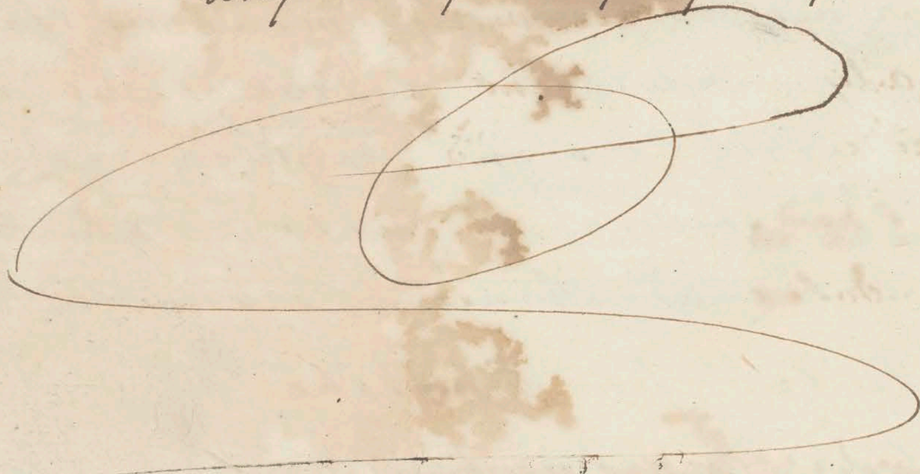
Ta smutna powieść o biednej dziewczynie i nieszczęśliwej matce, tak zgodna z podaniami namiętnej i poetycznej Grecyi, nawodzi tęskne zamyślenie.
Dziwnie się podoba wysepka Kos! zdrowe powietrze, czyste niebo, najłagodniejsze klima, wiecznie zielonoś drzew i roślin, gaje pomarańcz, oliw, cytryn, fig i granatów czynią Kos wesołą i bardzo przyjemną wysepką. Jeżeliby kto chciał żyć cicho i zdaleka od świata zachwycać się skarbami przyrodzenia, lub oddać się ważnym rozmyślaniom, niemógłby znaleść lepszego miejsca, jak ta wysepka, którą nie bez pewnego smutku opuściłem.
Po ósmej wieczorem wstąpiliśmy znowu na statek i płynęliśmy ciasniną pomiędzy Kos a lądem stałym Azyi, czyli Karamanią, gdzie zaraz na przeciw wyspy wznosił się dawniej nad brzegiem Halikarnas, ojczyzna poety i historyka, sławnego Herodota. Potem płynęliśmy około małych wysepek Nisyros, Piskopia, i Chalke, co także należały do Szpitalników. Chociaż ciągle się wstrzymuję od chwalenia przed tobą pięknego położenia i klimatu, bo bym cię niemiłosiernie znudził ustawnemi wykrzyknikami: jednak niemogę zamilczeć błogiego wrażenia, jakie na mnie wywarła ta czarująca żegluga po Archypelagu. Ciemny błękit nieba ubierały daleko liczniejsze, jak u nas, gwiazdy, rozkoszne powietrze tchnęło całą wonią bogatej Azyi, którem się tak słodko upajać: bo dopiero w tych stronach człowiek

otóż poznaje, że oddech nie tylko dany dla utrzymania życia, ale razem stanowi w używaniu wielką przyjemność; porozrzucane gęsto wysepki, cobyś wziął za owe szczęśliwe wyspy, o których ci nianki bajali w dzieciństwie: te wysepki, gdzie tyle rozmaitych wspomnień poetyczna Hellada przywiązała; te wreście ogniwa cywilizacyi wschodniej z Grecyą, bo do nich najpierwej z Egyptu i Fenicyi weszły kunszta i nauki, jakże cię zachwycają! Morze w ciągu naszej żeglugi leżało ciche, gładkie i złotawe od żółtej tu atmosfery i nieraz w prześlicznych nocach wśród igraszek wesołych Delfinów oczarowany pięknością przyrodzenia i sławnemi wspomnieniami Grecyi, które moją wyobraźnię w pierwszej młodości tak lubo kołysały, wytężałem wzrok, czy rzeczywiście nie ujrzę Ariona żeglującego na Delfinie i nadstawiałem ucho, aby przyjemniej doleciał mnie czarujący dźwięk jego lutni: bo wszystko w około mnie tak było cudowne, piękne i poetyczne,

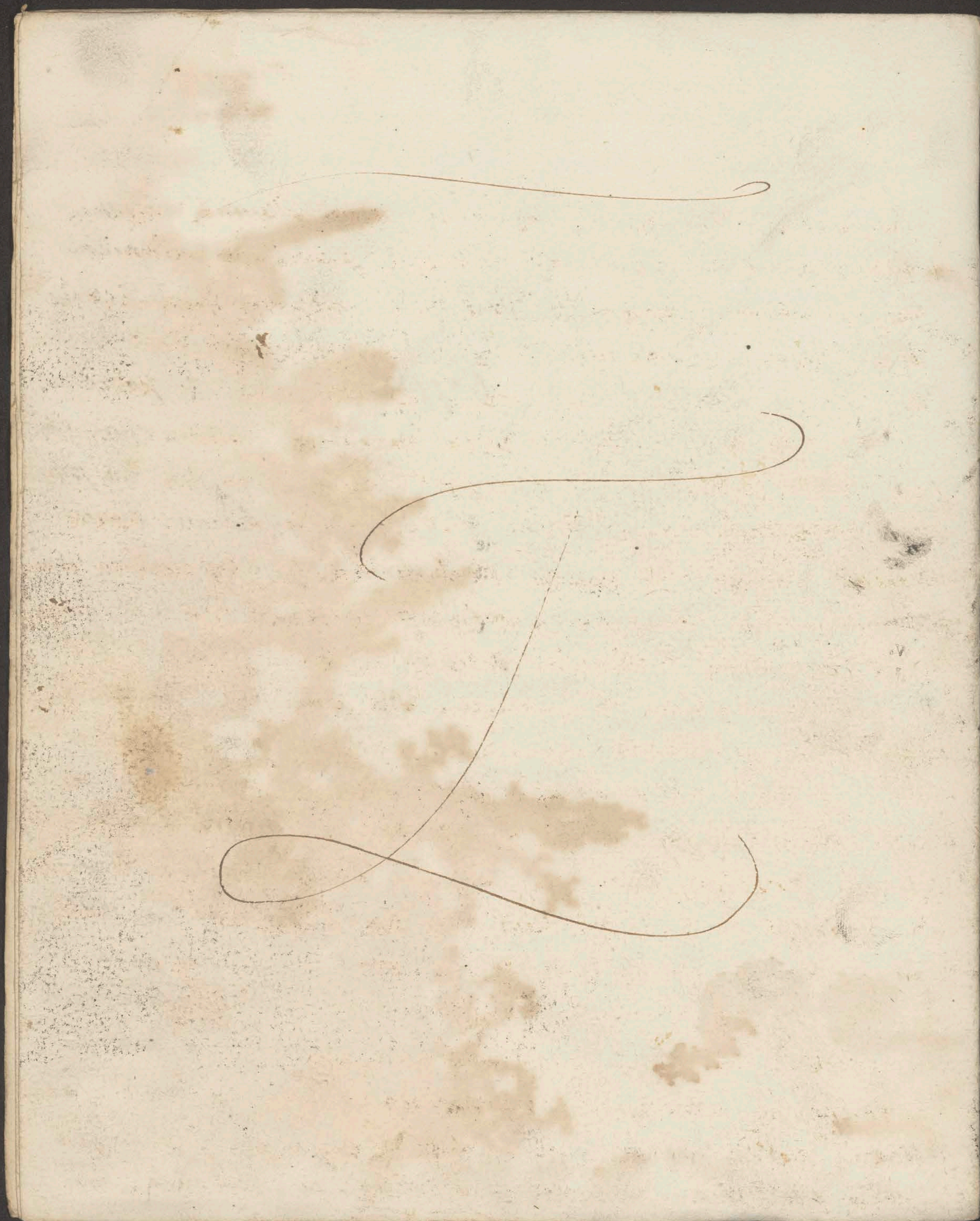
że w tem zachwyceniu i Arion płynący małoby mię zadziwił. Jeszcze przypadek powiększył urok tej żeglugi: kilka bowiem chat rybackich objął pożar na wyspie Piskopia, a wielka łuna oświecająca ~~brzeg morza~~ część morza i brzeg skalisty uczyniła zachwycającą sprzeczność z resztą okolicy pokrytej cieniem. Zdało się żeśmy byli wśród zaczarowanej nocy. Fausta, kiedy się błąkał po Grecyi i brakowało tylko Syreny, coby te strofy powtórzyła;

Chwała morzu! Chwała fali!
Co się blaskiem ognia pali;
Chwała ogniowi i wodzie!
Chwała tej cudnej przygodzie!

Chwała powiewom przyjemnym!
Chwała tym jaskiniom ciemnym!
Bądźcie sławione wespoły
Wszystkie wy cztery żywioły!



Rodos i Cypr.



Raniutko 29 lipca byliśmy przed sławną wyspą Rodos i zdala już nas uderzyły poważnym widokiem mury i wieże opasujące ten gród niegdyś Joannistów. Port formują dwa ramiona ziemi wchodzące daleko w morze, zakrzywione i tak zbliżone do siebie, że podróżni na ich końcach mieszczą nogi dawnego kolosu, pod którym okręta przepływały. Ten port przedziela grobla na przystań większych i mniejszych statków. Na samym końcu ramienia lewego jest wieża Archanioła, a dalej widać okrągłe murowane wiatraki, co także w czasie potrzeby mogą bronić przystępu. Dawniej Rycerze zamykali ten port grubym podwójnym łańcuchem. Na przeciwko portu, do któregośmy wpłynęli, wznoszą się groźnie trzy wysokie wieże, z których środkowa jest sławna pod imieniem S. Mikołaja; dźwignął ją na W. mistrz Rajmund Zakosta kosztem powiększej części Filipa Xięcia Burgundyi, którego herb do dziś dnia na boku tej wieży istnieje; Turcy ją zowią wieżą Arabów. Rodos najpiękniejsza i największa wyspa Archypelagu leży o trzy, albo cztery mile jeograficzne od Azyi mniejszej, na pograniczu morza Egejskiego ze śródziemnem; różne miała imiona, jakoto: Ofiuza, (pełna wężów), Trinakria, (trójkątna), Pelagia, (morzem otoczona), a wreszcie Rodos, co, jak chcą, ma

Oznaczaie z Fenickiego <u>wyspa węzów</u>, a z Greckiego <u>wyspa róz</u>: tak nazwana, że za przybyciem znaleźli ją żeglarze Fenicyi pełną węzów, albo Grecy okrytą różami. W ostatnich latach wojny Peleponezkiej mieszkańcy tej wyspy zbudowali miasto Rodos w tém samém położeniu jak teraz i wkrótce przyszli do wielkiej potęgi. Oblężenie tego miasta przez króla Syryi Demetriusza syna Antygona należy do najsławniejszych oblężeń starożytnego świata. Rodyjczykowie stawili zadziwiający opor potężnemu i zawziętemu wrogowi: po obaleniu muru, wznieśli drugi, a kiedy i ten był zniszczony, wtedy dźwignęli trzeci. 50 posłów z różnych miast Grecyi przybyło do Demetriusza, i za ich wstawieniem się otrzymali pokój Rodyjczykowie. Mając bogate kopalnie miedzi na tej wyspie, które dziś ustały, i posiadając najsławniejszych rzemieślników wznieśli w pamięć tego oblężenia Kolos z miedzi liczący się do cudów świata: był wysoki na 70 lub 80 łokci, a ważył 9000 cetnarów, jego nogi stały przed portem na dwóch pobrzeżnych skałach, tak że okręta przepływały pomiędzy Kolosu poświęconego Słońcu, opiekuńczemu bóstwu tej wyspy. Dzieło to wielkie zaczęte od Charesa z Lindos, a skończone od Lachesa także z Lindos: stało tylko przez 56 lat, bo w trzęsieniu ziemi zwalił się ten gmach i długo leżały gruzy, aż dopiero pod panowaniem Cesarzy Byzantyjskich Arabi wtargnąwszy do tej wyspy zabrali te gruzy miedziane i wywieźli na 900 wielbłądach. Drugi Kolos wznieśli Jowiszowi 120 stóp wysoki, a mniejszych nieco było

że sto w mieście: stąd Rodos ~~tuż~~ nazywano miastem Kolo-
salnem. Prócz tego 3000 posągów ten gród zdobiło i mnóstwo
malowideł, najsławniejszych dawnych malarzy, jakoto: ~~Par~~
Parrhaziusza, Protogenesa, Zeuxisa, Menandra, Apellesa
i innych. Powiadają, że w czasie oblężenia przez Demetriusza
posłali mieszkańcy do niego z prośbą, aby tę część miasta
oszczędzał, w której był obraz sławny Protogenesa i król
~~sktou~~ zgodził się na to mówiąc, że prędzej gotów spalić obraz
swego ojca, jak tyle sławne (Lit. II. pag. 41.) malowidło. Tak dawniej wysoko
ceniono wyzwolone sztuki. Słynął Rodos doskonałem pra-
wodawstwem, a jego rząd był w rękach możnowładców; floty
Rodyjskie dzierżały panowanie nad morzem i w morskich
potyczkach zwyciężyły Hannibala i samych Rzymian;
przeto wszystkie okoliczne narody ubiegały się o przyjaźń
z Rodyjczykami. Głośne tu były szkoły filozofii i wy-
mowy, a do ostatniej Rzymianie szczególniej uczęszczali.
Pindar na pochwałę Rodos utworzył Hymn, który kazali
mieszkańcy wyryć na marmurze złotemi literami. Rzym
zagarnąwszy Rodos zostawił miastu jeszcze cień dawnego
rządu i swobody i przeto w kwitnącem stanie ciągle się
utrzymywało. Dopiero pod panowaniem Bizantyjskiem
przyszło do zupełnego upadku i przechodziło w różne ręce
osobliwie przy schyłku cesarstwa Greckiego; tak że w tém
zamieszaniu mieszkańcy połączywszy się z Tureckiemi Korsa-
rzami ogłosili siebie za niepodległych. Rycerze Szpitalnicy
wypędzeni wtedy z Palestyny zostawali w Cyprze na łasce
króla tej wyspy: przeto umyślili zdobyć Rodos i W. Mistrz

Fulko Villaret wtargnął do wyspy, którą w przeciągu lat czterech zupełnie zawojował. Jego następca Helion de Villeneuve naprawił mury miasta Rodos i odnowieniem handlu, a pomnożeniem floty przyczynił się do stanu kwitnącego wyspy i do potęgi morskiej Zakonu. To dzielne bractwo Rycerskie, łączące męstwo i pokorę za pomocą wiary, które tak poetycznie było przedstawiaczem ducha owczesnego chrześciaństwa, miało po całej Europie bogate kommandorie i przeorstwa, z których corocznie szły znaczne summy do wyspy, prócz ofiar królów i papieży w wielkiej potrzebie udzielanych. Wśród tych bogactw niemając powodu uciskania mieszkańców, tak łagodnym rządem przywiązali do siebie Greków, że ci każde niebespieczeństwo dzielili najszczerśiej z Rycerzami. Chociaż W. mistrz był głową Zakonu, jednak miał zawsze przyboczną radę, bez której niemógł nic począć, a wrazach większej wagi zbierała się powszechna Kapituła i tylko w największem niebespieczeństwie powierzano W. mistrzowi Dyktatorską władzę. Z takiemi zapasami, przy konstytucyjnym rządzie i swojej a niczem nieustraszonej odwadze Rycerzów zajaśniał Rodos starożytną sławą i potęgą; jego floty znowu panowały nad morzem, żaden okręt korsarzy nieśmiał się pokazać, a statki kupieckie Moslemimow albo opłacały daninę, albo stawały się bogatą zdobyczą Szpitalników. We wszystkich ligach zawieranych przez papieży, Wenecją i Królów Francuskich najczynniejszy mieli udział. W. Mistrz Rajmund Berenger zdobył i złupił Alexandrią; twierdza Smyrny długo zostawała wrękach rycerzów; W. mistrz Filibert de Naillac odebrał od Tatarów Halikarnas i zbudował tam mocną twierdzę S. Piotra czyli Petronion, dziś Bodrun. Jednak pomimo

tych zwycięstw to przedmurze Chrześciaństwa i jedyną obro-
nę pielgrzymów spieszących do Ziemi Świętej cisnęło przykre po-
łożenie, bo ustawnie trzeba było walczyć z dwoma potężne-
mi wrogami Padyszachem Osmanów i Sułtanem Egyptu.
Za mistrzostwa Jana Lastic 18000 Saracenów i mnóstwo
Mamluków oblegało na próżno Rodos przez dni czterdzieś-
ci. Większe niebezpieczeństwo rosło ze wzrostem potęgi
Osmanów, osobliwie kiedy Mohammed zdobył Carogród; ja-
koż po długich przygotowaniach z jednej i drugiej strony
nastąpiło sławne oblężenie Rodu. Wysłany od Mohammeda
pasza trzytułny renegat Paleolog przybył do wyspy z flo-
tą złożoną ze 160 okrętów i wylądowało sto tysięcy Turków
pomimo dzielnej obrony Rycerzów, którzy aż po pas weszli
w morze. Dzień i noc grzmiały potwornej wielkości dzia-
ła: ale zrujnowane mury zastępowali rycerze drugą ścianą
i fossą, bo z równym zapałem pracowali Joanniści i Grecy, na-
wet niewiasty i zakonnice, wszystko wtedy było żołnierzem
w obronie wiary, kraju i swobody. Podwakroć Turcy szturmowa-
li do wieży S. Mikołaja: nawet wśród ciemnej nocy, przy
krwawym tylko blasku granat i wystrzałów walczyli oble-
gający, wedle słów ówczesnego historyka, jak lwy puszczo-
ne na łup z klatki, a oblężeni jak Machabeusze za
wiarę i wolność. Rycerze uczynili tak silną wycieczkę,
że Turcy musieli uchodzić na okręta. i w tej pogoni
odznaczył się najwięcej Bernardyn Antoni Fradin, bo
za zbiegłemi pędził aż w morze po pas i wielu wła-
ną ręką zabił. Paleolog pasza po dwu miesięcznym oblę-
żeniu musiał ze stratą i wstydem odpłynąć.
Ta garstka Rycerzów, co tak heroicznie powstrzymała

zwycięzki oręż Mohammeda nie mogła długo stawić oporu ogromnej Turków Monarchii, osobliwie kiedy weszło w jej dzielnicę państwo Sułtanów Egypskich. Jakoż we 42 lata po oblężeniu Mohammeda pokazała się przed Rodem flota Osmańska z trzystu żagli złożona i sam Wielki Sulejman w 160 tysięcy wojska obległ miasto, w którem było 600 tylko rycerzy i 5000 wojska prócz Greków i niewolników. Sto dział ustawnie niszczyło mury: 12 armat tak były nadzwyczaj wielkie, że wyrzucały kule mające 12 piędzi obwodu. Wszystkie cząstkowe szturmy, pomimo wyłomu w murach minami i największej natarczywości Muzułmanów, były odparte; przeto całem wojskiem i ze wszystkich stron szturmowano, ale i ten najkrwawszy napad niebył skuteczny, bo choć Turcy byli się wdarli na niektóre bulwarki, jednak ich zewsząd spędzono. W tym najwalniejszym szturmie nie tylko rycerze pokazali heroiczne męstwo, ale i wszyscy mieszkańcy; Metropolici Łaciński i Grecki połączeni przyjaźnią zachęcali swój lud do obrony wiary, a niezachwiana wierność Greków wczasie tego oblężenia jest najpiękniejszą pochwałą rządu Joannistów. Starce i dzieci z największym zapałem stawili opor. Kobiety albo walczyły, albo ciskały na wrogów kamienie, kipiątek i wrzącą smołę, albo zasypywały ścian wyłomy ziemią. Już Sulejman zrażony myślał zaniechać oblężenia, zwłaszcza że zginęło Turków 100 tysięcy częścią od miecza, częścią od choroby; ale go Amaral zawiadomił o stanie okropnym oblężonych i do wytrwania zachęcił. Andrzej Amaral

Wielki Kanclerz Zakonu i Wielki przeor Kastylii, Portu-
galczyk nadzwyczajném męstwem i ważnemi a z górą
trzydziestoletniemi zasługami przyszedł do pierwszych
godności w Zakonie. Po śmierci W. Mistrza Fabrycego Ka-
retti domagał się o ten stopień, którego wprawdzie
był godzien, lecz żądał w taki sposób, jakby chciał zro-
bić łaskę zakonowi; a kiedy Villiers de l'Isle-Adam
został obrany W. Mistrzem, wtedy zemstę poprzysiągł
zgromadzeniu. Znienawidział siebie i swoich, a wśród
niespokojności, która go miotała, odzywał się, że pragnie,
aby czart porwał jego duszę i Rodos i Zakon i że naj-
pewniej Villiers będzie ostatnim mistrzem Rodyjskim.
Jeszcze przed oblężeniem zawiadomił Sulejmana o stanie
miasta i słabych miejscach, o zapasach poczynionych
za-
i liczbie rycerzy i wojska: jeśli więc nie ściągnął, to przy-
śpieszył oblężenie. Ze swego wysokiego stopnia starał się
wewnątrz robić przeszkody, już siał niezgodę pomiędzy
rycerzami, już wmawiał, że nie trzeba się gotować na wojnę,
bo Turek na Węgry się wybiera, już wreście sprowadził tak
mało prochu, że go nie stało przy oblężeniu, co było jedną
z przyczyn upadku Rodos: a w samem oblężeniu listami
uwiązanemi do strzały zawiadamiał Turków o wszyst-
kiém. Kiedy postrzeżono się na zdradzie, wtedy wszystkie
męki i tortury wytrzymał z niezachwianą stałością
i do niczego się nie przyznał; rada skazała go na ścięcie
i tę śmierć pogardziwszy xiędzem i wszelką pociechą du-
chowną przyjął z najspokojniejszym umysłem. Jest
to charakter godny Bohatyrów Byrona.

Trzy prawie miesiące przy oblężeniu upływało: coraz nowe szturmy choć odparte, lecz osłabiały niezmiernie Rycerzów, których większa część polegała w boju; Turcy zdobyli wiele bulwarków i coraz więcej ścieśniali garstkę obrońców, którzy się wsamem mieście oszańcowali tomem domów i murów: darmo Szpitalnicy podnosili ody do Europy, znikąd nie przybywała pomoc. W tak ciężkiem położeniu W. Mistrz przez wzgląd na biednych mieszkańców zgodził się na poddanie miasta, za swegdny tylko wolne wyjście z całym majątkiem. Sulejman ludzko się obszedł z tymi bohatyrami: pocieszał W. Mistrza, że zwycięstwo, lub upadek jest zwykłą koleją narodów: a kiedy go nawiedził w pałacu, wtedy rzekł do otaczających: przykro mi, że muszę tego starca wypędzać z domu. Tak 19ty Mistrz Rodu, kędy Rycerze więcej jak dwieście lat panowali, wnocy z malutką garstką niedobitków odpłynął do Europy.

Spotkaliśmy na brzegu Konsula Austryackiego i z nim poszliśmy do Beja, rządcy Rodos, który nam pozwolił oglądać miasto i przydał jednego żołnierza ze swego orszaku. Pierwsza ogromna budowa do której weszliśmy była dawniej wielkim szpitalem Joannistów: jest to dom bardzo porządnie i wczworogran zbudowany, w guście gotyckim, jak wszystko, co po Rycerzach zostało; wewnątrz idzie wokoło szeroki i sklepiony korytarz, lub raczej galeria, bo niema ściany od dziedzińca, a tylko opiera się na arkadach: przy galeryi ciągną się rzędem wielkie sale z go-

tęcznemi sklepieniami; to pomieszkanie chorych i ubogich bardzo porządne i wygodne zostało dziś obrócone na koszary i widzieliśmy mnóstwo żołnierzy siedzących na ziemi. Wszędzie największa nieczystość i pewno od wypędzenia Szpitalników ani razu tych pokojów nie bielono: ale zato wszystko tu zostało po dawnemu i jednej tu cegiełki nie ruszono. Patrząc po tych wielkich salach wyobrażałem sobie, jak ~~[illegible]~~ braciszkowie Zakonu, ~~[illegible]~~ Rycerze, ba nawet mistrz Wielki, usługiwali cierpiącemu Chrystusowi w chorych i zgłodniałych pielgrzymach. ~~[illegible]~~ Prawili poganie o jednym królu, że czego się dotknął w złoto przemieniał; ta bajka stała się w Chrześcijaństwie rzeczywistą prawdą, bo nie ma tak ~~po~~ niskiej rzeczy, którejby ~~[illegible]~~ wzgląd na Boga nadzwyczajnie nie uzacnił; wiara nakazując wszystko czynić dla Boga, a nie dla samego człowieka, dziwnie przeto podnosi, uszlachetnia i nieskończenie utrwala wszelkie wzajemne stosunki z ludźmi; wtedy pokora, ślepe posłuszeństwo i inne rzeczy, które najmocniej obrażają dumne umysły, nietylko nie krzywdzą godności człowieka, ale ją najwyżej podnoszą.

Oglądałem później arsenał, jeśli tak można nazwać niewielki sklepiony pokój, gdzie bez żadnego porządku stara broń zrzucona; kręcone hełmy Osmanów, rycerskie szyszaki, długie i proste miecze z rękojeścią w kształcie krzyża i krzywe szable Muzułmanów, pancerze i inne żelastwa ze starej zbroi ~~[illegible]~~ budzą w pamięci przeszłe czasy, a widząc tę broń zawziętych wrogów razem pomieszaną i rdzą pokrytą, zda się, żeś odkrył starej walki pobojowisko. Przy opatrzeniu prochowni to mnie się podobało, że wyjąwszy miejsc obróconych na skład prochu, wszystkie inne przechodo-

we kamieniem wykładane i wodą napełnione dla bezpie-
czeństwa.
Chociaż wszędzie Turcy nie lubią niszczyć dawnych pamiątek i przeto wszędzie mniej więcej pozostały ślady przeszłości, jednak Rodos najbardziej przechodnia zdumiewa; zdaje się, że Rycerze tylko co opuścili miasto: gdzie kolwiek stąpisz, wszystko tu dzielnych szpitalników przypomina. Osobliwie tego wrażenia doświadczyłem za wejściem na szeroką ulicę, która się dotąd nazywa ulicą Rycerzów: zaczyna się niedaleko od portu i ciągnie się na pochyłości nieprzykrego do wstąpienia pagórka i bruk składają drobne kamyki białe i czarne kładzione w szachownicę i chodniki tymże sposobem robione, a po obu stronach wznoszą się o piętrze domy murowane w guście Europejskim 14 i 15go wieku. Nic tu nie zmieniono, chyba tylko to, że w oknach Turcy powstawiali drobne drewniane kratki; na frontach domów Rycerskich czytasz różne napisy łacińskie i francuskie: np: <u>dom przeora</u>, <u>kaplica</u> Franków itp: także widzisz mnóstwo herbów, bądź różnych państw Europejskich, jak Francii, Anglii, Hiszpanii x i Stolicy Apostolskiej, bądź samego Zakonu i prywatnych Rycerzów. Zachodziliśmy do kilku domów: wszystko tam dawne i równie oczernione wiekiem jak fronty: pokoje wielkie i sklepione, jak u nas w dawnych klasztorach refektarze, czasem kominek wysoki z krzyżem na wieńcu wyrabianym z cegły stanowi całą ozdobę. Postacie dawnych rycerzów zolbrzymiały dla nas w dziejach: ale tu znowu ich widzimy ludźmi, bo Rodos jest żywą historią domowego życia Krzyżowników. Wogóle całe miasto zbudowane po

Europejskie na pochyłości góry, a stąd dzieli się na wyższe i niższe: ulice ma prawie wszędzie szerokie, domy porządne i gdyby nie czerwone fesze i zawoje mieszkańców i nie palmy, co swój zielony warkocz wysoko z ogrodów podnoszą, byłbym zapomniał, że jestem na wschodzie.

Dalej stanęliśmy przed pałacem W. mistrza: dom ogromny, w tymże guście, jak inne, a nad bramą i w podwórzu tej ~~pa~~ budowy mnóstwo oglądałem herbów W. Mistrzów. Niedaleko od tego pałacu jest sławny niegdyś Kościół S. Jana Chrzciciela, patrona Zakonu, a dziś wielki meczet. Bawiąc jeden dzień w Rodzie, nie miałem czasu na zwykłe poprzednie targi do wejścia w meczet, zwłaszcza, że przez niskie i wielkie okna mogłem się dostatecznie przypatrzyć. Kościół obszerny i dwoma rzędami kolumn podzielony na trzy nawy, sklepienia ostro się podnoszą i cały w guście gotyckim stawiany. Pusty i próżny, jak wszystkie meczety, i zupełnie zaniedbany: proste maty i sznurki z lampami szpecą tę budowę, w której niegdyś Rycerze wznosili hymn dziękczynny po odniesionych zwycięstwach. Niema śladu ołtarzów i żadnych pomników nie widziałem: chociaż ci, co byli wewnątrz, powiadają, że się jeszcze znajduje grobowiec Fabrycego Karetti z wyrobioną na wierzchu postacią. Wysoka i dziwnie kształtna dzwonnica teraz przemieniona w minaret. ~~Obchodząc~~ ~~Oct~~ Obchodząc potem różne ulice i domy i zbierając ślady Rycerzów wyobrażałem sobie całe ich życie: tam w kapitularni naradzali się o rzeczach Zakonu: tam wychodzili uzbrojeni na walkę, tam we włosiennicy pokutowali, tam najniższe posługi

rycerze wysokiego rodu niewstydzili się czynić bliźniemu. Ta mieszanina rycerstwa i mnichostwa dziwnym urokiem okrywa to waleczne bractwo.

Przez ogromną furtę w opoce wykutą po moście murowanym przeszedłem dla oglądania murów i wkoło miasta obiegłem wszystkie bastiony. Wszystko zastałem jak było za czasu Rycerzów. Też same działa z odbitémi wizerunkami S. Jana i z herbami różnych narodów: broniło bowiem tych bastionów ośm języków Zakonu: t.j. Francuski, Angielski, Hiszpański, Portugalski, Niemiecki, Włoski i dwóch królestw Auvergne i Provence i do dziś dnia można po herbach rozeznać bastion każdego narodu; koło armat leżą poskładane kule i niektóre z nich są nadzwyczajnej wielkości, znać, że były przeniesione w to miejsce po oblężeniu Sulejmana, jakby na świadectwo prawdy opowiadanej przez historyków. Opatrując Bastion Angielski stanęła mi w myśli Greczynka, o której pisze naoczny świadek Jakób Fontanus, że w czasie ostatniego oblężenia na widok zgonu swego Kochanka, co był prefektem tego Bastionu, ucałowała dwóch mianych z nim synków i ze łzami położywszy na ich czole znak krzyża, zabiła w rozpaczy drobne te dziatki i drgające jeszcze ciałka rzuciła w ogień z temi słowy: Ani żywych, ani martwych niedostanie was Pohaniec na zelżenie: a potém narzuciwszy na siebie płaszcz Kochanka, całkiem krwią zbroczony i wziąwszy jego miecz cisnęła się w najgęstsze zastępy wrogów i mężnie walcząc śmiercią bohatyrów poległa. Ileż to krwawych bitew stoczono na tych bastionach! Każda tu stopa krwią by-

ta broniona i dobywana; teraz i śladu krwi niema: wszystko cicho i spokojnie, i jakby nigdy niewalczono: fossy dawniej trupem Tureckim zapełnione dziś próżne i głębokie, nawet działa zdają się ~~tylko~~ dla ozdoby służyć, bo rdzą i pajęczyną pokryte; tylko patrząc na pole ściełące się u podnóża miasta spotykasz niezbity dowód stoczonej walki, czyli ogromny smętarz Moślieminów poległych przy zdobyciu miasta. Za temi majętkami podnosi się piękna góra odziana drzewem i domami, gdzie Chrześcianie mieszkają, bo im niewolno w Rodos mieć swoich domów. Widok góry S. Stefana oprócz wspomnienia oboru Moślemińów na niej okszańcowanego, jeszcze przywodzi na myśl wypadek z czasu W. Mistrza Heliona de Villeneuve; wtedy bowiem zjawił się ogromny wąż czy krokodyl, mający siedlisko w skale niedaleko od morza pod górą S. Stefana o milę od miasta, i który pożerał barany, krowy, oraz konie, a nawet pasterzków. Nie jeden rycerz nie nie mówiąc innym wychodził na potyczkę z tym potworem, i niepowracał: bo przed wynalezieniem ognistej broni trudno go było ranić dla twardej łuski; te smutne wypadki skłoniły Heliona do wydania rozkazu, aby się nikt nie ważył walczyć z tym zwierzem. Jednak Bohdan (Dieu-donné) de Gozon postanowił go zabić i często tajemnie wychodził dla przypatrzenia się zdaleka swemu nieprzyjacielowi. Potem udał się do Francyi do swego zamku Gozon i tam kazawszy zrobić z drzewa i papieru podobną postać do tego potworu, zaprawiał przez kilka miesięcy dwa ogromne psy, aby tę postać

kąsaty pod brzuchem, gdzie zauważył, że łuski u węża
niebyło; tak psy wyćwiczywszy wrócił do Rodos i natych-
miast z niemi poszedł do jaskini smoka, który na niego
wypadł z rozwartą paszczą i wyiskrzonemi oczyma. Rycerz
uderzył włócznią, ale się ześliznęła po twardej łusce i
koń przestraszony zaczął się rzucać i unosić, przeto Bohdan
zeskoczył i zadał mieczem kilka ciosów nieskutecznych
dla twardej skóry węża, który go jednem uderzeniem ogo-
na obalił na ziemię i byłby go pożarł, gdyby psy nie
gryzły brzucha potworowi. Gozon się prędko wydobył
i w miejsce nieokryte łuską utopił miecz aż po rękojeść:
prysnęły strugi czarnej krwi i zwierz padł nieżywy. Ro-
dyjczycy dowiedziawszy się o tém zwycięstwie wyszli całym
tłumem na spotkanie szczęśliwego wojownika i tak
w tryumfie stanął przed Wielkim Mistrzem: ale ten groźnie
spojrzawszy kazał go za nieposłuszeństwo wtrącić do więzienia
i mimo prozb rycerzy i ludu, jak drugi Manlius, pozbawił
zwycięzcę szaty Rycerskiej, co w zakonie było największą hań-
bą. Zachowawszy tym sposobem potrzebną karność sam W. mistrz
namówił potem Rycerzy, aby się za nim nie przestawali przy-
czyniać i niby na usilne prośby przywrócił suknie rycer-
skie Bohdanowi, który po śmierci Heliona był W. mistrzem.
Głowa tego potworu była zawieszona na bramie i podró-
żujący w początku 17go wieku Anglik Thevenot widział
ją jeszcze i opisuje, że była większa i szersza od gło-
wy końskiej, paszcza aż do uszu rozdarta, zęby ogromne,
oczy wielkie, a skóra popielata. Co tém podobniejsze, że wyspa
Rodos oddawna była uważaną za siedlisko wężów i Diodor
Sycylijski pisze, że Forbas zabił tu dziwnej wielkości smoka,

który ludzi pożerał. Regulus w czasie wojny z Kartaginą, kiedy się chciał przeprawić z wojskiem przez rzekę Baradę, wtedy wypadł ogromny wąż i całe legiony z nim walczyły, aż nareście zabili go wielkiemi głazami, które z kusz ciskali: skóra tego węża posłana była do Rzymu i zawieszona w świątyni. O wypadku Gozona świadczą historycy, nadto różne pomniki, malowidła i napisy, szczególnie na grobie Gozona te wyryte słowa <u>hic jacet Draconis victor</u>, tu leży zwycięzca smoka. Nie podobna przeto uważać to za czystą bajkę, zwłaszcza że często znajdują się szkielety zwierząt już zatraconych. Jestem przekonany, że w licznych podaniach o Herkulesie, Perseuszu i naszym Krakusie mieści się wiele rzeczywistości. Zawsze mnie dziwiła ta pogarda, jaką okrywają narodowe podania, znane pod imieniem dziejów bajecznych, gdzie lud swoim zwyczajem znakomitsze wypadki przyoblekł szatą poezyi i cudowności, przez którą jednak nieuprzedzone oko umie dojrzeć nie jedną prawdę. Dzieje bajeczne naszego narodu są pełne wielkich myśli i dziwnie poetyczne, a jeniusz mógłby nam te świetne allegorie wyjaśnić.

Turcy mieszkają tylko w mieście Rodos i w miasteczku Lindo, zresztą całą wyspę wyłącznie Grecy zajmują. Ludność stolicy ma wynosić do 12000, a w całej wyspie liczą tylko 40 tysięcy mieszkańców. Wszędzie postrzegasz ubóstwo, uprawa ziemi zaniedbana, chociaż ta wyspa była niegdyś bardzo żyzną. Handel prowadzą bawełną, oliwą i różnemi suchemi owocami; wyrabiają trochę jedwabiu i posiadają jeszcze lasy, choć dobrze wyniszczone przez Turków na budowlę okrętów. Klima najłagodniejsze i zdrowe.

Rodos, ta piękna córka słońca i morza, wedle podania Greków, dzisiaj razem z potęgą straciła dawną krasę w ubóstwie i zaniebie: bo nawet zarząd tej wyspy uważa się u Turków za rzecz poniżającą z przyczyny, że tu pospolicie wysyłano na rządców tych, którzy popadłszy w nie-łaskę umknęli szczęśliwie jedwabnej pętli.
Już prawie ściemniało kiedyśmy odpłynęli od brzegów Rodu. W niepewnym zmroku olbrzymiał gród Krzyżo-wych zębatemi wieżami i murami, gdzie po szczytach mi-gające się przy wieczornym cieniu rozpuszczone chorągwie, lub długie poły przechodniów, sprawiały miłe złudze-nie, jakby szanowne postacie Rycerzów znowu silną i dzwoniącą od zbroi stopą przechadzały się na straży blanków. W tak lubem omamieniu pożegnałem tych boha-terów słowami wieszcza Germanów.

Pięknie i groźnie zbroja krzyża was osłania,
Gdy wam trzeba, lwy boju! bronić Akry, Rodu, for. 13.
Lub wieść trwożnych pielgrzymów przez pustynie Wschodu,
Lub strzedz z mieczem Cheruba grobu zmartwychstania.

Ale was piękniej zdobi stróża fartuch długi,
Gdy lwy boju i syny szczepów sławą brzmiących
Karmią głodnych i pełnią u łoża cierpiących
Z Chrześciańską dobrocią najniższe posługi.

Wiaro krzyża! ty tylko nad wyznawców czołem
Splatasz siłę z pokorą, te dwie palmy, społem. (·)

(·) Schiller's Johanniter.

Trzeźwiejsi, przy tak nazwanych niegdyś barbaryńskich czasach, a raczej przy czasach wiary, życia i poświęcenia, czemże się wyda mdły i samolubny wiek nasz postępu? – proza, mój bracie, proza, a więc powróćmy do prozy.

Całą noc i cały trzydziesty dzień lipca spędziliśmy na morzu: dopiero trzydziestego pierwszego zawisła się przed nami czernie wyspa Cypru, ulubiona kraina Wenery i Gracjów, gdzie, jakby na pożegnanie nasze, rozwijała bajeczna Grecja swoje rozkoszne i poetyczne obrazy i przypominając Amatus, Pafos i Cyterę wznawiała myśli wesołe.

Cypr z początku został podzielony na dziewięć królestw: potem ~~naprzemian~~ kolejnie uległ Ptolomeuszom, Rzymianom, Cesarzom Byzantyjskim, swemu udzielnemu królowi Izaakowi z rodu Komnenów, potem Ryszardowi Lwie serce, Templariuszom, Dynastyi Gwidona de Lusignan, Wenetom, a wreszcie Turkom od roku 1570.

Nie wspomniałem ci, że z nami ze Smyrny płynął nowo mianowany rządca Cypru, otoczony licznym orszakiem; pierwej wisiał przy dworze Padyszacha i dobił się nawet stopnia Paszy: wzrostu był miernego, twarzy płaskiej, ciemnej i miedzianej, która jednak świeciła się przy gęstej czarnej brodzie znacznie łatami po srebrnej. Duma, zabobon i głupstwo w całej się postawie wybornie malowały. Zręczny i przebiegły Grek, za którego pieniądze pasza kupił wielkorządztwo, jechał z nim razem dla wybrania z lichwą swojej pożyczki

na nieszczęśliwych mieszkańcach Cypru. Grek nosił się wysoko, udawał Franka, a mając bez porównania więcej rozumu od Paszy wodził go najswobodniej za nos pod pozorem powiernika i przyjaciela; ta dobrana para niewiele dobrego wróżyła dla Cypru, a reszta orszaku była nieme i ruchawa tylko na skinienie tych dwóch dostojnych mężów. W czasie drogi Pasza był bardzo milczący i pokorny, znać, że trochę niedowierzał Frankom: mało też na niego zwracaliśmy uwagi chyba podziwiając Paszowski apetyt, bo przerwy między śniadaniem, obiadem i wieczerzą zapełniał skrupulatnie kawonami, melonami i innemi owocami, lub nareście kawą, a przy tej pracy ustawnie się pociągał, poziewał i wzdychał westchnieniem lenistwa, nie smutku. Często przed nami popisywał się swoim Europejskim strojem i wtedy występował na pokład w spodniach i szlejkach tylko: co przy skrzywionych nogach od nałogu siedzenia na ziemi, bardzo śmieszną czyniło figurę i Anglicy wówczas otaczali Paszę i ~~po~~ podziwiali głośno jego postawę. Zresztą sobie niezły człowiek i bardzo uprzejmie zapraszał nas wszystkich na Cypr z obietnicą najlepszego przyjęcia. Ale za zbliżeniem się do wyspy postrzegliśmy nagłą zmianę w Paszy, bo go odstąpiła zupełnie bojaźń i nieśmiałość, a natomiast cała duma dawnych Osmanów oblekła bronzowe oblicze. Przybywszy do Larnaka stanęliśmy w porcie i wywieszono dwie bandery, jedną Turecką w imię Paszy, drugą Francuską w imię Delegata, bo od wyspy Cypru zaczyna się jego jurysdykcja. Na wystrzał działa ze statku odpowiedziały armaty w pół rozwalonej forteczki na brzegu i wkrótce pokazały się łodzie ze znaczniejszemi

urzędnikami wyspy śpieszącemi na powitanie Paszy, który
w suto haftowanej czemerce z brylantowym znakiem swego
stopnia i w czerwonym feszu z rozstrzępionym misternie ku-
tasem siedział poważnie na ławce pokładu, a obok niego
także się Grek swobodnie rozpierał, tymczasem orszak przy-
brany w kurtki i czamarki stanął przed niemi w dwa rzę-
dy. Wszyscy dygnitarze i mieszkańcy wyspy byli w lichych i nieco
podartych sukniach, czy to z rzeczywistego ubóstwa, czy dla
udania nędzy, aby uniknąć przez to paszowskiego zdzierstwa:
szli najpokorniej i całowali kraj szaty nowego pana, który nie-
poruszony siedział i raczył ze stojącemi łaskawie rozmawiać.
Wkrótce potem przybył Arcybiskup Greków tej wyspy ze swoim
sufraganem Biskupem Larnaki: obadwaj bardzo poważni
starce z ubielonym włosem i smutno było patrzeć jak ci bied-
ni ludzie w upokorzonej postawie musieli powitać Paszę
ucałowaniem nie jego szaty, ale trzewików; wtedy Pasza spoj-
rzał dumnie na X Delegata i na mnie, jakby nam chciał
dać poznać, co u niego znaczą Duchowni. Lecz jeżeli ta
scena poniżenia się ludzi była nieprzyjemna, to znowu
trudno było bez śmiechu patrzeć na Anglików, co nie przy-
zwyczajeni do podobnych widoków nie mogli powstrzymać
swej złości i oburzenia; pluli, łajali, ale że w swoim języ-
ku, przeto Pasza najswobodniej i najpoważniej kończył
łaskawe posłuchanie, jakby na przedstawienie nam daw-
nej wielmożności Paszów.

Puściliśmy się potem na łódkach do brzegu: milczące morze lizało
cichutko podnoże Cypru. Nieumiem ci powiedzieć na czem
zależy piękność widoku morza, osobliwie przy brzegach wysp

skalistych i umajonych drzewami; ale to pewna, że ten widok oczarujący dobrze tłumaczy bajkę Greków o zrodzonéj na morzu Wenus, która do brzegów Cypru miała w konsze przypłynąć. Nad samym brzegiem zbudowana Marina ciągnie się długo a wązko, gdzie są ładne domy Konsulów i Kupców Europejskich, którzy tu mieszkają, jako w głównym punkcie przywozu i wywozu handlowego téj wyspy.

Grecy tu posiadają dawną Cerkiew S. Łazarza, bo utrzymują że ten święty był Biskupem Cypru i tu umarł, a na dowód pokazują w skale grób jego wykuty. Turcy mają dość lichy meczecik, a Katolicy piękną kaplicę w domu Konsula Francuskiego. Byliśmy u Konsula pruskiego, bogatego kupca Pana Matthei, który nas zaprosił na obiad, gdzie my przy szczerem ujęciu i gościnności Europejskiéj gospodarza mile czas przepędzili.

Udałem się potém do miasteczka Larnaka leżącego o pół godziny drogi od ~~Mariny~~ Mariny. Między temi dwoma siedzibami było dawniej sławne miasto Cytium, a dziś pola uprawne i gdzie niegdzie ostatki murów i fundamentów. Przy obleżeniu tego miasta umarł Cymon wódz Ateński: tu także urodził się Zenon założyciel filozofii stoickiéj: rzecz godna uwagi, że wyspa, będąca źródłem miękkości i rozpusty, wydała naukę ostrą i surową, która już swoję posadę nie na rozkoszy, ale na pysze ugruntowała. Larnaka niewielkie miasteczko, dość porządnie budowane z cegły robionej z ziemi mieszanej ze słomą i suszonej na słońcu;

wznosi się na miejscu, gdzie dawniej był smętarz miasta Cytium, jak to dowodzi i samo nazwanie Larnaka i mnóstwo starożytnych grobów kutych w skale, lub murowanych z ciosanego kamienia. Lecz największą ozdobą tego miasteczka jest Kościół i Klasztor Ojców Ziemi Swiętej, czyli Bernadynów: cały klasztor obwiedziony do koła wysokim kamiennym murem. Kościół piękny, ale niski: dwie poboczne nawy są ścianami zupełnie przedzielone od trzeciej środkowej, a to, aby kobiety w czasie nabożeństwa nie były widziane od mężczyzn, którzy się mieszczą w środkowej łodzi. Zwyczaj to wschodni i nasze duchowieństwo zastosowało się do niego we wszystkich prawie katolickich świątyniach w Syryi, z tą tylko różnicą, że nie ściany, ale drobne kratki zasłaniają kobiety. Na chórze umieszczone nie wielkie, ale bardzo ładne i porządne organy, które ofiarował Cesarz Leopold. Klasztor ogromny, a ogrody ciągnące się obszernie za tą budową upiększają wiele to siedlisko pokoju. Refektarz wielki i ładny, ozdobiony obrazami włoskiemi niepospolitego pędzla, gdzieśmy z P. Chwalibogiem w powrocie z Syryi obiadowali. Nie zawsze mieszka jednakowa liczba zakonników, ostatnią razą zastałem ze dwudziestu. Klasztor ten, równie jak inne należące do ziemi świętej, zostaje pod rządem przełożonego Jerozolimy, który od siebie naznacza Gwardyanów i przenosi Zakonników według upodobania.

Grecy w Larnaka mają kilka cerkwi, a Turcy jeden meczet, który był dawniej łacińskim kościołem.
Wszystkich ~~najznaczniejszych~~ Turków, Greków i kupców Europejskich liczą w Marinie i Larnace razem tysiąc dwieście mieszkańców. Handel szczególniej prowadzą bawełną i winem czerwonem, które tylko w jednem miejscu wyspy, to jest w Limissol czyli w dawnem Amatus wybornie się udaje, zresztą w całej wyspie niedobre jest wino. Larnaka i Marina zostają pod rządem Zastępcy paszy, bo sam Pasza mieszka w stolicy Nikosii odległej o kilka godzin od Larnaki.
Nie mogłem dla krótkości czasu zwiedzić innych miejsc Cypru, który wprawdzie nic teraz niezawiera starożytnego i ciekawego, bo ze sławnych świątyń Bogini piękności ledwie nieznaczące ślady zostały. Wogóle na ogromnej wyspie, bo do 50^{ciu} mil mającej obwodu i bardzo żyznej i pokrytej lasami oliw panuje wedle świadectwa konsulów, jeszcze większa nędza odtej, jaką widziałem w Larnaka i Marina. Oto masz Cypr, do którego niedawno nasi poeci tyle gorących westchnień posyłali.
Wieczorem opuściliśmy wyspę i naszym Sokołem szybko śmy lecieli około brzegów Cypru, który się długo koło nas czerniał swojemi górami, osobliwie sławnym Olimpem, nazwanym teraz górą S. Krzyża. Rano pierwszego sierpnia pokazała się nam Jaffa wieńcząca ładnie dość wysoki pagórek domami o piętrze murowanemi bez dachów. Ten piękny widok miasta jeszcze nam był milszy, bośmy się spodziewali skończyć tu naszą żeglugę i wprost się udać do Jerozolimy, gdzie X. Delegat miał wyświęcać przełożonego klasztoru na Biskupa do Egyptu: ale te wszystkie nadzieje pękły za przybyciem do portu, bo w Jaffie i Palestynie okropne grasowało powietrze: musieliśmy przeto po nad brzegiem dawnej Fenicii płynąć do Bejrut. Ileż rozmaitych uczuć wzbudzały różne miejsca, któreśmy widzieli na brzegu! Naprzód powitaliśmy poważny Karmel śmiało wbiegający w morze, potem wkrótce pokazała się Akra z wieżami i murami, dalej sławny Tyr sadowił się na ramieniu ziemi daleko zapuszczonem w morze, po nim ukazał się Sidon okolony nadzwyczaj obszernym wiankiem ogrodów, a nareście przybyliśmy do Bejrut.

Bejrut. Der-kalaa.

Z

Zaledwie stanęliśmy na kotwicy, natychmiast pokazała się łódź kwarantany z chorągiewką, i druga łódka pusta przywiązana do pierwszej, gdzieśmy złożyli nasze rzeczy, a sami na pięknym czółnie statku parowego zabieraliśmy się płynąć do kwarantany. Tymczasem na uczczenie X. Delegata, chociaż ten najszczerzej wypraszał się od wszelkich honorów, rozwinięto na paropływie chorągiew Francuską i strzelano z działa; ale majtkowie nieumiejętni puszkarze, tak źle nabili armatę, że właśnie przy naszem wsiadaniu urwała rękę biednemu młodemu Flisiowi; okropny jęk i krew płynąca niezmiernie nas zatrwożyły, a jeden Anglik tyle się przestraszył, że pomimo zamiaru wylądowania z nami udał się do Egyptu, aby nie słyszeć jęku biednego młodzieńca, którego także przeniesiono do kwarantany. Kwarantana Bajrucka leży w bardzo pięknym miejscu, bo zbudowana na przylądku z trzech stron wodą oblanym i o parę wiorst od samego miasta, na które odkrywa się widok prześliczny. Wpośród sadów Morwowych i innych drzew wznoszą się czworograniaste i wysokie domy u podnóża gór Libanu, a cały port prócz malowniczych na skale ruin dawnej forteczki ubiera mnóstwo masztów powiewających różnemi flagami. Kwarantynę składają dwie tylko budowy murowane, jedna bardzo długa i wąska gdzie rzędem są pokoje jak celie po klasztorach; druga niby to lepsza nazwana pałacem czyli serajem jest kwadratowa o piętrze jak nasze kamienice; Obie wewnątrz zupełnie zaniedbane, nieczyste, bez żadnych sprzętów, tylko mają gołe i obdarte ściany i podłogę z cegły. Lud prosty

mieści się na dziedzińcu pod gołém, ale nayjpogodniéjszem nie-
bem: a my z X. Delegatem zajęliśmy dwa najlepsze niby po-
koje na piętrze tak nazwanego pałacu, w którym i reszta na-
szych znakomitszych towarzyszy znalazła pomieszczenie. Kwa-
rantany niedawno, bo od kilku lat, zaprowadził Mehmed
Ali, a dozorcami są pospolicie Maltańczycy, prócz żołnierzy
Egypskich straż odbywających; ścisłość dość wielka zachowa-
na: jednak po kilku dniach mogliśmy się wyrobić od sie-
dzenia kwarantany, przez wzgląd, że jechaliśmy z krajów
niezadżumionych i przez starania Konsulów. Kwarantany
w głębi kraju służą tylko dla obdarcia podróżnych, bo miesz-
kańcy Arabi nadto są przebiegli, aby nie potrafili nocą
przemknąć się z każdego zapowietrzonego miejsca. Jednak
trzy dnie, cośmy musieli wysiedzieć, bardzo nam przyjemnie
upłynęły, bo wszyscy Konsulowie natychmiast przybyli do
nas i wszelkie nasze potrzeby były zaspokojone: także Xięża
Kapucyni z Bejrut i inni z gór Libanu co dnia odwiedzali
Xiędza Delegata, sam nawet Bej rządca miasta raczył dwa
razy zaszczycić nas swoją przytomnością. Wreście nasi to-
warzysze nie pozwalali się nudzić: szczególniéj jeden Kupiec
z Triestu Mirkowicz, Dalmata, był bardzo wesoły i osob-
liwszy człowiek, który nam ~~[illegible]~~ albo śpiewał całe opery
z pamięci, albo udawał doskonale głosy wszystkich zwierząt.
Na waporze mieliśmy w klatce niemało kogutów, które mu
zawsze odpowiadały, a w kwarantanie wielkiego naba-
wiał kłopotu żołnierzy Egypskich, którzy słysząc w nocy szcze-
kanie psa, bek kozi lub ryczenie wołu, wszędzie najpilniéj tych
zwierząt szukali z wielkiem naszém śmiechem. Miał ten

człowiek dziwny i nie do uwierzenia talent pochwycenia dźwię-
ków każdéj mowy, choćby jéj nie rozumiał. Był z nami
w Kwarantanie Molla Alepu, człowiek bardzo przyjemny
w towarzystwie i przychylny reformie i Europejczykom: stąd
w Islamizm niewiele wierzył i pił z nami najswobodniéj wi-
no. Ten Molla miał sekretarza, człowieka znającego
swoje rzemiosło, ale dość ograniczonego: przeto Mirkowicz
dla zabawki naszéj uprosił Mollę, aby przysłał do niego
sekretarza niby po kupno Futra, a w rzeczy dla pogada-
nia z nim po Turecku; zrywaliśmy boki jak nasz Dal-
mata w nieznajomym sobie języku długie zaprowadzał
targi z tym Sekretarzem, który zmieszany i zdziwiony
tém, że choć słyszał mowę Turecką, ale jéj nie rozumiał,
tłumaczył się przed Mollą, że cudzoziemiec mówi starym
Tureckim językiem zmieszanym z wielu Arabskiemi sło-
wami, czego on dobrze pojąć nie wstanie. Podobną scenę
przedstawił nam w rozmowie Angielskiéj, nieznając tego
języka, z młodym i dość postrzelonym Biblistą Amerykanem,
który mu długo odpowiadał, póki dusząc się ze śmiechu nie
parsknął X. Delegat, a za nim wszyscy; Biblista jednak
niedał sobie wytłumaczyć inaczéj, jak że Mirkowicz mówi
zepsutym dyalektem jakiegoś Szkockiego hrabstwa. Kie-
dyśmy byli już w mieście w domu Kupca Ekonomo, wtedy
Mirkowicz obiecał nam wszystkich psów sprowadzić pod
okno, mówiąc że w ich języku na gwałt zawoła i zaręczony
szczekać i wyć wszystkie drzymiące po ulicach psy ściągnąć
swojem wezwaniem. Umiał bowiem z największą dokład-
nością oddawać wszelkie psie uczucie, t.j. gniewu, bojaźni,

Zajadliwości, tęsknoty i przymilenia się i jeden Francuz
w całym Entuzjazmie utrzymywał, że Mirkowicz lepiej
od samych psów szczeka.
Wspomniałem o Biblistach, przeto ci muszę cóśkolwiek powiedzieć o tym
rodzaju ludzi, których w każdém prawie miasteczku na
wschodzie spotkasz. Są to niby Apostołowie, rzadko z An-
glii, lecz pospolicie z Ameryki wysyłani kosztem poboż-
nych i bogatych gmin w celu nawrócenia Muzułmanów
i Greków; ale ten swój urząd sprawują tylko na piśmie,
t.j. donoszą że tyle a tyle dusz pozyskali do Reformy,
a tymczasem darmo podróżują najlepiej. Jeśli zaś rzeczy-
wiście zdarzy się jaki gorliwiec, wtedy swoje Apostolstwo
kończy na rozrzuceniu drukowanych książeczek w Arab-
skim języku, w których i suchej nitki na Mahommedzie
nie zostawią, a sami uciekają jak najprędzej, co czynią
słusznie, bo obrońcy Proroka pewnoby odpowiedzieli,
choć nie na piśmie. Czasem jaki biedny Grek udaje
nawróconego i za to kosztem Apostoła żyje, ale jak go
przestanie karmić i odziewać, wtedy Grek znowu powraca
do dawnej wiary. Maronici nadzwyczaj nie cierpią
Biblistów i za żadne pieniądze nie przedadzą mu w gó-
rach nawet jednego jaja i przeto zwiedzający Liban mocno
się tają ze swojém Apostolstwem. Nie można zaprzeczyć,
że gminy Amerykańskie wysyłające na te nawrócenia
są godne pochwały: ale to tylko wielka omyłka, że ludzie
racionalizmu chcą nawracać Wschód pełen żywiołu religij-
nego; cel rozszerzania światła i cywilizacyi między nieoś-
wieconym ludem za pomocą Religii jest piękny, ale sam

jeden nigdy niezdolny natchnąć Apostołów nauki tém poświęceniem się i gorliwością, jakie może wzniecić tylko najżywsza wiara, mająca wyłącznie siebie na celu, bo wszystkie dobroczynne jéj następstwa same potém przychodzą. Szukajcie naprzód Królestwa bożego, a to wszystko będzie wam przydane.

Rankami, kiedy upał jeszcze nie dokuczał, kąpaliśmy się w morzu, a potém siadaliśmy na skale, aby przypatrzyć się pięknemu widokowi: bo nietylko miasto w oddaleniu prześlicznie się wydawało, ale ogromny i rozgałęziony Liban, który się piętrzy nad samym brzegiem ryczących odmętów, zamykał drzwiami morze, gdy się wyrywało jakby z żywota wychodząc, przedstawiał coś dziwnie uroczego i szanownego, osobliwie kiedy pierwszy blask ze wschodu upromieniał koroną światła tylko jego same starożytne czoło. Boki tych gór już strome i urwiste, już zwolna pokryte ubierają winnice, sady figowe i morwowe, albo las sosen, albo wioski poprzyczepiane jak gniazda jaskółcze, albo wznoszące się osobno po szczytach i urwiskach klasztory ogromne Maronitów, albo wreście w dzikich kształtach błyszczące się obnażone opoki. —

5 sierpnia za staraniem Konsulów wyszliśmy z kwarantany i przez Księdza Delegata byłem zaproszony na mieszkanie do gościnnego domu ojców ziemi świętej, którzy w tém mieście niemają ani kościoła, ani klasztoru, lecz tylko dóm porządny ze ślicznym małym dziedzińcem wykładanym ciosem i winną latorośłą ocienionym, a braciszek Fra Luigi jedynym gospodarzem dla przyjęcia podróżnych bernadynów i innych księży albo biednych. Cały ten dzień X. Delegat przyjmował

nawiedziny Konsulów, Agentów, którzy w towarzystwie Drogomana, sekretarza i poprzedzającego janczara z laską wysoką o srebrnej skówce przybywali: prócz Konsulów przychodzili jeszcze wszyscy znakomitsi mieszkańcy Katolicy. Przyjemnie było patrzeć na to mnóstwo Maronitów i Greków zjednoczonych z naszym kościołem, jak cisnęło się wszystko do powitania i ucałowania ręki Xiędza Delegata z przyklęknieniem i zdjęciem zawoju: a nietylko Arcypasterz odbierał od nich uszanowanie, lecz wszyscy duchowni są tu bardzo z 15 poważani i niemożna przejść przez ulicę, aby zewsząd nie spieszono do całowania ręki i proszenia o błogosławieństwo.

Po tych nawiedzinach Arcybiskup z X. Ryłło i ze mną wybrał się na oddanie wizyt. Domy Konsulów są bardzo porządne i wygodne, szczególniej Konsula Angielskiego, Stanów zjednoczonych i razem Agenta Rossyi Pana Chasseaud, także Konsula Austryackiego pana Laurella, i Konsula Sardynii, ale najpiękniejszy dom jest kupca Włocha Pana Ekonomo. Konsul Laurella już w podeszłym wieku, bardzo zacny i uprzejmy człowiek: kiedyśmy siedzieli u tego Konsula, wtedy coś zaczęło nagle dźwięczeć i wtem weszła jego żona, której długie włosy w cieniutkie kosy splecione i zupełnie pokryte małemi krągłemi blaszkami ze złota, za każdem poruszeniem dzwoniły: ta ozdoba daleko piękniejszy czyni pozór, jak się może wydać w opowiadaniu. Częstowano naprzód limoniadą, a gospodyni domu bogato haftowany ręcznik trzymała przed pijącym: potem zwyczajnie kawa i fajka nastąpiły. Konsul Neapolitański jest Grek Unita, przeto się stroi i żyje zupełnie po wschodniemu; wchodząc

do jego domu niepomałem się zdziwił, kiedy mi sługa pięknie przybrany srebrnem kropidełkiem zalał oczy, ale woń róży oświeciła mnie, że to olejkiem różanym tak przyjmowano: potém na niskich sofach przy kawie i fajce wśród tumanów dymu toczyliśmy nic nieznaczące rozmowy, jak zwykle wizytowe. Xiądz Arcybiskup odwiedził wszystkich najuboższych kupców w ich ciasnych i brudnych sklepikach, bo tu zupełnie duchowieństwo pozbawione jest dumy, lecz im kto starszy, tym pokorniejszy.

Szóstego sierpnia w niedzielę X. Delegat brał possesię swojéj Katedry w kościele XX Kapucynów w przytomności konsulów i dość licznego ludu, gdzie i ja ubrany w mucet żytomirskiej katedry przystępowałem do całowania ręki Arcypasterskiej z całem duchowieństwem. Po wyprowadzeniu X. Arcybiskupa celebrowałem mszę S. w czasie któréj z tronu miał kazanie po włosku Arcypasterz, gdzie z całą prostotą pierwszych czasów opowiedział swojéj owczarni jak pomimo woli został mu włożony ten wielki obowiązek, a w końcu najczulej prosił o modlitwę za sobą, aby godnie i z pożytkiem wiernych sprawował tę straszną powinność. Po nabożeństwie byliśmy u Xięży Kapucynów na obiedzie prostym i skromnym.

W tymże dniu przyjąłem żołnierza Rossyjskiego Stefana na Dragomana: lecz, że z nim po całej Syryi jeździłem, przeto ci opiszę jego dzieje pokrótce. W czasie wojny Tureckiéj z Rossią wzięty w niewolę potrafił uciec i przebrać się do

Bejrut, a tam służąc u różnych konsulów nauczył się nieźle mówić po Francusku, Angielsku i Włosku, a umiejąc po Arabsku i Turecku służy teraz podróżnym za drogomana. Ożenił się z Arabką greckiéj religii i dość wygodnie żyje i ślicznie się stroi Pan Stefan, jak go teraz zowią; człowiek to wierny i poczciwy, przeto go ustawicznie biorą podróżni i całkiem Syryię zna doskonale: niemógł się jednak zupełnie odzwyczaić od pijaństwa.
Do bardzo ładnych położeń należy siedlisko Bejrutu wokoło otoczone pysznym i zielonym łańcuchem Libanu: dolina, na któréj zbudowane miasto, zwolna pochyła i dość daleko wbiega w morze, a ztąd formuią się dwa porty, jeden dawny przystępny tylko dla batów, drugi nowy mieści wielkie statki; a chociaż ma być ten port niewygodny i kamienisty, jednak zawsze jest pełny okrętów i fregat Francuskich, Angielskich i innych narodów: Bejrut bowiem jest głównym punktem handlu Syryi, ztąd jedwab i bawełnę gór Libanu wyprawiają kupcy europejscy do Francyi i Włoch, a krajowi do Egyptu, ztąd odpływają wszystkie towary Damaszku i Bagdatu. W porcie postrzegasz mnóstwo dawnych ruin świadczących o starożytności Bejrutu: bo prócz mnóstwa kolumn leżących na brzegu i służących do przywiązywania łodzi, widzisz jeszcze groble portowe całkiem ułożone ze stosów kolumn granitowych i marmurowych. Są to najpewniej szczątki budowy Heroda Agryppy, który wedle świadectwa Józefa Żydowina, ~~wznies~~ wzniósł tu bardzo piękny teatr, łaźnie, portyki i Amfiteatr; te bowiem kolumny zupełnie podobne do tych, co pozostały po Agryppie w Tyberiadzie i Samaryi, które później widziałem. Przy porcie na dwóch oddzielnych opokach wznoszą się wieżyczki połączone mostem na powietrzu, a nieco daléj stoi trzecia wieża

okopana fossami; ale te szczątki twierdzy jeszcze z czasów krzyżowych lubo ładny przedstawiają widok, żadnej jednak obrony dostarczyć niewstanie. Mury i wieżyczki opasujące miasto są dawne, ale tak słabe, że tylko przed Arabami mogą osłonić mieszkańców.
Sam Bejrut dziwnie jest zbudowany, bo każdy dom wysoki jak wieża z tarasem obwiedzionym w kratki na wierzchu, aby z drugiego domu niemożna było widzieć siedzących na Tarasie: każdy więc dom murem wokoło obwiedziony przy mężnych mieszkańcach może służyć za twierdzę; ulice są niezmiernie krzyte i często sklepione na wierzchu, stąd ciemne, a tak podobnie pokrzyżowane, żem się nigdy oswoić niemógł i ledwiem z portu ~~za~~ umiał trafić do gościnnego domu czyli hospicium Ziemi świętej. Zresztą miasto ciasne, pełne nieczystości, co rynsztokami środkiem uliczki spływa, a często ulice usłane przez garbarzy skórami świeżo zdartemi, po których chcąc niechcąc musisz chodzić. Bej rządca miasta, człowiek grzeczny, otarty, bo był we Francyi i Ameryce, i mówiący trochę po Francusku, stara się ozdobić miasto: pobudował piękne magazyny i niektóre ulice oczyścił i wyłożył ciosanym kamieniem. Wśrodku prawie miasta wznosi się wielki meczet, dawniej kościół ś. Jana Ewanielisty, piękna i wielka budowa z kolumnami. Maronici mają kilka kościołów i Biskupa, Grecy trzy cerkwie i także Biskupa. Katedra Greków jest dość starożytna, ale nieładna: wewnątrz zapełniona staremi najgorszego pędzla obrazami; między któremi pokazywał mnie miejscowy kapłan wizerunek zakonnika z brodą aż do stóp sięgającą, powiadając, że ten mąż słynął wielkiemi cnotami, ale ~~m~~ broda bardzo

mało i rzadko zarastała, czego tyle dręczyło, że wpadł w czarną melancholię. Z tak przykrego położenia szatan postanowił korzystać i obiecywał mu długą brodę, byleby uległ pokusom; ale zakonnik oburzony porwał za swoją małą brodę chcąc ją wyrwać i cisnąć włosy szatanowi, a wtem postrzega, że ciągnąc brodę przedłużają się włosy i tym sposobem aż do stóp brodę doprowadził. Ta prawda, że zwyciężenie najmilszego poduszczenia zawsze otrzymuje wielką nagrodę od Boga, przecudownie oddana w tej pięknej legendzie, bo dziwnie zastosowana do zwyczajów i pojęcia prostego ludu. Xięża Kapucyni mają przy niewielkim ogrodzie porządny klasztorek z dość ładną i wielką kaplicą, gdzie jest w ołtarzu wielkim S. Ludwik król Francuski: jedyny to kościół parafialny Katolików i dwóch tylko mieszka starych zakonników Włochów, którzy od lat trzydziestu przebywają na Wschodzie. Mieszkańców w mieście i za murami miasta liczą do 8, lub 9ciu tysięcy: Turków mało, ale pospolicie Grecy, Maronici, Grecy Katolicy i kilkanaście familii Europejskich. Kilka źródeł w mieście dostarcza wody: upały latem, osobliwie w sierpniu, nieznośne, bo jak w piecu w tej dolinie; w czasie mego pobytu nadzwyczajne było gorąco, jakiego starzy niepamiętali, przeto febry i uderzenia słońca bardzo grasowały i przy mnie umarł młody konsul francuski i wielu innych.

Bejrut jest to Berytus, dawna osada Rzymska, którą założył August cezar i nazwał od imienia swej córki szczęśliwa osada Julia, (Colonia felix Julia), szczęśliwa dla swego położenia i zdrowego klimatu. Kwitnęła tu w pierwszych czasach chrześcijaństwa szkoła prawa,

do której się z całego wschodu zjeżdżali. Balduin I. Król Jerozolimy zdobył Bejrut na Saracenach, lecz potem naprzemian wydzierali sobie to miasto Chrześcianie i Muzułmanie. Sławny Emir Libanu Fakkardin uczynił Bejrut swoją stolicą i zupełnie go podźwignął i upiększył; jeszcze dotychczas szczątki jego pałacu, stajen i pod ich spodem lochów murowanych z oknami na trzymanie lwów i innych dzikich zwierząt, jak i ogrody świadczą o jego potędze i guście, bo zupełnie dawnym Rzymskim sposobem murowane, gdyż Emir przypatrzył się dobrze Architekturze we Włoszech, a szczególniej we ~~Florencyi~~ Florencyi. Po Fakkardinie następcy jego długo dzierżeli Bejrut, aż Dżezar, później Pasza Akry, zdobył go dla Turków.

Cała dolina za murami miasta zasiana młodemi morwami, wpośród których spotykasz porozrzucane domki: dalej las sosen przynoszących białe owoce, które nazywają <u>pini</u>: z tego lasu Krzyżowi brali drzewo na robienie machin przy oblężeniu Bejrutu; piękne gaje oliwne zdobią jeszcze tę okolicę. Ziemia czerwonawa i bardzo płodna, a w koło miasta widzisz przepyszne sady ogrodzone żywym płotem fig Faraona, które są zupełnie podobne do Kaktusów, jeden liść z drugiego wyrasta i dzielą się w różne gałęzie, tameczny spodnie tych liści w drzewo się przemieniają, a górne są zielone i okryte kolcami: wprost z liści wyrasta kwiat i owoc w kształcie ~~[illegible]~~ i wielkości szyszki jodłowej, ale miękkiej skorupy i uzbrojonej tysiącem kolców drobniutkich, smak ich bardzo słodki aż do znudzenia. Za takim ogrodzeniem widzisz różnego rodzaju drzewa, palmy, pomarańcze, cytryny, granaty, oliwy i figi Adama czyli Banani. Drzewo to ostatnie jest bardzo ładne, nie ma gałęzi, lecz same liście wielkie, owalowate i szerokie wprost z pnia zielonego wypływają: zowie się figą Adama dla tego, że dwoma liśćmi może się człowiek

największego wzrostu zupełnie okryć: to drzewo tak wysoko rośnie, jak u nas jarzębina, a wgórze kędy się liście rozdzielają i spuszczają do ziemi, tam pod samym zielonym warkoczem rosną gronami w koło najobficiej owoce w kształcie naszych podługowatych ogórków, które są bardzo smaczne. Drzewo soczyste, bo dość trochę zadrasnąć, a zdrojami sok wytryska: ale trwa tylko do wydania fruktu, potem usycha, a natomiast nowe drzewa wyrastają.

Za murami miasta ze strony przylądku Kwarantany płynie Nar-Sazib czyli rzeczka Sazib, którą pospolicie zowią rzeką Bejrut: na niej wznosi się dawny murowany most. Zbliżając się do brzegu morza jest meczet, co był cerkwią grecką poświęconą S. Jerzemu, który w tem miejscu miał pokonać smoka. Podanie między ludem tak głosi, że za dawnych czasów, kiedy jeszcze Bejrut miał swojego króla, zjawił się nadzwyczajny smok, mający mieszkanie w nadmorskiej skale i co dnia trzeba mu było dziewczę i baranka oddawać na pożarcie, bo potwór zawsze się karmi niewinnością. Kiedy już wszystkie dziewice Bejrutu tak okropnie zginęły, wtedy przyszła kolej i na córkę królewską. Postawiono tę ostatnią ofiarę na pobrzeżnej opoce pod cieniem oliwy: a wtem zjawia się Rycerz cały we zbroi, na dzielnym białym koniu i zbliżywszy się do dziewicy kazał jej być spokojną, a sam zeskoczywszy z konia usnął znużony na jej kolanach. Wkrótce potwór wyszedł z jaskini i zbliżał się pomału do swojej ofiary. Królewna na widok strasznego smoka tak się przelękła, że się ruszyć i przemówić niemogła: ale pełne łzy spadające z jej oczu na twarz Rycerza wnet go obudziły i dosiadszy konia pośpieszył z włócznią przeciw potworowi, którego ugodził w rozwartą paszczę i ciężko ranił, a potem

urwał jeden włos z długiego warkocza dziewicy i na nim uwiązawszy smoka zaprowadził go do miasta wśród powszechnego zdumienia. Po tej bitwie rycerz spragniony uderzył włócznią w ziemię i wytrysnęła krynica, którą dotychczas pokazują, a lud prosty czerpie z niej wodę i roznosi nie tylko po całej Grecyi, ale i w głąb Rosyi. Król uradowany chciał oddać córkę za żonę wybawcy, zwłaszcza, że serce dziewicy przylgnęło do młodziana: ale rycerz rzekł królewnie, że nie swoją mocą, tylko siłą Boga pokonał smoka i że serce powinna oderwać od ziemi, a podnieść do niebieskiego oblubieńca i wtedy zapalił się w jej duszy ogień miłości Chrystusa, za którego później dziewica dała się umęczyć. Zdaje się, że ta legenda powstała z pogańskiego podania o Perseuszu, zwłaszcza, że Jaffa [Joppe] gdzie Andromeda miała być przykuta, leży na tym samym brzegu morza o kilka dni drogi od Bejrutu. Ten patron Rosyi i Anglii jest najulubieńszym świętym w Syryi, i czci go nawet lud Islamu. Jak dawniej za pomocą miecza odkryto Achillesa, tak poznasz teraz Syryjczyka, który wprowadzony do domu lub kościoła wpośród mnóstwa ~~obrazów~~ mało widział pewno się nie zatrzyma przed innym obrazem tylko przed wizerunkiem S. Jerzego; jakoż przywożą z Francyi mnóstwo tego świętego sztychów, które zawsze mieszkańcy rozchwytują.

Siódmy sierpnia najprzyjemniej spędziłem, bo z porady Księdza Ryto, który odkrył ruiny dawne, dotąd nikomu

z podróżnych nieznane, chociaż leżące od Bejrut tylko o trzy godzin drogi, udałem się dla odwiedzenia tego miejsca nazwanego Der-Kalaa czyli Klasztor-zamek. Ja i mój Stefan byliśmy na koniu, a przewodnik Maronita, według tutejszego zwyczaju, szedł piechotą przed nami, droga lub raczej ścieżka pod górę kamienistą, przykra i dla naszych koni byłaby nieprzystępna, ale tutejsze przywykłe pewnym postępują krokiem i niema się czego obawiać. Siodła niewygodne, a tak szerokie, że na nich i leżeć można, bo całego konia od szyi pokrywają. Zaledwie wstąpiłem w góry, natychmiast uczułem wielką zmianę powietrza: w mieście nadzwyczaj gorąco, jakby w ciągłej łaźni, w górach świat inny, bo świeże powietrze i chłodny powiew umila życie. Pierwszy to był dzień po wyjechaniu z kraju, w którym nie pałniałem: jakoż na lato wszyscy znaczniejsi mieszkańce Bejrutu przenoszą się w góry. Ach, jak ci opisać ten urok, jakiego doznałem wśród czarujących i coraz nowych widoków wciągu tej drogi? — Pędzel tu by rozpaczał nie dopiero słowa. Oko moje niemogło się nasycić jednym widokiem, kiedy już drugi się rozwijał. Na szczytach gór często rozkaczał swoje kręgłutkie wierzce bukiet sosen wydających białe owoce, albo jeżyły się olbrzymie stosy nagich kamieni; po bokach gór wznosiły się, jakby gradusy podmurowania, na których pracowity lud Maronitów nawoziwszy ziemi zasadzał rzędami winograd, młode morwy i figi, a tak swoim nadzwyczajnym trudem

przemienił dzikie skały na rozkoszne ogrody, po których często słyszysz bijące źródła. Z piękną pogodą, z czystem powietrzem przy zachwycających położeniach robi się w sercu lekko i wesoło; przebiegałem ze szczęściem dziecka spieszącego na lube igraszki te zielone góry, z których przedstawiał się widok na ciche doliny ustrojone wiosnianą barwą ogrodów, na wioski i klasztory po szczytach, urwiskach i pochyłościach malowniczo pozawieszane, na cały Bejrut leżący w dole, na zwierciadło morza nieogarnione okiem, a tak wiernie odbijające błękit syryjski nieoćmiony żadną chmurką; i trudno było nieczuć uroku i niepodnieść myśli ku Bogu, Twórcy tych pięknych cudów przyrodzenia.

Der

Po trzech godzinach przybyłem do Der-Kalaa obszernego klasztoru Zakonników Maronickich S. Antoniego i natychmiast pospieszyłem do oglądania ruin. Naprzód uderzają cztery ogromne kolumny, stojące przed kościołem Maronitów, a na objęcie jednej potrzeba czterech ludzi: zdają się że są do połowy gruzem i ziemią zasypane i z tej przyczyny, jak i dla mocnej osady niezmordowani w cierpliwości Maronici pomimo licznych usiłowań niepotrafili tych kolumn obalić. Dalej można widzieć ogromny piedestał, z którego przecie zdołali ściągnąć równie grubą kolumnę i niewiem dlaczego jej końce wmurowali w ścianę klasztoru, bo cała leży za murem. Z drugiej strony tych czterech kolumn, które front dawnej budowy stanowiły, widać fundamenta obszerne z ciosanych i ogromnych

był dzwoniącego jak miedź kamienia; grubość i szerokość tych głazów kutych na tejże samej górze jest na dwa łokcie, a długość często dochodzi do półtora sążnia. Za klasztorem o kroków dwieście znajduje się daleko więcej ruin, gdzie widziałem jeszcze dwie kolumn stojących, a kilkanaście leżących wpośród trawy i krzewów: na niektórych są napisy Greckie lub Łacińskie, a wszystkie bez porównania mniejsze od pięciu pierwszych. Pomiędzy łomem głazów, gzymsów i kapitelów postrzegasz tam kilka ołtarzy ~~dosko~~ pogańskich doskonale zachowanych i pięknie wyrabianych z płaskorzeźbą wieńców; także znajdują się szczątki ścian często się wznoszących o kilka łokci od ziemi i widziałem odźwierki wyrobione z jednego kamienia. Klasztor i kościół Maronitów zbudowano z dawnych ruin, ale bez gustu i nieumiano korzystać ani z kolumn, ani z innych szczątków. Nietylko sam klasztor i kościół, ale wszelkie ogrodzenie sadów i domek niedaleko będący od klasztoru składają się z dawnych kapiteli, kolumn, ołtarzy i innych rozwalin. Mały tylko kąt dawnej budowy zajmuje Maronitów klasztor, po którego ścianach ~~z~~ zewnątrz i wewnątrz mnóstwo jest napisów dawnych i ale szczególniej w kuchni umieszczone kamienie z napisami Greckiemi i Łacińskiemi są najważniejsze, bo wyjawiają cel tej dawnej budowy. Niemogłem dójść wszystkich napisów, bo często przez Maronitów są pobite i w różnych częściach osadzone, często na wywrot w murowane wysoko, często latami zatarte, a zresztą i czasu niemiałem, bo tu ~~byłoby~~ potrzeba najmniej kilka dni straćić. Jednak z oglądanych ruin widać, że to był kościół pogański w porządku Jonickim, który otaczały różne mniejsze budowy służące nie tylko dla ofiarników ale i żołnierzy, bo wedle zwyczaju Rzymian, często

po górach stawiane były zameczki dla łatwiejszego utrzymania mieszkańców w posłuszeństwie: a jak w tém niejim dla ~~bezpieczeństwa~~ zabespieczenia Berytu od napadu górali. Z napisów okazuje się, że kościoł był poświęcony Jowiszowi Balmarkodyjskiemu, który to przymiotnik Boga piorunów dotychczas był nieznany w Mitologii, a zapewne w języku Fenickim mógłby się wytłumaczyć; dwa zaś napisy o tém świadczące znalazłem jeden Grecki dedykacijny: Bądź miłościw Balmarkodzie Królu! (x).; drugi Łaciński wyzwoleńca familii Postumiuszów także dedykowany Jowiszowi Balmarkodyjskiemu. (1). Kościoł ten należał do miasta Berytu, bo na dwóch sztukach czy to gzymsu, czy kapitelu można czytać: Kolonia Julia szczęśliwa Berytus, a budowniczym tej świątyni był L. Warroniusz Rufin (+) Geometra. Cały ten gmach restaurowano zdaje się pod Septimem Sewerem, ile mogłem dójść z mocno uszkodzonych dwóch napisów Łacińskich.

Jeżeli opatrując ruiny niecom się oburzał na niegrzeczne z niemi obchodzenie się zakonników Maronickich, to znowu niemogłem nie być zachwyconym przez ich uprzejme, acz proste przyjęcie. Wszędzie mnie przełożony, bardzo szanowny starzec, oprowadzał, co jest rzeczą niemałą po górzystej i kamienistej drodze: a potem

---

(x). ΙΛΑΘΙ. ΒΑΛΜΑΡΚΩΣ. ΚΟΙΡΑΝΕ.

(1). P. Postumius Plaucetus Jovi Balmarcodi. V. L. M. S.

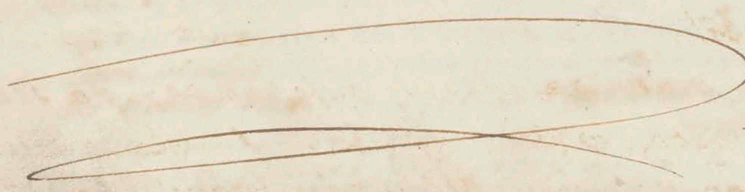
(+). .... Fel. Ber. L. Varronius. Rufinus. Geometra. Fecit. – Na odbitym kamieniu na początku była zwykła formuła Bejrutu, to jest. Col. Jul. czyli Colonia Julia i a dopiéro Felix Berytus itd

zaprosił na obiad osobno dla mnie gotowany, bo tu
zakonnicy nigdy mięsa nie jedzą. Katolik a jeszcze
więcej kapitan jest dla nich gość najmilszy, tylko An-
glików jako Protestantów nie cierpią: dla tego Angli-
cy podróżujący po Libanie często biorą paszport u kon-
sula Francuskiego, aby uchodzić za Francuzów
czyli Katolików. ~~Peł~~ Pełna słodyczy i prostoty
Chrześciańskiej rozmowa przełożonego i innych za-
konników uprzyjemniła mój pobyt w tym klaszto-
rze. Darmo chciałem się dowiedzieć, czy nie ma
u nich jakiego podania o tych dawnych ruinach:
tylko mi dał przełożony kilka miedzianych numizmatów
Aureliana i innych Cesarzy Rzymskich, które znaleziono
w tem miejscu. Klasztor ten dość obszerny leży na
wysokiej górze i prześliczny odsłania się widok x na
wsie, klasztory, doliny odziane ogrodami i bielejące się
morze. Zakonnicy Maronitów noszą spodnią czar-
ną, długą i zszytą jak worek suknię pasem rzemien-
nym przepasaną i tego koloru mają zwierzchnią sza-
tę podobną do rassy, ~~a maj~~ do której jest przyszy-
ty kaptur granatowy, ~~który~~ co zawsze na gło-
wie noszą. W tym pięknym i zdrowym klimacie chociaż biedne i pra-
cowite życie prowadzą, jednak są weseli i szczęśliwi. Z pracy rąk własnych utrzy-
mują się, bo 30 zakonników uprawia na ziemi klasztornej figi, morwy i winograd.
Rozczulający to widok, kiedy po odprawieniu rannego nabożeństwa zajmują się bracia upra-
wą ziemi! Wtedy stają w myśli sławni nasi Benedyktyni, co swemi rękami puszcze
w najpiękniejsze kraje zmienili. Oczarowany widokiem cudownego przyrodzenia i pros-
tem ale spokojnem życiem zakonników marzyłem, jakby to dobrze było zamieszkać w tem
błogiem zaciszu: ale ten piękny sen rozpędziła uwaga, żeśmy nadto zdelikaceni, abyśmy po-
przestali na tem prostem życiu: a potem wspomnienie o kraju odegnało wszelką myśl, oprócz
cichej tęsknoty + po tej śliczniej ustroni.

Liban i niektóre miasta Fenickie

Cyp

Liban, co sięga aż w niebios granicę,
Dojrzał rajskiego szczęścia tajemnicę
I stworzył drugą rajską okolicę.
Patrz na tłum wiosek ślicznie rozrzucony,
Patrz na klasztory, święte gór korony,
Słuchaj jak wolnie rozmawiają dzwony.
Cedr, morwa, figa, winograd, cytryny,
Oliwa, granat i cukrowe trzciny
Odziały cudnie góry i doliny.
Czyste powietrze dziwną słodycz roni,
Milszą od kwiatów balsamicznej woni,
Tysiące źródeł po opokach dzwoni.
Tam wieczna wiosna, tam wieczna pogoda,
Życie niewinne i braterska zgoda,
Tam to wiek złoty, tam w górach swoboda.
Skała ucieczki, palma, co ocienia
Przed strasznym skwarem nędzy i dręczenia:
A jej sam widok zwalnia już cierpienia.
Lecz to największe szczęście na Libanie,
Że wiara żyje tam niepokalanie
Od pierwszych wieków i żyć nie przestanie.
Napróżno księżyc zbierać nawalnicę,
Aby zagasił zbawienia gromnicę,
Skruszył róg dumny o tych skał granicę.



Ośmego sierpnia Xiądz Delegat postanowił się udać do swego mieszkania na Libanie w Anturze i prosił mię naj-czulej, abym mu towarzyszył: nie oparłem się tak miłemu wezwaniu X Arcybiskupa, który zawsze dla mnie ojcowskie serce okazywał; zwłaszcza, że powietrze grasujące w Judei i nadzwyczajne upały rodzące okropne febry i uderzenia słoneczne niedozwalały udać się do Palestyny: przeto dla niestracenia czasu umyśliłem obejrzeć Liban. Wyjechaliśmy z Bejrutu po obiedzie, gdyż Antura leży tylko o cztery go-dzin drogi. Towarzystwo nasze było liczne bo prócz Xiędza Ryłło i mnie odprowadzali Arcybiskupa dwaj Kapucyni z Bej-rut, braciszek Luigi i wiele sług i mukarów czyli stróżów ko-ni i mułów objuczonych rzeczami, a na czele naszej karawany jechał janczar z laską wysoką z ogromną srebrną skówką, co tu oznacza godność i konsulowie bez tej laski niestąpią kro-ku. Droga gładka i równa wiodła nas z początku wśród rozkosznych ogrodów, a ~~po~~ potem minąwszy meczet S. Jerzego ~~[illegible]~~ nad samym morzem, które ciągle wypada na brzeg na jakie dwa sążnie i znowu nagle ustępuje; stąd piasek nadbrzeżny jest tak ubity jak ścieżki w ogrodzie i wybornie jechać było. Po godzinie czasu zaczęliśmy wstępować na skały nadbrzeżne dawną Rzymską drogą w nich wykutą. Trudno co widzieć i bardziej zdumiewającego z powodu olbrzymiej pracy i bardziej ładnego jak ten skalisty wysoki taras, kędy ~~[illegible]~~ u dołu leży morze, a w górze

jeszcze dalej piętrzą się groźne opoki gdzieniegdzie drzewem okry-
te. Wkrótce przybyliśmy do ujścia rzeki ~~K~~ Kelb t.j. Pies: miej-
sce to należy do najładniejszych widoków, bo wystaw sobie
dwie ogromnie wysokie i wszęsci obnażone skały, wpośród
których z wielkim hałasem wpada w morze bystra rzeka
otoczona po bokach wiośnianej zieloności równianką wij-
ących się drzew z urzętym biegiem wody, na której przy
samem ujściu wznosi się most kamienny o czterech Arkadach
zbudowany, jak mówią, przez Fakkardina, a z drugiej
strony widział ruiny wodociągu przyparte do opoki i odzia-
ne drzewem i powojami, których woda spadająca z kanału
obraca koło młynku dość ładnie z kamienia zbudowanego.
Patrząc na ten widok z wysokiej drogi nad morzem, zdaje się,
że człowiek nagle się przenosi w krainę poetycznych marzeń,
kędy się tylko czasem wyobraźnią lata w szczęśliwych dniach
młodości. Na samej narożnej krawędzi wiszącej nad morzem
przy drodze jest głaz ciosany długi na stóp 17, a szeroki na 8,
który dawniej służył za podstawę do posągu wilka i stąd
pierwej nazywała się ta rzeka wilkiem, Lykas, a Arabi
wziąwszy tę postać za psa nadali tej wodzie imię Kelb. Ten
Wilk miał mieć otwartą paszczę i wiatr przechodząc przez małe
na wskroś wydrążenie wydawał jęk, którym przestraszeni Arabi
strącili posąg w morze, gdzie jeszcze przy samym brzegu widać
kamień zupełnie mchem obrosły i mający postać samego tu-
łowu wilka; powiadają, że głowa tego zwierza była za-
wieziona do Wenecyi. Poniżej piedestału pokazują w skale
pieczarę, gdzie się ten wilk miał chronić, a chociaż był
z kamienia, jednak dla jęku, co wydawał, uważali go Arabi za
złego ducha i wiele o nim baśni naplatli. – Ta droga w skałach
wykuta nazywa się Antoniańska, Via Antoniana, jak to widać

z napisu wyrytego na wygładzonej w skale tablicy: Imperator, Cezar, Marek Aureli, Antonin pobożny, szczęśliwy August, Partyjski najwyższy, Brytański najwyższy, Germański najwyższy, przeciąwszy góry wiszące nad rzeką Lykus otworzył drogę swoją Antonianską. 1).

~~Drogę tę tyta zaczęta przez~~ M. Aurelego

Drogę tę zaczął M. Aureli, dalej prowadził S. Severus a skończył Karakalla. W tém miejscu, to jest, przy ujściu rzeki Pies nad Antoniańską drogą można widzieć pomniki pięciu narodów, jako to; Egypczan, Persów, Greków Rzymian i Arabów; postrzegasz bowiem na górze i na dole wyryte w skale różne postacie mające przedstawiać dawnych królów, lecz na górze są wyraźniejsze, a na dole więcej zatarte. I tak na tejże drodze, naprzeciwko wodociągu jest wykuta tablica wysoka na cztery łokcie, gdzie jeszcze widzisz ślady figury Egypskiej, ale ta mumia w płaskorzeźbie mocno zatarta: obok niej jest druga tejże wielkości tablica z wyraźniejszą postacią, mającą kołpak perski na głowie, rękę jedną wyciągniętą, w długiej szacie i z wielką brodą: zaraz przy tym obrazie jest trzeci zupełnie podobny. Za podstawą wilka znajduje się napis Grecki, ale czasem i morzem zatarty: jednak z kilku słów mniej więcej można wnosić, że to jakiś pomnik

(1). Imp. Caes. M. Aurelius
Antoninus Pius Felix Augustus
Part. Max. Brit. Max. Germ. Max.
Pontifex Maximus.
Montibus imminentibus
Lico flumini caesis viam delatavit
Per — — — — — — — —
Antonianam suam. — Wiersz przedostatni umyślnie wyglazowany, było tam imię prokonsula lub Dozorcy nad robotami drogi, który popadłszy w niełaskę został skarany wytarciem z napisu jego imienia. —

grobowy. Z trudnością się wdarłem z drogi Rzymskiej do będących wgórze płaskorzeźb i znalazłem tam dawną drogę, którą jeżdżono pierwej nim Rzymianie swoją nieco niżej wykuli. Znajduje się tam sześć tablic wygładzonych w skale: na pierwszej, co w kształcie framugi wykuta, to jest, w półkole z wierzchu, jest osoba w tyarze na trzy łokcie wysoka, na drugiej także sama postać z ręką wyciągniętą, na trzeciej w kształcie drzwi wygładzonej są dwie osóbki na wierzchu, a pod spodem pismo klinowe, t.j. to jest wiersze składają się z liter w postaci ćwieczków z rozdwojonemi główkami różnie położonych: na czwartej framugowej tablicy w naturalnej postaci osoba trzyma w prawej ręce berło podniesione, a wlewej sztylet spuszczony, w szacie długiej i w kołpaku, ale zwierzchem ~~zwierzchu~~ równo ściętym i mającym na szczycie jakby kijek zatknięty; ta osoba dobrze zachowana i widać w poprzek tablicy przez całą postać wiersze klinowego pisma. Naprzeciw nieco dalej są dwie tablice razem umieszczone i na jednej same tylko hieroglify, a na drugiej figura w kołpaku ściętym i zakończonym podobnie jak przedostatnia: z tyłu tego kołpaku czy mitry widać spadające pokrycie z frędzlami, w prawej podniesionej ręce zdaje się trzymać kadzielnicę, a lewą podnosi swoją szatę: na tej osobie także się znajduje pismo klinowe. Wszystkie te płaskorzeźby w guście dawnym Egypskim i Perskim są wyborne, a niezmiernie byłaby ciekawa rzecz, gdyby te hieroglify można było rozwiązać. Powiadają, że na jednej tablicy ma być imię Ramesses króla Egyptu. Po tej stronie na brzegu rzeki zaraz na skale za morwami wygląda napis Arab-

ski dawny. Unosony tém opatrywaniem orzeźwiłem się wyborną wodą rzeki Kelb, która nigdyś, za świadectwem Strabona, była spławną mimo swej bystrości i gwałtownego spadku: ta rzeczka stanowiła granicę między patryarchatem Jerozolimskim i Antyocheńskim. W tym ciasnym wąwozie nigdyś Saraceni z Damaszku i Alepu przecięli drogę Baldwinowi I idącemu z Xięstwa Edessy na objęcie tronu Jerozolimy: lecz pomimo tak prawie niedobytego Muzułmanów położenia, umieli krzyżowi po upartéj i krwawéj walce odnieść zupełne zwycięstwo nad wrogiem.
Po przebyciu mostu jechaliśmy ciągle wśród ogrodów, bo tu wszędzie najpięknięj ziemia uprawiona i ustawnie witały nas po drodze młodziutkie w rzędy morwy, figi, brzoskwinie, pomarańcze i inne drzewa. Szczególniej [przeź] się podobała jarzyna Kolkas, jest to rodzaj kartofli, ale ma wielki i szeroki liść jak łopuch, tylko, że forma regularna owalowata, a sam wierzch prześlicznie żyłkami upleciony. Zdumiewasz się nad pracą mieszkańców widząc nawet strome sciany opoki ledwie dla kóz dostępnéj uprawne ręką ludzką za pomocą podmurowanych gradusów. Wreszcie potém wstępowaliśmy na góry i pominąwszy kilka wiosek i klasztorów stanęliśmy w mieszkaniu Xiędza Delegata. Pałac, jak zowią, X. Arcybiskupa osobno położony na górze i wkoło niewielkim murem obwiedziony, a kilka drzew nazwanych Dżendżylak ocienia ten dóm o piętrze dość obszerny, ale bardzo ubogi i bez żadnego gustu stawiany. Położenie dość ładne, bo w półkole wznoszą się jeszcze wyższe góry, a morze u dołu zamyka widok; na ogromnie wysokiéj

górze, mającej formę głowy cukru, sterczy klasztor mniszek nazwany Mar Elie t.j. ś. Eliasza, u dołu tej góry niedaleko od pałacu Delegata leży na niewielkim pagórku Antura złożona z kilku chat i dwóch klasztorów, dalej na urwisku wysokiej skały jest sławny klasztor Bekirke, a ze strony morza widać dość wielkie miasteczko Zuk z ogromnym klasztorem i katedrą Biskupa Maronickiego ze znakomitej familii Gazen. Lubo to miejsce jest bardzo piękne, jednak latem niewygodne, bo nadto nisko położone i nadzwyczajne upały czuć się dają tym bardziej, że cała ta góra X. Delegata jest nieuprawna i żadnego nie ma cienia, małe tylko ziółka czepiają się miejscami, a reszta świeci obnażoną opoką, w której znajdujesz mnóstwo dawnych wykutych grobów w kształcie naszych jam mogilnych. Pomiędzy ziółkami najczęściej tu rośnie biblijny hyzop, mała krzaczkowata roślinka z listeczkami ładniuśkiemi i bardzo wonnemi. Przyjęcie dostojnego Arcypasterza, choć było niewytworne, ale pełne dobroci i szczerości, tak, że serdecznie nie chciało się porzucać ten dach gościnny, gdzie tak przychylne serce znalazłem. Rano dziewiątego sierpnia odwiedziłem z księdzem Ryłło pobliską Anturę, albo Ain Tura, t.j. źródło skały, bo tu często wioski noszą od źródeł nazwania; tam, jak wspomniałem, są dwa klasztory, jeden mniszek reguły ś. Franciszka Salezego, drugi XX Missionarzy, bardzo porządny, niegdyś przez Jezuitów zbudowany, a po kasacie dostał się Lazarystom, którzy tu trzymają szkołę dla znakomitszych Franków i krajow-

ców. Sale piękne i obszerne, kościołek bardzo ładny i dobrze utrzymany: wszędzie postrzegasz wygodę Europejską połączoną z gustem wschodnim: sam dziedziniec z fontanną cembrowaną kamieniem i otoczoną wazonami kwiatów prześliczny widok czyni, a nadto gaik pomarańcz i cytryn z nadzwyczajną wielkością drzew niemało upiększa to przyjemne siedlisko. Biblioteka ~~klasztor~~ domu zgromadzenia zaopatrzona nietylko w dzieła dawne, ale i nowe. — Okoliczni Biskupi i kapłani Maronitów, Greków katolików i Ormian katolików ustawnie przybywali dla powitania X. Delegata i przyjemnie było widzieć tę wzajemną miłość katolików rozdzielonych różnemi obrządkami. — Upały nadzwyczajne zaczęły działać na mnie i od południa mocno cierpiałem na ból głowy, będąc pewny, że się rozwinie okropna tu-wu-tejsza febra: ale Bóg się ulitował nademną, bo wyzdrowiałem pod wieczór z tej słabości, w której rozrzewniała mię ojcowska troskliwość Xiędza Delegata i czułe braterskie starania Xdza Ryły, co sam ustawnie siedział koło mnie i ciągle poił różnemi ziółkami. O, niewymownie jak to przyjemnie znaleść w dalekiej stronie tę troskliwość, która nas tylko otacza na łonie rodziny.

10 sierpnia wyjechałem z Antury razem ze Stefanem i mukarem dla obejrzenia Libanu. Pierwsza moja droga była do Bekirke, a chociaż ten klasztor tak blisko leży od pałacu Delegata, że prawie można rozmawiać, bo tylko te dwa siedliska przedziela głęboki i stromy wąwoz skalisty, jednak trzeba było tyle kołować, tyle przebiegać ~~po ścieżkach~~ w różnym kierunku po ścieżkach

graniczących z przepaścią, że zaledwie w parę godzin sta-
nąłem w Bekirke. Taka droga prawie wszędzie na Li-
banie i nieraz jechałem cały dzień do tego miejsca, które
widziałem wyjeżdżając; ale w tém kołowaniu i wciągłem
zstępowaniu i wstępowaniu na góry zmienia się widok
z każdym krokiem i przez to podróż dziwnie się urozma-
maica. Bekirke leży na wysokiej skale, jest to wielki
klasztor, zimowe mieszkanie Patryarchy Maronickiego.
Mury dość obszerne i porządne, ale bez żadnych wewnętrz-
nych ozdób, jak wszystkie tutejsze budowy. Zdaleka są-
dzisz, że znajdziesz coś bardzo wspaniałego, a za zbliżeniem
się widzisz ubóstwo i zaniedbanie; gołe powszechnie niebielo-
ne ściany, lub poczerniałe, a podłoga matami wysłana,
stanowią cały przybór wewnętrzny. Na dziedzińcu jest kościół
dość piękny, w którym kilka ładnych włoskich malowi-
deł widziałem. Historyą tego klasztoru skreślił
Volney, chociaż wiele ze swego dodał. Nieuwierzysz, co
to za rzecz pocieszna patrzeć wtedy na zagorzałego stron-
nika 18go wieku, kiedy na przekór swemu sposobowi
myślenia musi chwalić Biskupów, Zakony i pobożnych
Maronitów. Klasztor Bekirke podał mu sposobność pozbycia się
tego przymusu; przeto w najczarniejszych kolorach przedstawił
historyą tego klasztoru. — Dziewica Hendie nadzwyczajną
pobożnością i surowością życia zyskała powszechną wziętość
i za pomocą jałmużn dźwignęła ten klasztor, w którym była
przełożoną lat 20: ale kiedy przypadek odkrył, jak powiada
Volney, że w tym klasztorze działy się nadzwyczajne suro-
wości i wszeteczeństwa, wtedy został ten mniszek klasztor
skasowany. W samém opowiadaniu Francuza widocz-
na jest nieprawda, bo mówi że Hendie udawała świętą,
mszę odprawiała i w czasie swoich extazii tajemnie zapalała

wonie, aby przekonać innych o bytności Ducha Świętego itp. Czyż ta pretensja do świętości może się zgodzić z niewstydem, tymbardziej że wtedy miała Hendie lat 60? Jakoż miejscowe podanie świadczy, że cała wina Hendii była chęć uchodzenia za świętą i że nawet karała zakonnice, jeśli śmiały powątpiewać o jej rozmowach z Duchem S lub Chrystusem Panem, lecz wszystkie nadzwyczajne surowości i obrzydliwe rzeczy, które Volney zarzuca, są czczem ~~inaczej~~ i bezzasadnym wymysłem. Obłąkanie religijne tej kobiety aż nadto było dostateczne do skasowania klasztoru w kraju tak brzydzącym się wszelką herezją. Hendie po tém zdarzeniu żyła jeszcze lat 10 i umarła 1802 roku w klasztorze Sedet-el-Hakie.

Z Bekitke jechałem pod stromą górę po ścieżce wyłożonej kamieniami, jak schody i po godzinie tej przykrej drogi przybyłem do klasztoru Ziemi Świętej Larissa, albo Harissa. Budowa ta bez porównania piękniejsza od Bekitke, leży na bardzo wysokiej górze nad morzem, stąd prześliczny widok z tarasu klasztornego na całą okolicę. Zastałem dwóch tylko księży Bernardynów, chociaż w tym domu może się pomieścić i dwudziestu. Utrzymują małą parafialną szkółkę, gdzie uczą czytać i pisać Maronitów. Ogród klasztorny ładny i wielki, a wkoło ta góra jest najlepiej uprawna morwami, figami i winogradem. Na tej górze dość daleko i bardzo wysoko nad morzem znajdują w skale wapiennej ryby skamieniałe świadczące o wielkim dawniej przewrocie w przyrodzeniu: jeden taki kamień z rybą widziałem później w klasztorze Betchazbau.

Po obejrzeniu klasztoru i kościoła dość ubogiego i po krótkim odpoczynku u tych dwóch bardzo gościnnych zakonników,

jechałem dalej jeszcze na wyższą górę i w kwadrans stanąłem w klasztorze Syryjskim <u>Szerfe</u>, gdzie mieszka Patryarcha Syryjski, bardzo poważny i miły starzec, ale bardzo ubogi: po kawie i fajce pokazał mi niewielki klasztor i ubogi kościołek pod tytułem S. Maryi uwolnicielki. Położenie najpiękniejsze, bo cała góra ustrojona ogrodem, gdzie słychać było furczenie kołowrotków zwijających jedwab, a widok na Bejrut, morze i na wertep gór Libańskich dziwnie wspaniały.

Z Szerfe jeszcze jechałem pod górę i po godzinie drogi stanąłem w sławnym Armeńskim katolickim klasztorze <u>Bedzummar</u>, zbudowanym na szczycie najwyższych gór Kezroanu czyli południowej gałęzi gór Libańskich. Jest to siedlisko ormiańskiego patryarchy, do którego juryzdykcii należą wszyscy Armeni katolicy w Syryi i Egypcie. Grzegorz II a Piotr VI patryarcha Cylicyi i Syryi, taki bowiem jego tytuł, bardzo jest uprzejmy, gościnny i poważny starzec, mający lat 70, dobrze mówi po włosku, bo był wychowany w Rzymie. Po obiedzie udałem się ~~Do~~ na nieszpory do niewielkiego kościoła, ale utrzymanego ładnie; wiele tam jest włoskich malowideł, osobliwie piękny obraz wniebowzięcia N. Maryi zdobi wielki ołtarz. Duchowieństwo liczne, bo mieszka tu czterech biskupów, 14 zakonników i szesnastu świeckich kapłanów, prócz Seminarium, w którem ze dwunastu było kleryków. Nieszpory zaczęły się od mówienia psalmów: patryarcha siedział na tronie w środku prezbiterium przy kratkach naprzeciw wielkiego ołtarza, a całe duchowieństwo w czasie mówienia psalmów przystępowało kolejnie po parze i z przyklęknieniem do całowania kraju szaty Patryarszej. Ton psalmów nieco podobny do naszego,

ale antyfony są zupełnie w guście wschodnim, pełne jęcze-
nia i przez nos niemiłosiernie ciągną, co za ozdobę śpiewu
uważają; potem nucili hymn wdzięcznie nagłych spadkach
przy sztucznem i dość nawet harmonijnem uderzeniu dzwon-
ków w kształcie małego półkola bez serca, a tylko zew-
nątrz biją pałeczką żelazną i takowy śpiew trwa
długo; całe zaś nabożeństwo kończy się litanią do N.P.
Maryi śpiewaną na piękną nutę. Po nieszporach obej-
rzałem klasztor bardzo wielki i najporządniejszy w Kez-
rocanie. Biblioteka dość liczna składa się z dzieł Ar-
meńskich, Arabskich, Łacińskich, Włoskich i Francuskich:
między łacińskiemi prócz dawnych ojców widziałem
Teologię Ligorego, Natalisa historię i.t.p. dzieła, na-
wet pokazywano mi zamkniętego w osobnej szafce Ma-
chiavellego, z nowszych dzieł naszych nic nie widziałem.
Seminarium dobrze utrzymane i pomieszczenie wygodne:
uczą języka Armeńskiego, Filozofii metodą scholastyczną
i Teologii, niektórzy jeszcze przykładają się do języków
Łacińskiego, Włoskiego i Francuskiego. Młodzież zdat-
na, ładna i bardzo chciwa nauki i mnóstwo mi pytań
Teologicznych zadawała, w których wschodnia cieka-
wość i drobiazgowość szczególniej się przebijały. Na
wstępie do Seminarium musiałem przykry odbyć
obrządek, bo rejens posadził mię na wysokim krześle,
a klerycy kolejnie przystępowali do całowania ręki;
czynią to zawsze dla Kapłanów, aby młodym wcześnie
dać poznać ważność i świętość tego stopnia w kości-

le. Cały klasztor i duchowieństwo utrzymuje patryarcha: jego dochody są znaczne, więcéj z obszernéj ziemi należącéj do klasztoru, a najwięcéj z jałmużn, które przesyłają bogaci Ormianie z Konstantynopolu, Azyi mniejszéj i Syryi. Wszyscy kapłani skromni są i uprzejmi, a wielu z nich brało wychowanie we Nr 144 Włoszech; w ogóle oświecenie pomiędzy duchowieństwem wschodniém jest największe u Ormijan. Kapłani Armeni noszą czarną szeroką suknię z biretami okrągłemi, jak kaszkiet bez daszku; Biskupi mają fioletowy beniszę, podobny do rasy i zawój czarny kołpakowaty. – Ciepło było wiosenne, chociaż to był sierpień, tak wielka wysokość téj góry, że w innych porach ma być tu zimno, osobliwie w nocy. Nie będę ci mówił o zachwycającym widoku, bo łatwo się domyślisz, że z najwyższego szczytu pięknéj Kezroanu okolicy musi być widok cudowny. Przy wyjechaniu miałem trochę przykrości, bo patryarcha gwałtu mię na noc zatrzymywał i srodze się gniewał, kiedym go pożegnał. W pół godziny od Bedzummar leży niewielki klasztorek Marszalita, gdzie dla słabości mieszkał Józef Habejszi patryarcha Maronitów, który nosi tytuł Antyocheńskiego; za przybyciem byłem wezwany do łoża chorego i starałem się pocieszyć jego Świątość, bo ten tytuł dają patryarchom: pomimo ciężkiéj słabości mocno się troszczył o moje przyjęcie i niechcąc mu przeto robić niespokojności, ~~ug~~ zwłaszcza że pomieszczenie było ciasne, wyjechałem bez pożegnania i ukradkiem. boby mię inaczéj niepuszczono.

Po przebytych wielu górach i jarach stanąłem na noc
we wsi Askut w domu xiędza Maronickiego, proboszcza
tej wioski. Askut w koło otoczona górami, a po ich bokach
czepiają się rozrzucone chatki wśród pięknych ogrodów; do-
mek plebana położony wysoko na pochyłości urwistej,
z pod której wypada źródło z hałasem i formuje w cieniu
drzew mały wodospad. W czasie mego przybycia pleban, któ-
ry był wdowcem, został wezwany do chorego, przeto pole-
cił zająć się mojém przyjściem swemu słudze i dwunasto-
letniej córce, która tak gorliwie spełniła włożony obo-
wiązek, że nam na niczem nie brakowało. Trzeba było wi-
dzieć, jak to dziecię stojąc we drzwiach ustawnie patrzało
aby wyprzedzić moje żądania; tak wcześnie u nich obowią-
zek gościnności wpajają. Największy i najmilszy tu poda-
rek stanowią obrazki; bo pieniądzy od xiędza przyjąć niechcą,
a ofiara obrazków zawsze napełnia biorących radością.

11 sierpnia zaledwie szarzeć zaczęło, a już
przebywałem góry po przykrych i kamienistych ścieżkach,
gdzie ciągle nowemi widokami zachwycało ~~nas~~ przyro-
dzenie. Wkrótce po uprawnej, jak ogród, stronie i pełnej
wiosek i klasztorów wstąpiłem w pasmo gór pustych i dziw-
nych, bo skały dzikie rzadko jakiém drzewem pokryte
jeżyły się przedemną w różnych postaciach, bądź jak ruiny
zamków, bądź jak piramidy i wieże, bądź jak filary i domy;
a tak wielkie jest złudzenie, żem się parę razy przybliżał
dla obejrzenia zblizka, czy rzeczywiście nie są to jakie
ruiny i tym bardziej, że te opoki wznoszące się w kształcie
budów są potrzaskane tak, jakby z kamienia były murowa-

ne. Maronici ten dziwny kaprys przyrodzenia nazywają miastem zkamieniałem. Kilka godzin jechałem wpośród takich ruin, a potém musiałem przebyć jar bardzo głęboki, konie się nasze ślizgały, bo nawet ścieżki brakowało i trzeba było piechotą zestępować i wstępować na te dwie góry, wśrodku których szemrała na dnie jaru osłoniona drzewami rzeczółka mleka, Nar-leban, o której mieszkańce utrzymują, że ich bydło tym więcej daje mleka, im więcej w tym zdroju wody przybywa, a kiedy wyschnie rzeczka, wtedy mleko zupełnie ustaje. Widok przeliczny, droga okropna, zwłaszcza że upał jeszcze powiększał trud naszej podróży: a co najbardziej przykro było, że kiedy utrudzony cieszył się nadzieją osiągnienia szczytu góry, wtedy zaledwo na nią wstąpił, odkrywa się przed tobą druga jeszcze wyższa skała, i czasami tak trzy i cztéry razy jesteś oszukany, co prawie do rozpaczy przywodzi.

Po tak ciężkiej drodze przebywszy małą wioskę Majruba i Tahun albo młyn, stanąłem w miejscu zwanem Fakra, lub Fakara. Są to dość obszerne ruiny położone na wolnéj pochyłości, czasem zaniewanej bawełną u samego podnóża góry Sanin wznoszącej wysoko swoje czoło okryte wiecznemi śniegami. Dotychczas pozostało cztéry większych ruin, chociaż po całém polu walają się ciosane kamienie, albo sturą za gradusy idące w poprzek tego pola dla ułatwienia pochyłości. Pierwsze ruiny najwięcej uderzające są kościoła pogańskiego: był wzniesiony w kwadrat dość wielki i jeszcze stoją cztery ściany

z ciosanego kamienia, chociaż przez pół rozwalone; poprzedzał świątynię mały przedsionek, a z frontu zostały tylko schody idące wszerz całego kościoła i podstawy kolumn, które też połamane leżą a niektóre z nich zupełnie wilgocią pokruszone. Kolumny mają stóp cztery średnicy i były wycięte w tém że samém miejscu z góry wapiennej. przeto kamień łatwo się pokruszył od niepogody zimowej. Cały kościół zapełniony rozwalinami ścian i dachu: kwadratowe kamienie mające pospolicie 5 stóp z każdej strony, a czasem ~~są~~ większe, bo są na 6 i 7 łokci długie, trzymają się w ścianach samym swoim ciężarem niebędąc niczem spojone. Przedsionek szczególniej zarzucony gzymsami, kapitelami i kolumnami Jonickiego porządku. Przed frontem po prawej stronie na gzymsie zwalonym znalazłem napis Grecki wpół ukryty w ziemi, a chociaż ten głaz niecośmy podnieśli z wielką pracą, jednak trud się niewiele nagrodził, bo tylko cztery liter było wyraźniejszych, a reszta w kruchym kamieniu była zupełnie zatarta: te cztery litery <u>Apol</u>... naprowadzają na domysł, że ten kościół był poświęcony Apollinowi. Niedaleko od frontu są ślady ogrodzenia i bramy, albo może jakiej małej budowy, gdzie widziałem cysternę w skale wykutą. Z tych ruin można łatwo widzieć gust już zepsuty; bo i płaskorzeźby są złe i sam plan nie szczególny: zdaje się że na schyłku pogaństwa dźwignięto tę bożnicę. Obok tej budowy wznoszą się trochę nad ziemię

drugie ruiny zapewne jakiegoś domu, także z ciosu: ale te szczątki nic w sobie godnego wspomnienia niezawie-rają.
O dwieście kilkadziesiąt kroków idąc polem pod górę, napotkałem dwie budowy, jedną zupełnie w rumowisku, drugą jeszcze przez pół stojącą: była to niewielka piramida, której sam wierzch już się rozwalił, a została podstawa kwadratowa, mająca 20 kroków z każdego boku i wysoka na piętnaście łokci: wewnątrz tej podstawy są schody prowadzące na wierzch, gdzie tylko sterczy kupa kamieni, co jeszcze niespadły na ziemię. Tę piramidkę nazywają mieszkanie El Gesser, którą jeden podróżny przemienił w znakomity kościół (·). Na samem wnijściu jest wyryty po grecku napis, że <u>Pod Ptolomeuszem kapłan zawiadowca Wielkiego Boga zbudował</u>, rozumie się, tę piramidę. To błahe naśladowanie piramid Egypskich musiało mieć jeden cel ze swoim wzorem, to jest pomieszczenie grobów, jednak żadnego lochu lub pokoju niewidziałem. Niektórzy miejscowi Duchowni domyślają się, że te ruiny są Cezarei Libańskiej, ale trudno tę rzecz rozstrzygnąć. Po obejrzeniu ~~[illegible]~~ ruin powróciłem do moich ludzi, którzy przy źródle pod cieniem drzewa zażywali wczasu. Po niżej pola ruin leży nawiekład

(·) Poujoulat, jak widać ze słyszenia, tak opisuje to miejsce; „Podróżujący znajdą Fakrę u stóp Saninu, ciekawe ruiny, które nigdy niebyły opisane: są to pokoje grobowe, piramidy otoczone dawnemi szczątkami, a o kwadrans drogi na południe od Fakry znajduje się znamienity kościół zwany od mieszkańców El Gesser." — Dostarczając ci szczegółowy opis ruin Fakry sądzę, że nic tu nie widzisz ciekawego, ani znakomitego: ~~[illegible]~~ żadnych tu niema pokojów grobowych. —

wielka wieś, a dalej ciągną się źródłami ożywione pola, gdzie latem spędzają na pastwisko owce nawet z odległych wiosek i miasteczek, jak Antura i Zahle. Owce te są daleko większe od naszych z ogonami tak grubemi i długiemi, że się po ziemi włóczą: tłustość tej części więcej ceniona jak całe mięso baranie, chociaż jest bardzo smaczne i wonne od ziół pachnących, któremi się owce pasą.

Nadto długo zająłem się opatrywaniem Fakry i słońce już się miało ku zachodowi, kiedy pospieszyłem do Ain-tanur t.j. źródło pieca, wioski o kilku chatach nazwanej tak od źródła, które ze skały jak z pieca wytryska. Na ogromnej i nadzwyczaj stromej górze stoi kościół i dom letni Arcybiskupa Balbeku Antoniego z familii Gazen, Maronity. Pod tę górą odzianą morwami i sadami, a szumiącą mnóstwem źródeł droga była tak przykra, że trzeba było, jak mówią, zębami i rękami trzymać się siodła, kiedy koń darł się na tę wyżynę. Arcybiskup już w podeszłym wieku, jest to najsłodszy i najprzyjemniejszy staruszek, jakiego widziałem: wychowanie wziął w Propagandzie i pięknie mówi po włosku. Chociaż gościnność na wschodzie jest bardzo wielka, jednak ten szanowny starzec umiał najszczerszem przyjęciem i swoją dobrocią jeszcze ją powiększyć. Poszedłem na Nieszpory, które odprawiał przy pomocy młodego Maronickiego xiędza, także z familii Gazen i swego Sekretarza Maronity. Przy każdym Patryarsze i Biskupie rządzącym widziałem człowieka świeckiego w białym wielkim zawoju

z wypuszczonym czerwonym feszem, który ma formę szlachmicy i spada na bok zawoju z długim kutasem, jak jetom u czapki kozackiej; takowe fesze drogo się płacą i stanowią najpyszniejszą część ubioru Maronitów i im dłuższy zwiesza się ta czerwona szlachmica tym paradniejsza. Za pasem zatknięty zawsze kałamarz mosiężny razem spojony z takimże pokrowcem na pióra, jest ozdobą i godłem sekretarzy. Śpiew nieszporów odprawianych w języku syryjskim dość podobny do śpiewania Ormian i także przez nos ciągną. Po nabożeństwie usiedliśmy na matach do wieczerzy zastawionej przed nami na krągłym, niskim stoliku, gdzie położono ze dwanaście talerzyków z różnemi potrawami; były tam cuki czyli podługowate ogórki nadziane siekaną baraniną, także grudki mięsa twarde jak kamień zbite i usmażone jak kotlety, różne jarzyny z baraniną w drobne kawałeczki gotowane, mleko zsiadłe owcze i kóz mające smak naszej bryndzy, wreszcie kuropatwy, które tu są czerwone i bez porównania większe od naszych, stały gotowane i pieczone. Każdy z nas brał ręką jedzenie z jakiegokolwiek wedle upodobania talerzyka, bo widelców, noży i łyżek nie było: rzeczy zaś płynne jak mleko i polewkę braliśmy chlebem, który tu w cienkie placuszki jak maca pieczony, każdy urwawszy kawałek placka zwijał go w trąbkę i napełniwszy mlekiem czy polewką jadł zupełnie z chlebem, jak by pierogi nadziane. Chociaż ten sposób jedzenia nie obudza apetytu, osobliwie że wszyscy studzy razem

siadają do stołu: jednak tak byłem wygłodniały przez
cały dzień trudu i upału, że ta wieczerza zdała się mnie
najwyborniejszą biesiadą. Z wielkich tykiew nalewano wino
złote tak nazwane od żółtego koloru: trojakiego rodza-
ju są wina na Libanie, białe, czerwone i żółte albo zło-
te: wino białe rzadko się zdarza widzieć, gorzkie i nie smacz-
ne do picia, czerwone ma wiele podobieństwa do Bur-
gundzkiego, a złote słodkie i zakrawa na Tokaj. To ostat-
nie uważa się za najlepsze i bardzo jest poszukiwane od
kupców, chociaż w przewozie przez morze znacznie się psuje;
najlepsze tego rodzaju wino wyrabiają w Kezroan a szcze-
gólniej koło Antury we wsi Zuk. Wina Libańskie
tak wysławiane od Greków i Rzymian mogą niebardzo
się podobać przyzwyczajonym do win ostrych, co do mnie,
trzymając się gustu przodków, że niema wina jak węgierskie,
smakowałem bardzo w tym złotym nektarze, który pijąc
zrozumiałem całe znaczenie słów Ozeasza, że pamiątka
pobożnych jako wino Libańskie, to jest, słodka i przy-
jemna. Przed jedzeniem i po jedzeniu podają do umycia
rąk kubek, mydło i miednicę przykrytą z wierzchu blachą
podziurawioną jak sito, aby ściekającej wody nie
było widać. Po wieczerzy udałem się z Arcybiskupem
na taras kościelny, gdzie nam podano kawę i fajkę
i gdzie podziwialiśmy malownicze w koło położenie przy
najpiękniejszym wieczorze, bo słońce już było zaszło i tylko
~~[illegible]~~ zapomniało na obłokach swojej bogatej
purpury. Szczyt śnieżysty Sanina sterczał przed nami,

gdzie na samym wierzchu świętszym mają być jakieś dawne księgi wedle świadectwa mieszkańców. Pytałem się o ncinach Fokry, ale podanie nic o nich nie przechowało. Dom letni Arcybiskupa składa się z trzech pokojków i małej galeryjki, gdzie się pospolicie cały dzień bawi Staruszek. Wogóle widać ubóstwo, ale bez nędzy, owszem przy bardzo miłej prostocie. Na zimę przenosi się Arcybiskup do swego klasztoru nad morzem u podnóża Larissy. Nocleg mi przeznaczono ~~w kościele~~ zwyczajem tutejszym w kościele, który jest w kształcie szopy zmurowany bez żadnej ozdoby.

12 sierpnia jeszcze śpiącego zostawiłem Arcybiskupa: ranek jak zwykle był piękny, powietrze czyste i wonne, a nawet droga, co rzadko się tu zdarza, była dobra: po skałach szumiały często źródła, co spienione wyrywały się z wnętrzności opoki. Po czterech godzinach tej przyjemnej podróży zbliżyłem się do Afki, którą mi zdala zapowiadał wielki hałas wody tłukącej się po skałach. Mało tak pięknych miejsc jak Afka można widzieć nawet w tej malowniczej okolicy. Dwie ogromne skały odziane często drzewami i zbiegające na dół w dość nagłej pochyłości formują najpiękniejszy jar przerznięty z wierzchu ogromną poprzeczną opoką, z której wydartego boku w kształcie olbrzymiej jaskini wypada z wielkim łoskotem kilkanaście źródeł tak gwałtownie, że głaz okrywają bielutką pianą i nagle o kilka kroków formuje się rzeka, która przepływając most albo śluzę pięknie murowaną obok młynu tuż stojącego spada w kaskadzie na trzydzieści łokci i potem ciągle wijąc się wśród głębokiego jaru tłucze się po kamieniach. Po brzegach

i przy jaskini źródeł widzisz drzewa, a szczególniej orzechy włoskie nadzwyczaj grube i wysokie. Takito jest piękny początek rzeki Adonis dziś nazwanej Nar-Ibrahim, t.j. rzeka Abrahama. Po lewej stronie od jaskini źródeł zaraz na niewielkim pagórku wznoszą się starożytne ruiny dziwnej mocy, a po prawej stronie nad wysoką krawędzią jaru widać wioskę zamieszkaną przez Metualów. Afka jest to dawna Afaka, bo znajduje się, stosownie do opisu dawnych historyków (·), na górach Libanu, czyli na gałęzi Saninu, nad rzeką Adonis między miastami Byblus i Heliopolis czyli Balbek, i niedaleko od jeziora Lemun leżącego w pięknej dolinie za tą górą z której wychodzi Adonis, stąd mieszkańcy utrzymują, że ta rzeka jest wypływem podziemnym tego jeziora. Ruiny wznoszące się na pagórku przy źródłach Adonisa, były to okrzyczanym w starożytności kościołem Wenery, który Cyniras ojciec Adonisa zbudował. (·) Kościół ten, powiada Euzebiusz, niebył jak inne wzniesiony wpośród ludzkich pomieszkań dla ozdoby miasta, ale stał w dzikiem ustroniu otoczony cienistym gajem. To miejsce tak wrocze było wczasach zmysłowych pogaństwa szkołą nieprawości, kędy wszelkiego rodzaju niewstydy były tak uświęcone, że najokropniejsza sprośność tu popełniona nieulegała żadnej karze i poszukiwaniom; dla tego miejsce to nazwane było Afaka t.j. sprośny występek. W tym kościele, który był u zmysłowych ~~kapła~~ wnajwiększym poważaniu, kapłani, jak mówi Sozomen, mieli wpewnym dniu, wskutek tajemniczego zaklęcia, sprowadzać jakiś ogień w kształcie lampy lub kuli płomiennej, który spadając, jakby gwiazda, ze szczytów Libanu pogrążał się w rzece Adonis; ogień tako-

(·) Euzeb. Życie Konst. xięg. III. roz. 55. Zosimus Xię. I. roz. 58. Sozomen Hist. Koś. Xięg. II. roz. 5.
(·). Lucian. De Syria Dea.

wy nazywali Uranią czyli Wenerą. Zewsząd przynoszono do tej pogańskiej świątyni dary srebrne i złote, które probowano pławieniem, bo jeśli ofiarowany kruszec tonął, to był znak że Venus dar przyjmuje, a przeciwnie rozumieli, jeśli po wierzchu pływał; rozumna to sztuka ofiarników, bo podarki musiały być zawsze niemałej wagi. To głośne siedlisko rozpusty, czyli tę bożnicę Wenery rozkazał zburzyć Konstanty Wielki, i najsurowiej zabronił, aby lud okoliczny przywykły do rozwiozłości ważył się więcej w tomiejscu zgromadzać dla sromoty. Chociaż ten kościół pogański cały legiony burzyły, jednakże znakomite szczątki do dziś dnia pozostały; zbudowany był w równoległobok, a zewnątrz w koło zdobiła go kolumnada, ile to można poznać z połamanych kolumn i kapiteli, co się walają po wszystkich stronach; ściany są zrujnowane w połowie większej, ale jeszcze znacznie wznoszą się nad ziemią. Tak szczelnie i mocno spojone kamienie wmurowane, że taranami bijąc pochylili ścianę zupełnie, a jednak żaden kamień nie odpadł, nawet rysy nie widziałem w tym powalonym murze. Czworogranne, pospolicie łokciowe, a często i większe głazy ciosane z twardego granitu składają te ściany starożytne, piękną i gładką robotą dokonane; kolumny także granitowe mają cztery stopy średnicy, a kapitele, gzymsy i inne szczątki z wyrabianiem, jak i cała budowa trwale i pięknie wzniesiona dowodzi, że ten kościół był stawiany w czasie kwitnącym Architektury. W głębi dalej, albo lochowej znajduje się otwór tak wielki, jakby ogromne okno w półkole, do którego zaledwie dobrze zgięty może wejść człowiek i podziwiać ładne półkoliste sklepienie, ułożone z wielkich

głazów, ale tak szczelnie i równo, jakby wyciosane było z jednego kamienia i takowy otwór ciągnie się pod całą budowę: ale przejść daleko niemogłem, bo woda bijącego tam źródła przeszkadza. To źródło kościoła Wenery, które małym zdrojem łączy się zaraz z rzeką Adonis, dzisiaj mieszkańcy nazywają źródłem Maryi i przypisują mu nadzwyczajną siłę w leczeniu różnych słabości, a osobliwie febry i dla tego często przychodzą pić tę świętą wodę. Nad tym dolnym otworem, albo kanałem znajduje się zupełnie podobny w półkole drugi korytarzyk bardzo ciasny i niski po pod górną częścią Bożnicy; zdaje się, że to są dwa kanały, albo rynsztoki dla ścieku krwi ofiarniczej i innych nieczystości. Nieznalazłem żadnego napisu, który może się gdzie ukrywać w kupie rumu, co te szczątki zalega: zwłaszcza, że musiałem spiesznie oglądać ruiny, bo mój Stefan i Maronita przewodnik namawiali ustawnie do jak najprędszego opuszczenia Afki z obawy Metualów, głośnych rabusiów i tym bardziej dałem się skłonić, że już po jednemu zaczęli się ściągać Metuale. Tak będąc kilka godzin zdołałem przejrzeć w Afce i opuściłem to miejsce tak cudownie od Boga stworzone, a tak haniebnie od ludzi dawniej bydlęcą rozpustą, a dziś łotrostwem splamione. Dotąd, ile mi wiadomo, Afka niebyła opisaną i kilku tylko nowszych podróżnych wspomniało o niej ze słyszenia. Góry bowiem Libanu mało są w ogóle znane: podróżni zwykli tylko przejeżdżać do Cedrów i do Balbeku i mnie tylko powietrze grasujące zmusiło do obejrzenia tej cząstki-

cej okolicy.

Z trudnością przebyłem jar kamienny i przejeżdżając przez wioskę Metualów, ~~głównych rabusiów~~ co się wznosi nad samym brzegiem rozdołu Afki, widziałem jakieś dawne zrujnowane mury, zupełnie tym sposobem budowane jak Wenery kościół: ale niepodobieństwo było zbliska obejrzeć, bo do tych dawnych ruin Metual chatkę swoję przylepił: wprawdzie zapraszały nas kobiety i kilku mężczyzn, ale jeden ~~zdradziecko~~ podszedłszy porwał zdradziecko za trzęzle mego konia, wtedy go Stefan uderzył kijem po ręku i trzeba było uciekać bez oglądania tych ruin. Maronita Mukar upewniał nas, że bylibyśmy obdarci do nitki, gdyby mężczyzni nie znajdowali się w polu dla pasenia bydła lub uprawy ziemi, bo kilku pozostałych nie śmiało natrzeć, lękając się ognistej broni, z którą pospolicie Europejczycy podróż odbywają, choć rzeczywiście prócz kijów niczem nie mieli. Po dwóch godzinach drogi stanęliśmy w pięknej i wielkiej wsi <u>Akura</u>, zamieszkałej przez Katolików: Jakże ich gościnność i dobroć w dziwnej sprzeczności z Metualami!. Zaledwie wjechałem do wsi, a już znaczniejsi mieszkańce dobijali się o to między sobą, kto ma przyjąć mnie na gospodę i wybrałem dom szejcha Wioski. Poważny ten starzec z dziwną ludzkością mnie podejmował: nietylko dał mi porządny obiad, ale niezapomniał i o koniach naszych. Tymczasem poschodzili się ciekawi mieszkańcy ze swojemi fajkami do wielkiej izby szejcha, gdziem po trudach spoczywał na sofie i za pomocą Stefana rozmawiał.

~~tem~~ z niemi; opowiadali, że w tej wsi było dawniej 40 koś-
ciołów, co sądzę rzeczą przesadzoną, bom widział tylko ośm,
czy dziewięć zrujnowanych i to rozeznać można po gruzach, że
niedawno były stawiane: między temi zwaliskami jeszcze się
dobrze zachowuje pusty Kościół S. Piotra, o którym mieszkańcy
mówili, że posiada moc cudowną, bo mające febrę dość w nim
jedną noc przespać, a można być zdrowym. Jednak mimo tej
powieści sześcioletni syn szejcha ciężko chory na febrę ~~i tym~~
nie mógł się tym noclegiem uleczyć: strapiony ojciec prosił
mię, abym się pomodlił nad chorym strasznie bladym i wy-
niszczonym; pomodliwszy musiałem jeszcze na prośbę tych
poczciwych i pobożnych ludzi poświęcić cały ich dom i bydełko.
Rozmawiający to widać jak ci ludzie przy każdej zręczności
ubiegają się o pociechy religijne. Zacny mój gospodarz
nietylko, że niechciał nic wziąć odemnie, lecz jeszcze gwałtem przy-
niął mię obdarzyć różną żywnością na drogę i ledwie po-
trafiłem wymówić się od tego daru. Położenie wsi górzyste
i piękne, jednak te góry zwolna są pokryte i zasiewają się
bawełną lub owsem: wkoło rozkładają się ogrody, a bogac-
two mieszkańców zależy na bydle, wyrobie jedwabiu i sadach
oliwnych. Przy tej wsi, jak i w dalszej okolicy, bogate są wypa-
sy i częste zdroje, co sprowadza Arabów koczujących, którzy
przez kilka miesięcy tu wypasają trzody i możesz widzieć po
~~[illegible]~~ wiszach i szczytach czepiające się kozy, owce ~~i albo~~
wielbłądy, albo rozpięty liczny szałas Arabów, co dziwnie ma-
lowniczo ustroją ~~te~~ te miejsca.
<u>Z Akury</u> przybyłem do wsi <u>Tanurin</u> rozproszonej po głębokim

jarze umajonym ogrodami. Dzień był na schyłku, postanowiłem przeto zajechać na noc do klasztoru Maronitów, który za tą wsią sterczał samotnie na górze. Droga była nadzwyczaj przykra i skalista; przebyliśmy jar, gdzie na dnie snuła się rzeczka odziana drzewami, ale wstępienie na górę klasztoru jeszcze było przykrzejsze, bo jest bardzo stroma i pełna źródeł, które w kaskadach często zalewają drogę: ogromne drzewa gęstym płaszczem okrywają tę prześliczną górę, na której szczycie stanąwszy znaleźliśmy u Maronickich Zakonników najszczersze przyjęcie. Zastałem tam Definitora Ojca Atanazego wizytującego klasztor, który dobrze mówił po włosku, bo był wychowany w Rzymie, stąd cały wieczór najprzyjemniej spędziłem z tym zacnym i światłym i kapłanem. Ogromny ten klasztor dla malowniczego położenia nazywa się <u>Hiub</u>, t.j. <u>miłość</u>, zbudowany w kwadrat z dość wielkim, ale ubogim i niegustownym kościołem: zakonników było ze sto zajmujących się uprawą ziemi i modlitwą. Jeszcze wieczorem z X. Atanazym udałem się dla zwiedzenia pustelnika mieszkającego niedaleko w pieczarze: zastaliśmy starca klęczącego na skale z utkwionemi w niebo oczyma: w pięknym i dzikiem miejscu widok człowieka, co się modlitwą unosi do Boga, jest nadzwyczaj wielki i wspaniały: słodka i pokorna rozmowa, którą prowadził z nami, wielce mię budowała. W powrocie mówił Ojciec Atanazy, że klasztor ma w tej okolicy sześciu swoich braci pustelnikami, którzy się spowiadają co tygodnia, a zwierzchność duchowna nie przestaje nad niemi czuwać, aby się zajmowali istotnie nabożeń-

stwem i doskonaleniem siebie.

13 Sierpnia jeszcze przed wschodem słońca wstąpiłem na ptaski dach, albo taras klasztorny dla obejrzenia okolicy i widok na głęboki jar, kędy się Tanurin rozkłada, obok wertepu dzikich gór zachwyca pomimo oswojenia się z pięknem w tych stronach położeniem. Okoliczne skały zaczęły powtarzać dzwon kościelny i zstąpiłem dla wysłuchania mszy ś. którą odprawiał zakonnik dla swoich braci mających potem udać się do uprawy ziemi lub innej pracy. Po nabożeństwie wybrałem się w dalszą podróż. Rajskiej piękności i świeżości ranek i lekkie a miłe powietrze orzeźwiało tak przyjemnie, że i mój duch zdał się wstępować w górę razem z koniem, który ciągle się wdzierał na skalistą wyżynę. Ledwie koło południa przybyłem do Dimen, klasztoru niedawno zbudowanego przez Patryarchę Józefa Hobejszi i położonego na samym brzegu bardzo głębokiej doliny Kannobin. W klasztorze zastałem świeckiego Maronickiego xiędza Don Paulo, który w Propagandzie piękne wziął ukształcenie: bardzo pilnie wypytywał się o P. Jękowskiego, swego, jak mówił, przyjaciela. Spoczywszy nieco, pożegnałem xiędza Pawła, co mi z tarasu klasztornego pokazał Cedry czerniące się z dala pod śnieżystym wierzchołkiem Libanu i zacząłem się spuszczać w dziwną dolinę Kannobin. Jest to jakby głęboka rozpadlina góry Libanu ciągnąca się pochyło na 4 godzin drogi: obydwa boki skaliste są bardzo wysokie i strome, a od stóp do głowy odziane

sosnami, winogradem, oliwą, Morwą, lub pięknę zielonością wonnych ziółek: źródła odświeżające te rośliny spadają w małych kaskadach i łączą się z bystrym na dnie potokiem czyli rzeką Kadisza t.j. święta, której łoskot odbijają skały tego parowu. Tysiące jaskiń widać było w dole i w górze tych ścian skalistych i pieczary te przy wchodzie często ozdobione powojami, winną latorośla, lub cienistym drzewem. Tu groty dla nich, rzekłem z Byronem, ciosane umyślnie: ale nie zbójca, tylko wesoła i lekka koza przed skwarem szuka w nich schronienia. Dawniej w tej dzikiej i samotnej piękności parowu mnóstwo pustelników oddawało się świętym rozmyślaniom i trudno znaleźć stosowniejsze miejsce do życia pustelniczego: jakoż i dzisiaj jeszcze tu kilka znajduje się pobożnych samotników, lecz częściej po urwiskach czepiają się chatki Marońskie z pięknemi ogródkami. Dolina ta pomimo swej zieloności i zdrojów ma coś w sobie strasznego i ponurego, może to sprawuje wielka stromość boków i ~~[illegible]~~ ciemna zieloność sosen, przeplatana często najeżonemi głazami. Ale najwięcej zdumiewa przychodnia ogromny klasztor, co prawie w połowie wysokości stromej opoki wisi jakby w powietrzu po prawej stronie. Widok tak czarujący dla oka, przekonywa razem, że tylko prześladowanie Tureckie mogło biednych Chrześcian zapędzić w miejsca ledwie dostępne kozom. Jakoż rzeczywiście

strama dolina Kannobin jest najobronniejszem miejscem, gdzie kilkadziesiąt mężnych górali może najliczniejsze zastępy wrogów powstrzymać i to było powodem, że Patryarchowie Maronitów główne w Kannobin założyli swoje siedlisko i pospolicie latem tu mieszkają. Od klasztoru Dimen dopiero poznałem wcałej zupełności, co to są drogi po górach: bo z największą trudnością, idąc piechotą, ledwie w półtory godziny mogłem się dostać do brzegu rzeki świętej, a stamtąd trzy kwadranse wdzierałem się pod górę po skalistej i przykrej ścieżce do klasztoru Kannobin, którego źródłosłów chcą niektórzy wyprowadzać od ~~[illegible]~~ kojnobion, κοινοβιον, czyli canobium t. j. klasztor, gdzie wspólnie żyją. Klasztor ten, ~~gdzie~~ kędy niegdyś odwiedzał Patryarchę Maronickiego Xiążę Radziwiłł, zbudowany jest na niewielkim występie skały i otoczony pięknym ogrodem oliwnym: w jego budowie prócz obszerności murów nic szczególnego niema, owszem mała znajomość architektury wszędzie się przebija: ale położenie miejsca wszystko nagradza i wszystko tak upiększa, że te proste mury zdają się przechodzić najpyszniejsze gmachy. Obok klasztoru jest dawny kościół wogromnej i pięknej pieczarze cały pomieszczony i dedykowany N. P. Maryji; otwór tej długiej i wysokiej jaskini zamknięty dawną murowaną ścianą z oknami, przez które tylko światło pada do kościoła i w jednem dzwon powieszono: wewnątrz ściany często są murem wyłożone, ale tak gładko, że nie rozeznasz od prawdziwej opoki. Wiele

tam znajduje się obrazów szkoły włoskiego, ale będąc pomieszane z krajowemi bazgraninami, a do tego w ciemnej i posępnej jaskini, zdają się dziwić swojemu umieszczeniu. Po obrazach widzisz pozawieszane jedwabniki, co wieśniacy czynią dla zyskania opieki tych świętych, na których zawieszają nadzieję przyszłego wyrobu jedwabiu. W kącie naprzeciwko drzwi pokazują grób w skale Patryarchy Maronitów Marhanna t.j. S. Jana. Duchowieństwo utrzymuje, że ten kościół i małą część klasztoru zbudował jeszcze Teodozy Wielki. Po prawej stronie za tym kościołem wiele innych jaskiń widzisz w opoce, a po lewej nieco opodal znajduje się w grocie kaplica S. Maryny, która wedle podania miała żyć w Trypolu i umrzeć w tym rozdole.(+). Obok tej kaplicy są dwie

---

+). S. Maryna przebrawszy się po męsku wstąpiła razem ze swoim ojcem do klasztoru, gdzie posłuszeństwem, pokorą i umartwieniem ciała rosła co dnia w cnoty i szacunek współbraci. (Mniemany Marinus) Wysłany od przełożonego razem z trzema zakonnikami dla obejrzenia ziemi należącej do klasztoru, nocował w gospodzie, gdzie w tym właśnie czasie żołnierz uwiódł córkę gospodarską i namówił ją, aby całą winę złożyła na mnicha Maryna. Ojciec uwiedzionej wpadł ze skargą do przełożonego i Marinus został wypędzony z klasztoru, ale niechciał odchodzić i leżał przed sienią, albo u wrót klasztornych na wietrze i niepogodzie. Urodzone dziecię, które mu porzucił rozgniewany ojciec dziewczyny, karmił mlekiem i chlebem wyżebranem od pasterzy, a tak nietylko wstydu, lecz i niewczasu używał z tém dzieciątkiem. Po trzech latach takiego tułania się pod bramą przełożony na usilne prośby wszystkich zakonników przyjął go znowu do klasztoru dla podlejszych posług, które ochotnie spełniał z bojaźnią i nabożeństwem: a dziecię wszędzie za nim biegało i wołało tata, tata, gdy czego potrzebowało. Miał tedy ku onym ciężkościom i tę nie mniejszą iż onej dzieciny pilnować i musiał starać się o jego wychowanie. A kiedy Bóg wezwał Maryna na życie lepsze, wtedy przełożony niewidząc go przez trzy dnie py-

inne pieczary i w jednej chowają zmarłych Patryarchów, a w drugiej Zakonników. Klasztor Kannobin zastałem pusty, bo słabość niedozwoliła Patryarsze przenieść się do swego letniego pomieszkania: jeden tylko zakonnik zostawiony dla dozoru tej budowy z całą mię uprzejmością przyjmował w dość wielkim pokoju, z którego okien piękny i razem straszny jar się przedstawia, to dzikie igrzysko przyrodzenia.

Po obiedzie opuściłem Klasztor. Droga z Kannobin do Beszarre należy do najtrudniejszych i chociaż oswoiłem się z górami, jednak często dusza, jak mówią, była na ramieniu: wąska bowiem ścieżka wije się wężykiem na stromą i skalistą górę, często była ostatnią krawędzią nadzwyczaj głębokiej przepaści, w którą bez zawrotu trudno spojrzeć, bo zdaje się że oko zapuszczone w tę straszną głębię może za sobą pociągnąć: czasem tylko ukradkiem i krótkie słałem wejrzenie, aby się przypatrzyć tej dzikiej piękności, lub ładnym grotom, albo wesołym igraszkom wiewiórek, co piorunem spadają po stromych ścianach skały i znowu na górę wbiegają. Lecz najwięcej tę ścieżkę czyniły straszną pokładzione łokciowe i jeszcze wyższe kamienie, po których, jak po schodach, musiały się wdzierać biedne konie; z każdem ~~ich~~ poślizgnieniem ~~się~~ konia, strach zdejmuje, z każdem poruszeniem się kamienia schodowego śmierć zagląda w oczy

---

łał się gdzie jest Marinus, wszak on zawsze do rzeczy zakonnych pierwszy. Przyszedłszy bracia do celi zastali Maryna nieżywego i dzieci nad nim płaczące, a chcąc go obmyć zdumieli się ~~widząc~~ i zatrwożyli się mocno widząc kobietę. Wtedy przełożony padł na twarz wołając: odpuść mi panie Jezu, iżem niewinnie zgrzeszył przeciw świętej oblubienicy twojej. — Córka gospodarska pobudzona żalem całą prawdę wyznała, a wszyscy błogosławili Boga, który tej dziewicy dał cierpliwość wielką i miłość dla otrzymania wiecznego dobra. X. Skargi Żywoty. —

i takiego balu miałem prawie trzy godziny; bez potém jechałem po górach zwolna pokrytych i pięknie ogrodami umajonych. Wieś Beszarre, do której przybyłem, leży na skalistej pochyłości spadającej aż do rzeki Kadisza czyli Świętej, a dokoła tę ogromną osadę otaczają ogrody różnych drzew owocowych, winnice i morwy. Ośm kościołów i Biskup Maronicki znajduje się w Beszarre i przyjemnie było słyszeć o zachodzie słońca głos dzwonów wpośród gór i jarów zowiący na modlitwę wieczorną. Przejechawszy tę malowniczą osadę pobożnych Maronitów spieszyłem na noc do klasztoru Karmelickiego, który za tą wsią leży trochę więcej jak o pół godziny drogi. Za zbliżeniem się do tego miejsca mocno byłem zdziwiony, bo zamiast kla[str. 168]sztoru, o którym słyszałem, ogromną skałę postrzegłem, a w niej wielką grotę ze ścianą murowaną i dwoma okienkami: lecz i ta grota była na wysokości niedostępnej dla koni. Kiedym więc rozmyślał jak tu nocować u pustelnika z ludźmi i końmi, wtedy zjechaliśmy na stronę i zaczęliśmy z boku wstępować na schody kamienne, a wtém nagle odkrył się mały a piękny klasztorek przyczepiony z boku do skały a zasłonięty zupełnie z przodu wielkiemi drzewami i chłodnikiem z winnej latorośli. Jednego tylko zastałem Karmelitę, który mię, ze zwykłą dobrocią wszystkim tu zakonnikom, najgościnniej przyjął. Położenie tego klasztorku należy bez wątpienia do najładniejszych miejsc Libanu. Ile Kannobin jest pięknością straszną, tyle miejsce klasztorku Karmelitów jest pięknością przyjemną i we-

sałą. Roskoszna i wiosnowej zieloności z porozrzucanemi drzewami dolina, którą w koło zamykają góry, rozściła się u podnoża stromej opoki klasztorku, a za tą czarującą doliną ~~cała~~ widna cała Beszarre jak na dłoni; w głębi rysują się szczyty gór w ślicznych kształtach i skalisty i bardzo wysoki wąwóz z mnóstwem jaskiń, kędy na dole płynie rzeka Kadisza czyli święta, tak nazwana, że wiele pustelników w tych nadbrzeżnych pieczarach pędzi świątobliwe życie, albo że bierze swój początek z tej góry, gdzie rosną cedry, a którą lud nazywa świętą. Opoka klasztoru, że użyję tutejszego wyrażenia, z tysiąca swoich żywych i błyszczących oczu wylewa na dolinę hojne też strumienie. To mnóstwo źródeł spadających w kaskadach wszystko uzielenia, powietrze zmrożone upadem mile otrzeźwia i tylko szumem przerywa pustelniczą cichość. Z boku nad skałą Karmelitów wznosi się jeszcze wyższa opoka, w której znajduje się kaplica, gdzie kapłan Maronicki prowadzi pustelnicze życie. Klasztoru Karmelici prawie w ruinie, bo ubodzy zakonnicy nie są w stanie ponosić kosztów poprawy, zwłaszcza, że będąc położony pod samym najwyższym szczytem Libanu, często ulega znacznym uszkodzeniom, kiedy albo gwałtowne potoki, albo bałwany śnieżyste wichrem z wierzchołka góry spędzone wpadają na tę budowę. W czasie zimy to miejsce zupełnie okryte śniegiem i wtedy Karmelici przenoszą się do swego klasztoru w Tripolis, a latem znowu wracają. Ta wielka grota z okienkami, którą widziałem z początku, jest

Kościołem XX Karmelitów, bardzo ubogim i bez najmniejszych ozdob: ale sama ta pieczara w naturalnym stanie jest bardzo ładna, a w jednym jej kącie klekoce źródło doskonałej wody. W czasie odpustów, które się kilka razy latem odbywają, mnóstwo zewsząd zbiera się Maronitów. Do tego cudownego pustelniczego ustronia, co wtedy, wedle słów ~~mu~~ X. Karmelity, zmienia się w jarmarkowy rynek. — Zawsze gościnność jest przyjemna, cóż dopiero po znużeniu przykrej drogi: a chociaż przyjęcie nie było wykwintne, jednak przewyższało najlepsze, bo ostatniem podzielił się ze mną ubogi Karmelita i z najweselszem sercem; najwięcej cieszył się z tego, że nie użył na obiad ostatniego kawałka mięsa i że mógł mnie uczstować. W tej stronie można tylko dostać w niedzielę mięsa, a w inne dnie chyba całego barana musisz kupić.

14 Sierpnia o samym brzasku odprawiłem Mszę S. w jaskini i pożegnawszy gościnnego kapłana udałem się do Cedrów leżących stąd o godzinę drogi bardzo nieprzykrej, bo góry tu zwolna się podnoszą. Pod ogromnym i stromym szczytem Libanu, kędy wieczne śniegi założyły swoją siedzibę, na niewielkim pagórku, co formuje jakby równinę u stóp śnieżystego wierzchołka, szumią posępnie starożytną pieśń o dawnych czasach Cedry, patryarchowie roślinnego plemienia. Drzewa te składają niewielki las, który w trzy kwadranse można obejść w koło. Cedr jest rodzaj szpilkowego drzewa; siedem naliczyłem najgrubszych, co mają od 12 do 16 łokci obwodu, znacznie grubych widziałem 26 a mier-

nej grubości zgóry 50: Wszystkie cedry najstarsze rosną jeden przy drugim, a dalej rozciąga się jakich pięćset drzew cedrowych daleko młodszych i cieńszych jak pierwsze i te często są pomieszane z sosnami. Zewnętrzny kształt tego drzewa podobny do naszej lipy, bo Radziwiłł porównywając cedr do modrzewia miał na względzie drobniutkie listki, ale nie formę drzewa. Pień u starych o 5 lub 6 łokci od ziemi rozdziela się na cztery, pięć, sześć i siedem gałęzi bardzo grubych idących prosto w górę, a z nich wychodzące horyzontalnie inne gałęzie, malowniczy krąg stanowią. Każdy liść szpilkowy w niebo jest obrócony, co czyni jakby powietrzną murawę, wśród której zielone szyszki, jak ogórki, często się wznoszą. Młodsze drzewa wysokością dosięgają starych, ale ich gałęzie daleko niżej od pnia się rozdzielają i nie są tak równolegle od ziemi położone dla braku miejsca, lecz obficiej od starych szyszkami pokryte. Na jednym grubym cedrze zastałem mieszkającego pustelnika. Jest to Koft, rodem z Egyptu, pięknej familii, który porzuciwszy swój kraj udał się z początku na górę Tabor, gdzie pięć lat w życiu pustelniczem przepędził, lecz potem zwiedzając cedry podobał sobie to miejsce i w jednem drzewie

cedrowém wyrzbał wysoko małą celijkę, tak że w niéj może leżyć skurczony i to wydrążenie zamyka drzwiczkami: od téj celki ciągnie się mały tarasik, albo galeryjka oparta na drugim pobliskim cedrze, przy którym gruba i sękowata gałęź postawiona służy mu za schody do pomieszkania. Krucyfix stanowi całą ozdobę celijki i całą jego pociechę. Wjeżdżając pomiędzy cedry trochę zmieszałem się ujrzawszy oliwkową twarz powoli wysuwającą się ze swéj wysokiéj komórki. Człowiek ten silne cierpiał pokusy, bo mu wyobraźnia zapalona krewkością ludzką przedstawiała w téj pustyni najpiękniejsze dziewice szat pozbawione i tak dalece te widzenia go dręczyły, że spać i modlić się niemógł: przywiedziony do ostateczności postąpił z sobą jak Orygines i całego we krwi i omdleniu znaleźli Maronici i wyleczyli. Teraz, powiadał, siła nieczysta dała mu pokój, ale szatan ciągle go straszy w postaci ogromnego węża, albo Tygrysa, albo innych zwierząt i z téj przyczyny kiedy tu sam zostaje, wtedy nie śmie zestąpić na ziemię: co jest prawdą i bez szatana, bo hyeny, dziki i niedźwiedzie często wychodzą ze swoich kryjówek pod śnieżnym szczytem Libanu dla odwiedzenia dobrze sobie znajomych cedrów. Kaft spowiada się co tydzień u pustelnika kapłana Maronity, który, jak wspomniałem, mieszka w opoce powyżéj skały Karmelickiéj. Człowiek to jeszcze młody, ma ledwie lat trzydzieści, rysy twarzy ładne i szlachetne, żadnego fanatyzmu i zagorzałości

niewidać, owszem jakaś dobroć i łagodność maluje się w ablicu; w obejściu się bardzo uprzejmy i usłużny, na moje żądanie wyrąbał mi parę lasek cedrowych i kilka urwał szyszek podobnych wkształcie do jodłowych, ale łuska wierzchnia drobniejsza i delikatniejsza. Lud okoliczny wielce go poważa i zawsze mu jeść przynosi, a zresztą jałmużna odwiedzających cedry daje mu utrzymanie. Drzewo cedrowe odarte z kory jest bardzo podobne do jedliny, równie białe i kruche, ale przyjemną woń daje, jednak nie tyle mocną co drzewo Amerykańskie znane pospolicie w handlu pod imieniem cedru. Najgrubsze drzewa okryte napisami najczęściej Anglików i widziałem niektóre z wieku 1790, bo te napisy coraz się lepiej rozrastają; Stefan wyrznął moje i swoje nazwisko wczasie mego obchodzenia lasku Cedrów, zawsze bowiem miał mi za złe, że po starych ścianach nie piszę mego nazwiska jak Anglicy. Pod trzema cedrami widać trzy niewielkie stosy kamieni, które są ołtarzami Maronitów, Greków Katolików i Ormian Katolików: utrzymują bowiem mieszkańcy Libanu, że przemienienie Pańskie stało się na tej górze, gruntując się na tém, że pismo wspomina bardzo wysoką górę: a chociaż to podanie najmylniejsze, jednak mieszkańcy zbierają się w uroczystość przemienienia i odprawianej tu mszy S. słuchają. Dawniej każda wieś miała swój Cedr i ołtarz i wszystko co żyło szło na ten ~~kamu~~ szczyt Libanu: ale Patryarcha Maronicki, z przyczyny niektórych zdrożności towarzyszących temu pospolitemu ruszeniu, zabronił tak wielkich zgromadzeń.

Podanie takie utrzymuje, że ten gaik cedrowo jest szczątkiem tego samego lasu, z którego król Salomon brał drzewo na budowę kościoła, co trudno jawnie okazać, ale jest wielkie podobieństwo, bo Pismo wspomina, że cedr jest podniesiony na Libanie 1), a Ezechiel wyraźnie dodaje, że wszystkie drzewa Eden są najwyborniejsze i najlepsze na Libanie (:) i co może być w tém miejscu, gdyż o godzinę drogi leży wioska Eden i dawniej las cedrowy pewno się do tej wioski rozciągał, bo wielkie mnóstwo tych drzew było i Dawid chcąc wyrazić liczne potomstwo sprawiedliwego, powiada, że się rozmnoży jako cedry na Libanie x). I tym bardziej to podobne, kiedy wedle mniemania tu powszechnego cedr potrzebuje trzysta lat na dójście do swej dojrzałości. Drzewo to od mieszkańców nazywa się Ers i jest uważane za święte już z przyczyny swej starożytności, już ze słów psalmisty, co je mianuje drzewem bożém <), już wreście dla częstych wzmianek o Cedrach w Piśmie. I rzeczywiście niemożna bez jakiegoś uszanowania patrzeć na cedry najstarsze, które tyle panów zmieniły, tyle różnych języków słyszały i narodów widziały, co teraz zamierzchły w niewyraźnej przeszłości. Wspaniałości i majestatyczności tego drzewa dziwnie uderza i dla tego Pismo często od niego bierze porównania: tam Lewiatan zaburza odmęty ogonem jakby cedrem, +), tam bezbożny podnosi się w pychę jak Cedr libański, o). tam wreście oblubienice wyrównywa w krasie cedrowi ≠); A teraz te cedry zasadzone ręką Boga i co na wezwanie Dawida wznoszą hymn chwały wszechmocnemu Twórcy, jakże są wyniszczone! Samym nawet czasem starożytne drzewa ciągle ubywają: w prawdzie młodszych

1) Ekklesiastik. XXIV, 17. :) XXXI, 16. x). XCI, 13. <). Psl. LXXIX, 11. +). Job XL, 12. o). Psl. XXXVI, 35. Izai: II. 13. Ezech. XXXI, 3 — ≠) Pieśń Salom: X, 15.

jest dosyć, lecz wszystkie są wysokiemi drzewami, a w ca-
tym lasku pomimo licznie spadających szyszek niema ani
jednego wyrostka: bo nasienie za szyszkami i liściemi nie dostaje się
do gruntu, który się składa z drobnych kamyków i czerwona-
wej ziemi. Czasem w górach Libanu spotykasz cedry, ale
małe i niepiękne, tylko w tém miejscu, jak w ostatniem swo-
jém gnieździe, zachowały się te wiekowe drzewa. Teraz nie
się te nie mnożą, a naturalnie muszą ubywać. Jakoż Bello-
nius w roku 1575 znalazł najgrubszych cedrów 28, Radzi-
wiłł w roku 1583 naliczył tylko 24, Dandini [str. 176.] w 1600 wi-
dział 23, Maundrell w 1696 zastał 16, Pococke w 1738
znalazł 15, Burckhardt w 1810 świadczy o 12stu, a wresz-
cie Richardson w 1818 narachował pozostałych siedem,
które i ja zastałem. Religia przeto dla zachowania tych
drogich zabytków świętej przeszłości udzieliła swej pomocy;
Patryarcha Maronicki zakazał pod klątwą mieszkań-
com wyrąbywać nawet gałęzie i ledwie sam mogłem
otrzymać pozwolenie na wzięcie dwóch lasek cedrowych, któ-
remi wedle mniemania ludu nie godzi się nikogo uderzyć. Stąd
między ludem krążą różne podania, że wyrąbanie cedru
ściąga wielką karę od Boga: przywodzą jakichś Turków,
co ściąwszy jedno drzewo, zaraz poumierali, albo paste-
rzy, co za wyłamanie kija cedrowego, zostali ukarani
stratą swej trzody, bo dzikie zwierzęta natychmiast wy-
padłszy poszarpały owce i tym podobne mówią histo-
ryjki. Teraz widziałem przy samym lasku założone
fundamenta dość wielkiego kościoła Maronitów i liczne stoły

kamieni zebrane do murowania. — W przeciągu 3000 lat, jak sięga historia, siekiera Tyryjczyków i innych narodów wyniszczyła te lasy, które niegdyś cały Liban okrywały, a ogień wojny jeszcze ich więcej pożarł, bo nie jeden król Assyryjski Sennacheryb wyrąbał cedry Libanu x): bez wszyscy wojownicy obyczajem wschodnim mścili się nie tylko na ludziach, ale i na drzewach: ba nawet sam widziałem wiele oliw i morw świeżo w pień wyciętych za powstanie mieszkańców: i któż zaręczy, że jakiś Basza, podbiwszy prawie niepodległych Maronitów, nie wytnie te szczątki niegdyś licznych Cedrów? — Patrząc na siedem ogromnych drzew, tych pozostałych świadków dawnego świata, i pytając gdzie się podziały tak liczne ich rówienniki, zdajesz się słyszeć w posępnem ich szemraniu te słowa; Orzeł Ezechiela, orzeł wielki z wielkiemi skrzydłami, pełen pierza i pstrocin przyleciał na Liban i wziął rdzeń cedru ı), a głos pański mocny połamał drzewo Libanu s). Zawyjże jodło, bo upadł cedr v). i kwiat Libanu uwiądł! ·).

Z lasku pojechałem pod sam szczyt śnieżysty, na który piechotą się wdzierałem dla nadzwyczajnej stromości: gdzie niegdzie po tem wysokiem bezdrożu widziałem rozrzucone cyprysy, które, zapewne od zimna panującego na tej wyżynie przez większą część roku, nie rosną w piramidalnym kształcie jak topole, ale są niskie i zokrągłym wieńcem, jak u nas sosny karłowate na gruncie skalistym. W miesiącu sierpniu śniegów pod szczytem niema, chociaż jeszcze w kwietniu las cedrowy ma być zupełnie okryty śniegami. Sam najwyższy wierzchołek nie jest zupełnie ubielony, ale tylko po dołach

x). 4 Król: XIX, 23. ı). XVII. 3. s). Ps. XXVIII, 5. v). Zachar. XI, 2. ·) Nahum II, 4.

na nim czystych białości płaty śnieżne wśród sierpniowych skwarów. Niechciałem wejść aż na sam szczyt, bo i droga była pełna przerw i przepaści i żal było ludzi, co od rana nic nie jedli, bośmy zapomnieli zaopatrzyć się w żywność i przeto odetchnąwszy nieco na dość wysokiem urwisku, z którego całą okolicę Libanu i morze widać było, zstąpiłem znowu na dół i pospieszyłem do pobliskiej wioski Eden, gdzie stanąłem w klasztorku xięży Missionarzy. Trzeba było by jedno i to samo powtarzać, gdybym ci opisywał gościnność naszych xięży na wschodzie: ale XX Missionarze, zdaje się, że jeszcze zwiększą dobrocią umieją swoich gości przyjmować. Po obiedzie nie inaczej moi uprzejmi gospodarze puścili mię do Chassaja odległego trochę więcej jak o pół godziny drogi, tylko pod warunkiem że do nich na noc powrócę. Droga była spadzista, ibo Chassaja leży na drugim końcu doliny Kannobin. Jest to główny klasztor zakonników Maronickich, a dla pięknego i zdrowego położenia nazwany Chassaja czyli Skarb-życia: nadzwyczaj ogromny klasztor; samego Jenerała zakonu wychowanego w Rzymie ~~tam~~ zastałem. Ze wszystkich tu klasztorów Chassaja jest najbogatszy, bo mnóstwo gruntów posiada i ma do 2000 zakonników, którzy się zajmują uprawą ziemi. Tamże znajduje się drukarnia xiążek nabożnych Syryjskich dosyć wielka i zawsze bardzo czynna. Kościoł i sam klasztor, jak wszystkie Maronitów budowy, poprostu i bez żadnej architektury stawiany. Zaledwie pożegnałem Ojców Chassaja, a już przybył Maronita posłany od xięży Missionarzy, ato, aby przy zmroku

wieczornym mógł mię bezpiecznie zaprowadzić do Eden. XX Missionarze są Francuzi i tyczą do krajowej gorliwości tę miłą prostotę i szczerość, które tylko nadaje żywe uczucie wiary. Sam przełożony chory był na febrę i bardziej do cienia jak do człowieka podobny, a jednak mimo cierpień nieprzestawał się mną troszczyć, chociaż go najszczerniej i najserdeczniej wyręczali młodzi bracia. Dom ich bardzo malutki, ale bardzo wygodny i czysty i tem się najwięcej różnią Europejczycy od wschodnich, u których zawsze niechlujstwo prawie nieuchronne. Wioska Eden, czyli Raj, niezawstydza swego nazwania: rozsiela się na pochyłości bardzo ładnej góry pokrytej drzewami i przerzniętej strumieniami, a szczególniej rzeka Kadisza, płynąca zawsze w swoim głębokim wąwozie skalistym upiększa to rozkoszne siedlisko. Trzeczywiście, patrząc na jakich pięćset domów ładnie porozrzucanych, na wielkie sady morw, orzechów włoskich i innych drzew owocowych, na bogate i sławne tu winnice, na całą ziemię żyzną i wyśmienicie uprawną, na otaczające góry i doliny, po których bielą się przyległe wioski lub klasztory w malowniczych położeniach i z wiankami ogrodów; słysząc wreście szum spadających kaskad i łoskot młynów wodnych pomieszany z gwarem wesołych, zdrowych i bardzo urodziwych mieszkańców, z bekiem licznych trzód i jękiem kościelnych dzwonów i to wszystko w górach na takiej wysokości, że wyżej nikt prócz pustelników niemieszka na Libanie, czyliż nie nazwiesz tej osady rajem? – Prócz domu XX Missionarzy

Znajduje się tu sześć kościołów Maronickich, z których dwa zdają się być bardzo dawne: mieszka tu Biskup Maronitów zacny i światły pasterz wychowany w propagandzie. XX Missionarze są bardzo lubieni od mieszkańców i ledwie wyjdą z domu, natychmiast otaczają ich lud pobożny z uszanowaniem; zajmują się uczeniem dzieci znaczniejszych mieszkańców, a sami w codziennem, prostem i poufałem obcowaniu z ludem wprawiają się w języku Arabskim. Jednak to rajskie położenie wsi jest zimą bardzo chłodne i wtedy mieszkańce przenoszą się na zimowe leże do wioski Zgorta, ~~[illegible]~~ a XX Missionarze przebierają się także do swego domu w Tripolis. mi-

15 sierpnia po odprawieniu Mszy ś. w malutkim, ale czysto i pięknie utrzymanym kościółku XX Missionarzy, udałem się do Tripolis. Przez trzy godziny trzeba było spuszczać się ze spadzistych gór, nie tyle jednak przykrych jak opisują, a potem wstąpiłem na rozkoszną dolinę z częstemi wzgórzami i zdrojami. Na pochyłościach widziałem pola zasiane bawełną, a wkoło po sterczących górach nad tą doliną widzisz różne wsie i klasztory w zachwycającem położeniu. Sama ta nieco spadzista dolina okryta gajami morw, oliw, fig, pomarańcz i innych drzew, a wśród tych rozkosznych sadów spotykałem często

piękne domki: a tak w przeciągu trzech godzin przebywszy ten ogromny i śliczny ogród doliny, stanąłem wreście w Tripolis. Dawniéj na tym przylądku, jak mówi Strabo, były założone trzy osady, jedna Tyru, druga Sydonu, trzecia Aradu: ale te trzy miasteczka niedaleko od siebie leżące zawzrostem handlu i ludności połączyły się w jedno miasto i ztąd poszło imię Tripolis, które za czasów Fenickich, Rzymskich i Greckich niczém w dziejach niebyło głośne. Pod Saracenami zyczene pierwszéj wyprawy krzyżowéj znaleźli to miasto bardzo ludnem i bogatém; Bertrand syn Rajmunda hrabiego Tolozy przy pomocy floty Genueńskiej za panowania Balduina zdobył Tripolis i został pierwszym hrabią tego miasta i okolicy od rzeki Kelb aż do miasta Aradus. W 1289 r. Saraceni na nowo zdobyli Tripolis i odtąd ciągle zostaje w rękach Muzułmanów. Miasto leży na dolinie o trzy godzin od Libanu, a pół godziny od morza: nazywa się teraz Tarabolos, albo Traplus i na brzegach Syryi jest najpiękniejszém i najczystszém miastem; domy ładne, pospolicie z ciosu murowane, ulice dość szerokie i brukowane, a nawet dość czyste, Kany i bazary obszerne i porządne, meczetów naliczyłem z wyżyny zamkowej 16, między któremi główna Dżiamiji z ośmiobocznym minaretem, była niegdyś kościołem S. Jana i pokazują jeszcze innych sześć meczetów, co miały być dawniéj kościołami. Grecy mają dwie cerkwie, z których jedna jest

katedrę ich Biskupa; Maronici mają jeden tylko kościół. Łaciń-
skie duchowieństwo posiada kilka klasztorów, t. j. Ziemi Świętej
czyli Bernadynów, gdzie jednego tylko zakonnika zastałem,
XX Misjonarzy i Karmelitów, które latem pustoszą; jest
jeszcze klasztor kapucynów, ale w nim niemieszkają sami za-
konnicy, ~~ale~~ tylko wynajmują Grekowi Katolikowi, który go
obrócił na dóm zajezdny, gdzie i ja stanąłem. Wszystkie te klasz-
tory dobrze zbudowane i dość obszerne. Całe miasto roz-
dziela się na dwie części rzeką Kadisza, która z prześlicz-
nego wąwozu wchodząc do Tripolis nadzwyczaj ozdabia ten
gród, a potem wpada w morze. W mieście postrzegasz zabyt-
ki z czasów krzyżowych, osobliwie arkady gotyckie, pod
któremi biegną ulice. Tripolis niema dokoła murów i tę
potrzebę zdają się zastępować domy, które się także opasują
miasto ścianami wysokiemi. Główną obroną jest zamek wzno-
szący się na górze i panujący nad całém miastem właśnie w tém
miejscu, gdzie Kadisza wchodzi do Tripolis; zamek ten samą
swoją budową przypomina czasy wypraw krzyżowych: jeszcze przed
zdobyciem miasta przez Chrześcian zbudował tę twierdzę Rajmund
Hrabia Tolozy i nazwał ją zamkiem pielgrzymów, z którego
tyle niespokoił Trypolitanów że się mu opłacali roczną dani-
ną: teraz wprawdzie zamek dobrze utrzymany, ale niewiele
może dostarczyć obrony ~~prze~~ wczasie wojny z regularnem
wojskiem. Niedaleko od zamku jest klasztor Derwiszów w cu-
downem położeniu, bo wgłębokim jarze nad brzegiem rzeki
Kadisza i otoczony gajem pomarańcz, cytryn, morw, topoli
i różnym rodzajem drzew i krzewów, co czyni dziwnie malowniczy

i pełen uroku widok. Na pochyłości tego wąwozu wznosi się kawiarnia z licznemi fontanami, kędy zawsze zastaniesz przy fajce ikowie rozmyślających ~~Muzułmanów~~ Muzułmanów, albo gwarzących Greków i trudno mieć im za złe to próżniactwo, bo niepodobna mieszkając w Tripolis nie spędzić kilka godzin w tém zachwycającem miejscu. Bardzo niedaleko od klasztoru Derwiszów widzisz w tej samej dolinie na rzece Kadisza wodociąg ładnie zbudowany o czterech arkadach, które czas pięknym wieńcem powojów i różnych krzewów uzielenił: mieszkańcy zowią go wodociągiem Xięcia, bo jedni przypisują tę budowę Godfredowi, drudzy Baldwinowi, lecz to tylko rzecz pewna, że go dźwignął jakikolwiek xiążę Europejski wczasie wojen krzyżowych, bo jeszcze po arkadach możesz dostrzedz krzyże w płaskorzeźbie na głazach. Wodociąg idzie na 130 kroków i służy razem za most w tej dolinie, mając szerokości prawie cztéry łokcie. _ Miasto do koła otoczone najpyszniejszemi ogrodami, wśród których często snują się strumienie. Udałem się na wschód o dobrą półgodzinę drogi za miastem dla obejrzenia świętych ryb źródła: wszystko tam zastałem, jak było za czasu Xięcia Radziwiłła i czytając jego opis, zdaje się że wczoraj opuścił to miejsce. Dotychczas bowiem święte ryby wielkie i małe pływają najswobodniej w dość ogromnej, murowanej w koło sadzawce: łapać ich nikomu niewolno, bo Moslemini sądzą, że ich świętym podobało się tę przemianę uczynić, a ztąd ile ryb, tyle świętych liczą. Derwisze miejscej tekije i meczcik zaraz przy sadzawce są obowiązani do pilnowania i karmienia ryb świętych, którym często chléb rzucają. _ Co się tycze tego wielkiego skarbu, który opisuje Radziwiłł, zdaje się, czy to nie będzie jaskinia nazywana dziś Skarbem miłości: gdzie, wedle przekonania mieszkańców, znajdują się stare dukaty

mające własność przyciągania innych pieniędzy do siebie; jakoż powiadają o bogatym kupcu Tureckim, który z tragarza przyszedł do wielkich dostatków, że jeden taki dukat znalazł w jaskini i że potem dość mu było zbliżyć się do cudzych pieniędzy, choćby pod zamkiem, aby niewidzialnym sposobem przeszły do jego kieszeni. Takiemi baśniami tłumaczą zbogacenie się kupca, którego sam handel mógł prędko obdarzyć dostatkiem. Miasto, jak namieniłem, leży o pół godziny od morza i miejsce przedzielające formuje trójkątną dolinę, której sam ostry koniec stanowi przylądek i port, gdzie znajduje się drugie małe miasteczko nazwane Marina czyli Pomorze. Cała trójkątna płaszczyzna jest rozkosznym ogrodem pomarańcz i cytryn tu najsławniejszych, a prócz innych drzew rosną tu wyborne morele, brzoskwinie morwy i granaty; w tym ogrodzie czasem postrzegasz dawne granitowe kolumny i inne ruiny. Marina jest małe miasteczko liczące do 3000 mieszkańców, pospolicie Greków, a domy ich z dawnych zwalisk zbudowane; port niewygodny i tak kamienisty, że często ostre głazy przecinają linę kotwiczną; a od wiatrów zimowych prawie niezasłoniony. Od Mariny aż do ujścia rzeki Kadisza wznosi się nad samym brzegiem morza sześć wież murowanych z kwadratowego ciosu; zdaje się, że te wieże stawiane dla obrony portu są dziełem krzyżowych, zwłaszcza, że jedna z nich dotąd się nazywa wieżą lwa, dla płaskorzeźby tego zwierza widzianej niegdyś na tej wieży, a która płaskorzeźba była herbem Hrabiów Tolozy. U spodu tych wież często postrzegasz dawne

granitowe kolumny, albo wpoprzek wmurowane, albo walające się po ziemi. Ludność Trypolu wynosi do 10000 mieszkańców; najwięcej są Mahometani i Grecy, a daleko mniej się znajduje Maronitów i Żydów; główny handel zależy na wywozie jedwabiu z gór Libańskich, prócz tego wyprawiają stąd wosk, galas gąbki i tym podobne rzeczy. Sławna tu niegdyś fabryka mydła całkiem upadła, tylko pozostał kan z wielką na dziedzińcu sadzawką, w którym robiono mydło. Wogóle czasy kwitnącego handlu w Trypolu przeszły, teraz Bejrut zagarnął przewagę i ściągnął cały prawie przemysł do siebie. Są tu ajenci dworów Angielskiego i Francuskiego, którzy z kilku jeszcze Frankami zajmują się handlem jedwabiu wyprawiając go do Europy. Tripolis pomimo najpiękniejszego położenia i swoich ogromnych sadów już bardzo niezdrowe miasto osobliwie latem dla nadzwyczajnych upałów, które sprowadzają febry i inne słabości. Książe Radziwiłł na brzeg Syryi wystąpił w Trypolu, z którego przez Kannobin, Cedry i Balbek udał się do Damaszku, a stamtąd wprost do Jerozolimy.

Zabawiwszy dwie doby w tem gorącem mieście zradością je opuściłem 17 sierpnia po obiedzie i udałem się ponad brzegiem morza chcąc zwiedzić tę część Fenicii, która się ciągnie aż do Bejrut. W półtory godziny tej ładnej drogi, kędy z jednej strony morze, a z drugiej strony wysokie skały, przybyłem do wsi Kalmun zamieszkałej przez Muzułmanów: niegdyś ta osada była znacznem miastem Kalamos, a teraz cała ta wieś składa się z jakich dziesięciu domów

zbudowanych z ruin, a malutki strumień wije się niedaleko. Nad samem morzem wznosi się ładny meczet okolony prześlicznym wiankiem morw fig i granatów. Naprzeciwko Kalmun na bardzo wysokiej skale widać klasztor S. Jakuba, albo Belmont, zbudowany przez jakiegoś Hrabię Tripolu, który dziś zajmują zakonnicy Greccy żyjący z własnej rąk pracy. Widok z dołu na tę ogromną budowę prześliczny. Dalej minąłem drugą wioskę także otoczoną sadami i postrzegłem nad brzegiem jakieś ruiny, lecz że o wiorstę jechałem od morza dla kamienistego gruntu, przeto wiele było trudu nimem się dostał do tych ruin, które były niewielkiem złomkiem dawnej ściany zbudowanej z ogromnych kamieni sposobem Rzymskim i najpewniej jest szczątkiem wieży stawianej dla obrony brzegów morskich. Kiedy wróciłem na dawną drogę już prawie ściemniało, a żadnej wsi ani domku nie spotykałem na pobrzeżu, tymczasem noc zupełnie się rozwinęła. Maronita i Stefan, w strachu niemałym od Metualów, aby zgóry na nas po ciemku nie spadli, ustawnie prawili mi o niebezpieczeństwie podróży nocnej i o różnych rozbojach, które miały się stać właśnie w tej stronie: posłałem tedy naprzód jednego, a potem i drugiego dla wyszukania wsi lub chaty i z parę godzin sam wśród dzikich skał oczekiwałem niezupełnie spokojny, bo te nagadane rozboje gwałtem się cisnęły do mojej wyobraźni, jak w ciemnym pokoju dzieciom przychodzą na myśl bajki o strachach: aż nareszcie Stefan powrócił z wieś-

niakiem, który mię na noc zaprosił. Z wielką przyjemnością przebywszy las ogrodów ujrzałem niewielką chatę poczciwego Maronity, gdzie na tarasie domku, bo latem można tu najbezpieczniej pod gołem niebem nocować, spocząłem na matach, a gospodyni zastawiła wieczerzę złożoną z jaj, ryżu i winogradu.

18 sierpnia zaraz za tą wsią, w której nocowałem, pokazywano mi znaczne ślady albo jakiej twierdzy, albo miasta: szczątki te zdumiewają olbrzymią pracą, ogromne bowiem skały jak masło pokrajane wzdłuż morza na jakich 600 kroków: oprócz wykutych schodów i małych komórek widzisz wszędzie głaz obrobiony ręką ludzką. Ale najwięcej uderzają fossy szeroko głęboko w skale kute w prostokąt podwójny, którego jeden bok przypierał do morza: znać, że te fosy służyły dawniej mieszkańcom za port dla statków, coby były zasłonione skałą od morza. Teraz te wielkie i zdumiewające rowy kamienne są suche, bo morze znacznie ustąpiło ze swoich brzegów dawnych, jak to można widzieć na całem pobrzeżu Syryi. Po całem polu przyległem tej pokrajanej skale widać nie mało ruin i kilka chatek z dawnych kamieni nędznie skleconych i starą cerkiew Grecką. Sądzę, że to są szczątki miasta Trieris, albo Triremis, o którem Strabo wspomina, że leżało między Trypolem a przylądkiem Twarz boża, co się zupełnie do tego miejsca stosuje: takowy domysł zdaje się utwierdzać i samo nazwanie Triremis, to jest statek o trzech rzędach wioseł, bo miasto,

mając tak bezpieczny na ówczas port w skale wykuty, mogło stynąć żeglugą i stąd od nawy wziął swoje nazwisko. Wkrótce potem pokazał się przylądek nazwany dawniej Teoprozapon t.j. Twarz-boża a od mieszkańców Uez; jest to bardzo wysoka góra wchodząca daleko w morze, na której niegdyś rabusie mieli zamek zburzony później od Pompejusza. 1) Niedaleko od szczytu wznosi się na pochyłości klasztor Greków dość obszerny, co czyni widok bardzo ładny. — Z przyczyny wysokiej opoki tego przylądku oddaliła się droga od morza i trzeba było znowu się wdzierać na śliskie skały, po których przebyciu odkryła się ładna wśród gór skalistych dolina umajona ogrodami i przerznięta rzeką Meszabiha, którą przejechałem po kamiennym moście.

Najwięcej mię zajęła środkowa tego parowu skała bardzo stroma w koło, a na której wznosi się dziwnego kształtu zamek, bo zupełnie zastosowany do opoki, tak, że się zdaje być dalszym ciągiem tej skały. Sam koniec trójkątny zapełniony wieżą trójgraniastą, która z początku ledwo na łokieć szeroka, a później poszerza się do siedmiu łokci i łączy się z zamkiem długim na jakich sto kroków, a szerokim często od 16 do 20, wedle tego jak skała mogła dostarczyć miejsca. Budowa ta z ciosanego kamienia dobrze zachowana i jeszcze mogłem wejść na jej piętro, gdzie niegdzie tylko sklepienie naruszone lub schody zepsute. Można widzieć z korytarzów i stancyi po

1) Strabo. Lib. 16. pag. 875 ed. Basil.

bokach, że sposobu sklepienia jak i całéj Architektury,
że ten dziwny zameczek dźwignięto w nowszych czasach
i najpewniéj jest dziełem Genueńczyków, co po tych wy-
brzeżach długo plądrowali. Ściany tego zameczku nie są
mocne, bo kamień nie są dobrze spojone. Dawniéj Metuale
opanowawszy te mury, często stąd robili wycieczki na
podróżnych: teraz pustką stoi i nosi imię ~~Kalaa~~ Kalaa-
Meszabiha t.j. zamek Mezabihy, wyżli rzeczki tu płyną-
céj.

Prawie w trzy kwadranse po wyjechaniu z téj doliny
stanęłem w mieście Batrun, czyli starożytnem Bo-
trys. Ithobal król Tyru i Sydonu założył to miasto
jeszcze za czasu proroka Eliasza, jak ~~pewnie~~ pisze Józef
Flawiusz oparty na świadectwie Menandra :). Dziś
darmo szukać szczątków starożytnych, bo wszystko ro-
zebrali na nowsze budowy: ogromny magazyn i kan-
grzi stangtem, niedawno zbudowane ~~ze~~ z pozostałych
rozwalin: wielka to bieda dla dawnych pamiątek, kie-
Muzułmanie pobudzeni naszą cywilizacią zaczną się
choć trochę ruszać. Niema i śladu murów opasujących
niegdyś to miasto: a z pięknego zamku na którym
miały być herby Genueńskie zastałem tylko dwa
~~[illegible]~~ złomki murów ogromnego ciosu; z których
jeden obrócony na stajnię, a w drugim mieszkają
biedni Maronici. Niedaleko od zamku była wedle poda-

:) Antiq. Jud. Lib VIII. cap. XIII.

nia mieszkańców, dawna łaźnia, którą rozebrano właśnie teraz na wystawienie kilku domów; jednak sądząc po szczątkach pozostałych nie wygląda ta budowa na łaźnię, ale na kościół wielki i najpodobniej była to katedra, bo w tém mieście oddawna Biskup miał swoją stolicę. O starożytnym Botrysie świadczą teraz najwięcej [w 193] pobrzeżne skały ręką ludzką obrobione i takiż sam kanał między dwoma skałami wykuty, jaki widziałem niedaleko od przylądku Twarz boża i przeto jeszcze się więcej utwierdzam że wspomniane miejsce było Trieris: bo tu brzegi morza są prawie wszędzie otwarte, dawni więc Fenicyjczykowie, jako dawni żeglarze, musieli zaradzić niedostatkowi portu przez wykucie [ku] pozycji w żywej skale, gdzie miały schronienie ich maleńkie okręta. Teraz Batrun ma domów ze 300, a ludności dochodzi do tysiąca i składa się z Maronitów samych prócz kilku Turków i Greków. Katedra Biskupa Maronitów jest dawna i ładna, najpodobniej w 14 wieku zbudowana. Handel prowadzą mieszkańce jedwabiem, gąbkami połowionemi przy brzegu i tytuniem, który w tém mieście i w Byblos jest równie doskonały jak w Latakie. W Botrysie przy rozbieraniu ruin znajdują wiele dawnej monety Rzymskiej, którą u mieszkańców kupiłem. Dość daleko za miastem widać wieżę nad morzem zejścia murowaną, może z czasów Krzyżowych.

Już dobrze słońce pochyliło się do zachodu, kiedy wyjechałem z Batrun. Droga szła ciągle nad morzem, a w półtory godziny postrzegłem na wzgórku jakąś dawną arkadę, zwaną od mieszkańców wieżą Rihani; także spotykałem ~~kany~~ po drodze kany odległe jeden od drugiego o godzinę. W drugim kanie od Batrys stanąłem na noc, bo zupełnie było ciemno: gospodarz Maronita rozbił na czterech kijach dość wielkie płótno, aby mię osłonić przed rosą. Takowy mój namiot był nad samym brzegiem morza, które ustawnie tłukło się o skały lub wypadając na ląd poruszało z wielkim szelestem okrągłe i gładkie, jakby szlifowane, kamyki okrywające pobrzeże, lecz materace w moim namiocie od nich mię trochę zabezpieczały. Gospodarz Maronita podał nam zaraz wieczerzę, rozłożył ognisko przy namiocie i w czasie naszego posiłku przegrywał na instrumencie podobnym do bałabajki ze śpiewem przeciągłym i prawie jednotonnym. Wieczór, jak zwykle, był najpiękniejszy, którego ciszę przerywało tylko morze, a pasmo do koła brzeg, strzegące nad drogą Libańskie skały i najczystszy, a ciemny błękit usypany tysiącem gwiazd przy orzeźwionym wonnym powietrzu wtrącały w jakieś zadumanie. Tymczasem mój Gospodarz zabierał się do bajek, których zaiste chętnie słuchałem; przy ognisku otoczyło go kilku podróżnych Maronitów z moim Mukarem i Stefanem, który się umieścił przy mnie, aby każde kilka słów, po których przestawał Maronita, wytłumaczył mi natych-

miast. Jak w tych, tak i w innych bajkach, co słyszałem
na Libanie, zawsze figuruje u Maronitów Konstanty
Cesarz z Matką swoją Heleną, której nawrócenie tak
mi opowiadał;

Helena będąc poganką chciała wytępić chrześcian
i zebrała 50 tysięcy wojska w Rzymie: ale w czasie
czynienia ofiary Bogom zjawił się starzec z włosem
bielutkim i brodą aż po pas, ubrany w długą białą szatę,
u której końców wisiały dzwonki. Ten starzec zapytał
Helenę czy przyjmie wiarę chrześciańską, jeśli jej połowa
wojska zginie natychmiast bez ludzkiego oręża; Hele-
na widząc niepodobieństwo chętnie się na to zgodziła:
a wtem zabity byk na ofiarę ożył nagle i z nadzwy-
czajną wściekłością rzuciwszy się na wojsko, zabił rogami
25 tysięcy. Po takim cudzie nawróciła się Helena i z resz-
tą żołnierzów udała się do Palestyny dla wyszukania
drzewa krzyża świętego; lecz długo jej poszukiwania nie
miały skutku, aż pojmano Żyda mającego z górą lat
dwieście, który wiedział miejsce, gdzie był krzyż wrzuco-
ny. Helena mając objawienie, że znakiem wynalezienia
krzyża będzie w tem miejscu wybuchnięty ogień, kazała
wystawić po górach Syryi i dalej aż do Konstantyno-
polu niewielkie zamki, na których stosy drew były przygo-
towane; skoro tedy wybuchnął ogień przy wykopaniu
krzyża w Jerozolimie, natychmiast zapalono stosy na

zamkach i za pomocą tych ognisk we trzy godziny dowie-
dział się Konstanty o znalezieniu drzewa Krzyża Świętego.

Tak Maronici wytłumaczyli sobie cel i począ-
tek zameczków, które widzą po górach. Dotychczas
w nocy przed uroczystością znalezienia krzyża zapalają
po wszystkich szczytach i wysokościach ogromne stosy,
co czyni dziwnie malowniczy widok, bo cały Liban
zdaje się być w płomieniach, jak go później widzia-
łem. — Powiem ci i jeszcze drugą słyszaną w całej swej
formie Bajkę. —

Był sobie król Trypolu i miał dziwnie ładną córkę, która
postanowiła nie inaczej wyjść za mąż, tylko za tego, co się
tak schowa trzy razy, że go nie wynajdzie; lecz jeśli zostanie
odkryty, wtedy musi utracić głowę. Pomimo tak strasznego
warunku liczni byli zalotnicy, którzy nie umiejąc się ukryć
~~zostali ściętemi~~ zostali ścięci. O takiej ~~strasznej~~ groźnej pięk-
ności dowiedzieli się trzej synowie Konstantyna króla Carogro-
du i najstarszy opatrzywszy się w żywności na drogę udał się
do Tripolis, gdzie zajechawszy do Karawan seraju przed-
stawił się królewnie, która mu warunek powtórzyła, o czem
w prawdzie nie wątpił, bo droga do tej dziewicy była przez
podziemny korytarz, kędy w górze widział całe sklepienia
zawieszane uciętemi głowami nieszczęśliwych zalotników.
Powróciwszy od królewny schował się raz pierwszy w stary
i ciemny loch; drugi raz w grotę, a ostatni raz na ~~gęst~~
gęstem i wysokiem drzewie i był potrzykroć znaleziony, a po-

tém ścięty. Kiedy się o tém dowiedzieli w Carogrodzie, wtedy średni syn króla natychmiast pojechał do Tripolis, aby przyzwoicie pochować zwłoki brata kochanego i razem, jeśli można, otrzymać dziewicę. Stanął w tej samej gospodzie i udał się do królewny przez tenże sam korytarz, ~~z głowy~~ gdzie z głowy brata zawieszonej padła mu kropla krwi na twarz: bo krew na zbliżenie się człowieka tejże krwi, choćby oddawna zaschła, musi się jednak poruszyć: a podniósłszy oczy w górę ujrzał braterską głowę, przeto zaczął bardzo płakać, lecz łzami niezmiękczona dziewica oświadczyła, że i jego tenże los czeka jeśli się dobrze nie schowa. Prosił tedy swego gospodarza i dał mu wielkie pieniądze, aby go ukrył, który naprzód zawinął królewicza w rogożę, potém w stóg soczewicy, a nareście w brzuch wielbłąda: ale zawsze był znaleziony i ścięty. Za dojściem tej smutnej wiadomości do Carogrodu, niechciał Konstanty puszczać najmłodszego syna, ale ten usilną prośbą wymógł pozwolenie i udał się do Trypolis. W drodze ujrzał <u>ptaka-Górę</u> walczącego z ogromnym smokiem i pospieszywszy na pomoc ptakowi, zabił smoka: za co mu Góra-ptak dał swoje pióro mówiąc: że jeśliby kiedy go potrzebował, to niech tylko przysmali pióro, a natychmiast przyleci. Jechał tedy dalej brzegiem morza i nadeszła ogromna czarna chmura pełna gromów i błyskawic, tak, że zląkł się i myślał gdzieby się schować, ale chmura rzekła: Nie bój się młodzieńcze, bo jestem złożona

z westchnieniem i też wszystkich miłośników szczęsnych dla królew-
ny: jeśli mię będziesz potrzebował, tylko westchnij, a przylecę.
Jechał znowu dalej i ujrzał w zaciętej bitwie małpę z psem,
którego zabił, a małpa dała mu trochę swojej sierści mó-
wiąc: że jeśli jej pomocy kiedy żądać będzie, niech przy-
pali sierści, a przybiegnie. Po takich wypadkach przybył
wreście do Tripolis i zajechawszy do tej gospody, gdzie bracia
jego stawali, poszedł przez ten że sam podziemny korytarz,
a dwie kropli krwi padło mu na twarz z dwóch głów bra-
ci, które ujrzawszy ~~westchnął~~ zapłakał, lecz niedlatego mniej
pałał chęcią dostania ładnej królewny, która za obaczeniem
jego bardzo się stwożyła i rzekła do ojca: lękam się, aby
mię niewziął ten młodzieniec, chociaż nietracę nadziei
zgubienia i jego. Pierwszy raz przysmalił pióro, a na-
tychmiast przyleciał ptak-góra i zaniósł go na skrzydłach
w obłoki, gdzie cały dzień zostawał; ale królewna wi-
działa, jak siadał na grzbiet ptaka. Drugi raz westch-
nął i przysunęła się czarna chmura, a z dnia noc się
zrobiła, młodzieniec siadszy na nią poleciał na morze
i trzy dni tam przebywał: ale królewna powiedziała
mu, że był na chmurze i pokazała mu kawałek jego
szaty, co był urwany mu wtedy kiedy wstępował na
chmurę. Królewic bardzo ~~był~~ się zasmucił i rozpaczał wi-
dząc śmierć przed sobą, bo kiedy mu ptak i chmura
niepomogły, niewiele ratunku spodziewał się od małpy;
jednak niemając co lepszego robić przypalił sierść i za-

raz przybiegła małpa mówiąc: nie bój się, jakoś damy
temu radę. Wśród ciemnej nocy zaprowadziła go przez
komin w pokój królewny śpiącej i wykradszy z pod
~~pod~~ poduszek klucz od szafy, zamknęła królewicza
z chlebem i wodą w szafie, a potém znowu klucz
położyła pod poduszkę. Królewna cały ranek spędziła
na szukaniu młodzieńca i nigdzie go nieznalazłszy
bardzo płakała przed ojcem; a wtém przychodzi małpa
i mówi królowi, że jego córka zmyśliła smutek, bo
sama schowała królewicza i dostawszy klucz z pod po-
duszki odemknęła szafę, z której wyszedł młodzieniec
i natychmiast ożenił się z królewną. Małpa od
nowożeńców dostała bakczyszu pięćset piastrów,
ale jak poszła w miasto, ludzie odebrali jéj pie-
niądze i znowu była biedną jak pierwéj: a kró-
lewicz z królewną bardzo szczęśliwie i długo ży-
li. —

Często jeszcze w bajkach Marońskich figuruje jakiś
nadzwyczajnej siły góral, co rozdziera jak Samson
lwy i niedźwiedzie, albo wziąwszy za kieł dzika
przerzuca go przez opoki: ale że względu, żem cię
i tak bajkami wynudził, niechcę obciążać twéj cierpliwości szczegó-
łami czynów bohatyrskich górala Libanu. —

19 sierpnia po morskiej kąpieli puściłem się w drogę i po godzinie czasu stanąłem w Dżebel. Jest to miasto bardzo starożytne, jak wszystkie miasta Fenickie, nazywało się dawniej Ebel, Gibel, a po grecku Byblos. W xiędze Jozuego znajdujemy wzmiankę Giblitów, a w trzeciej xiędze królewskiej czytamy, że Gibliowie z rozkazu Hirama króla Tyru przygotowali kamienie w kwadrat ciosane i obrobili drzewo cedrowe na kościół Salomona: (.): Tyryjczykowie bowiem uważali mieszkańców tego miasta za najlepszych majstrów i cieśli. — Strabo powiada, że w Byblos miał swój pałac ojciec Adonisa i że wiele tu było kościołów poświęconych kochankowi Wenery. Byblos, uważane dawniej za miejsce urodzenia Adonisa, słynęło ~~dawniej~~ jego świątyniami i czcią, która z tego miasta nie tylko przeszła do całej Syryi, Egyptu i Grecyi lecz nawet i do Żydów, bo prorok Ezechiel widział niewiasty Judzkie, jak siedząc opłakiwały Adonida. Corocznie w Byblos, [według opisu naocznego świadka Luciana 1), wszystkie kobiety na pamiątkę śmierci Adonisa ogoliwszy sobie głowę przebiegały z wielkim płaczem i krzykiem okoliczne miejsca: a potem znowu następował dzień radosny wskrzeszenia Adonida, bo w Egypcie, jak świadczą jeszcze S. Cyryl i Prokop w kommentarzach

.) W tem miejscu 70 tłumaczów przełożyło oryginału Gibliowie na Βυβλιοι, t.j. mieszkańcy Byblos, jak to już dawniej zauważył Maundrell.

1) De Syria Dea § 6. 7.

na Jzaisza, puszczano na morze wtymże czasie kulę okrągłą, wyklejoną z liści, w której znajdowało się pismo do kobiet z Byblos nakazujące im się cieszyć z przyczyny wskrzeszenia Adonisa. — Pod Omarem opanowali Arabi Byblos, a krzyżownicy zdobyli go w 1109, od których znowu pod Saladinem przeszło wręce Muzułmanów i przez długi bardzo czas Emirowie gór Libanu władali tem miastem; teraz w rządzie Muzułmanów i należy do Paszy Akry. Całe miasto leżące nad samem morzem otaczają wysokie mury, mające co czterdzieści kilka kroków czworoboczne wieże: dawność tych ścian najpodobniej sięga czasów krzyżowych. Miasto Byblos musiało pierwej wiele znaczyć, bo mnóstwo postrzegasz dawnych ruin i najpewniej Rzymskich, które się walają po ulicach, przy bramach, w ogrodach i za miastem: z tych że ruin zbudowano wszystkie tu domy, a w samych ścianach obwodowych postrzegasz wmurowane kolumny, kapitele, gzymsy i tym podobne złomki. Ze strony południowo wschodniej w samym rogu obwodowych murów wznosi się zamek którego spód jest bardzo dawny i zdaje się przypominać Rzymian, bo ciosane i ogromne kamienie czasem do ośmiu łokci długie szczelnie są i pięknie spojone: ale sam wierzch zamku widocznie jest późniejszą robotą i bardzo wątłą: Dzisiaj ten zamek jest mieszkaniem rządcy Byblos. Katedra Biskupa Maronickiego w Byblos piękna i dawna jest w guście Gotyckim i najpodobniej wzniesiona przez Genewczyków.

Wewnątrz pilastry, których jest trzy po każdej stronie, dzielą ten kościół na trzy wielkie łodzie, a dwie poboczne są jeszcze ozdobione kolumnami korynckiemi pół widocznemi przy samych ścianach świątyni. Przed kościołem wznosi się niby czworograniasty portyk, gdzie pokazują kamień z płasko rzeźbą węża i kwiatów w dosyć zepsutym guście. Bazary ~~chociaż~~ z dawnego ciosu zbudowane, ~~nap~~ mają tylko same owoce i inne niewielkiej wagi towary: tam ledwo obyczajem wschodnim posiłałem się owocami, a tymczasem mieszkańce przynosili na przedaż starą Rzymską monetę, którą znajdują w ruinach. Ludność wynosi do 800 Maronitów prócz kilku Greków i Turków: handel ten sam co i w Botrys. Wogóle widok tego miasta z murami i rozwalinami jest smutny: wszędzie ubóstwo, wszędzie zwaliska i pustki, bo wiele jest domów niezamieszkanych, a gołębie i inne ptaki gnieżdżą się najswobodniéj po rozpadlinach zamku i murów miasta okrytych powojem i drzewkami. Wyjechawszy z Byblos widziałem zaraz za miastem ruiny kościoła N. P. Maryi: potém się udałem z mieszkańcem Byblijskim na dosyć wysoką przy drodze górę, gdzie miał mi pokazać kamień z napisem i lecz zamiast liter zastałem tylko wytłoczenie kopyt końskich, a kiedym się uskarżał, że mię darmo po górach włóczył, wtedy się wytłumaczył Maronita powiadając, że powinienem cieszyć się z widzenia tego głazu, bo na nim są

ślady konia ś. Jerzego, który uganiając się za dżumą,
aby ją wypędzić z gór Libanu, zostawił jakby na pa-
miątkę swego dobrodziejstwa te wytłoczenia kopyt ~~swego~~
białego rumaka i w tych wyciskach znajduje się tajem-
ne pismo, w którem wszystkie losy Libanu zawarte: ~~dla~~
~~tego szejk mnie tu sprowadził, że spodziewał się~~ dla tego
szejk mnie tu zaprowadził, abym mu wyczytał to koń-
skie pismo, bo, wedle wschodnich wyobrażenia, Europejczyk
wszystko w świecie potrafi zrobić. Musiałem przestać na
tem poetycznem tłumaczeniu się tym ~~...~~ bardziej, że nieraz
przewodnicy włóczyć mię darmo po górach, nie umieli
potem nawet i bajki powiedzieć. Jadąc dalej nad mo-
rzem przybyłem do kamiennego mostu rzeki Nar-Fidar
gdzie na ułomku kolumny walającej się przy moście zna-
lazłem napis Grecki, z którego, ile dojść mogłem, po-
kazuje się że Atenondor rządczyni budów i najczcigodniej-
szej Zenobii Królowej razem z mieszkańcami dźwig-
nął zapewne świątynię, bo ostatnie słowa odbi-
te.
W godzinę po wyjeździe z Byblos stanąłem przy ujściu
wmone rzeki Adonis, a teraz Nar Ibrahim, tak nazwa-
nej, że most murowany, bardzo wysoki i przykry do jechania,
bo gradusami w półkole o jednej arkadzie wznosi się
przy samem ujściu, miał być dźwignięty przez jakiegoś Ibra-
hima, czyli Abrahama paszę. Już ci opisałem prześliczny

początek tej rzeki, lecz i przy ujściu Adonis jest bardzo ładny, bo przerzyna się między opokami często pokrytemi lasem, a nad samym brzegiem oleandry osypane kwiatem, dżendżylak z ładnym baldachimem liści podobnych nieco do naszego jaworu, winograd, figi, morwy i inne drzewa stanowią nieodstępny i czarujący wianek Adonisa, który się często zupełnie ukrywa w jego bujnej zieleni. Więcej jak o półgodziny od ujścia napotkałem ruiny przepysznego wodociągu, który łączył zielony parów dwóch gór skalistych, wpośród których płynie Adonis. Dwie arkady na środku doliny jeszcze w dawnej wysokości zostały, ~~i~~ przy samych szczytach gór widać tyl szczątki wodociągu i który w prostej linii przez cały jar ~~ma~~ ślady dość wielkie pozostawiał i w jednej prze pół zwalonej arkadzie sklecił sobie chatkę Maronita. Zachowane w środku arkady mają wysokości jakich 30 łokci i ta wysokość jest przyczyną, że mieszkańcy niemogą ich rozebrać i muszą czekać chyba trzęsienia ziemi; wodociąg ten, służący niegdyś do sprowadzenia wody w miasto ~~Byblos~~ Byblos, nosi na sobie cechę Rzymskiej wielkości, bo ogromne ciosy na łokcie wzięte zdają się nawet w samej ruinie urągać ~~[illegible]~~ wszelkim pociskom niszczącego czasu. Najobojętniejszy na piękności przyrodzenia musiałby się zachwycić w tej czarującej dolinie umajonej rozkosznemi ogrodami, przerżniętej piękną rzeką i ozdobionej starożytną arkadą,

która dumną swą głowę w pięknym wianku powojów
dosięga samego szczytu gór pobrzeżnych. Nieco dalej
po prawej stronie rzeki od Bejrutu, a wprost pod kościół-
kiem Maronitów stojącym na górze i zwanym ~~Mar-Hanna~~
Mar-Hanna, t.j. S. Jana, znajduje się w głębi jaru
nad samym brzegiem rzeki ruina Rzymska, ile sądzić
można ze sposobu budowania: dwie tylko zastałem
ściany na przeciw siebie stojące, bo dwie poprzeczne
rozebrali Maronici na swój kościołek Marhanna.
Podanie utrzymuje, że to miał być kościół pogański,
co bardzo podobne, bo i wspomnienia historyczne
świadczą, że kościół Adonisa wznosił się przy uj-
ściu tej rzeki. Kościołek to był bardzo niewielki, bo
miał długości 26, a szerokości 14 łokci: kamienie wiel-
kie ciosane i doskonale spojone; ~~mia~~ dawniej znać by-
ła ta budowa o piętrze, bo dwie pozostałe ściany
zewnątrz są proste, a wewnątrz zaokrąglone w sklepienie,
prócz tego zamiast okien są lufty rzadkie idące na ukos,
co dowodzi, że tylko sam spód, albo loch tej bożniczki
pozostał. Względem dawności tej budowy obudził
moje podejrzenie znaleziony na jednym kamieniu na-
pis arabski, ale mię przytomny Staruszek Maroni-
ta upewnił, że Muzułmanie, obróciwszy dawną
budowę na meczecik, wyryli swoim zwyczajem na

głazie napis. Za nadtom się rozszerzył, ale zdało mi się rzeczą ważną, bo niewiem czy kto pierwej opisał te rui-ny, a prawie jestem pewny, że widzę ostatni, gdyż Ma-ronici zabierają się obmurować Kościołek Marhanna i wznieść domek dla szejcha: więc i śladu niebędzie tego dawnego zabytku. Ta świątynia Adonida lub Hajkel czyli Baltejs t.j. Bożka lasów bardzo stosownie do koła okryta gęstym gajem różnych drzew i wznosiła, wedle podań mitologicznych, na tem miejscu, gdzie go dzik śmiertelnie ranił, bo Adonis w tych górach Liba-nu zginął. Patrzę na tę ukrytą w gaju świątynię po-gańską, na ten jar skalisty i zarosły drzewem stają w pamięci te obchody żałośne, kiedy niewiasty z Byblos ~~ki~~ błąkały się po tym parowie, który tysiącznem echem ~~pow~~ powtarzał i jęki i te słowa: Zginął piękny Ado-nis, płacz Wenero. 1). Lucian powiada że ta rzeka w czasie rocznicy śmierci Adonisa krwią się farbowała, bo wedle podania miały być rany Bożka w tej rzece omyte: ale samże Lucian tłumaczy to naturalnym sposobem, to jest, że czerwonawa ziemia Libanu w czasie burzy i ulewy na-daje krwi kolor zmąconej wodzie, a że burze zaczynają panować w początku zimy, kiedy obchodzono rocznicę śmier-ci Adonida, przeto ten przesąd łatwo się utrzymywał. Maundrell mówi, że widział tę rzekę w czerwonym kolorze

1) Prześliczna Idylla Biona na śmierć Adonida najpewniej była napisa-ną dla śpiewania w tej uroczystości. —

bo w nocy poprzedzającej jego tu bytności wielka panowała burza i ulewa, czego przy najpiękniejszej pogodzie ~~Str~~ sierpniowej niemogłem widzieć. Nachodziwszy się dosyć nad brzegiem tej rzeki i ustawnie przedzierając się po gąszczu, jak owe niegdyś starożytne ptaszki Adonida, powróciłem do kanu niedaleko stojącego od ujścia Nar Ibrahim, gdziem na tarasie stanął obozem. O gdybyś tu był ze mną i oglądał te czarujące brzegi Adonisa, ten most kamienny jak też zawieszony, te chatki rozrzucone po górach i kościołek S. Jerzego, ten przepyszny zachód słońca w morze, które niespokojne tłucze się i szumi u mojego podnoża: gdybyś, mówię, oglądał te rzadkie piękności przyrodzenia, osobliwie w cudownym wschodnim wieczorze cichym, ciepłym, rzewiącym i wonnym, przy ciemniejszym jak u nas błękicie i niezasępionym żadną najmniejszą chmurką: wtedybym i ja mając z kim podzielić uczucia więcej się zachwycał dziwnemi bogactwami natury i wspomnieniem poetycznej przeszłości; a teraz piszę to na tarasie i wkoło ludźmi obcemi otoczony nie przez życzliwość, ale ciekawość, czuję własne sieroctwo i wtedy myśl i oczy obraca tęsknota daleko, daleko, do mniej bez porównania pięknej, ale bez porównania milszej, bo rodzinnej ziemi. Muszę ci jeszcze wyznać, że ta ustawnie najpiękniejsza pogoda i to zawsze bez chmurki sklepienie nudziły mię swoją jednostajnością, bo żałowałem

naszego nieba, co z każdą chwilką inaczej się stroi w posta-
cie fantastyczne obłoków, żałowałem tych częstych burz
i niepogód, a nawet wzdychałem do naszej zimy, co tak pięknie
szronem upierza obnażone drzewa, albo śnieżystą zamie-
cią świat boży zakrywa. Dzieciom północy nigdy niewystar-
czy ta jednostajna, idylliczna piękność pogody.

20 sierpnia z rodzącym się dniem jechałem dalej po-
nad morzem i znajdowałem różne ślady bądź skały nad-
brzeżne obrobione ręką ludzką, bądź głęboko cysterny ku-
te w opoce. Po go[pag. 209 / for 26.]dzinie drogi brzeg kamienny i wszędzie
zielenią okryty zmienił się na piaszczysty, na którym
pod ogromną górą Kastrawan widziałem dawny Rzymski
most nad suchem łożyskiem strumienia. Zaraz dalej
rozciąga się wielka i dość szeroka zatoka, w której zaw-
sze kilka batów postrzegasz i kilka chatek na brzegu:
nazywa się to miejsce <u>Dżiuni</u>, co ma znaczyć Genewę,
której mieszkańcy mieli na tem pobrzeżu osadę i port,
lecz bardzo małe ślady zostały tej dawnej siedziby, to jest,
obrobione ręką skały, a w jednej z nich pokazywał mi ry-
bak niby grób wykuty S. Jerzego: także kwadratowa wieża
z ciosu murowana dla straży brzegów. Obejrzawszy te
szczątki powróciłem do Rzymskiego mostu, za którym
natychmiast wdzierałem się na bardzo wysoką nadbrze-
ną górę, gdzie na szczycie wznosi się wielki klasztor Ar-
meński nazwany Betchazbaw. Za przybyciem do Klasz-
toru odwiedziłem natychmiast jenerała Zakonników
Ormian-katolików, który mieszka w tym głównym ich domie:

człowiek dość młody, wychowany w Rzymie, bardzo
gościnny i uprzejmy, tuż całe towarzystwo, ba nawet
~~każdy~~ nowicjusze okazywali gotowość usługi i ~~z~~ uprzedza-
jącej grzeczności, co dziwnie gościa ujmuje. Klasztor porząd-
ny i czysto utrzymany, ~~biblioteka podobna do tej, co~~
~~widziałem w Bedzummar~~ a końce korytarzów, jak to
jest we wszystkich klasztorach, mające obszerne okna
dające widok na najpiękniejsze położenie, stanowią rodzaj
bawialnych pokojów i są dywanami i sofami opatrzone;
prócz tego mają pokój gościnny ładnie ubrany i z oknami
obróconemi na najpiękniejszą okolicę. Biblioteka klasztor-
na składa się z xiążek zupełnie w tym guście, w jakim
znalazłem w Bedzummar. X. Jenerał i Zakonnicy roz-
powiadali mnie, że P. Eugeniusz Słowacki przepędził kilka
miesięcy w tym Klasztorze i tu pisał swój Poemat Anheta;
~~A~~ niemożna zarzucić naszemu Poecie złego wyboru miejsca
do natchnienia, bo z góry Betcharbow rozwija się widok
na różne wertepy skał i jarów pokrytych wioskami, klasz-
torami, albo zielenią ogrodów, a z drugiej strony przy za-
toce Dżiuni błyszczy się nieograniczona płaszczyzna morza.
Kościół opodal stojący od klasztoru może jest najpiękniej-
szy na Libanie: składa się tylko z jednej nawy i dwóch prez-
biterii, jedno służy dla zakonników, ~~dla~~ drugie dla samej
celebry. Wielki ołtarz znajduje się w głębi, a zaraz po jego

bokach mieszczą się na pierwszem prezbiterium oltarze: malowidła włoskie dość ładne, wyrabiane esowate na białym Libańskim kamieniu nie są bez pewnego gustu, nawet kolumny wielkiego ołtarza, których trzy z każdej strony stoi w kształcie śruby przeplatanej winną latoroślą, mogą się bardzo podobać. — W zakrystyi widziałem dawną kamienną urnę obróconą na fontannę do umycia rąk przedemszą: ten kamień podługowaty, jak skrzynka, ma pobokach wieniec dębowy zawieszony na ~~t~~ trzech byczych głowach prześlicznie wyrabianych, a na samym brzegu znajduje się następujący napis; Marek Marka Juliusza syn, Centurii pierwszej, żył lat 80^t :). Po obiedzie opuściłem gościnnych Zakonników i przebywszy jar głęboki stanąłem przy tak nazwanym pałacu Emira Abdalla, rządcy Kezroanu, Chrześcianina: bo Kezroan jest siedliskiem samych katolików. W pałacu nie znalazłem gospodarstwa, bo sam od dwóch tygodni bawi się w górach polowaniem, a sama wyjechała do ojca Mirbeszira; prócz pięknego położenia nieodznacza się niczém ten pałac. Zaraz za tym domem miasteczko Gazir ~~mające z górą 500 domów~~ rozrzuca swoich pięćset domów po pochyłościach gór, albo po dolinie pełnéj sadów i strumieni: jest to stolica Kezroanu, którym rządzi Emir Abdalla zależący od Mir Beszira. Z Gazir zapuściłem się

:). M. M. Jul. K. P. vix. annis L XXX.

znowu w jar głęboki, gdzie wznoszą się dwa ogromne klasztory Maronickie, a dalej wstępowałem pod tak stromą górę, że musiałem iść piechotą, na której wśród zieleni ogrodów znajduje się wielka i ładna wieś Maronitów Ekfur, gdzie nocowałem u szejcha Latech-Dechdech, który z największą gościnnością mnie podejmował.

21 sierpnia przed wyjazdem z Ekfur chciałem zapłacić przynajmniej za jęczmień dany dla koni, przywodząc mu przyczynę, że Maronita Mekar obowiązany sam karmić konie; ale to wszystko było na próżno; bo szejch oświadczył, że gdybym we 40 koni przyjechał, toby wszystkie karmił darmo; a potem, że nie tylko ja, lecz i Mekar Maronita jest jego gościem, a więc żadnej zapłaty nie przyjmie. Przytoczyłem to na pokazanie gościnności wschodniej, która nietylko zajmuje się panami, ale i o sługach niezapomina. Przed wschodem słońca wstępowałem znowu na wysoką górę, chcąc oglądać starożytne ruiny Gabal, czyli dawniejszego Byblos, co potem dla handlu przeniosło się z góry na brzeg morski: pod samym szczytem Gabal spotkałem wioskę, w której Maronici życzyli mnie szczęśliwego znalezienia skarbów i prosili razem, abym o nich niezapominał. Na całym wschodzie nie pojmują miłości rzeczy starożytnych i jeśli kto z Europejczyków

nie jest kupcem, musi być w ich mniemaniu biegłym przez naukę poszukiwaczem skarbów, o których mnóstwo mają baśni; bo biednym marzy się złoto, jak głodnym kurom proso. Same ruiny nie mają nic szczególnego, ledwie trochę fundamentów zostało, a resztę rozebrali na budowanie domów mieszkańcy przyległej wioski. Ztamtąd półtrzech godzinach drogi przez ogromne góry i jary stanąłem w Ain-warka, która jest najgłówniejszą Akademią duchowną Maronitów. W pięknym i odzianym ogrodami rozdole wznosi się ta Akademia na pochyłości dość wysokiej, gdzie się odkrywa ładny widok morza; budowa ta niczem się nie różni od klasztorów, a wielki korytarz, mający po obu końcach przy oknie stół i dwie ławki, składa wszystkie sale lekcyjne tego kollegium: po bokach korytarza idą rzędem celle, w których każdy osobno uczeń mieszka, a było ich dwudziestu. Przeszło 50 lat jak Józef patryarcha Maronicki, poprzednik teraźniejszego, założył tę główną szkołę i przeznaczył fundusze na utrzymanie 16 biednych Maronitów chcących się sposobić do stanu duchownego, gdzie przez sześć, siedm i ośm lat zostają karmieni i odziewani. Biskup jest rektorem tej Akademii, prócz tego wchodzą wskład kollegium dwaj prefekci, dwaj professorowie i jeden prokurator, albo Ekonom; we wszystkiem odnosi się Rektor do Patryarchy, który ma

bezpośrednią ~~xx~~ władzę nad tym zakładem. Ucznio-
wie rozdzielają się na klassy i w różnych przeznaczonych
godzinach odbywają lekcie: uczą języków ~~xx~~ Łaciń-
skiego, włoskiego, a najwięcej Arabskiego i Syryj-
skiego, także Teologii, loiki, retoryki i filozofii,
a wszystko w metodzie Scholastycznej. Przyjmują
uczniów za opłatą niewielką, którzy będąc na swoim
koszcie żadnych niezaciągają obowiązków: ale fun-
duszowi muszą wejść do stanu Duchownego, jednak,
w razie nieprzepartego wstrętu do tego stanu, pozwalają
się im wychodzić w świat i pospolicie zostają Dro-
gomanami, lub pisarzami. W drugiej budowie będą-
cej na dziedzińcu mieszka Biskup i inni urzędnicy tej szkoły,
którzy mię najgościnniej przyjęli. Główne utrzymanie kollegium
zależy na uprawie obszernych gruntów: prócz tego niemały
stanowią dochód ofiary dobrowolne Maronitów. Widzia-
łem kościół nowy prawie na dokończeniu; zupełnie budo-
wany w tym samym guście jak w Betcharbaw. Po
obiedzie opuściłem Ainwarkę i po przebyciu jej czarują-
cego rozdołu znowu wstępowałem na górę, a dalej prze-
jeździłem wieś <u>Husta</u> w przeciwnem położeniu; mię-
dzy tą wsią a Larissy Klasztorem widziałem po wierz-
chołkach prawie niedostępnych trzy stare zrujnowane
zamki, a nareszcie z niemałą radością powróciłem

do Antury, stąd się mi w tej stronie rodzinnym i bardzo bliskim. Dostojny Arcybiskup zmusił mię odpocząć cały dzień następny, który mi w Jego towarzystwie i Księdza Piotra najprzyjemniej upłynął.

23 sierpnia pożegnałem Kochanego i czcigodnego Arcypasterza; a chociaż jeszcze miałem nadzieję ~~go obaczyć~~ z nim się obaczyć, jednak los niepozwolił mi więcej oglądać tego świątobliwego męża, którego pamięć zawsze jest droga dla mnie. Z początku jechałem już znaną okolicą, aż do ujścia rzeki Kelb, a potem porzuciwszy drogę Antoniańską udałem się ponad brzegiem tej rzeki płynącej w bardzo malowniczem położeniu. Trzeba się dziwić nad przemysłem Maronitów wprowadzeniu wody do swoich ogrodów: przy rzece Kelb, jak i przy wszystkich innych rzeczkach i zdrojach, widzisz mnóstwo pokopanych rowczaków i obłożonych kamieniami, które wiją się rozmaicie po pochyłościach gór prowadzą wodę dla ożywienia sadów. Od malowniczych brzegów Kelb wstępowałem dalej na góry i zachwycałem się pięknemi widokami ogromnych sioł, klasztorów i morza: przeszedłem potem około rozwalin wielkiej niegdyś wsi Ouk nazwanej i po czterech godzinach drogi zacząłem się wdzierać na wysoką górę Bekwei okrytą drzewami i wkrótce stanąłem w klasztorze XX Jezuitów. Bekweja należy do naj-

głowniejszych i najpiękniejszych osad w części południowej Kezroanu, zostającej pod rządem oddzielnego Emira, mieszkającego niedaleko od Bekwei w Solimie i zawisłego od Mir Beszira. Wśród ogrodowych lasów, wśród łoskotu tysiącznych źródeł widzisz malowniczo porozrzucane piękne domy Bekwei na tej wysokiej górze. Klasztor XX Jezuitów niewielki, ale bardzo wygodny i porządny, a czyściej utrzymany od wszystkich innych, jakie widziałem na Libanie; przełożony tego klasztoru był mi jeszcze z Bejrutu znajomy, jest to Włoch, Riccadonna, kapłan światły, dziwnie uprzejmy i skromny, jego piękne artykuły są niemałą ozdobą Roczników propagandy Rzymskiej i Lyońskiej. Pierwszy to raz byłem w klasztorze Jezuitów i dopiero tam się przekonałem, że niedość chcieć z całego serca, ale jeszcze potrzeba umieć być gościnnym; nigdy ci nieopiszę tych drobnych starań, tych dziwnie przewidywanych potrzeb gościa, tej dobroci, słodyczy, uprzejmości, które nawet w sługach spotykasz, a wszystko z taką prostotą serca dokonywane, że cię nie razi żadne nadskakiwanie, owszem wszystko tam, jakby ręką niewidomą, zrobione, wszystko cicho i spokojnie idzie tak swoim zwykłym porządkiem, że nie doświadczasz tej przykrości, jaką sprawuje widok

staran, usługiwań i kłopotania się o twoje przyjście. W taki to sposób da się choć w części wytłumaczyć ta magiczna ich siła, którą swoich wychowańców lub domowników umieją do siebie najstalej przywiązać.

24 Sierpnia odprawiłem mszę ś. w kościółku prześlicznie utrzymanym XX Jezuitów. Gorliwość tych świątłych zakonników przewyższa to wszystko, co inni Duchowni w tych stronach czynią: bo co dnia w czasie mszy ś. czytana jest Ewangelia po Arabsku z objaśniającą nauką w tymże języku i prócz tego co wieczór dzieciom wykładają katechizm w kościele. Lecz daleko więcej zajmują się prywatnem nauczaniem i we wszystkich wypadkach najbiedniejszego mieszkańca Bekwei i pobliskiej okolicy biorą żywy udział bądź oświecaniem i pociechą, bądź nawet wsparciem pieniężnem. Stąd miłość ludu Maronickiego do Jezuitów jest bardzo wielka i z prawdziwą przyjemnością patrzałem, jak starzy, dorośli, dzieci, mężczyźni i kobiety, słowem, wszystko co żyło z największą troskliwością i poufałością zabiegało drogę Xiędzu Riccadonnie, kiedy mnie konno przez wieś przeprowadzał: myśleli bowiem że gdzieś wyjeżdża, przeto żądali pożegnać i zapytać kochanego ich ojca, jak długo dzieci mają czekać na jego powrót. Pożegnawszy dostojnego Xiędza Riccadonnę, który mię

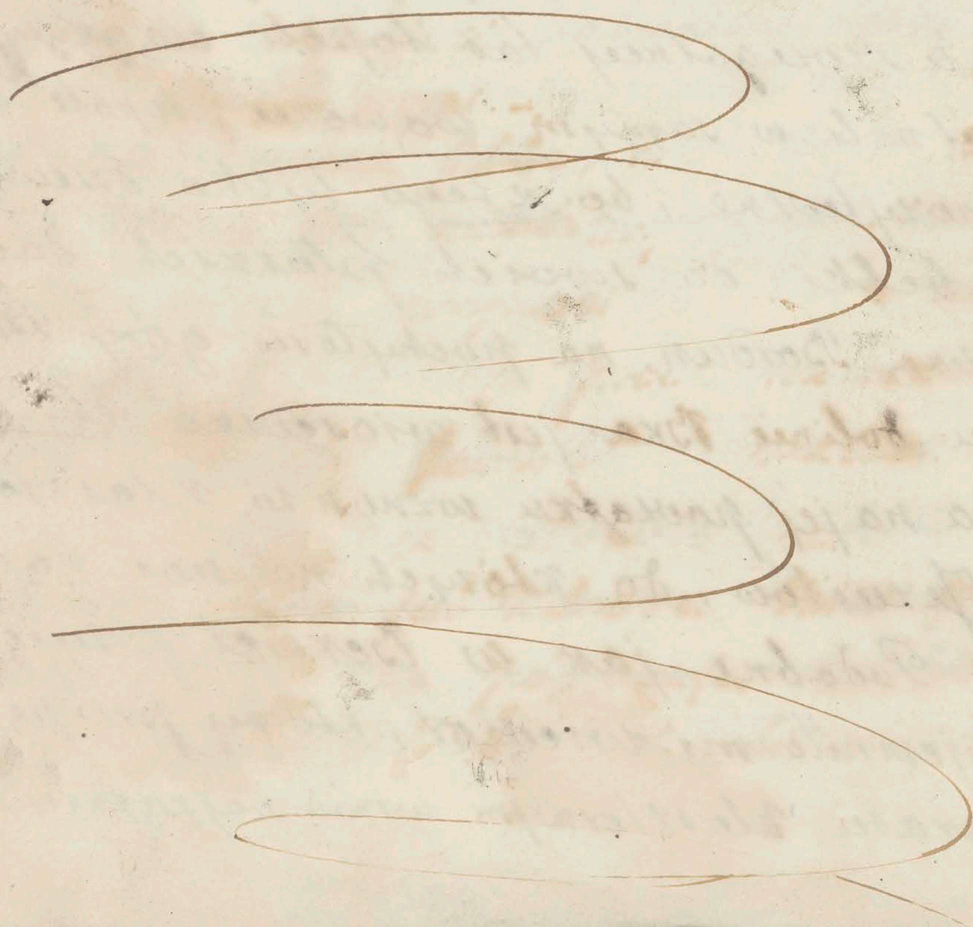
[pag. 216 / Tom I s. 27]

o godzinę drogi przeprowadzał, wstępowałem ustawnie na wysokie góry i przebyłem śnieżysty wierzchołek Sanine, a po czterech godzinach drogi spocząłem we wsi Mruz pod cieniem ogromnych drzew niedaleko od kościołka Maronitów. Dalej spuszczałem się z gór przez trzy godziny po dość przykrych pochyłościach i wreście przybyłem do miasteczka Zahle, które po ścianach stromych skalistego parowu zdaje się ślizgać na dół ze swoim tysiącem domów i stąd poszło nazwanie Zahle co ma znaczyć ślizganka. Domy będąc o piętrze czynią zdaleka bardzo ładny widok, ale zbliska te mieszkania gliną szarą oblepione i same z ziemi ubite zupełnie rozczarowują; jednak zawsze to miasteczko i ze swego ruchu i położenia jest przyjemne, tymbardziej, że wkoło winnice i sady pięknie odbijają przy tej szarości domów płaskich, czyli z tarasami na wierzchu. Miasteczko leżąc między Damaszkiem i Bejrutem i używając swobody pod książętami Gór Libańskich, wzrosło bardzo nagle w samym początku drugiej połowy 18go wieku przez różnych Chrześcian, co z pod ucisku Turków szukali tu schronienia. Mieszkańcy powiadają, że jeszcze są bardzo starzy ludzie, którzy pamiętają, że w Zahle

było nie więcej jak trzy lub cztery chaty, a dzisiaj jest głównym punktem stosunków handlowych między Damaszkiem i Bejrutem i należy do najcelniejszych miast w górach Mir Beszira. Bazary są składem towarów Bejruckich i Damasceńskich, a do głównych gałęzi handlu tego miasta należy wymiana sprowadzonego z doliny <u>Bka</u> i Horanu zboża na jedwab, wino i inne produkta Górali Libańskich; prócz tego sami Mieszkańcy zajmują się uprawą winnic, morw, tiutiunu, pszenicy i innego zboża, które zasiewają na przyległej dolinie Bka: mają różne fabryki wyrobów bawełnianych, a szczególniej mnóstwo znajduje się farbiarzów i tkaczów, ~~tak nazwanych~~ ~~którzy~~ co wyrabiają z szerści kozij i wielbłądzij płaszcze nazwane Abba, które Arabi koczujący zimą na dolinie Bka ~~miasta~~ kupują lub mieniają na bydło. Ludność wynosi do 5000 najwięcej Greko-katolików prócz niewielu Maronitów i jednej familii Tureckiej. Znajduje się w Zahle pięć księżów Greckich i jeden Maronicki: ładna jest katedra Biskupa ~~Grec~~ Greckiego, który ma pod swoją władzą duchowną wszystkich Greko-katolików mieszkających na dolinie Bka i po przyległych wioskach.

Jest jeszcze tedny klasztor Greko-Katolików nazwany Mar-Elie czyli S. Eliasza, mieszczący w sobie czterdzieście zakonników, którzy własnemi rękami uprawiają winnice i pola i stąd główne ciągną swoje utrzymanie. — W samej głębi rozdołu wije się skalistym łożyskiem rzeka Bordun, to jest, chłód, bo ta woda wśród upałów zimna, z przyczyny, że ją ocieniają sady, a szczególniej las topoli ciągnący się na pół mili w samym wąwozie; topole są bardzo pożyteczne, bo z tego tylko drzewa robią belki do swoich płaskich dachów. Za rzeką Bordun na pochyłości góry zstępującej ku dolinie Bka jest wioseczka El-Mallaka, a na jej początku wznosi się klasztorek Xięży Jezuitów, do których na noc zajechałem. Podobne jak w Bekwei przyjęcie uprzyjemniło mi wieczór, który przepędziłem na tarasie klasztornym wśród najpiękniejszych

widoków na całe miasteczko Zahle, na dolinę Bka, co jak olbrzymia fossa idzie pomiędzy górami, i na dziwne kształty różnych szczytów, między któremi najwyżej sięgał wierzchołek Antylibanu, płatami wiecznego śniegu bielejący, a stąd słusznie szejchem gór, ~~nazwany~~ Dżebel-szejch, nazwany. Klasztorek El-Mallaka jest jakby filią klasztoru Bekwei, a w nim zastałem jednego tylko kapłana Jezuitę, rodem Francuza i braciszka Niemca, którzy byli nieco zakłopotani, bo się im kapliczka rozwaliła.



Balbek.

25 sierpnia wyjechałem z El-Mallaka; droga równa i gładka ciągle mię wiodła po dolinie Bka, która uprawna różnem zbożem wyglądała jak szachownica; dolina ta prawie wszędzie równie szeroka oddziela góry Libanu od Antylibanu na parę mil ukraińskich, ~~tak~~ ale góry po obu stronach podnoszą się ~~stromo~~ stromo, czyniąc ~~tę~~ dolinę zupełnie podobną do umyślnie przekopanej fossy. Chociaż zaraz po wyjechaniu z El Mallaka były widne olbrzymie ruiny Balbeku, jednak dobrych sześć godzin drogi było do tego miasta. U podnóża gór Libanu pokazywały się wioski bogate w bydło i zboże, którego liczne kupy leżały na pobojowisku; albo w głębi doliny nad strumieniem czerniały namioty Arabów, albo wreszcie spotykałem długi rząd wielbłądów, który zwolna postępował za konnym Beduinem przy jego monotonicznym śpiewie. O pół godziny od miasta ujrzałem na drodze niby kapliczkę, to jest, osim granitowych kolumn połączonych z wierzchu kamieniami, bez żadnego sklepienia. Budowa ta muzułmanów nie ma żadnej architektury, bo kolumny wzięte z ruin Balbeku wbite po prostu w ziemię, jak słupy bez żadnych podstaw lub kapiteli, a tylko na wierzchu ogromne gzymsowe kamienie wzięte także z dawnych zwalisk pokładzione na kolumnach, których grubość przy małej wysokości każe się do-

myśleć, że były przez pół połamane; między kolumnami widać w kamieniu wyrobioną framugę czyli ołtarz Mahommedan, a wkoło zalegają groby śpiących wyznawców Proroka. Oglądając ten widoczny i dość niezgrabny zlepek z pysznych szczątków Balbeku dokonany przez Turków, trudno się nie zadziwić jak mogli niektórzy podróżujący wziąć tę budowę za pomnik starożytny i za arcydzieło architektury. 1)

Niedojeżdżając do miasta znajduje się nad drogą miejsce skąd brano kamienie do budowy, osobliwie do fundamentów i podmurowania, bo do samych ścian był użyty lepszy kamień z kopalni nieco dalej za miastem leżącej. Wokoło tego otworzonego wnętrza gór spotykasz małe jaskinie, w których wedle podania miał żyć Prorok Eliasz i dla tego nazywają to miejsce Mar-Elie: co jednak prędzej może pochodzić z tej przyczyny, że tu mieszkali pustelnicy ~~trzymający się reguły~~ Karmelici, którzy swój początek wywodzą od Eliasza. Tamże widziałem dwie jaskini małych, które były grobami, bo mają tu wydrążenia w kształcie naszych katakumb: podobnych, ale nieco obszerniejszych grobów wiele potem znalazłem w stronie południowo zachodniej miasta. Lecz najwięcej przychodnia tu uderza ogromny kamień ze wszystkich wierzchnich stron zupełnie ociosany, tylko spodni bok trzyma się jeszcze rodzinnej skały: ta ogromna bryła, bo długości ma 72 stóp, a grubości ~~tak~~ szerokości 16stu, budzi pytanie dla czego została zaniechaną, kiedy tyle pracy musiało kosztować jej obrobienie; mieszkańcy różne z tego wzglę-

1) Nie dziw jeszcze, że tak sądzi Entuzjasta Poujoulat, ale to dziwniej, że uczony Orientalista Burckhard mógł się tak grubo pomylić.

du potworzyli Baśnie i tak mówią o tym kamieniu, iż go niosła do budowy dziewczyna wielkoludów na jednym palcu: lecz dowiedziawszy się o śmierci swego kochanka, rzuciła ~~te~~ go tam w tém miejscu, gdzie teraz leży.

Przybywszy do Balbeku zajechałem do Biskupa Greko-Katolickiego, który nizał tuten ogromną igłą na sznurek siedząc na macie w płaszczu fioletowym i ~~kołpaku~~ zawoju kołpakowatym czarnym, co też oznacza Biskupów; po prostém przywitaniu natychmiast gospodarz kazał mi otworzyć pokój przeznaczony dla podróżnych i kiedy mój Stefan zajął się gotowaniem obiadu, wtedy udałem się do blisko leżących ruin, na które oddawna z niecierpliwością patrzałem. Ale za zbliżeniem się do tych świątyń słońca doświadczyłem wrażenia, jakiego nigdy nieobudził we mnie żaden widok dzieł ludzkich: patrząc bowiem na zdumiewającą piękność Architektury i płaskorzeźb, na niesłychaną w budowie wielkość kamieni, bądź jeszcze trzymających się w ścianach, bądź rozrzuconych tłumnie na ziemi i na mnóstwo olbrzymich kolumn, zupełnie usprawiedliwiasz mniemanie krajowców, że Dżiny, albo Duchy na zaklęcie najmędrszego z ludzi Salomona wzniosły te cudowne gmachy

Balbek, albo Heliopol, czyli wedle znaczenia tych dwóch nazwisk miasto Słońca leży w Celesyryi, to jest na dolinie Bka, która niegdyś tak się nazywała; dawne kościoły, jak i miasto nowe wznosi się na niewielkim pagórku u samego podnoża Antylibanu, a dokoła ogrody obok widoku na dolinę i szczyty Libańskie stanowią bardzo ładne położenie. Od niepamiętnych czasów była zaprowadzona cześć słońca

w Balbeku czyli Heliopolu, który wziął swoje imię i cześć od Heliopolu Egypskiego, skąd, wedle świadectwa Makrobiusza 1), sprowadzono posąg, który ~~był~~ z największemi obrządami w Balbeku czczono; był on ze złota w postaci młodego mężczyzny bez brody, w prawej ręce miał podniesiony bicz jak woźnica, a w lewej pioruny i kłosy, co wszystko, mówi wspomniany pisarz, jasno pokazuje, że ten Jowisz Heliopolski przedstawiał słońce, albo Apolla i dla tego sławna tu była wyrocznia, do której zewsząd się udawano: sam nawet Trajan radził się tego Bożka przed wyjściem na wojnę z Partami i miał pierwej doświadczyć prawdziwości wyroczni Balbeku tym sposobem, że czystą kartę zapieczętował i posłał do Bożka, który nienaruszając pieczęci dał wyrocznię, swoim ofiarnikom, aby takie czystą kartę zapieczętowali i odesłali Cesarzowi. W Balbeku jeszcze za Fenicjan musiał być kościół słońca i dopiero na ruinach tej dawnej bożnicy dźwignęli nową Rzymianie, której szczątki dotychczas przychodnia zdumiewają: świadczy bowiem Jan Malalas 2), że Antonin pobożny zbudował w Heliopolu, mieście Fenickim, przy Libanie wielki kościół Jowisza, liczący się do cudów świata: co zupełnie zgadza się z architekturą koryncką pozostałych gmachów, panującą za czasu tego Cesarza. Bałwochwalstwo długo tu stawiło opór prawdziwej wierze Chrystusa, bo chociaż powiada Euzebiusz 1), że Konstanty W. postanowił w Balbeku Biskupa, i zakazał, aby niewiasty dawnym obyczajem w bożnicy Wenery nieśmiały bezkarnie oddawać się na nierząd: jednak dopiero Teodozy W. wytępił do szczętu cześć bałwochwal-

1). Saturnaliorum lib. 1. cap. 23. 2). Chronographia lib XI. p. 280 Bonna 1831. 1). De vita

czą w tem siedlisku Słońca: bo za świadectwem Kronikarza 1) pobożny ten cesarz zmienił ogromny i sławny kościół Baala, to jest, Słońca na świątynię Chrześciańską. Po rozszerzeniu się Islamu zostały kościoły Balbeku obrócone na twierdzę, jak jeszcze widać z niektórych murów dodanych przez Arabów lub Turków. (·)

Naprzód zwraca uwagę tak nazwany kościół mniejszy, który ledwie nie w całości zostaje, bo dotychczas stoją cztery ściany i w koło kolumnada miejscami się utrzymuje. Ze strony południowej, to jest, od miasta ma fundamentach na jakich dwadzieścia kilka stóp pyszne podmurowanie z ogromnych kamieni ciosanych, co niezmiernie przyczynia się do nadania większej wspaniałości samej świątyni, zbudowanej w równoległobok, długi na 70, a szeroki na 36 kroków. Kolumny idące zewnątrz świątyni i frontowe strony miały po 8, a boczne po 14 kolumn porządku korynckiego o sześciu stopach średnicy, a wysokie na jakich 20 łokci; każda kolumna składa się z trzech sztuk kamienia, ale tak szczelnie i mocno spojonych, że nie tylko Arabi darmo się kuszą rozerwać te spojenia dla dostania żelaza, ale zaś tatem jedną kolumnę jeszcze wspomnianą przez Pana Wood, która w trzęsieniu ziemi padłszy na bok kościoła usunęła nieco kamieni ściany, a jednak jej spojenia by-

---

Imp. Constant. lib III. c. 58.

1) Chronicon Paschale, olympias 289. Script. Byzant.

(·) Obszerniejszą wiadomość Historyi Balbeku znajdziesz w dziele Pana Wood Les Ruines de Balbec, którego ryciny tak szczegółowe, tak wierne i doskonałe, że same mogą tylko dać wyobrażenie Ruin Balbeku. Dlatego przedsięwziąłem najwierniej i najszczegółowiej opisać te ruiny, że niektóre zmiany zaszły i niektóre nowe postrzeżenia zamieściłem: a zresztą trudno opuścić Balbek, kiedy tego wymyślą nowsi podróżni

najmniej niezostały nadwerężone. Prócz bogatych koryn-
ckich kapiteli dziwnie jest ładny sam wierzchni gzyms
tej kolumnady, gdzie widzisz w prześlicznej płaskorzeźbie
albo wielkie girlandy z kwiecia i owoców pozawieszane na głowach barana, wołu i satyra, albo lwie głowy wśród wielkich liści ładnie ułożonych: nadto są jeszcze pasy z różnem esowatem wyrabianiem. Każda kolumna będąc o 9 stóp odległa i od ściany kościoła i od drugiej kolumny jest połączona ze świątynią poprzecznemi kamieniami wspartemi na ścianie kościelnej i na gzymsie kolumnady: przez co formuje się najpyszniejszy krużganek, bo te kamienie sklepieniowe nieco w półkole wydrążone mają na sobie najbogatszą płaskorzeźbę, gdzie naprzemian albo jest sześciokąt mający po bokach sześć trójkątów ślicznie bramowanych, albo są cztery kwadraty ukośne przedzielone dwoma trójkątami; w każdym sześciokącie jest ładna płaskorzeźba z Mitologii, jak np: Leda pieszcząca się z łabędziem, Ganimedes porwany od orła, Dyanna z łukiem i psem, Wenera karmiąca Kupidyna i tak przez cały ciąg następują różne obrazy mitologiczne: w czworobokach ukośnych znajdują się popiersia bożków, bogiń i cesarzy. Przecudowne te płaskorzeźby często walają się pośród ziemi w tłumie najładniej rzniętych kapiteli i gzymsów, tak, że niepodobna bez żalu

zagraniczni, chociaż u nich bez porównania więcej są znane ruiny Balbeku, jak u nas, cośmy tylko mamy ich opis w dawnym przekładzie Volneja.

deptał te piękne rzeczy: jednak znaczna część sklepienia w krużganku jeszcze się trzyma. Całych kolumn tego portyku zastałem tylko 18, prócz trzech leżących wprawdzie na posadzie, ale przez pół złamanych i jednej wzruszonej z piedestału i opartej na ścianie kościelnej. Mury kościoła składają się z wielkich kwadratów ciosu białego, nieco pożółkłego od czasu, a tak są szczelnie bez żadnego wapna spojone, że między te połączenia, jak dobrze zauważył Wood, nawet nóż nie wejdzie. Ze strony wschodniej był główny ganek tej świątyni, dziś zupełnie zniszczony i przez stosy rumu dostałem się do obszernego przedsionka, gdzie mnie zachwyciły drzwi kościelne bogactwem i pięknością rzeźby: ~~Dr~~ drzwi te szerokie są na 20, a wysokie na dwadzieścia kilka stóp: odrzwie boczne są z jednego kamienia, a wierzchnie składa się z trzech głazów, i wkoło te odrzwi okryte najdelikatniejszą płaskorzeźbą w różne pasy i między któremi szczególniej odznacza się szlak dwóch winnych latorośli ~~splecionych~~ plecących się w ciągłe wieńce, w których środku małe kupidynki w różnych postaciach gron się czepiają. Nad drzwiami rozpościera skrzydła ogromny orzeł z czubkiem, trzyma w szponach laskę Merkurego a w zakrzywionym dziobie dwa końce dwóch bogatych równianek, idących w przeciwne strony i trzymanych po obu bokach przez dwóch tłustych

skrzydlatych
jeniuszków. Nie jest to Rzymski orzeł, ale wschodni, poświę-
cony słońcu i liczył się także do bóstw krajowych: jeniuszki
mają oznaczać Zefirów, albo powietrze, za którego wpły-
wem przy dobroczynnem świetle Słońca hojne dary zlewa
przyrodzenie, jak to wyrażono dwoma równiankami peł-
nemi kwiecia, owoców i kłosów, a stąd idzie przemysł
z dostatkiem; jak wykazuje laska Merkurego, którą
ptak słoneczny dzierży w szponach. Ta dziwnie ładna
płaskorzeźba, nad którą wszyscy się podróżni zdumiewa-
li, została uszkodzoną w trzęsieniu ziemi, bo średni ka-
mień z orłem nieco się wysunął. Po obu stronach drzwi
znajdują się wewnątrz kościoła dwa ogromne pilastry,
a w ich środku są ukryte schody prowadzące na wierzch
świątyni, po której dość szerokich gzymsach można
obejść wokoło i nasycić się z tej wyżyny ładnym widokiem.
Nad wchodowym gankiem w górze Turcy * sklecili małą
wieżyczkę x dla większej obrony tego miejsca. Wewnątrz
przy samych ścianach kościoła są przytwierdzone rzędem
półkolumny pięknie żłobkowane z bogatemi kapitelami,
a między temi kolumnami półwidocznemi widać na górze
i na dole dla posągów framugi, z których dolne z wierz-
chem okrągłym mają wkoło płaskorzeźbę, ale górne z prześlicz-
nie wyrabianą podstawą zakończone są trójkątnym daszkiem
wspartym niegdyś na dwóch kolumneczkach, a liście dębowe
lub roboty esowate bramują pięknie te przybytki bałwa-

y. Saturnaliorum lib. I. cap. 23. [illegible]

nów. Za siódmą półkolumną ścian kościelnych było zaję-
ce przez dwa pilastry oddzielone od reszty świątnicy i znacz-
nie podniesione, gdzie po bokach są dwie na górze i na
dole framugi proste i bez żadnej ozdoby, a w środku przy
ścianie znać był umieszczony główny bałwan tej budowy.
Do tego podwyższenia w kościele prowadziły schody będą-
ce w środku dwóch wielkich pilastrów, a przy każdym
ich boku są inne małe stopnie prowadzące do niewiel-
kiego lochu pod tym podwyższeniem, które poganie
nazywali łożem czyli Talamos. W kościele widzisz
gruzy sklepienia, które całkiem upadło, ale je pięknie
[za]stępuje błękit niebios. Wewnątrz tej budowy widać
[po]czątki daleko późniejszych murów, idących po obu
stronach wzdłuż Kościoła, które dzieliły go wtedy na trzy
nawy, kiedy Chrześcianie z bożnicę pogańską obrócili na
swoję świątynię. — Patrząc na wytworną budowę, na
massy kamieni gładko ciosanych, na mnóstwo kolumn,
na bogactwo kapiteli, gzymsów i płaskorzeźb, ~~na~~ a wreś-
cie na dziwnie wspaniałą i wzniosłą Architekturę, można
się zdumieć i przenieść się w bajeczne i poetyczne czasy, moż-
na nawet wśród omamienia wyglądać, czy nie wystąpią
ofiarnicy uwieńczeni kwiatami odbywać swoje obrzęda.
Teraźniejsze wieki nie w sztuce budowniczej nie postąpiły.
Łatwo pojmiesz moje zdumienie, kiedy podróżni, co obiegli
świat cały, wyznają [w swoich pismach, że niewidzieli nie
tak wspaniałego i pięknego jak ta świątynia. (*)

*) Żadnych napisów w tém kościele niéma: w prawdzie Poujoulat wspomina o napisach ta-

Od północy tej pięknej budowy wznosząc się obok na wyższem troche miejscu ruiny Wielkiego Kościoła. W prostej linii od wschodu na zachód naprzód idzie ganek, potem sześciokątny dziedziniec, potem ogromny kwadratowy dziedziniec, a wreszcie sam wielki kościół następował. Front od Wschodu uderza swoją wspaniałością, bo na mającem jakich 16 łokci podmurowaniu, które dawniej przykrywały schody szerokie na sto-sześćdziesiąt stóp, znajduje się ganek z dwoma po bokach naprzód wysuniętemi skrzydłami, ozdobionemi przez płaskie kolumny i bogato wyrabiane gzymsy, na których wierzchu Turcy zbudowali dwie strzelnice. Te skrzydła, albo pawilony były połączone rzędem dwunastu kolumn idących przez cały ganek, a teraz tylko pozostały piedestale nietatwe do postrzeżenia, bo Turcy wnijście ganku dosyć wysoko zamurowali i podstawy weszły w tę niezgrabną ścianę. Na podstawie końcowej kolumny z jednego i drugiego boku znajdują się napisy, z których się pokazuje, że janis Longinus Specelius kosztem swoim ozdobił te dwie końcowe kolumny miedzianemi kapitelami i ten szlub uczynił Bogom Heliopolskim za pomyślność Cesarza Karakalli, Julii jego matki i całego państwa Rzymskiego. Takowe przyczyniania się prywatnych do budowy publicznej były często uwieczniane podobnemi napisami. X). Ściana ganku środkująca między

---

cińskich z imieniem Karakalli, avec le nom de Caracalla, ale to nie jest podobne do prawdy, gdyż nigdy w publicznych napisach nie umieszczono by przezwiska Karakalla: znać że tylko ze słyszenia napomknął, bo rzeczywiście napis tego cesarza znajduje się przy wielkim kościele, jak w krótce zobaczymy. —

X). Z wielką trudnością mogłem się dostać do piedestałów z napisami i w tym celu trzeba było

pawilonami ma framugi na górze i na dole wtym guście jak są w mniejszym kościele. Wielkie drzwi z dwiema bocznemi prowadzą do sześciokątnego dziedzińca, który ma 190 stóp średnicy: przy ścianach w koło idą portyki, czyli pokoje oddzielone tylko kolumnami od samego dziedzińca, a teraz podstawy jeszcze pozostały. Tych pokojów, albo Exedrów jest w koło dziedzińca cztery, a reszta pozostałego miejsca portyku w nierównych podziałach, służyła na mieszkanie ofiarników; exedry są głębokie na dziewięć kroków, a ich ściany ozdabiają framugi ~~z płaskorzeźbą~~ na górze i na dole z płaskorzeźbą, gdzie po bokach widzisz ładne szlaki liści dębowych, lub innych floresów, a w sklepieniu framugi są konchy ~~tak~~ także pięknie wyrzynane. Gzyms wierzchni równie bogatą płaskorzeźbę posiada, ale jest wiele uszkodzony od krzewów i drzewek, co się malowniczo po wierzchu czepiając cały ten dziedziniec

kilka drabin związywać. Sposób pisania sam z siebie niełatwy bo cyfrowy, gdzie często kilka liter w jednej zawarto, a tak wszystkie litery i słowa razem zlite, że po upływie tylu wieków, przy porosłych mchach, a nawet drzewach figowych bardzo jest trudno przeczytać. Po prawej stronie ganku na pierwszym piedestale znajduje się ten napis;

Magnis Diis Heliupolitanis pro salute Antonini Pii Felicis Augusti et Juliæ Augustæ Matris Domini Nostri Castrorum Senatus Patriæ .... Longinus Speculius .... capita columnarum duarum æreo muro inluminata sua pecunia ex voto libenti animo solvit. — Dlategom przytoczył ten napis, że podróżni, ile mi wiadomo, ani go tknęli oprócz Roberta Wood, który niezupełnie i niedokładnie wyczytał; np. capita columnarum dum erant in muro inluminata, czego i sam Wood, jak mówi nie może pojąć; kiedy w napisie jest wyraźnie

zawalony połamanemi kolumnami, gzymsami, kapitelami i innemi szczątkami tej pyszney budowy. Drzwi wielkie z dwoma mniejszemi po bokach prowadzą z tego sześciokątu do ogromnego w kwadrat dziedzińca, który jest 360 stóp szeroki, a 380 długi. Uderza cię wspaniałość portyków otaczających ten dziedziniec, przez którego środek, ile można sądzić z pozostałych podstaw, szła ulica wysadzana kolumnami aż do frontu wielkiego kościoła, co był naprzeciw drzwi sześciokątnego dziedzińca. Po stronie północnej i południowej w dziedzińcu kwadratowym ~~widzisz~~ szedł rząd przepysznych pilastrów, mających na dwóch brzegach dwie pół kolumny płaskie z korynckiemi kapitelami, a wśrodku na gorze i na dole ~~framugi~~ widziz po jedney framudze czyli przybytku ze zwyczajną płaskorzeźbą konch i floresów: sam zaś wierzch pilastru kończy się gzymsem najśliczniejszego dłuta. Pomiędzy temi pilastrami znajdują się jeszcze wgłąb ucięte na dziewięć kroków pokoje, albo exedry, siedm z każdej strony, z których dwie są krągłe, a pięć czworograniaste, a wszystkie podobnie ozdobione jak exedry sześciokątne, t.j. framugami u góry i w dole na bałwany. Pozostałe jeszcze piedestale i w prostą linią idące z występującemi naprzód pilastrami świadczą, że exedry były tylko oddzielone od dziedzińca samemi kolumnami. Trudno z pewnością wiedzieć na co te stancie portyku służyły, jednak wnoszę z tego jak było w innych pogańskich świą-

capita columnarum duarum aereo muro inluminata. to jest, kapitele dwóch kolumn murem miedzianym uświetnione: co było u dawnych zwyczajem nawet w xiędze trzeciej królewskiej czytamy, że Salamon kazał w swoim domie kapitele miedziane porobić. Drugi napis po lewej stronie zupełnie jest podobny. —

tyniach, mogły tu się mieścić szkoły, gdzie zebrani filozofo-wie, starcy i kapłani rozprawiali w różnych rzeczach bądź religijnych, bądź filozoficznych. Ze strony zachodniej stał niegdyś kościół wielki, z którego prócz sześciu ogromnych kolumn i mnóstwa rumu nic nie pozostało. Budowa ta była, ile wnosić można, tym sposobem stawiana jak kościół mniejszy. W koło szła kolumnada, bo dotychczas pozostały piedestale: 20 kolumn było po stronach bocznych, a 10 po stronach frontowych: sam gmach miał długości 104 kroków, a 52 szerokości. Sześć pozostałych kolumn, (za czasu Roberta Wood było ich dziewięć,) ze strony południowej wznoszą się na podmurowaniu z wielkich kamieni, jeszcze zdaleka zdumiewają przychodnia, bo nie tylko podziwiać potrzeba ich wielkości ale razem i piękności całego kształtu; średnica każdej kolumny prawie stóp ośm, wysokość 60, a z kapitelami i gzymsem łączącym dotychczas te kolumny i ozdobionym najpyszniejszą płaskorzeźbą stóp 70 przechodzi. Chociaż te kolumny nie są całkowite, jednak z dwóch albo trzech sztuk tak doskonale spojone, że po tylu wiekach trzeba się dobrze przypatrzyć, aby rozpoznać spojenia. 1).

Oglądając podmurowanie kościoła wielkiego ze strony

---

1) Naprzód powiedział Pococke, potem Wood, a za nimi inni powtórzyli, że kościół wielki nigdy nie był skończony: jednak ruiny dowodzą, że sam kościół i portyki dziedzińcowe były zupełnie skończone, a tylko może jakie poprawy i dodatki nie zostały uskutecznione, i dlatego widać gdzieniegdzie wa-lające się kamienie wpół obrobione. Niepodobna bowiem aby W. Kościół nie był skończony, kiedy widzimy portyki dziedzińcowe nawet w drobnych szczegółach do-konane, co tylko się czyni po zupełnem skończeniu budowy.

północnej i zachodniej trudno się nie zdziwić, bo cały ten mur, służący razem i do obrony tych świątyń od napadu, składa się z kamieni potwornej wielkości, jakich pewno ręka ludzka nigdy nieużyła do budowy; strona bowiem zachodnia ~~od~~ ma kamienie od 30 do 34 stóp długości, a trzy wierzchnie głazy ~~[illegible]~~ same cały bok zajmują, i dwa z nich prawie na 60 stóp długie, a trzeci na 62, tak że razem ciągną się na 180 stóp o 15 łokci nad ziemią. Sposób utworzenia tego cyklopskiego muru niewykazuje ręki Rzymian mających na celu jedynie moc i piękność, a ta olbrzymiość wschodnia jawnie się przebija. Historia świadczy, że od niepamiętnych czasów czczono Słońce w Balbeku i to podmurowanie pewno było fundamentem dawnego kościoła, na którego gruzach dźwignął nowy Antonin pobożny. Bardzo być może, że to są szczątki dzieła Salomona, bo nietylko podanie ludu i dawniejsi podróżujący, jak i nasz Xiążę Radziwiłł, opierając się na piśmie *) utrzymują, że Salamon wzniósł te gmachy: ale jeszcze wyświeca się dawność tej ściany przez to, że Rzymianie po zbudowaniu kościołów chcieli obciosać cały mur tych olbrzymich kamieni dla nadania głazom jednej barwy nowości, ~~ale tej~~ lecz tej pracy niezdołali uskutecznić i do dziś dnia możesz widzieć te kamienie z wierzchu przez pół ścięte, a stąd noszące na swojej zewnętrznej barwie dwie epoki dawności, tak, że łatwo ~~pozna~~ jest widzieć starszy pozór części nieobciętej, jak obciętej. Chociaż te głazy wznoszą się nad ziemią o 15 łokci, jednak są na równi z placem, na którym stał wielki Kościół i można przeto

*) 3 Król: VII.

pojąć, że te bryły sprowadzano na wałcach z pobliskiej kopalni, gdzie dotąd, jak wspomniałem, jeszcze jeden kamień nawet trochę większy pozostał na skale. Zważając że te kamienie olbrzymie mają grubości i szerokości ledwie do pięciu łokci, można wpaść na domysł, że pierwiastkowie były materiałem przygotowanym na kolumny i jako zbywające umieszczono w podmurowaniu. Przy stronie frontowej kościoła wielkiego od wschodu znajdują się po obu stronach ~~po obu stronach~~ bocznych skrzydeł drzwi prowadzące do podziemnych lochów oświeconych słabo lufcikami: są to jakby obszerne korytarze z wielkich kamieni nadzwyczaj mocno budowane, bo na ich sklepieniu idącem po pod dziedzińcami i samym kościołem opierały się te gmachy. Niepodobna mi było zupełnie obejrzeć tych lochów ciemnych, ~~dusz~~ duszących tchnieniem, a do tego gruzami często zawalonych; jednak prawą stronę lochu lepiej zachowaną i służącą dziś za magazyn rządowy do zsypywania zboża ~~oglądałem~~ przebiegłem i w samym środku sklepienia korytarza ~~znajdują się~~ widziałem różne w płaskorzeźbie popiersia bożków i satyrów, co każe domyślać się, że te lochy może służyły do jakich tajemniczych obrzędów pogańskich. Obok drugiego wymienionego popiersia znalazłem napis divisio Moschi... którego znaczenia nieumiem ci wytłumaczyć. Oglądając te starożytne pomniki ciągle ~~się dziwił~~ zdumiewałem się nad tem dziełem

w którem i potęga olbrzymia i świetność geniuszu ludzkiego i najdoskonalszy smak wszędzie się daje widzieć; ale zarazem patrząc na te łomy kamieni z najdelikatniejszą rzeźbą, które zalegają stosami cały plac budowy, i uważając, że olbrzymie głazy, kolosalne kolumny czas pogruchotał, zdejmuje jakiś smutek, bo te zwaliska najdobitniej głoszą znikomość dzieł człowieka: [por. 30 pag 340] ~~to~~ jakież gmachy oprą się potędze czasu, kiedy kamienne świątynie Balbeku runęły?

O dwieście kilkadziesiąt kroków w stronę południową tych wielkich budów wznosi się pełen wdzięku i dziwnej struktury kościołek ocieniony płaczącą wierzbą i stojący nad czystą rzeczką Balbeku, która dołem obiega całe ruiny. Zdaje się, że Architekta po dokonaniu arcydzieł wielkich i poważnych, chciał, jakby dla rozerwania się, rzucić na tło pysznych gmachów ten drobny, ale uroczy kwiatek budownictwa. Kościołek sam jest okrągły i tak otoczony w koło kolumnami koryntckiemi, że gzyms między ~~dwo~~ każdemi dwoma kolumnami idzie w półkole wklęsłe do samego muru: a stąd powstaje kształt zewnętrzny tej świątyni, jakby sześciokąt, albo raczej gwiazda o sześciu promieniach. Wśród dwóch kolumn tego portyku widać wgłębi na ścianie zewnętrznej samego kościołka dwa pilastry płaskie, a w środku ogromna framuga ze zwykłą płaskorzeźbą i podstawą kamienną posągu, jakby te bóstwa pogańskie tylko co uta-

pięty ze swoich przybytków. Dwa bogate kapitele ściennych pilastrów tęczy idący nad framugami przesilony szlak, kędy dwoj Kupidyni trzymają wielką równiankę z kwiecia i owoców. Bardzo być może, że ten ładniuski kościołek był poświęcony Wenerze, bo wielki Kościoł, wnosząc z napisu, przedstawiał Panteon Balbeku, to jest dedykowany wszystkim bogom Heliupolskim, mniejszy był przeznaczony czci Jarzącego Słońca, jak z orła i innych symbolów po płaskorzeźbach domyślać się można, a najmniejszy zapewne Wenerze, w którym, wedle Euzebiusza, miały się dziać uprawnione niewstydy. Wnętrze tego kościołka ma trzynaście kroków ~~we~~ średnicy, a ściany w połowie są gzymsem w koło przedzielone, gdzie w górnej części idą bałwanów przybytki w korynckim porządku, a na dole podobne framugi są w guście Jońskim. Ta bożniczka przez długi czas była kościołem Greków-Katolików, lecz 80 lat temu, jak przestraszeni trzęsieniem ziemi, w którem sklepienie kościołka upadło, wynieśli stąd swe nabożeństwo i teraz mają obszerny kościół niedawno zbudowany bez żadnego gustu. Na nieodpadłym jeszcze miejscami tynku wewnętrznych ścian rzeczonego kościołka widać ślady brzydkich malowideł, które nabazgrali Grecy katolicy ~~w tym czasie~~ jeszcze wtedy, kiedy tu odprawiali swoje nabożeństwo.1)

1) Nierozumiem, jakie bohomazy mógł wziąć Poujoulat za starożytne malowidła przewybornego gustu, a S. Michała gniotącego diabła za obraz Mitologiczny! —

Cały ten kościołek wznosi się na podmurowaniu, w którém sklecił sobie chatkę Metual, albo raczéj w lochu téj księżnéki mieszka, tylko że okna powybijał.
Potém obszedłem dalej dawne obwodowe mury miasta, często umocowane kwadratowemi wieżami. Budowa tych ścian nietrwała, bo to są raczéj natasowane kamienie bez najmniejszego utwierdzenia. Cały ten mur składa się ze starożytnych ruin i postrzegasz w ścianach piękne gzymsy, kolumny żłobkowane i inne ułamki ozdobione płaskorzeźbą: prócz tego mnóstwo kamieni spadłych z wierzchu tych murów wala się po ziemi i między niemi widziałem niedaleko od bramy zachodniéj ładną płaskorzeźbę jeźdca na koniu w galopie, co mi przypomniało pogoń Litewską. To mnóstwo ruin walających się po całém mieście, lub utasowanych w ściany obwodowe, dowodzi, że Balbek był niegdyś wielkiém miastem i że oprócz kościołów posiadał jeszcze wiele innych ładnych budów. Często napotykasz napisy na starych szczątkach obwodowych murów, które po większéj części przez pobicie kamieni lub zatarcie są niepodobne do zrozumienia. Napis Centuria pierwsza i Lucius Felix Centur naczelnik legione pokazuje że Balbek był przez jakiś czas stałym pobytem żołnierzy Rzymskich. Ale najważniejszy napis grecki dotąd, ile mi wiadomo, przez nikogo nie przytoczony znajduje się na samym szczycie wieży od zacho-

da i mieści w sobie ~~że Tetrarcha~~ imię Tetrarchy Lyzaniasza, bo reszta napisu odbita: tego tetrarchę wspomina Ewangelia; można przeto wnosić z pewnością, że tetrarchat Abileński zajmował w swoich granicach i Balbek, zwłaszcza że Abilena była niedaleko.

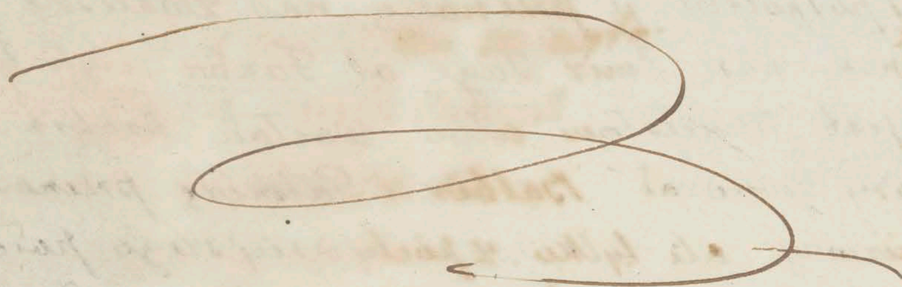
Teraźniejsze miasteczko Balbeku bardzo jest liche, z czego miłośnicy starożytności bardzo powinni się cieszyć, bo jeśliby kiedy Balbek urósł w znaczenie, wtedyby niechybnie pyszne ruiny świątyni Słońca poszłyby na kany i bazary i karawanseraje. Ze sto kilkadziesiąt nędznych domów ciągnie się w stronie południowo zachodniej od kościołów zrujnowanych; Mieszkańce są Grecy-katolicy i Metuale. Ao

Ruiny Balbeku wielu podróżnych uważało za najpiękniejszy zabytek z tego wszystkiego, co nam świat starożytny przekazał i pospolicie je przenoszą nad zwaliska Palmiry. Jednak nasz Emir Tage ol Fakhr, czyli Wieniec sławy, to jest Wincesław albo Wacław hrabia Rzewuski, który zwiedzał Balbek i Palmirę przenosi ostatnią nad pierwszy, ale tylko z poczesności jego położenia i z większej liczby ruin, na co się wszyscy godzą. 1) Wczasie mego trzydniowego pobytu w Syryjskim Heliopolu miałem raz ciekawość oglądania tych ruin wśród cichej i jasnej

---

1) Wacław hr. Rzewuski, którego staraniem i kosztem wychodziło pismo Mines de l'Orient, w artykule Podróż do Palmiry umieszczonym w Dzienniku Wileńskim 1821 roku tak czyni porównanie tych dwóch miejsc sławnych; „Są wędrownicy, którzy Balbek nad Palmyrę przenoszą. Nie jestem ich zdania. Balbeku położonego na żyznej dolinie Bequaa, zamkniętego

nocy. Siadłem na szczycie ścian zachowanego kościoła, a przedemną ruiny, miasto i przyległe góry przy niepewnem świetle dziwnie olbrzymiały: świątynie zdawały się pozbyć swoich rozpadlin i po zrzuceniu starej i podartej szaty w dawnej wspaniałości stanęły; cichość i samotność wtrącały w marzenie o ~~[illegible]~~ wiekach przeszłych; wspomnienie wywoływało tajemnicze obrzęda pogańskie i przedstawiało te processye ze Słońca posągiem, który niosących miał sam popychać w różne strony wedle swego upodobania. Gdzież te tłumy ludu, co się cisnęły do koła w tych uroczystych obchodach? Gdzież hymny i pieśni towarzyszące obrzędom? — Wszystko zaniemiało i zamilkło na wieki, jak ta cicha i noc samotna ~~[illegible]~~, bo grób i ruina ostatecznym wypadkiem rzeczy doczesnych.



---

w mniejszym obrębie pozostałe rozwaliny łacniej ogarnąć. Palmira zachwyca naprzemian umysł i serce; wśród ogromnych tych szczątków zajmuje naprzemian to romantyczność walecznej i nieszczęśliwej królowej, (Zenobii) to epoka chwały i poniżenia, to tajemnice ery starodawnej. Jedna nizina dostateczną była dla Balbeku, pustynię całą, ten nieruchomy ocean zajmowała Palmira. —

Damaszek.

L

28 sierpnia bardzo rano pożegnałem na zawsze Balbek. Niemogłem wprost z tego miasta przerznąć się przez góry do Damaszku dla rozbojów nadzwyczaj tam panujących; wróciłem się przeto do El Mallaka, aby stamtąd drogą Bejrucką strzeżoną przez Maronickich żołnierzy odbywać bezpiecznie podróż. Dolina Bekaa, albo przez skrócenie nazywana Bka, jest prawie pusta i nieuprawna około Balbeku i prócz sadów miastowych rzadko postrzegam jakie drzewo, chociaż ta ~~zien~~ płaszczyzna dość strumieniami zroszona. Pominąwszy El Mallaka zacząłem przebywać wpoprzek tę piękną dolinę zwaną dawniej Syryją wklęsłą, która około El Mallaka [pięknie jest uprawną. Rzeka Bordun płynąca od Zahle i Lattani idąca od Balbeku łączą się razem w pośrodku doliny i stanowią rzekę dość wielką wpadającą w morze około Tyru, która po tem połączeniu się dwóch rzek przybiera inne nazwanie t.j. Kassemie i przebyłem ją po kamiennym moście bardzo dobrze zbudowanym. Za zbliżeniem się do pasma gór Antylibanu Mukar pokazał mi na ~~...~~ pobrzeżnej

górze zarosłej różnemi krzewami wązką skalistą łysinę
idącą w półkole, jakby była zrobiona od poślizgnienia się
jakiej olbrzymiej nogi: na tém ‡ to podobieństwie oparte
podanie ludu Mukar opowiadał, że jakiś rycerz za ~~dawno~~ czasu
olbrzymów przeskoczył na koniu z góry Libanu na Anty-
liban i ślad poślizgnienia się konia dotąd pozostał. Zaraz
za tą górą poślizgu, na której szczycie ruiny dawnego
zamku malowniczo się piętrzą, zaskoczył mnie zmrok wie-
czorny i stanąłem przeto na noc we wsi Mezdel cze-
piającej się ze swemi ogrodami po ostatnich pochyłoś-
ciach tej pierwszej Antylibanu góry. Cały dzień na-
stępny przebywałem pasmo Antylibańskie. Co to za
wielka różnica między Libanem uprawnym i zielenie-
jącym wieczną wiosną, a temi górami Antylibanu pus-
temi, obnażonemi z drzew i pokrytemi pożółkłym chwastem.
Ta głucha pustynia wokoło i ta dzikość przyrodzenia zdej-
muje ~~niemal~~ jakąś tęsknotą i trwogą, które się jeszcze po-
większyły, kiedym na drodze napotkał trupa i przy nim
czatujących ptaków: bo wtedy na każdy szelest, na każdy
świst w tych górach obracałem wzrok wkoło czy jaki zbójca
nie dybie: a za pokazaniem się jakiego człowieka na szczytach
gotowałem się do wytrzymania rabunku, lecz widok trzody
za nim postępującej uspokajał mnie, że to był pasterz, a
nie rabuś. Co kilka godzin spotykałem na drodze rozstaso-
wanych żołnierzy Maronickich, którzy z rozkazu Emira Be-
szira strzegli bezpieczeństwa tej drogi; po 40stu i więcej obo-

zowało ich pod namiotami przy źródłach, gdzie i ja stawałem dla krótkiego oddechu. We wsi Demas odległej od Damaszku o sześć godzin drogi nocowałem w kanie, gdzie jest rzecz osobliwa na wschodzie, że stara Turczynka utrzymuje tę gospodę dla Franków i ma do pomocy dwie córki, które niby niewidzialne zajmują się kuchnią.

30 Sierpnia ledwie dnieć zaczęło puściłem się w dalszą podróż przez puste i dzikie góry Antylibanu. Po dwóch godzinach drogi ukazała się piękna zielona wstęga drzew, snująca się wężem między górami nad brzegiem rzeki Baradi płynącej ożywić Damaszek. Nigdy tak mocno nie uderza ta zieleń świeża jak obok tych pustych i trawą nie pokrytych gór, tak, że ogrody ponad Baradi zdają się mieć coś w sobie czarującego; łatwo przeto pojąłem to unoszenie się arabów, przywykłych tylko do piaszczystej i skwarnej pustyni, nad okolicą pełną zdrojów i gajów, bo wtedy z niemi trzymałem, że gdzie zieleń i woda tam raj być musi. Dalej przejechałem ładną wieś nad brzegami tej rzeczki, którą niedaleko od Damaszku przebyłem po kamiennym wysokim moście w prześlicznem położeniu. Z góry na górę jechałem ustawnie, aż nareszcie po ~~przejech~~ przebyciu drogi wykutej w skale białej na samym jej szczycie, nagle odsłonił się czarujący widok Damaszku. Zaraz u podnóża tych gór ściele się ogromna dolina Guta, ledwo objęta okiem, przerznięta tysiącznemi zdrojami, na które ta została podzielona rzeka Baradi, i uzielenioną bujnym, gęstym a nieprzejrzanym lasem najpiękniejszych wschodu drzew i owoców. Ta cudowna

Dolina, którą Wschodni nazywają rajem ziemskim i pierwszeństwo jej dają między czterma rajskiemi dolinami 1), graniczy od wschodu z pustynią, a po innych stronach piętrzą się w oddaleniu góry. Ogrody ciągną się w koło na jakich sześć mil ukraińskich, a nad ich przepyszną oazą często wyskakuje jakaś kopuła, wieżyczka, albo Kiosk rozkoszny, albo przeglądają się wioski, których najmniej trzydzieści ciśnie się koło Damaszku. Wśród tego wielkiego lasu rozkłada się święte + Mosleminów Miasto, długie a wązkie z mnóstwem wież kopuł i minaretów, pomieszanych z cyprysami i innemi drzewami, co wszystko w atmosferze czystej i blaskiem słonecznym dziwnie ozłoconej, przy błękicie bez chmurek, obok graniczących gór pożółkłych i spalonych tak przecudownie się odbija, że można Arabom przebaczyć te przesadzone pochwały Damaszku, które się wykazują w dziwnie dobieranych nazwaniach. Oprócz miana Raju doskonałego zowie się jeszcze Naszyjnym klejnotem przyrodzenia, Polem rajskich pawiów, Różnobarwną szyją gołębia, Uroczem znamieniem na ustach świata, a nareście miastem, co pachnie rajem. Jakoż ich prorok Mohammed, spragniony za wodą i zielenią, będąc w czasie swej młodości w Damaszku, nazwał go miastem trzykroć szczęśliwem, z przyczyny, że Aniołowie Boży rozciągają nad niem skrzydła swoje.

Na tejże górze, zwanej niegdyś Kasjusz, spiera się na kilku kolumnach daszek okrągły: jest to grób największego szejcha wszystkich mystików wschodnich Mohijeddin Arabi, który się urodził w Kordui 1164 roku i po skończonych naukach w Akademii Sewilskiej podróżował po całym wschodzie i wkędy

1). Inne trzy są: w Persyi dolina Samarkand, Dolina Bewan i brzeg Eufratu przy ujściu nad Oballa. —

poznawszy się ze sławnym Szejchem wynalazcą Kawy
rzucił się do Mysticizmu, w którym wszystkich ~~zak~~
zakasował, zostawując mnóstwo dzieł pełnych tajemnic
i marzeń. Selim zdobywca Syryi, ~~wie~~ także mystik i po-
eta, wzniósł ten grobowiec Mohijeddina, nazwany
kopułą zwycięstwa. Do tego szczytu góry jeszcze Muzuł-
manie przywiązują następną legendę; że Mohammed
przyszedłszy na wierzch tej opoki stanął na chwilę, a po
obejrzeniu czarującego położenia Damaszku odstąpił
i rzekł: *Dla człowieka jeden tylko raj zgotowany: mój
raj w niebie, przeto niechcę wstąpić do ziemskiego raju.* Ta
bajeczka zręcznie wymyślona, bo z tego miejsca najlepiej
przedstawia się to najpiękniejsze miasto Syryi, albo według
słów Proroka Amos ten *dom rozkoszy*, co rzeczywiście
samym pozorem zdaje się obiecywać dla ludzi zmysłowych
życia ziemskiego raju obfite w przyjemności, uciechę,
miękkość i najsłodszy spoczynek w cieniu wonnych
drzew i nad brzegiem szemrzących strumieni. Na tejże
górze Kassius, jak muzułmańskie podanie utrzymuje,
czynili Bogu ofiarę Abel i Kaim i w tem miejscu
miał Kaim zabić Abla, którego kiedy niósł płacząc,
bo niewiedział co z nim począć, wtedy ujrzał kruka
grzebiącego w ziemię drugiego nieżywego kruka, przeto
i Kaim podobnie postąpił z ciałem swego brata. Miesz-
kańcy najmocniej są przekonani, że ta dolina, która
się ciągnie od góry do miasta, nazywana pospolicie *polem*

Damasceńskiem była rajem, kędy żyli Adam i Ewa: że właśnie w tem miejscu z czerwonawej gliny został ulepiony pierwszy człowiek; prócz tego, jeszcze tu naznaczają miejsce urodzenia Patryarchy Abrahama. Na pochyłości góry Kasjusz usiadło przedmieście Isalchije, nad którem u wierzchu opoki pokazywali mi groty cięte w skale: największa jaskinia obrócona na Meczet, składająca się z kilku pokoi, ma być grobem 40 męczenników za naukę proroka Jezusa, jak mówią Muzułmanie, a dalej prócz wielu innych znajduje się grota o jednym pokoju, w której Maronici, a za nimi Machometanie mieszczą siedmiu braci śpiących. Spuściłem się później do samego przedmieścia Isalchije, które jest bardzo ogromne, bo liczy z górą 12 tysięcy mieszkańców: jest to najroskoszniejsze miejsce rajskiej doliny, gdzie są ~~ku~~ najpiękniejsze ogrody i kioski. Cała ta ładna droga wśród tego przedmieścia i rozkosznych sadów gęsto i bujnie zarosłych i ~~otocz~~ ogrodzonych murami z cegły ziemnej ~~su~~ suszonej na Słońcu; w cieniu drzew, po nad kanałami, w których się żywe zdroje Baradi przemykają ~~się~~ jechałem parę godzin po drodze wyłożonej kamieniem i przybyłem do obszernego smętarza Muzułmanów leżącego pod samą bramą Damaszku. Wjechałem do miasta konno, w stroju europejskim, bez żadnej opłaty i nieznalazłem żadnej przeszkody, nawet nikt się niezmar-

rzucił, nikt groźnie nie spojrzał, nikt złego słowa nie wyrzekł i żadnej ciekawości nie obudziłem; kiedy dawniej nie tylko Xiążę Radziwiłł musiał iść piechotą i wstępny haracz opłacić, a i tak ledwie go chłopcy nie ukamienowali; ale nawet w 1831 roku ~~p~~ Wędrowce nie inaczej wchodzili do tego świętego Moslemów miasta jak piechotą i w stroju Tureckim. ~~Jesto~~ Jest to dobroczynny ~~skutek p~~ dla Franków skutek panowania Mehmeda Ali, którego władza otworzyła Europejczykom miejsca przedtem najniebezpieczniejsze. Po wjechaniu do miasta mocno byłem rozczarowany jego widokiem, bo domy zewnątrz chociaż piętrze i wielkie, jednak na wejrzenie szpetne, bo są szarą gliną oblepione. Wkrótce stanąłem w klasztorze [illegible] Ziemi świętej i zwyczajna gościnność ojców Bernardynów osłodziła mi wszelkie trudy podróży.

Na samo zbliżenie się do Damaszku rodziła się we mnie najżywsza pamięć o wielkim Apostole Pawle, bo to słońce duchowne zeszło tu po raz pierwszy światłem niebieskiem oblane na rozproszenie błędów i bałwochwalczej ciemności narodów. Nim ci pokrótce powiem historię Damaszku i nim wprowadzę do tego rozkosznego grodu, pójdźmy naprzód zbierać drogie ślady wybranego naczynia do noszenia Pańskiego imienia przed narodami i królami. Wspomnienie Pawła, że użyję słów jego największego miłośnika Chryzostoma *), niedozwala mi trzymać się

*) Tom. III. pag. 100 ed. Montfaucon.

zwykłego porządku, ale do siebie gwałtem porywa. Pragnąłem bowiem widzieć którędy był wprowadzony do Damaszku, nie łańcuchem lecz głosem pańskim skrępowany: pragnąłem widzieć miejsce połowu Bożego tej wielkiej ryby, która wzapalczywości kłóciła morzem i liczne a ciężkie burze na kościół wzruszała. Jako bowiem na stromej opoce siedzący rybak zarzuca z wysoka wędkę w morze, tak i Zbawiciel, ten duchowny Rybak, z nieba, jakby wysokiej skały rzucił swój głos dla ułowienia Apostoła narodów. W godzinę po moim przyjeździe do Damaszku udałem się z najgodniejszym gwardyanem, Ojcem Walentynem Galvez dla odwiedzenia domu Ananiasza, który z rozkazu Boga wzrok przywrócił S. Pawłowi. Te ruiny są niedaleko od Klasztoru Ziemi Świętej, gdzie wpośród zwalisk prowadzą schody do podziemnej niby groty z kamienia murowanej i dość obszernej, a tam znajduje się ołtarz z obrazem S Pawła w czasie chrztu i spadania łuski z oczu. Sam sposób murowania z ogromnych kamieni świadczy o dawności tego podziemnego mieszkania. W pierwszych czasach prześladowania Chrześcian ten dóm podziemny Ananiasza był domem modlitwy, do którego się wszyscy wierni zbierali na nabożeństwo; później został przemieniony w kościół, a po zdobyciu ~~Arabów~~ Damaszku przez Arabów był obrócony na meczet i dotychczas można widzieć framugi Mihrabu. Na wierzchu tej podziemnej kaplicy znajdował się meczet dość wielki, którego dziś tylko ruiny pozostały. To święte miejsce opuszczone przez Turków nabył na własność klasztorną X. Vilardell

niegdyś tu Gwardian, ale stan klasztoru niepozwala opo-
rządzić tego świętego miejsca: bo z Hiszpanii nic teraz
niepobierają, a wsparcie propagandy Rzymskiej i Lyoń-
skiej do tyla szczupłe, że na samo utrzymanie xięży nie
wystarcza, jałmużny nikt z Europy nie przesyła,
chyba wędrowcy czasem na małą ofiarę się zdobędą.
W krajach Chrześciańskich teraz nie myślą o tém, aby
ozdobić święte miejsca i utrzymać biednych zakonników,
co z niebespieczeństwem życia skazali siebie na wy-
gnańców dla strzeżenia drogich śladów źródła naszej
S. wiary. Od tego zarzutu jedna Rossya wolna: coro-
ku płyną na wschód podarki srebrne i inne rzeczy, a niéma na
wschodzie ani jednej cerkwi Greckiej, o którejby się za-
pomnieli potężni ich współwiercy: wszędzie postrzegam
różne i niemałe ofiary Rossyjskie. Spełniając potem
w téj kaplicy, lub raczéj opuszczonym lochu najświętszą
ofiarę przywoływałem na pamięć dla ożywienia po-
bożności te gorące modlitwy, które tu z czystych i pa-
łających świętą miłością serc pierwszych Chrześcian
wznosiły się ku niebu. — Stamtąd poszliśmy prostą
ulicą, którą Pismo wzmiankuje, a tak nazwaną z téj
przyczyny, że miasto prosto przecina ~~z~~ wschodu na
zachód: ta ulica jest brukowana, dość szeroka, a na-
wet dość czysto utrzymana. Przez prostą ulicę

szedł niegdyś S. Paweł do domu Judy, który pokazują
na tejże ulicy niedaleko od Bazaru; za czasu wędrow-
ca Pococke był w tym domie meczet i walały się szcząt-
ki dawnego kościoła, a teraz dóm mieszkalny, choć
dość zrujnowany. Zaraz przy domie Judy jest na ulicy
publiczna fontana, o której utrzymuje podanie, że jej
wodą był ochrzczony Apostoł. — Wyszliśmy potem za
miasto przez bramę wschodnią, która się nazywa bra-
mą S. Pawła; kiedy bowiem Żydzi zdumieni i zawsty-
dzeni słowami Saula postanowili go zabić, wtedy
wierni przez mur tej bramy w nocy go * spuścili w ko-
szu. Tu więc pierwszy uszczknął kwiat do wieńca
sprawiedliwości, ~~co mu zgotował~~ złożonego z tych
rozlicznych prac, kłopotów, czuwań, głodu, pragnie-
nia, zimna: z tych najtkliwszych starań o wszystkie
kościoły, z tych ustawnych podróży, bo świat miłością
Chrystusa obleciał, z tych nieprzeliczonych niebez-
pieczeństw na morzu i lądzie, z tych ciemnic, biczo-
wań, kamienowań i tysiącznych prześladowań od
Żydów i Pogan, które wreszcie męczeństwem zapie-
czętował. Brama ta szeroka na jakich pięć
łokci z gzymsem dość pięknie wyrabianym i dwoma
pilastrami w guście doryckim, składa się z wielkich
ciosanych głazów; jest to jedyny zabytek dawnych murów,

z którego można sądzić jak były niegdyś wspaniałe, bo dziś otaczające mury i wieże, które później oglądałem, ciągnące się jakie półtory mili na starych ogromnych fundamentach, są wsztte, daleko nowsze i już w ruinie; wprawdzie niedaleko od bramy S. Pawła znajduje się sam spód dawnej wieży, którą jeszcze w całości widział Poujoulat, lecz i ta wieża jest nowszym zabytkiem od bramy Pawła, a była niedawno rozebraną na budowanie koszarów w Seraju i widziałem między zwaliskami kamienie ~~lwa~~ z płaskorzeźbą lwa, lilii i napisem arabskim. Wieża, co się wznosiła nad bramą S. Pawła, ub. r. została także rozebraną na jakąś budowę i tylko pozostał w górze sam spód tego okna, przez które, według podania, spuścili wierni Apostoła. Wieżę i okno jeszcze w całości oglądał Xiążę Radziwiłł. Imie Apostoła narodów mocniej jak wielki głaz obroniło dotąd tę bramę od zupełnego zniszczenia; ale potrzeba się lękać, aby ten drogi zabytek na stajnię lub kuchnię panowską nie rozebrano. — Stamtąd o dobrą półgodzinę drogi pokazują za miastem miejsce nawrócenia S. Pawła. Kiedy Saul zbliżał się do Damaszku parskając groźbą i morderstwem przeciw ucz-

niom Pańskim, wtedy się stało, że zprędka zewsząd
oświeciła go światłość z nieba i upadł na ziemię
i usłyszał głos; Szawle, Szawle czego mię prześla-
dujesz: Drżący i zdumiały na usłyszane imię Je-
zusa oświadczył gotowość służenia Zbawicielowi:
a powstawszy z ziemi nie niemógł widzieć, tak że
go za ręce prowadzili do Damaszku, ale przez tę
ślepotę, jak mówi Złotousty, przejrzał cały świat po-
gański. W tem miejscu tak cudownego nawrócenia
trudno nie powtórzyć słów Pawła; O głębokości bogactw,
mądrości i wiadomości Bożej! Jakie są niogarnione
sądy jego i niedościgłe drogi Jego! Ten lew ryczą-
cy i ziejący płomienie na jeden głos zmienia się w naj-
dzielniejsze i najżarliwszego bojownika Chrystusa.
A chociaż potem mężnem potykaniem się dobrze bojował,
chociaż swego zawodu najchwalebniej dokonał i wiarę
rozszerzył i zachował, jednak pamięć pierwszego prze-
śladowania Chrześcijan pokryła najszczytniejszy ten
umysł jakąś tęsknotą i smutkiem, tak że, wedle poda-
nia zachowanego w Złotoustym, nigdy uśmiech nie
zabłysnął na jego natchnionem obliczu, a przez
trzy lata, we dnie i w nocy ~~łzami się~~ zalewał się łzami,
które były ożywiającą niebieską rosą dla niwy Koś-
cioła. W tem miejscu znajdują się ~~[illegible]~~ szczątki Kościoła
wzniesionego w cześć tego Nawrócenia: Radziwiłł powiada

że go dźwignęła S. Helena, to podanie i ja zastałem, jed
nak rzecz jest niepewna, bo wschodni wszystkie dawne świą-
tynie tej cesarzowej przypisują. Jest jeszcze tu wielki ka-
mień, około którego, jak chce podanie, spadł z konia Apo-
stoł. Cały ten plac pusty i nieocieniony żadnem drzewem
i na nim zwykle się zbiera Karawana pielgrzymów do
Mekki. Chrześcijanie w uroczystości (nawrócenia) S. Pawła gromadzą się
około tego głazu, a kapłan śpiewa rozdział dziewiąty
Dziejów Apostolskich, gdzie się opisuje to dziwne zdarzenie;
my także z Ojcem Gwardyanem odczytaliśmy wspomniane
miejsce pisma, a potem uklęknowszy prosiliśmy, aby i nas
Bóg więcej nawrócił do siebie i olśnił na wszelkie oma-
mienia, a otworzył wzrok duszy na rzeczy wyższe i wieczne.
Niedaleko od tego miejsca znajduje się smętarz Chrześcijan:
każde tam wyznanie posiada plac osobny: za mogiłkami
katolików pokazywał mi Gwardian samotny grób Euro-
pejczyka, który przy śmierci odepchnął wszelką pomoc i po-
ciechę, jakie nieść zwykła S. wiara w tej stanowczej chwi-
li: rzecz to nadzwyczaj dziwna na wschodzie, bo tu pospolicie
nawet Frankowie zupełnie przejęci nieszczęśliwą mą-
drością 18go wieku przywiązują się z początku do nabożeń-
stwa i obrzędów kościelnych, jako do jedynych wspomnień
swojego kraju, nim przez samą praktykę i otaczającą ich
religijną atmosferę Wschodu nie zasmakują prawdziwie
w pociechach i nauce Wiary. Dalej zbliżając się do
murów miasta widziałem drugi kamień mogilny, o któ-
rym

rym powiadeyją, że jest grobem S. Jerzego, ale niezwyciężony smoka, tylko bramy S. Pawła strażnika, który za ułatwienie ucieczki Apostołowi miał być ścięty. Bardzo niedaleko od ścian obwodowych Damaszku napotkaliśmy ładny niewielki meczecik: powiadają, że pewne małżeństwo Chrześcijańskie zbisurmaniwszy się wystawiło ten meczet dla zrobienia przykrości Chrześcianom, którzy koło tej bożnicy muszą prowadzić ciała umarłych na smętarz: wszędzie bowiem renegaci ~~przechodzą~~ przewyższają wzłości najdawniejszych i najzaciętszych wrogów. Przechodząc przez miasto do klasztoru pokazywał mi ojciec Walenty dom, co wedle podania miał być mieszkaniem S. Jana Damasceńskiego, kiedy tu bawił jako minister kalifa: wewnątrz nie mogłem oglądać bo zamieszkany przez Moslemina, a nie warto było prosić o pozwolenie, gdyż sama powierzchowność domu niemiała na sobie żadnej cechy dawności. Żadnego nie znalazłem śladu i podania o tej Synagodze, kędy po raz pierwszy w obronie Syna bożego zabrzmiał głos Pawła silny, jakby trąb Jerychońskich, przed którym runęły szańce pogaństwa. Oto i wszystkie ślady w Damaszku tego wielkiego Apostoła, nad którym niepodobna się zastanowić bez największego zdumienia. Jak wielka moc duszy przebija się w tych energicznych, a stwierdzonych całem życiem wyrazach; - Któż tedy nas odłączy od miłości Chrystusowej? Utrapienie? czyli ucisk? czyli głód? czyli nagość? czyli niebespieczeństwo? czyli prześladowanie? czyli miecz? 1) ~~Rzym~~

1) Rzym. VIII, 35.

Wprawdzie przedstawiają nam dzieje pogaństwa często nieugiętych niczem Katonów, ale w nich widzimy ludzi twardego serca; jedna tylko wiara Chrystusa potrafiła w człowieku umieścić obok nieustraszonej niczem stałości w dobrem największą czułość, a nawet niewieścią pieskliwość. Patrzmy, ten Paweł gardzący wszelkiem niebezpieczeństwem, uciskiem, katuszami i samą śmiercią nie może znieść jednej łzy cudzej: Co czynicie, (mówi do proszących, aby nie jechał do Jeruzalem,) płacząc a trapiąc serce moje; r); nie może znieść rozdziału ze swoim ukochanym uczniem, bo kiedy przyszedł do Troady dla opowiadania Słowa Bożego, wtedy nie miał uspokojenia ducha, przeto, że nie znalazł Tytusa, za którym natychmiast poszedł. v). Jego najtkliwsza dusza krwawiona najgorętszą miłością cały świat obejmowała: nikt nie chorował, aby on nie bolał, nikt nie zbłądził, aby go żałość nie paliła; o); rzewnemi łzami nawracał grzeszników na drogę cnoty i nie czynił to jedynie dla własnego w niebie szczęścia, albowiem sam żądał być odrzuconym od Chrystusa za braćią swoją s).

Do najdawniejszych w świecie miast należy Damaszek, bo już był za czasu Abrahama. z). Pisarze Arabscy mówią, że ten patryarcha zbudował Damaszek i tak go nazwał od ulubionego niewolnika Damaszka Eliezera, którego nawet w razie nie mienia potomstwa zamyślał uczynić

---

r) Dz: Ap. XXI, 13. — v). 2. Koryn. II, 12.13. — o). 2. Kor: XI, 29. — s). Rzym. IX, 3.
~~z). XIV, 15~~ z) Genes: XIV, 15.

swoim Dziedzicem. ¹) Józef Flawiusz utrzymuje, że jeszcze Us prawnuk Noego założył to miasto x), które później Dawid, poraziwszy na głowę wojsko nieprzyjaciół, zdobył i swoich żołnierzy w niem osadził, aby mu Syryja służyła i dary dawała. †). Lecz kiedy Salomon z namowy swoich żon przylgnął do Bałwochwalstwa, wtedy go Bóg ukarał buntem Syryi i Benadad został królem Damaszku. Od tego czasu ten gród posiadał własnych królów, o których często znajdujemy wzmiankę w Pismie. Teglatfalassar król Assyryi podbił Damaszek, a potém z całym tym krajem uległ Grekom i Rzymianom, za których panowania było to miasto stolicą Syryi Wklęsłej albo Damasceńskiej, a za czasów Byzantyjskich należało do Fenicyi Libańskiej, w której stolicą był Helliopolis czyli Balbek. Po utworzeniu się potęgi Mohammeda Arabi za pierwszy raz [r. 634.] położyli zdobycie tego ziemskiego raju i dwaj uczniowie i rycerze mniemanego proroka Miecz boży i Ramię boże wdarli się do Damaszku szturmem, w czasie którego heroiczne męstwo Tomasza Greka rzuciło piękny odblask dawnego męstwa i poświęcenia się Rzymian. Po tém zdobyciu Arabów, Damaszek przybrał imię Szam, jak i cała Syryja, której jest stolicą, zowie się tém imieniem. Wśród krwawych zamieszek między Saracenami Kalify ze szczepu Ommia przenieśli w siódmym wieku swoję stolicę z Medyny do Damaszku. Sławne jest oblęże-

¹) Genes. XV, 2. — x) Antiq. lib. 1. cap. 7 ed. Colon. — †) 2 Król: roz: VIII. — 1. Paralip. r. XVIII.

nie tego miasta przez rycerzy krzyżowych mających na czele Konrada Cesarza Niemieckiego, Ludwika VII Francuskiego i Balduina Jerozolimskiego Królów, którzy zdobyli ogrody i brzegi Baradi z największą trudnością, bo te sady gęste i otoczone murem niemałą obronę stanowią Damaszku. Po tem zwycięstwie miasto prawie było w rękach Krzyżowników i Muzułmanie tylko bramę belkami zatarasowali, aby przez to mieli czas do ucieczki przez inne bramy ze swojem mieniem: ale Krzyżowi pokłóciwszy się między sobą o to, kto ma gród posiadać, dali czas do przyjścia posiłkom nieprzyjacielskim, a tak z próżnemi rękoma i wstydem odstąpili od obleżenia Damaszku, do którego tylko, jak szydzą owcześni Kronikarze, chodzili po sławne Damasceńskie śliwki. Tamerlan zdobywca świata zdobył i Damaszek, który potem od Saracenów przeszedł w ręce Turków zwycięskiem orężem Selima.

Damaszek i teraz jest najpiękniejszém miastem w Syryi i w rzędzie grodów Cesarstwa po Konstantynopolu, Adryanopolu, Brussie i Kairze piąte zajmuje miejsce. Ludność z przedmieściami wynosi sto tysięcy, dawniej liczono 120 tysięcy, ale rozruchy i ucisk znacznie umniejszyły mieszkańców. Greków znajduje się 460 domów i Greków katolików zgórą jest 5000, Maronitów osiadłych do trzech tysięcy, lecz teraz zastałem jeszcze mnóstwo żołnierzy Maronickich trzymających straż Damaszku, Syryjczyków liczą ze 20 rodzin, Or-

mian Heretyków 40 domów, Żydów półtrzecia tysiąca, a Franków 15 domów handlowych, nie licząc tych Europejczyków, którzy zostają w służbie cywilnej i wojskowej wicekróla Egyptu. Greczy Katolicy mają swego Patryarchę, który nosi tytuł Antyocheńskiego i mieszka teraz w Damaszku, bo za rządów Tureckich dla uniknienia prześladowania przebywali Patryarchowie w górach Libanu, w tém gnieździe Katolicyzmu na Wschodzie. Teraz przy pomocy Dworu Francuskiego i pierwszego ministra Paszy, który jest Grek Katolik, trzymają prym w Damaszku między Chrześcianami. Dawniéj niewolno im było miéć własnej świątyni i tułali się po kościołach Katolików Łacińskich, a dzisiaj zastałem kościoł patryarszy od siedmiu lat zbudowany: jest to najpięknieysza świątynia Xch w Damaszku: ma 60 kroków długości a 30 szerokości, dzieli się na trzy nawy dwoma rzędami marmurowych kolumn, posadzka wykładana różnokolorowym marmurem we floresy, a cały wielki ołtarz jest zrobiony z marmuru białego ze czterma kolumnami: wewnątrz kościoła idą w koło galerie przeznaczone dla kobiet i dla tego prawie do sufitu zakratkowane: dość pięknej rzeźby jest tron Patryarszy, a jego mieszkanie zaraz przy kościele wznosi się zupełnie w guście Domów Damasceńskich, które ci później opiszę. Na tymże dziedzińcu znajduje się ich ogromny klasztor

z pięknemi celiami dla zakonników i tarasem dającym ładny widok na cały miasto. Duchowieństwo znalazłem dziwnie uprzejme, bo na samą wiadomość mego przybycia wielu przyszło dla powitania. — Greci nietrzymający z Rzymem mają także Patryarchę, który podobnie nosi nazwanie Antyocheńskiego. Kościół ich dawny, bez porównania mniejszy od Greko-katolickiego, wspiera się na dwóch rzędach kolumn, a wkoło ściany, prócz Ikonostasu, obwieszane obrazami przystanemi z Rosyi, co mnie bardzo przypomniało Kijów. Carskie wrota i tron patryarszy bardzo ładnie są rznięte z włoskiego orzecha. Przed cerkwią jest druga cerkiew letnia, gdzie tylko nad ołtarzem znajduje się ładne pokrycie, a cały plac pod gołem niebem obwiedziony wkoło murem; także wznosi się mała kapliczka S. Mikołaja. Wstąpiłem do mieszkania Patryarszego, gdzie mię Wikary Patryarchy, Grek z Konstantynopola, młody i bardzo ładnych rysów, które mi przypominały dawnych mędrców Greckich, przyjął najuprzejmiej i sam wszędzie mię oprowadzał: człowiek to ukształcony i nieprzesądny, bo kiedy mój Drogoman dla zjednania lepszego wstępu powiedział mu, że jestem z Rosyi, wtedy Wikary odpowiedział, że jest rad nie tylko Rossyanom swoim współ wyznawcom, ale wszystkim odwiedzającym jakiegobądź kraju i wiary. Jednakże największa panuje nienawiść między Grekami Katolikami a Grekami i ustawnie obie się strony rzucają na prowadzenie

nie wojny, z czego tylko korzyść wypływa jak dawniej dla Tu-
reckiego, tak dzisiaj dla Egypskiego rządu. Za mego poby-
tu obie strony zacięty bój toczyły o nic nieznaczącą fraszkę.
Kapłani Greccy tak jednego, jak i drugiego wyznania noszą
birety czarne, dość wysokie i kwadratowe, a Biskupów podob-
ne birety pokryte są czarnym welonem; Greccy tedy chcieli
zabronić Kapłanom Greko-katolickim noszenia tych biretów,
ale znowu katolicy walczyli o tę ozdobę, jakby o dogmata
wiary. Długo ta sprawa toczyła się znacznym kosztem
stron walczących i ten nieszczęśliwy spór biretów oparł się
aż o dwory Rzymski, Rossyjski i Francuski. za ich
tedy wpływem została ta kłótnia w następujący sposób
załatwiona, że dla odróżnienia kapłanów Greckich od Gre-
ko-katolickich kazano ostatnim nosić na biretach czarne
welony, a ich Biskupi otrzymali dozwolenie noszenia stroju
Łacińskich Biskupów, to jest, krzyża, pierścienia i fiole-
tów. Właśnie w czasie mego pobytu w Damaszku przyszedł
ten rozkaz z Alexandryi i nie możesz sobie wystawić ra-
dości Greków-Katolików, którzy winszowali swoim kapła-
nom, że tak chodzą jak Biskupi Greccy, a w dwie godziny
już każdy miał na birecie krepę; żal i śmiech bierze
patrzeć na te poróżnionych braci spory, szkodzące wogóle
Chrześciaństwu na Wschodzie. Obydwóch Greckich patry-
archów nie zastałem, bo byli w Kairze z przyczyny spra-
wy o biretach. — Maronici zbudowali kościół dość
wielki, ale jeszcze wewnątrz nie zupełnie skończony zna-
lazłem. — Odwiedziłem Biskupa Syryjskiego w Damaszku,

człowieka średniego wieku, miłej postawy i nawet nawet nauki: Syryjczycy byli dawniej Jakobitami, lecz teraz wszyscy połączyli się z Rzymem. Mała liczba wyznawców, bo tylko 20 rodzin. bardzo szczupłe dochody może przynieść swemu Biskupowi: kościołek ich dawny i piękny grozi zupełną ruiną. Byłem także w kościołku Ormian Heretyków niewielkim, ale porządnie utrzymanym, Ormianie bowiem zawsze są za pomocą przemysłu bogaci: ich nabożeństwo zupełnie podobne do sposobu odprawiania Ormian Katolików. — Klasztorów Łacińskich znajduje się trzy w Damaszku: pierwszy jest Ziemi Świętej, czyli XX Bernardynów, bardzo wielki i ładnie zbudowany, korytarze obszerne, cele wygodne i całe zabudowanie porządne; kościół wielki i ładny, w guście wschodnim, z kratkami i galerią dla kobiet, z wiszącemi gałkami ze słoniowej kości przy sklepieniu; jest to fundacja królów Hiszpańskich i dla tego też zakonnicy zawsze są Hiszpanie, których trzech tylko zastałem: dawniej mieściło się też Kollegium młodzieży Hiszpańskiej wysłanej tu dla nauczenia się języków wschodnich. W tym klasztorze, jak wspomniałem, był X. Delegat Gwardianem i wtedy kosztem zgromadzenia wyłożył błotnistą ulicę koło klasztoru pięknym ciosem, za co go Basza, jeszcze za rządów Tureckich, uwięził i niewprzód wypuścił aż po zapłaceniu kilku tysięcy piastrów. O sześć kroków, bo tylko przez uliczkę, znaj-

duje się klasztorek XX Kapucynów z maluśkim kościołkiem, ale dość ładnym. Dziedziniec klasztorny jest wyłożony ciosem z fontaną i ogromną winną latoroślą, grubą w średnicy prawie na stopę i ściełącą swoje gałęzie aż po wy dachu klasztorka o piętrze: jednak ta latorośl nie jest cudem roślinnego królestwa, jak chcieli niektórzy nowsi podróżni, bo podobnych cudów tysiącami spotkasz na wschodzie. Jeden tylko zakonnik tu przebywa, utrzymujący się z jałmużny i doktorstwa, który swoim kosztem ten klasztorek z kościołkiem zbudował. Niepospolity to człowiek ojciec Tomasz, tak się bowiem ten zakonnik nazywa, rodem Włoch i od 30 lat w Damaszku na Missyi: starzec krzepki, ruchawy, suchy, małego wzrostu i bardzo żywych oczu: powszechnie jest wzięty, wszędzie bywa i wszystkie nowiny miasta są mu doskonale wiadome. Za przybyciem do Damaszku nie mając, jak mi powiadał, żadnego przytułku i utrzymania, rzucił się do szczepienia ospy i leczenia różnemi cudownemi sposobami chorych, co mu natychmiast zjednało sławę i pieniądze. Często ze mną chodził do swoich chorych, nad którymi albo czytał Ewanielię, albo jaką modlitwę szeptał po cichu z mystycznemi znakami. Największą mam przyjemność, mówił Padre Tomaso, kiedy Muzułmanów leczę, bo tak ich krzyżami wkoło okładam, że mimo woli uczą się szanować to święte znamię. Oświadczyłem jednak, że lepiejby zrobił, gdyby po prostu wedle swej wiadomości leczył, lub otwarcie się modlił nad chorymi bez tych szeptów i grymasów, co krzywdzą jego szatę: ale

mi odpowiedział; Mój miły, na Wschodzie bez mistycyzmu i tajemnicy nie wyżyjesz. *). — Nieco daléj jest tadry kościołek i klasztorek XX Missionarzy odziedziczony po XX Jezuitach, gdziem znalazł dwóch Francuzów pełnych światła i pobożności. Wszystkie te klasztory razem się ścisnęły, aby snadniéj mogły jedne drugim zaradzić wśród niebezpieczeństw wzniecanych fanatycznym ludem Damaszku. Chrześcianie Damasceńscy ~~[illegible]~~ od Protestantów okrzyczani za bardzo przewrotnych i nikczemnych ludzi dlatego że się płaszczą przed Muzułmanami, ale inaczéj byłoby niepodobieństwem dla nich utrzymać się w tym grodzie fanatyzmu; drugi zarzut próżniactwa i oddawania się rozkoszom jest także przesadzony, a jeśli w tém mieści się cóś i prawdy, to dość obejrzeć się wkoło na śliczne położenie, łagodne klima, rajskie ogrody i zły przykład Mieszkańców, aby choć wczęści ich uniewinnić.

Muzułmanie Damaszku oddawna odznaczali się fanatyzmem i nienawiścią do Chrześcian, a szczególniéj do Franków; próżniactwo i rozkosz charakter ich skaziło, bo nie tylko Arabi źle się wyrazili o nich w powszechnie znaném przysłowiu: Szami szumi, t. j. Damasceni chytrzy, ale nawet i Turcy najgorzej o nich trzymają: co jednak pochodzi nie z tego, aby byli gorszemi od innych mieszkańców Wschodu, ale stąd, że są więcéj niespokojni i czynią łatwo zamieszki i bunty: w obfitości bowiem i dobrym bycie nie tak łatwo być ślepo uległym, wedle naszego przysłowia.

*) Potém z gazet dowiedziałem się o smutnym losie ojca Tomasza, bo został zamordowany i w sztuki pocięty, co przypisywano Żydom. —

że roskosz ma rogi, a nędza nogi. Najbardziej temi buntami i zaburzeniami odznaczają się przedmieścia, od których pospolicie niepokój i do samego grodu przechodzi. Ztąd mieszkańcy Bóg wie czego niewymyślają na przedmieścia, a szczególniej na Szalehije, gdzie utrzymują, że się znajdują ludzie klnący Alkoran i Ewanielię, którzy zabijają na ofiarę swemu Bałwanowi Żyda, Chrześcianina i Muzułmana, że ~~[illegible]~~ czczą samego tylko Szatana i Słońce i tym podobne baśnie prawią, które nie tylko, że same przez się trącą niepodobieństwem, lecz jeszcze najmocniej są zbijane od znakomitszych mieszkańców Damaszku, co w Szalehije mają swoje domy i kioski: owszem świadczą, że Kurdy i Turkmanie uprawiający to przedmieście są z natury dobrzy i spokojni, a tylko przez Fanatyzm i większą swobodę, jakiej używają na przedmieściu, łatwiej się burzą i mniej chętnie znoszą samowolne postępki Paszów. W podróżach wydanych przed siedmiu lub ośmiu laty można czytać, że tu Franków spotykano złorzeczeniem groźbą i besztaniem: co do mnie, bawiąc w tem mieście tylko jeden tydzień, nie mogę inaczej się odezwać, jak tylko najlepiej o Damascenach: bo ~~tuba~~ chociaż po całych dniach szwędałem się w Europejskim stroju, bez żadnych Janczarow i z drogomanem także po Europejsku ubranym, jednak żadnego złego słowa lub spojrzenia nie spotkałem, owszem z ludzkością nawet w bazarach

byłem od Mosleminów przyjmowany. Kupcy Frankowie powiadali, że w czasie wojny z Turcią właśnie przed mojem przybyciem, lud niechętny Rządowi Egypskiemu zamyślał wzniecić powstanie na korzyść Sułtana i w tej zawierusze mieli Franków protegowanych przez Ibrahima Paszę wyrżnąć: o czem natychmiast kupcy Muzułmanie ostrzegli kupców Franków i w razie nieszczęścia najuroczyściej przyrzekli dać im schronienie przed tłuszczą we własnych domach. Ten postępek wyświeca piękny charakter Damasceńców, którzy tylko przez fanatyzm mogą się stać dzikiemi i okrutnemi barbarzyńcami. ~~W tym świętym Mosleminów~~

W tym świętym Mosleminów grodzie fanatyzm przez to się podsyca, że Damaszek jest uważany jako Usta Mekki i brama świątyni Kabaa, kędy spoczywają zwłoki ich Proroka. Co roku bowiem zbiera się do Damaszku pielgrzymów czyli Hadżi trzydzieści kilka tysięcy, a czasem i daleko więcej, którzy stąd razem z Paszą Damaszku, co ma tytuł Przewodnika, albo Księcia Pielgrzymów t.j. Emir Hadżi, odbywają czterdziestodniową podróż do Mekki pod zieloną chorągwią Proroka, w czasie której wiele ludzi i wielbłądów ginie, a ich kości ścielą na pustyni za skazówkę drogi dla przyszłej karawany. (*).

---

*) Nie byłem w tym czasie kiedy wychodzi karawana do Mekki, lecz żeby i w tem zaspokoić twoję ciekawość (dołączam opis) z bardzo sumiennego i światłego ~~Ra~~-

Pielgrzymi niezapominają o zysku doczesnym i każ-
dy obładowuje się wyrobami krajowemi, a potém z Mek-
ki wywozi różne rzeczy Indyi i Arabii, jako to:
Mokkę, perły, dyamenty, Aloes, szale i tym podobne
wyroby; ta karawana wzbogacająca Damaszek ~~stan~~
samym napływem pielgrzymów, stanowi jeszcze główną
~~gła~~ gałęź handlu tego miasta, które jest jednym z naj-
ważniejszych punktów przemysłu i ustawnie Karawany
kupieckie wychodzą i przychodzą z Egyptu, Persyi, Arme-
nii, Indyi i Europy, a szczególniej wyroby Angielskie.

---

wędrowca Pana Maundrell: a wolałem przytoczyć dawniejszego
pisarza, bom zauważył, że wszyscy dawniejsi opisywacze są bez porów-
nania prawdziwsi od nowszych i chociaż często mylą się przez łatwo-
wierność lub przesądy, nigdy jednak niedopuszczają się umyślnego kłam-
stwa. Przeciwnie im bardziej nowszy wędrowiec osobliwie Francuski
tym więcej kłamstw daje się postrzegać. Dziwny ten postęp teraźniejszej
oświaty zasługuje na zastanowienie się myślących, bo dowodzi, że z brakiem ja-
kiej kolwiek ale żywej wiary traci człowiek sumienność nawet we wszystkich
doczesnych rzeczach. Ale wróćmy się do opisu. „Dla zabezpieczenia się od
zuchwalstwa tych arcy żarliwych pielgrzymów skryliśmy się w sklepie bazaru, przez
który miała ciągnąć karawana. W tej sławnej wyprawie naprzód postępowało 46
Santonów, albo świętych szaleńców, a każdy niósł chorągiewkę jedwabną przez pół
czerwoną i zieloną, lub żółtą i zieloną. Po nich szły trzy oddziały żołnierzy nazwanych
Segban, dalej następowali żołnierze Sipahi: za niemi szło 4 kompanii Mugrubinów
z rzeczie lekkiemi działami, a potem szli pieszo żołnierze zamku Damasceńskiego
fantastycznie ubrani w szmelcowaną starożytną zbroję. Za temi jechali naraz janczarowie
ze swoim Agą, a dalej nadworny Aga paszy niósł dwa buńczuki, jako godło dostojności
przewodnika karawany; za buńczukami prowadzono sześć koni bogato przybranych naj-
piękniejszej rasy. Dalej był Mahmal t.j. wielki pawilon z czarnego jedwabiu, leżący
na ogromnym wielbłądzie, a końce bramowane frędzlą złotą spadające do ziemi okrywały
całego zwierza. Sam wierzch pawilonu zdobiła złota gałka, a wielbłąd miał na głowie,

Bazary Damaszku daleko pięknieysze i lepiey oświecone jak w Carogrodzie; korytarze obszerne z oknami w sklepieniu i framugami, albo małemi celijkami po bokach na towary, gdzie jak w Konstantynopolu każde rzemiosło, każdy towar ma oddzielną ulicę. W korytarzu Stolarskim trudno nie podziwiać ładnych skrzynek, stołeczków pod nogi kobiece lub innych naczyń drewnianych pięknie wysadzanych perłową macicą lub kością słoniową. Siodlane i Haftane zwracają uwagę pięknością swego wyrobu; sklepy broni dość wystawnie ułożone, ale sławna niegdyś fabryka szabel Damascenek upadła, bo tajemnica robienia tey doskonałey broni zaginęła po zabraniu do Persyi przez Tamerlana robotników; mówiono mnie, że jeszcze można dostać u kupców dawną szablę Damasceńską najmniey za sto talarów Hiszpańskich czyli Kollonatów: ale na tem trzeba się znać doskonale, bo wiele robią podobnych Damascenek na pozór. Niemało korytarzy zajmują wyroby jedwabiu i bawełny doskonane w Damaszku, które celują między wyrobami Syryjskiemi. Potem przedstawia się bogaty widok szalów, klejnotów i innych skarbów Indyi i Persyi. W tym Bazarze na-potkałem sklep Włocha, który tu coś nakształt apteki założył i wielkim rywalem w Medycynie był ojca Tomaso. Chociaż cały ten bazar ładnie zbu-

---

szyi i nogach poząwieszane sznurki nanizanych paciorek, lub muszelków morskich, albo liście ogony. pod pawilonem ukryty był Alkoran na pięknym nowym kobiercu, który sułtan corocznie posyła do Mekki a ztamtąd przywożą Padyszachowi dawnieyszy dywan, co z przyczyny świętego pobytu przy grobie Proroka nabiera najwyższey ceny. Wielbłąd niosący te świętości zostaje później na zawsze wolny od wszelkiego ciężaru. Potem następuje znowu oddział wojska i sam Pasza, a wreście idzie 20 obładowanych wielbłądów i tłum pielgrzymów. &c

dowany, jednak niektóre części są jeszcze piękniejsze, oso-
bliwie jedno skrzydło w kwadrat zabudowane i oparte
na czterech filarach dziwnie zgrabnych, a wśrodku jest
ocembrowana fontana jakby sadzawka niewielka; po
ładnych kamiennych schodach wstępuje się na galerię idącą
w około, przy której są pokoje na towary, gdzie ma sklep P.
Baudin agent Francuski i kupiec handlujący szalami. Cała
ta części budowy murowana z ciosu w szachownicę, t.j. czar-
ne i białe kamienie na przemian są kładzione. Wedle zda-
nia kupców Damaszku upadł znacznie handel tego mias-
ta przez ucisk rządu Egypskiego. Więcej jak trzy godzin po-
trzebowałem na obejrzenie starego bazaru, co wielką jest
przyjemnością, bo dziwnie rozmaity przedstawia się widok;
te skarby, płody i wyroby Wschodu stanowią jakby historię
tej strony i jej zwyczajów, a ta ciżba cicho się snująca po
korytarzach jakże się odznacza rozmaitością! Wśród
Turków ubranych w kaftany jaskrawe i zawoje wysokie prze-
ciska się śmiały Beduin z opaloną twarzą, ale pięknych rysów,
w swojej Abbie czyli płaszczu w szlaki sine i szare, albo czarne
i białe, albo wreście jednego koloru: pod spodem widać pas
skuwany na bawełnianej koszuli, a na głowie chustka (zupełnie rozpuszczona) w kra-
ty zielone, czerwone lub żółte i obwiązana ~~##~~ w kilkoro sznur-
kiem misternie plecionym, a końce jej przednie są zatknięte za ten
konopiany wianek, lecz jadąc konno spuszcza na dół chustkę,
co go od skwaru zasłania i w biegu czyni malowniczy widok.
Daléj Maronita w Abbie krótkiej jak spencerek, z pod którego
wypływa długa szata, a na głowie ogromny zawój ze spadającym
na bok fezem przy śmiałej postawie i przymieszaj do tego jeszcze strój
Armenów i duchownych różnego wyznania i porozrzucaj często niema

postaci w białe ~~postaci~~ prześcieradła uwinięte z czarną chusteczką na twarzy, a będziesz miał wyobrażenie przechodniów Bazaru. Jest jeszcze drugi bazar nazwany dla tego nowym, że po znacznem zrujnowaniu w czasie ostatniego buntu Damasceńców, w którym swego Paszę zabili, teraz na nowo został odbudowany. Nadto znajduje się jeszcze ze 30 ogromnych kanów służących przyjezdnym kupcom dla rozłożenia towarów. Często potem zwiedzałem bazary dla przypatrzenia się jedynemu ruchowi mieszkańców, bo kupiectwo na Wschodzie jest najważniejszem zajęciem i głównym ich żywiołem.

Nieraz całe po obiedzie musiałem pić kawę i palić fajkę, czyli co jedno, odwiedzałem znaczniejszych mieszkańców Damaszku bądź z Gwardianem, bądź z ojcem Tomaszem, bądź z konsulem Austryackim Merlato. Ulice Damaszku, jak we wszystkich miastach wschodnich, są kręte i wązkie, stąd mieszkańcy mogą w czasie skwaru przechadzać się w cieniu i ochronić się choć w części od tych słabości, które sprowadza spiekota. Wśród tych upałów dopiero pojmujemy całą słuszność skargi Tacyta na Nerona, że po spaleniu Rzymu zamiast wązkich szerokie porobił ulice). Jednak często osobliwie koło zamku wiją się dość obszerne ulice z chodnikami po obu stronach i czyściej jak w innych miastach utrzymane. Ruch jest wielki w tem znacznem i handlowem mieście, co jednak

) Annal. lib. XV.

odbywa się cicho i gwar mówiących rzadko cię uderzy; wolne stąpanie mułów, osłów, a rzadko koni i cichy krok miękkiej stopy Wielbłąda bynajmniej nieprzerywa spoczynku Moslemów. Byłem u Chrześcian Arabów, którzy w domowem życiu niczem się nie różnią od innych Mahometan, chyba tylko tem, że mają jedną żonę. Opiszę ci dóm kupca Jerzego Anchuri, a będziesz miał wyobrażenie wszystkich domów, bo są jota w jotę podobne do siebie. Z wierzchu, jak wspomniałem nie ładny mają pozór, widzisz bowiem jakieś ogromne zabudowania, szarą gliną świecące, prawie bez okien, tylko gdzie niegdzie nagórze pokazuje się zakratkowane okno; lecz ile są brzydkie zewnątrz tyle wewnątrz zachwycające. Przez małe drzwi dobrze okute wchodzisz do wązkiego, ciemnego i nieco krzywego korytarza, a to z tej przyczyny, aby nikt przy otwarciu drzwi niezajrzał do wnętrza domu, bo wschód we wszystkiem, a szczególniej w życiu domowem lubi się otaczać głęboką tajemnicą. Po przebyciu tego korytarza raptem się znachodzisz w rozkosznym niewielkim dziedzińcu, albo raczej sali, której sklepieniem jest prześliczne niebo Syryjskie: cała posadzka wyłożona rożnokolorowym marmurem wkoła, kwadraty, zygzaki, gwiazdy i tym podobne figury: po rogach i bokach tej podniebnej sali rosną cytryny, pomarańcze, winna latorośl, mirt i jaśmin wdzierający się aż na dach bardzo wysokiego domu. Wśrodku dziedzińca ustawnie bije fontana, której spadająca woda zbiera się w marmurowej ogromnej miednicy, otoczonej wkoło wazonami prześlicznych kwiatów, a w tej małej niby sadzawce widzisz

małe różnokolorowe pływające rybki. Ściany, które ota-
czają ten dziedziniec, są ozdobione wcale nie z tem ma-
lowidłem różnych kwiatów, ptaków, kiosków, todli, gwiazd
lub innych zygzaków gustem wschodnich. Naprzeciw
korytarza wchodowego jest główny pokój, a dwa podobne
znajdują się po bokach, ale bez ściany od dziedzińca: te
pokoje są bardzo ozdobione wytłaczanemi rysunkami
i arabeskami w różnych żywych kolorach, a stropy
spierające się na belkach topolowych rzniętych w guście
saraceńskiem są równie złocone, malowane i lustrami
gęsto wykładane, a gałki wielkie ze słoniowej kości
wiszą jak u nas pająki. W środku każdego pokoju na
dole gra mała fontanka w niewielkiej marmurowej mied-
nicy, posadzka mozajkowana we flory marmurowe,
a po obu stronach pokoju jest podniesienie prawie
na łokieć wysłane materacami, przepysznemi kobiercami,
i poduszkami: są to sofy do siedzenia, albo raczej do
wygodnego leżenia. W koło po ścianach widzisz framugi
albo z drzwiczkami w lustra i desenie złocone, albo bez drzwi-
czek, gdzie na półkach ładnie ukraszonych widać naj-
bogatsze sprzęty domu, jak naczynia srebrne, porcelana
chińska, różne kubki i tym podobne rzeczy. Cały ten
dziedziniec z temi pokojami dolnemi, przy mruczeniu biją-
cych wytrysków i tych bogatych ozdobach tym większy
sprawuje urok, im się mniej tego spodziewałaś po tych

szopach oblepionych gliną. Piękne schody marmurowe prowadzą na piętro, gdzie z galeriami na dziedziniec idą rzędem pokoje familijne, równie ozdobione wyzła-caniem i malowaniem. — Z początku jak wszedłem wszystkie kobiety z dziedzińca pierzchnęły, ale na głos ojca Tomasza, że to Kasis, czyli Xiądz, natychmiast powróciły i całowały rękę z uszanowaniem. Samego gospodarza nie było tylko nas przyjęła jego żona mająca lat do czterdziestu z małemi ładniuśkiemi jej córecz-kami. Ktoby myślał, że kobiety przez wyłączenie ich z towarzystwa mężczyzn są dzikie i nie śmiałe, bardzoby się mylił. Jakaś poufałość i prostota ciebie zadziwia: za-ledwie bowiem siadłem zaraz zbliżyły się do mnie dziew-czątka znęcone niewidzianym dla nich ubiorem sukni, a nadewszystko krzyżem kanoniczym i bez ceremonii wzię-ły się natychmiast do oglądania szczegółowego, co żeby wy-godniej mogły wykonać ~~wspięły się~~ spierały się na ra-miona, albo po prostu sadowiły się na kolanach, jak gdyby mnie znały od-dawna; sama nawet Matka, widząc rumieńce u mnie od spiekoty, posądziła mnie o różo-wanie się i nie wprzód dała się przekonać, aż swój pa-lec umoczywszy w ślinę powiodła mi najswobodniej po twarzy. — Dom Abrahama Gorra jest równie ładny: młodzi oboje i dziwnie przystojni. — Odwie-dzając dom Jana Anchuri brata Jerzego zastałem wiele

kobiet przybyłych, które zajmowały obydwie strony
głównego pokoju bawiąc się wesołą rozmową i pale-
niem nargilów. Pomimo poufałości i prostoty nie uwi-
działem nic takiego coby trąciło zepsuciem, a nawet
w tej samej prostocie niemożna nie podziwiać wiel-
kiej i szczerej uprzejmości; po zwykłem ugoszczeniu
kawą, fajką i chłodzącemi sorbetami, natychmiast
sam gospodarz lub gospodyni, widząc, że Europejczy-
cy są ciekawi ich sposobu życia, oprowadzają po
wszystkich zakątkach własnego mieszkania. Tu nie-
zastałem samego gospodarza, ale nam honory domu
czynił syn Jana Anchurego bardzo przystojny mło-
dzieniec ze swoją matką i siostrą, o której mi po- Jeta
wiadał Padre Tomaso, że jest najsławniejszą pię-
knością w Damaszku i rzeczywiście przedstawiała się
dziewica w całym blasku urody wschodniej. Wogóle
w Damaszku mężczyźni i kobiety w pierwszej młodości
zdumiewają pięknością, ale w trzydziestym roku tracą
cały wdzięk i stają szpetnemi przez nazbyt wydat-
ne rysy: białość ich lica jest nadzwyczajna, co
przypisują niektórzy karmieniu się prawie samemi
owocami, a delikatność rysów wykończona. Strój kobiet
w domu ma w sobie wiele fantastyczności, bo włos kruczy,
bujny i upleciony złotemi blaszkami lub perłami spada
w tysiącznych drobnych kosach na jasno kolorowy kaftanik

nadzwyczaj ściśnięty zrzęsami długo wiszącemi, a ca-
tą tę postać podnoszą do niezwykłego wzrostu stołeczki
wysokie prawie na pół łokcia pięknie wyrabiane i sadzone
słoniową kością, które za pomocą wierzchnich obwódek
są przytwierdzone do każdej nogi i kiedy słyszysz lekki
i prędki stukot po marmurowej posadzce, wtedy obróć
wzrok, a ujrzysz zadziwiającą zręczność niewiast w cho-
dzeniu na tych łyżwach. Uroda Syryjska całkiem się
różni od Greckiej: piękność bowiem Greka ma coś
w sobie żywego i wesołego, więcej gwałtowności i na-
miętności przebija się w rysach; wzruszona ze stanu
spokojnego mocnem uczuciem zda się być zdolną do
pogrzebienia kindżału w serce miłej ale niewiernej oso-
by. Przeciwnie w Syryi piękność ma główny wyraz
tęsknoty i zamyślenia: w rozmowach postrzegasz umysł
marzący i mystyczny, a jakaś łagodność rozlana po
całej twarzy i spojrzeniu. Nie są to jednak istoty smutne
i marzące, owszem lubią gwarzyć i częstą błyskawicą uś-
miechów czynią huczne towarzystwo. Prócz mnóstwa
innych wizyt, któremi się męczyć należy, odwiedziłem
Pana Merlato Konsula i Kupca Austryackiego; dóm
jego zupełnie w guście Damasceńskim i bardzo przeciwnie
patrzeć na człowieka ubranego po Europejsku, a otoczonego
zbytkiem wschodnim i usługującemi odaliskami pysznie

wystrojonemi. Pominąwszy ten zbytek imieyskości, do czego wszyscy Europejczycy nader prędko zwykli się przyzwyczajać, Pan Merlato używa najlepszej opinii i bardzo mi wiele pomógł do obejrzenia Damaszku. Jurze tu się znajduje wspomniany Ajent Francuski i Konsul Angielski.

Chciałem niezmiernie oglądać wielki meczet S. Jana, a w Damaszku niepodobna o tém nawet mówić z Jmanami, niedopiero przekupić: ale P. Merlato w przeciągu kilku dni potrafił mię namówić na śmiały wybieg, za pomocą którego i sam odwiedziłem te świątynię misji. Przepłaciliśmy dwóch żołnierzy Egypskich, którzy mnie przestroiwszy po swojemu, poszli ze mną, jakby ze swoim trzecim kamratem, do meczetu w godzinie wolnej od nabożeństwa. Meczet wielki był dawniej kościołem Chrześciańskim, poświęconym albo świętemu Janowi Chrzcicielowi, albo Damasceńskiemu: a miał go zbudować Cesarz Herakliusz. Po zdobyciu przez Arabów miasta została ta główna świątynia na pół podzielona między Muzułmanów i Chrześcian: lecz piąty kalif ze szczepu Ommia Abdolmelek wyrugował zupełnie Chrześcian i ogromnym nakładem całą tę świątynię tak ozdobił i przerobił, że odtąd

uważa się za najpiękniejszy pomnik Arabskiej Architektury. Wchodowy ganek jest ozdobiony prze-pysznemi o kilkunastu stopniach schodami, a przed tym gankiem gra piękna fontana, której wytrysk sięga na 8 łokci w górę i zowie się fontaną podrzucają-cą melon. Po wstąpieniu na ganek weszliśmy do zwykłe-go dziedzińca przed meczetem zwanego świętą zagrodą, gdzie w koło idą krużganki sparte na kolumnach granitowych; wśrodku dziedzińca wyłożonego marmu-rem wznosi się, jak winnych meczetach, fontana do umy-cia wchodzących Mosleminów. Drzwi meczetu całkiem okry-te blachą z rozmaitemi wyciskami, gdzie szczególniej zwra-cają uwagę kielichy zupełnie tego kształtu, jakich uży-wają Chrześcijanie po Kościołach, co niepodobna wziąć za godła Mamluków, jak niektórzy chcieli: zresztą cała ta robota drzwi jest starożytna, Grecka i podobna do tych drzwi dawnych, jakie wróżnych miejscach widziałem po-zostałe po Grekach. Samego meczetu dziwna postać, bo jest długi na jakich 230 kroków, a najwięcej 50 szeroki. Za wejściem do świątyni uderza cię wspaniałość i mnóstwo kolumn z porfiru, serpentinu, zielonego dawnego marmuru i nareście z marmurów wróżne ko-lory. Wzdłuż meczetu idzie jeden i drugi rząd kolumn czer-wonawych i zielonawych po czterdzieści z każdego boku,

nilicznie czterech pilastrów: przez te dwa szeregi kolumn podpierających murowane arkady w kształcie krokwi, na których sufit drewniany pięknie jest ukraszony, dzieli się meczet na trzy nawy, a z nich środkowa jest najszersza. W samym środku tej budowy wznosi się w nawie środkowej lekka i murowana kopuła, zwana kopułą orła, czterma wielkiemi kolumnami umocowana. Domyślają się, że tu był dawniej ołtarz Chrześciański: teraz w tej środkowej nawie jest kapliczka, albo raczej domek wyzłacany i malowany w różne zygzaki: miejsce to uważają Moslemini za najświętsze w całym meczecie i nikomu niewolno [zało] wejść do tej zamkniętej kapliczki, w której wedle jednych ma być głowa S. Jana Chrzciciela, chociaż jeszcze za cesarzy Byzantyjskich została przeniesiona do Carogrodu: wedle drugich są tam zwłoki S. Jana Damascena, ale ich wyjmować Musułmanie niemogą, bo kilku śmiałków, jak chce legenda, co się odważyło wejść do tego grobu natychmiast trupem padło: wedle innych wreście miała to być kaplica Przenajświętszego Sakramentu i dotychczas tam znajduje się ciało i krew Pańska, a na dowód przytaczają powieść, że kiedy jeden Turek ciekawy odważył się drzwi kaplicy otworzyć, natychmiast go rzeka krwi zalała. Ale dość tych podań wróćmy się do dalszego opisu. Po środku nawy pobocznej

znajduje się miejsce ostonione w kwadrat, gdzie ma być Mih-
rab, czyli wielki ich ołtarz z całym swoim przyborem, jako-
jakoto: podniesienia i katedry: podobnych framug z całym
ich garniturem jest jeszcze trzy, a te ołtarze mają służyć
dla czterech główniejszych sekt Koranu. Kolumny wi-
dać często uszkodzone i okopcone przez dwa pożary, jeden
w czasie wojny domowej, drugi przy zdobyciu miasta przez
Tamerlana. W meczecie są cztery drzwi, t.j. z północy, po-
łudnia, wschodu i zachodu; lecz ostatnie są najgłówniej-
sze i przy nich są dwie nadzwyczajnej wielkości kolumny.
Na ścianach lazurem pomalowanych błyszczą się wszędzie
złote napisy Koranu: zwyczajne sznurki z kołami bla-
szanemi na lampy, a także nieodstępne maty i kobier-
ce zdobią ten dawny meczet mający trzy minarety, z któ-
rych dwa są mniejsze, a jeden najwyższy, co się w czasie
pożaru za Tamerlana nie spalił mimo pokrycia drewnia-
37. p. 282.
nego. Do tego, jak mówią, cudem zachowanego Mina-
retu przywiązują legendę, że Jezus Chrystus w dzień
ostatni zstąpi z nieba na ten minaret dla sądzenia ży-
wych i umarłych na Józefata Dolinie. Oto i wszystko,
co mogłem ci powiedzieć o tym sławnym na Wschodzie
Meczecie: jeśli nie tyle dokładnie, jakbym życzył, to
nie moja wina, bo żołnierze nie bardzo pozwalali przy-
glądać się dla niewzbudzenia podejrzeń i za każdą razą
jak podniosłem oczy ciągnęli za suknie: trzeba więc było

z ukosa spozierać i to prędko, bo i sam lękałem się
jakiej nieprzyjemności i moi kamraci, jeszcze więcej
w strachu, ustawnie nalegali na wyjście. W Damasz-
ku liczą 70 meczetów, niektóre z nich miały być niegdyś
kościołami: lecz po największej części były wzniesione przez
kalifów i innych władców Damaszku w celu tam
umieszczenia swoich grobów.
Damaszek jest świętym dla Moslemina z przyczyny
wielu grobów bądź pierwszych uczniów Mohamme-
da, bądź jego żon, bądź sławnych nauką i świąto-
bliwością szejchów, bądź wreszcie Kalifów i Sułta-
nów. Dla Europejczyka szczególniejszy ma pociąg
grób Ssalaheddina, albo Saladina wznoszący się
przed Medresą czyli akademią przez tegoż Sułtana
zbudowaną. Wielki ten człowiek, który męstwem do-
bił się tronu i stał się założycielem Dynastyi Ejub,
nie tylko orężem pokonał krzyżowych, ale wspaniałością
i dobrocią serca. Po tych to ulicach Damaszku
noszono przed jego śmiercią całun biały i głoszono
z jego rozkazu; że wielkiemu zdobywcy Wschodu
tylko śmiertelne prześcieradło z jego zwycięstw zosta-
ło; dokonany z jego woli równy podział jałmużny
między Chrześcian Moslemów i Żydów, jakże odkry-
wa piękne serce i umysł wzniosły, co pomimo różnicy

religii uważał wszystkich ludzi za swoich braci. Miecz tego bohatyra, stosownie do jego woli spoczywa z nim w grobie, aby wsparszy się na nim, jak sam powiadał, mógł powstać w straszny dzień sądu.

Do dawnych gmachów tego miasta należy zamek, najpodobniej zbudowany przez Arabów: otaczają go wysokie mury z czworobocznemi wieżami z kamienia ciosanego, a ma obwodu jako ćwierć mili naszej; w tym zamku mieszkali niegdyś Kalify z pokolenia Ommia. Na przeciwko tej budowy jest seraj obszerny, w którym panowie Damaszku mieszkają: budowa ta lubo obszerna, jednak nic nie ma godnego wspomnienia.

Liczne tu są szpitale Muzleminów dla chorych, starych i szalonych; pokazywano mi jeszcze szpital trędowatych, który wedle podania ma być na tem miejscu, kędy się wznosił dom Naamana Syryjczyka, którego Elizeusz Prorok z trądu oczyścił. 1). Najpiękniejszy szpital jest ten, o którym X. Radziwiłł wspomina: zbudowany przez Sulejmana na ostatnim wschodnim brzegu doliny Damasceńskiej i przeznaczony na przyjęcie trzydniowe bezpłatne pielgrzymów jadących i wracających z Mekki. Wokoło dziedzińca kręgłego ciągną się galerie i stancie pokryte mnóstwem

1). 4 Krol. V.

małych kopułek; ale ten gmach zostaje dzisiaj w ostat-
niem zaniedbaniu, jak i wszystkie inne Szpitale Mo-
leminów: fundacie bowiem przez nadzwyczajne zniże-
nie się wartości piastra upadły, a rząd Egypski bynaj-
mniej niemyśli o szpitalach. Przeciwnie szpitale Chrześ-
ciańskie, chociaż niemają tak pięknego zewnętrznego
pozoru, jednak własnym ich kosztem bez porów-
nania lepiej są utrzymane. Łaźni w Damaszku
liczą z górą 60, a niektóre z nich są wewnątrz
piękniejsze i wygodniejsze nawet od Carogrodz-
kich. ch
Kawiarni, albo tych rejów Mosleminskich więcej jak
sto liczą, ale ~~najwięcej~~ najbardziej sławione Damasceńskie kawiar-
nie są za miastem, bo znajdujące się w samym Damasz-
ku są brudne i brzydkie i raczej warto je nazwać faj-
karniami. Ile domy, które ci opisałem, zastosowane
do klimatu, tyle i Kawiarnie odpowiadają potrzebom
mieszkańców: bo leżą na samym kraju miasta nad
brzegami zdrojów Baradi płynących wpośród rozkosz-
nych i cienistych ogrodów. Budowy te z drzewa swoją
Architekturą wcale się niezalecają, ale tak są stawia-
ne, aby promienie słońca nieraziły, a tylko przenikało
światło przyjemne, co sprawia czarującą sprzeczność z blas-
kiem słonecznym okrywającym okolicę i czyste nadbrzeżne
zdroje, których sztuczne kaskady ~~[illegible]~~ miłym szmerem cichość
przerywają. Okna i drzwi tak są urządzone, że zawsze ~~[illegible]~~

przyjemny powiew orzeźwia spoczywających, a śliczny widok na miasto i bujne ogrody pieści źrzenice. Wewnątrz jest wielka i wysoka sala, podparta malowanemi z drzewa kolumnami, między któremi znajdują się umieszczone niskie ławy albo sofy pokryte matami i kobiercami; w kącie widzisz kominek dla prażenia nektaru Mokki, a posadzka albo marmurem, albo kamieniem albo wreście deskami wyłożona. Wielkie drzwi odkrywają dziedziniec napełniony drzewami, wśród których najwięcej daje się widzieć wierzba płacząca i platan, a w ich cieniu gra fontana w marmurowej miednicy. Najrozkoszniejsza kawiarnia nazwana bramą zbawienia leży okrążona trzema zdrojami Baradi i ta otaczająca wysepka zarosła cienistemi drzewami łączy w sobie wszystkie przyjemności Wschodu i jest najulubieńszem ustroniem mieszkańców Damaszku. Tam zawsze muzyka i pieśni, tam płatni opowiadacze powtarzają albo różne powieści i poezje z dawnych pisarzów, albo sami jakie bajki improwizują *): tam pod cieniem wierzb i przy szmerze wody, śród wonnych obłoków tiutiunu posilający się Mokką przepędza Moslemin całe dnie w cichem zadumaniu prożen trosków i kłopotów tego świata.

*) Wyobrażenie o tych opowiadaniach można znaleźć w Podróży do Turcyi i Egyptu P. Hr. Potockiego, która tym się tylko jedynie zaleca, bo zresztą nic nie ma. — Voyage en Turquie. — Warszawa 1789.

Parę razy wyjeżdżałem dla obejrzenia ogrodów i przed-
mieść: ale jak ci opisać te rozkoszne i sławne sady
Damaszku, kiedy ich urok nie zasadza się ani na ładnem
rozporządzeniu drzew, ani na rozmaitości położenia,
ani na żadnych ozdobach sztuki, jak to bywa w naszych
ogrodach: a jednak ich piękność zdaje się utwierdzać
podanie o Raju. Ogromna ta dolina wiecznie się ziele-
ni nieprzejrzanym lasem, gdzie widzisz bez ładu po-
mieszane drzewa, jakoto: oliwy, jesiony, granaty, wierz-
by płaczące, orzechy włoskie, cytryny, pomarańcze, topole
srebrne, mnóstwo różnego rodzaju fig, tak, że Mohammed
nazywa Damaszek imieniem tego drzewa, brzoskwinie,
platany, morele, śliwki, jabłka, wiśnie i winna la-
torośl rosnąca tu wysoko jak drzewo, a wierzchnie swe
wieńce obciążone gronami zarzuca na sąsiednie klo-
ny i pomarańcze. W cieniu tych drzew nieprzeniknionych
promieniem słońca rośnie mnóstwo różnego gatun-
ku róż, albo wonnych i kwitnących krzewów i innych
ziół aromatycznych, które osłonione od skwaru mocniej-
szy jak zwykle zapach wydają; co wszystko razem
splecione przedstawia dziką i prawie nieprzebytą gęst-
winę. Właśnie byłem w tym czasie, kiedy rajska
Damaszku Pomona zarumieniła się dojrzałemi owoca-
mi, wśród których najsławniejsze są morele, wielkie
jak jabłka, a swoją złotą barwą i przecudownym

smakiem zdają się przypominać jabłko Edenu, co tak niegdyś uwiodło oczy Ewy. Równie tu takie śliwki, które w smaku nieustępują morelom. Wśród mnóstwa gatunków winogradu odznaczają się grona z nadzwyczaj długiemi i białemi jagodami, które w jedzeniu bardzo przyjemną słodycz mają, ale do robienia wina nie są przydatne. nazywa się ten winograd Rajskim dla następującej baśni; Mohammed że w swoich zachwyceniach zawędrował raz do nieba, gdzie rozumi się najlepiej był przyjęty od Allaha, który naówczas posilał się niebieskim winogradem; Mohammed aż ślinkę połykał tak się mu chciało tych jagód, co widząc Allah kazał przynieść Archaniołowi wielki grono na dyamentowej tacy dla uczęstowania Proroka, który dobrze się posiliwszy rzucił niedojedzone grono na ziemię i upadło na dolinę Damasku, a ztąd się urodził rajski winograd. Wogóle wszystkie owoce równiny Guta uważają się za najlepsze w świecie i to przypisują czerwonawej i niethustej ziemi, która ożywiona zdrojami dziwnie sprzyja owocowym drzewom. Frukta suszone, albo smażone na konfitury stanowią niemałą gałąź Damasceńskiego handlu, bo się po całym Wschodzie rozchodzą. Tej hojności przyrodzenia nadużywają mieszkańce, t.j. objżrają się nad miarę,

a stąd febry i inne choroby utymczasie niemiłosiernie grasują w Damaszku. Mukar mój także z tatym żartoctwem przyrodzonym wszystkim Mukarom rzucił się na owoce i musiałem go zostawić z okropną febrą.
Ale tej rozkosznej gęstwy, na której gałęziach tłum skrzydlatych biesiadników świegoce wesoło, utrzymują zieloność wiosenną i rozlewają w powietrzu chłód i świeżość liczne strumienie, co w różnych kierunkach przerzynają ten ziemski Eden. Trudno się nie dziwić nad umiejętnością Wschodnich w rozdzielaniu wody, bo te wszystkie zdroje są po większej części sztuczne. Zaledwo z rozdartych boków Antylibanu wypada Baradi, czyli dawna Złotopłynna, Chrysorrhoas, albo biblijna Abana i Farfar, rozdziela się natychmiast na siedm kanałów, z których każdy osobne nosi nazwanie i jedne zraszają przedmieścia, drugie ochładzają miasto, a inne snują się w ogrodach podrobione na małe strumyczki i liczą na dolinie 70 kanałów prócz 18^stu^ źródeł oddzielnie kleknoczących po gęstwie sadów. Wszystkie te kanały łączą się znowu ~~zar~~ za miastem i o kilka godzin od Damaszku rzeka Baradi ginie na pustyni w bagnie, co się nazywa Jeziorem łąki, Bar el Merdże.
Z pomiędzy wielu przedmieść opasujących Damaszek najwięcej zwróciło moją uwagę przedmieście, albo raczej wioska Jobar, leżąca o półtory godziny od miasta, w której

pokazywano mi synagogę zbudowaną wedle podania na tem miejscu, na którém prorok Eliasz namaścił Hazaela na Syryjskiego króla. 1). Mieszkańce są Hebionici, t. j. Żydzi zachowujący prawo Mojżesza i wyznający razem Jezusa Chrystusa. Zdaje się tedy, że do różnych mniemań względem początku Hebionitów można jeszcze dodać, że od tego miejsca wzięła sekta swoje nazwanie; Jobar bowiem przez zepsucie jest biblijne Hoby, a to stwierdza się dotąd zachowaném podaniem, że powyżej wsi Jobar niedochodząc do sioła Berze na niewielkiem wzgórzu odniósł zwycięstwo Abraham, co i Pismo mówi, że ten patryarcha czterech królów pogańskich, którzy byli zabrali Lota, poraził i gonił aż do Hoby, która jest po lewej stronie Damaszku: x). co zupełnie stosuje się do Jobar.
Wśród gęstych sadów przerywanych czasem wioskami, czasem małemi domkami dla strażników, albo rozkosznym kioskiem, wracałem po wąskich uliczkach wcienie drzew często się złocących owocami, jakby Hesperydów ogrody; a nietylko byłem zachwycony tą rajską doliną, lecz i wspomnieniami, bo co to za miła sercu rzecz oglądać te miejsca, na których starożytne Biblii dzieje tak malowniczo się rozwijały!

1) 3. Król: XIX. 15.
x). Genes. XIV. 15.

Der-el-Kammar,
Btedin albo Bet-el-din.

Z

Z Damaszku spieszyłem ~~się~~ do Sydonu, gdzie byłem proszony na konsekracię kustosza ziemi świętej, czyli przełożonego ~~w~~ klasztoru Jerozolimy Ojca Perpetua Ab a Solerio na Biskupa do Egyptu. Pożegnałem najczulej szanownych Zakonników Hiszpanów, a szczególniey Ojca Gwardiana, od którego wiele dobroci, wiele usług w tak krótkim czasie otrzymałem. Chociaż wszyscy Zakonnicy nasi, jak ci tyle razy wspominałem, odznaczają się wielką gościnnością, jednak Hiszpanów charakter więcej mnie się podobał jak Włochow, cibowiem ostatni maią jakiś rodzaj nadskakiwania i tysiączne oświadczenia, które wędrowca żenuią: kiedy Hiszpanie po zimniejszym przyjęciu okazuią większą gotowość usłużenia i pomocy, a to za swoią jakąś prostotą, która dziwnie zobowiązuje. 5 Wrzesnia po odprawieniu mszy świętej wyjechałem końmi naiętemi w Damaszku, bo swoje posłałem naprzód, aby w jednym dniu stanąć w Btedin,

zwyczajnie bowiem dwa dni drogi liczą do tego miejsca. Po wstąpieniu na szczyty pasma Antylibanu, zatrzymałem się na chwilę, aby pożegnać na wieki rajską dolinę Guta, dolinę Fijołków. Słońce jeszcze zdawało się namyślać, czy złotą główkę ma wychylić z purpurowych pieluszek wschodu. W tych stronach tylko rano i wieczór można się cieszyć pięknym widokiem, bo w dzień przy nadzwyczajnym blasku słonecznym niepodobna nic dokładnie widzieć. Leżące u nóg przepyszne ogrody Ssalehije, obfitą nocy rosą ożywione, napełniały czyste powietrze cudowną wonią. Wszystko było cicho, pogodnie i świeżo, jak w pierwszym poranku stworzonego świata. Wzrok tęskny błąkał się po dolinie, po nieprzejrzanych lasach i po wysmukłych minaretach obok posępnych cyprysów. Długo patrzałem na miasto zupełnie obce, bo żadna nić uczucia nie wiązała do niego, żadne tam serce ani krwią, ani przyjaźnią nie biło dla mnie, jako bowiem dym rozpędza wiatr, tak pamiątka jednodniowego gościa przemija; a jednak przy tem pożegnaniu ~~jakaś~~ jakaś żałość napełniała mi duszę, bo w tych słowach, raz ostatni, albo żegnać na wieki, niewymowna mieści się tęsknota. Tak, myślałem, przyjdzie kiedykolwiek pójść w dalszą wędrówkę po tych krótkich nawiedzinach doliny życia doczesnego, gdzie chociaż rzadko sad Edenu zakwita i to otoczony ogromnym

boleści ogrojcem, gdzie (chociaż) mię nic niewiąże, jak do tego obcego grodu, a jednak robi się tęskno na samo o tém wspomnienie.

Pogrążyłem się potém w dzikich i pustych górach Antylibanu, a po przebyciu doliny Bka wdzierałem się na strome ściany nadbrzeżnych jéj szczytów. Daleko trudniej było wstępować na gałąź najwyższą Dżebel-szejch, to jest, szejcha gór, co siwéj wiecznie ubieloną śniegami głową; wioski Druzów niebardzo bespieczne dla podróżujących szybko przejeżdżałem i wreście odkryła się przedemną stolica Emira gór Der-el Kammar, czyli klasztor księżyca, z przyczyny, że tu najpiérwej był tylko klasztor poświęcony N. P. Maryi, którą z księżycem u nóg malują, a stąd ta piękna lampa nocy jest u Maronitów symbolem najczystszéj dziewicy. Miasteczko wcale nie źle zbudowane rozciąga się na pochyłości wąskiego parowu spadającego ku morzu i liczy do siedmiu lub ośmiu tysięcy mieszkańców powiększej części Maronitów, bo ledwie trzecią część składają Druzy i Grecy katolicy. Mała ta stolica Libanu pełna jest ruchu i przemysłu: mieszkańce zajmują się albo uprawą morw i winogradu, albo rękodziełami: robią tu bowiem różnego rodzaju odzież dla górali, to jest, abby czyli płaszcze krótkie i długie, rozmaite materie jedwabne i bawełniane z prze-

tykaniem złotém i srebrném, szczególniej u płaszczów po bokach i na plecach w kształcie wywróconej piramidy. Bazary dość obszerne i napełnione towarami. Zajechałem na chwilę do klasztoru Maronitów, gdzie zastałem kilku zakonników, stamtąd udałem się dla obejrzenia grobów, albo raczej kaplic mających często kopułę: każda znaczniejsza tu rodzina ma swoję kaplicę, w której składają ciała zmarłych: czynią to zapewne ~~dla uniknienia~~ dlatego, aby niekuć grobów w skale, na której leży Der-Kammar. Seraj, albo pałac Emira już stary, w guście włoskim i zupełnie zaniedbany. Xiążę gór nigdy tu nie mieszka, lecz stale ma siedlisko we wsi Btedin, którą jeden tylko jar przedziela od Der-Kammar.

Z dość szerokiej, często obmurowanej i najlepiej utrzymanej drogi, jak i z pięknego mostu można się było domyśleć, że się zbliżyłem do mieszkania Emira, gdyby nawet jego pałac nie pięknył się w różnych budowach na górze. W cieniu drzew niedojeżdżając do wioski stanąłem dla przyzwoitego przebrania się, a tymczasem Stefana ~~~~ z listami zalecającemi mnie Mir Beszirowi wysłałem z prośbą o dozwolenie złożenia mego uszanowania Xięciu Libanu; w pół godziny powrócił Stefan z Kapellanem Emira, który mię najuprzejmiej zaprosił imieniem Xięcia. Zaledwie wjechaliśmy przez wielką, długą i ciemną bramę na ogromny dziedziniec,

natychmiast przybyło do mnie kilku bogato ubranych Maronitów, którzy po grzecznych powitaniach i powinszowaniach szczęśliwego przyjazdu, prowadzili do pałacu, co się wznosi naprzeciwko bramy. Potem wszedłem przez drugą bramę w samymże pałacu na drugi dziedziniec kamieniem wyłożony z pięknym wytryskiem na środku; tam dość długo rozmawiałem z dworzanami Emira nim byłem wezwany do Mirbeszira. Zastałem go ~~siedz~~ siedzącego na bogato okrytej sofie w długim lecz wązkim pokoju, gdzie ściany wykładane marmurem w rozmaite drobne desenie, albo błyszczały się złote napisy z Ewanielii i Koranu, a na środku w marmurowém łożu grał malutki wytrysk. Po zwykłych przywitaniach oświadczyłem mu wdzięczność, że czuwa nad bezpieczeństwem publicznem osadzając drogę do Damaszku ~~swojemi~~ swoimi żołnierzami i że ja pod cieniem skrzydeł jego potęgi mogłem odwiedzić miasto rozkoszne. Przyjemny uśmiech był nagrodą tej grzeczności. Lecz jeszcze więcej malowała się w nim radość, kiedy na zapytanie, jaki kraj Wschodu mnie się najwięcej podobał, oświadczyłem, że Liban, bo przy cudownych położeniach i skałach, które pracą zostały zmienione w czarujące ogrody, jest niemniejszym cudem panowania w tych stronach Chrześciańskiego Xięcia, który swojej potęgi używa tylko dla dobra poddanych. Potem Xiążę

chwalił się otrzymanem niedawno pismem od Papieża i ładnym włoskim obrazem, który otrzymał w podarunku od ojca Świętego. Nareście grzecznem zapewnieniem, że mogę rozkazywać w Jego domu i tak długo bawić, jak mi się podoba, zakończyło się moje posłuchanie.

Postawa xięcia gór jest dziwnie poważna i malownicza, bo wystaw sobie 80 letniego Starca bardzo miłej twarzy w błękitnej szacie wyłożonej gronostajami z brodą śnieżną nadzwyczaj długą i może najpiękniejszą na wschodzie, a na głowie z szalów najdroższych wysoki zawój kończy ten strój i ocieniając twarz pełną znaczenia razem jej nadaje jakąś patryarchalną powagę. Emir Beszir jest ze szczepu Szehab, która to rodzina od półtora wieku panuje na Libanie. Powiadają że swoje wstąpienie oszpecił mordem potomstwa poprzedniego Emira swego krewnego i że we własnym Seraju siedmiu najznaczniejszych Emirów Druzów z pokolenia Nekied kazał zabić: czegobyś nigdy się niespodziewał widząc dobroć i łagodność rozlaną po jego szlachetnych rysach. Był dawniej Moslemiem, bo jego familia Szehab bierze początek z Mekki, a nawet ma jakieś pokrewieństwo z Mohammedem i dla tego teraz często nosi zielony turban: później ta rodzina przeniosła się do Horanu, skąd i nasz Emir pochodzi. Czterdzieści dziewięć lat panuje w tych górach, a w pierwszych

latach swego objścia rządu został z całą familią Chrześcianinem. Powiadają, że polityka była mu do tego kroku powodem, ale trudno to okazać: Muślemin, a jeszcze krewny Mohammeda nie miał żadnej potrzeby przyjmowania wiary Chrześciańskiéj, bo wtedy potęga Druzów była tak przemagająca, że wzgląd na Maronitów nie mu do utatowienia rządów niesłużył: owszem polityka dawała się wymagać trwania w Islamie, aby mógł między zachować przyjacielskie stosunki z Paszą Akry, który za czasu wejścia do władzy Emira ledwie nie samowolnie rozporządzał w górach Libanu. Lecz jeśli niektórzy wzbudzają wątpliwość względem szczerości jego początkowego nawrócenia, to niepodobna mu teraz zaprzeczyć przejścia się zasadami S. Wiary. Nie tylko mogłem się o tem przekonać z jego rozmowy i uszanowania dla duchownych, ale głos powszechny tak Maronickich, jak i naszych Xięży i Biskupów oddaje mu sprawiedliwość, że zawsze najdzielniéj broni S. Wiary i że za jego wpływem nie mało Druzów przeszło do Katolickiéj nauki Maronitów i niewprzód wydał dwie córki za Emirów Druzów, aż się omyli w źródle zbawienia. Jego polityka wsparta półwiekowem panowaniem rozszerzyła niezmiernie wiarę Chrystusa w górach i Maronitom na zawsze ugrunto-

wała przewagę, bo pierwej górująca potęga Druzów ledwie niezupełnie została starta. Często się oddaje ćwiczeniom religijnym i z największą przykładnością codzień słucha Mszy świętej, którą odprawia w pięknej pałacowej kaplicy jego spowiednik Maronita wychowany w Propagandzie. Dwór trzyma okazały, bo go najmniej 200 sług różnego stopnia otacza. Bardzo życzliwy Europejczykom, lubi z niemi rozmawiać i rad ich we własnem mieszkaniu przyjmuje. Zwykłą jego rozrywk[ą] polowanie i ten rzeźki starzec jeszcze się dzielnie zwija na koniu po przykrych i spadzistych opokach; szczególniej ma upodobanie polować na kuropatwy z psem i sokołem. Rząd jego trąci zdzierstwem, oprócz bowiem zwykłych podatków od wyrobu jedwabiu, wina i wszystkich ~~produktów~~ płodów, często jeszcze samowolnie nakłada daniny i co pochodzi z jego położenia, bo Mehmedowi Ali musi co roku przesyłać z górą milion sto tysięcy złotych, a przytem na własne utrzymanie i swego rządu nie mało potrzebuje. Cała tylko różnica jego panowania od rządów Tureckich na tem zależy, że nikt pojedynczo nie jest uciskany z przyczyny majątku, ale daniny i podatki rozkładają się na wszystkich z największą sprawiedliwością i niema tu żadnego względu na wyznanie, bo ~~[illegible]~~ Maronita, Druz i Metuali używają równego prawa. W niektórych formach jego rząd przypomina władzę patryarchalną: każdy

poddany mające jakąś potrzebę śmiało przybywa do Btedin, gdzie i jego konia biorą na stajnię i samemu dają mieszkanie i jedzenie, a bawi się póty, póki się mu podoba; stąd zawsze odwiedzających mnóstwo, których najgościnniej przyjmuje Emir, jakby dzieci własne. Mirbeszir, tak bowiem przez skrócenie nazywają xięcia, bardzo się kocha w budownictwie i swój pałac, który własnym pomysłem zbudował w 1812 roku, ustawnie przerabia i ozdabia. Pałac zupełnie w guście wschodnim i zdaje się, że domy Damaszku były mu wzorem. Po przebyciu pierwszej bramy odkrywa się jak wspomniałem, ogromny, kwadratowy dziedziniec, w którego środku bije dość wysoko fontana. Na południowej stronie dziedzińca wznosi się sam pałac, a zboku są różne zabudowania dla dworzan i stajnie murowane dla pięknych Emira koni, który trzyma 50 z górą: ostatni zaś bok dziedzińca jest obwiedziony dość niskim murem, do którego przy umyślnie utwierdzonych kołkach przybywający goście przywiązują swoje konie lub muły: ten bok odsłania najpiękniejszy widok na głęboki jar miasteczka Der-kammar i na płaszczyznę morza. Po przejściu tego dziedzińca wchodzi się w drugą bra-

mę będącą w środku ściany pałacowej, jak u nas
po miastach w kamienicy, i ta brama dziwnie ładna,
różno farbnym marmurem w rozmaite figlasy i desenie
wykładana ze ślimakową płaskorzeźbą, wznosi się
jakby ganek pałacowy. Za tą bramą następuje drugi
daleko mniejszy dziedziniec, ciosem brukowany z fon-
taną na środku i równie z trzech stron otoczony
ścianami pałacu, a czwarta od jaru ma piękny
ogródek. Dalej znowu w ścianie pałacowej brama
prowadzi do Haremu, bo i Xanie mieszkanie ko-
biet nazywają Haremem, kędy znajduje się maleński
trzeci dziedziniec z nieodstępnym wytryskiem, a dalej
rozciąga się ogród. Wielkim nakładem wzniesiona ta
budowa, bo widać, że sam szczyt góry był zrówna-
ny, a na ogrody robiono wysokie podmurowa-
nia, co osobliwie z daleka patrzącym śliczny spra-
wuje widok, ~~z~~ bo na białych podmurowaniach
cudownie się odbija bujnych drzew zieloność. We
wszystkich skrzydłach pałacu znajdują się osobne
dziedzińce wykładane ciosem i ozdobione wytrys-
kiem w marmurowem łożu, a wkoło idą pokoje.
Fontany, których szmer przyjemny wszędzie się daje
słyszeć wewnątrz i zewnątrz, mają wodę sprowadzo-

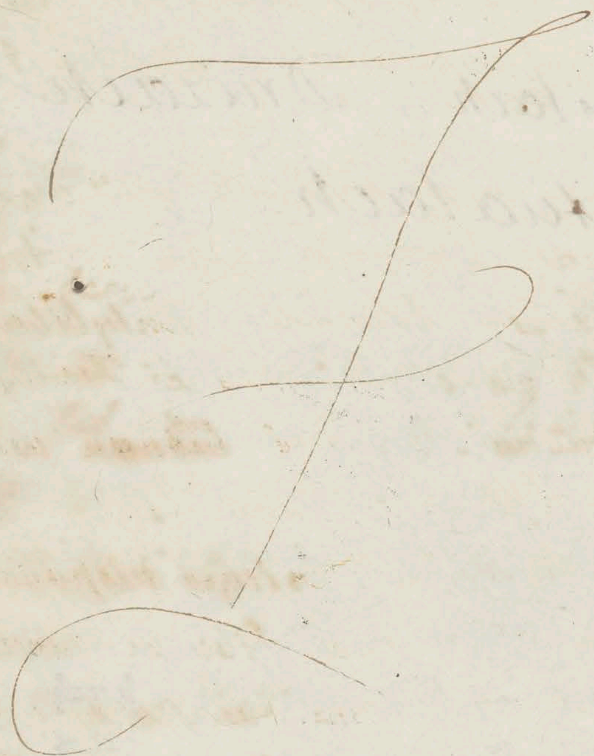
nę wodociągiem o trzy godzin drogi od Btedin i za-
pomocą rur podziemnych w różne części pałacu prze-
chodzi woda. Pokoje ozdobione są w tym guście
jak ten, gdzie byłem przyjęty od Emira: niektóre
sofy okryte złotogłowiem lub kaszemirem, a stro-
py w guście Damasceńskim złocone. Piękna to
budowa i bardzo wygodna, ale żeby to co było
nadzwyczajnego, albo nawet bardzo stosow-
nego dla Panującego Xięcia trudno się zgodzić
z temi, co utrzymują, że nie w Europie tak pięk-
nego widzieć nie można, bo każdy pałac na-
szego Magnata jest w lepszym guście i wygod-
niejszy jak Mir beszira. Nawet te wykładane
marmurem pokoje nie są liczne, a inne po prostu
gołe ściane i bóg wie kiedy bielone; co do Ar-
chitektury nie w sobie znamienitego nie zawiera
prócz jednej obszerności budowy: zawsze jednak
ten pałac w górach zasługuje na podziwienie. Naj-
więcej mnie się podobała łaźnia Emira, wprawdzie
z malutkich pokoików złożona, ale gustowniejsza
i piękniejsza od tych, jakie widziałem w Carogro-
dzie i Damaszku. Wyznaczone mnie pokoje miały
także dziedziniec z fontaną i pongdnie sofami w koło

opatrzone. Wkrótce wezwano mię na wieczerzę, do której w pięknym pokoju nakryto europejskim sposobem, t.j. na stole wysokim, z grabkami nożem i łyżką i podano krzesło do siedzenia: ale potrawy były zupełnie w guście wschodnim i prawie cała wieczerza składała się z korupatów [?] rozmaicie przyprawionych. Sam Emir nigdy nie jada wieczerzy, lecz przestaje na jednym posiłku przyjmowanym w południe: wina nie pije, ale za to cały dzień pali fajkę z kawą. Oprócz tego pałacu Emira widać na pobliskiéj górze dwa inne gmachy, z których jeden jest mieszkaniem letniem Kobiet, t.j. żony i córek Emira, a drugi służy na pomieszczenie Syna Książęcego. W Btedin, co jest skróceniem Bet-el-din, czyli dom wiary, znajduje się Seminarium księży świeckich Maronitów ufundowane przez Mirbeszira.



O Maronitach, Druzach
i Metualach.

Cap



Nim opuszczę Der-kammar, tę stolicę gór Libanu, rzucę nilka rysów o narodach podległych Emir Beszirowi.

Maronici główne maią siedlisko w tej części gór, którą nazywaią ~~Kezroan~~ Kezroan, albo Kastrawan: lecz i po innych gałęziach Libanu i Antylibanu, równie też i po nadbrzeżnych miastach dawnej Fenicyi niemało ich się znajduje. Trudno oznaczyć ludność w tych krajach: Patryarcha i otaczające go duchowieństwo utrzymuią, że ma być 500 tysięcy Maronitów, co trąci niepodobieństwem, zwłaszcza, że gałęź środkowa Libanu począwszy od Bedrummar jest pusta i najeżona obnażonemi opokami. Emir Beszir w największych niebezpieczeństwach nie może więcej mieć żołnierzy Maronickich nad 45 lub 50 tysięcy, przeto ludność może się ograniczyć dwiestu tysiącami, a i to będzie wiele, bo niemasz tu regularnego wojska, ale każdy mogący broń dźwignąć musi stanąć na wezwanie Emira. Lecz mniejsza o liczbę; Maronici z innego względu zasługują na uwagę: mogą bowiem posłużyć za najoczewistszy dowód, jak jest

zbawienny wpływ Religii Chrześcijańskiej na ludzi szczerze
się zasadami przejętych. Dawnoż to bowiem można było
słyszeć, że wiara albo nic, albo niewiele działa na ludz-
ką naturę, że człowiek najmocniej wierzący powoduje się
złemi skłonnościami, a tylko wykroczenia okupuje obrzę-
dami, jałmużnami i pacierzami i tak uspokaja swoje
sumienie: na poparcie tego rozumowania przytaczano
ustawnie średnie wieki, których rzeczywiście nie poj-
mowano. Lecz i teraz nawet, kiedy we wszystkich ser-
cach obudziła się potrzeba Religii, (bo szczere wierze-
nie i postępowanie według nauki świętej jeszcze od nas
dalekie,) i teraz, mówię, jakże wielu sądzi niepodo-
bieństwem panowanie ś. wiary nad sercem i rozumem
człowieka i teraz można czytać wywody filozoficzne
jak położenie, klima i inne rzeczy wpływają na charak-
ter mieszkańców. Ale te wywody wniwecz obraca
swoim przykładem lud Maronitów. Dzikie i niedo-
stępne prawie opoki powinny wlać dzikość i barbarzyń-
stwo zwykłe wszystkim góralom; w całej Syryi niemasz
miejsca tyle nieprzydatnego do uprawy ile Kastrowan,
a przeto ludzi zagnani tylko prześladowaniem w te
nie płodne i nastrożone skały powinniby łupiestwem są-
siednich miast, lub przechodzących karawanów i wędrowców

zaradzić nędzy i głodowi, osobliwie że wyobrażenie grabieży ma u Arabów coś szlachetnego i liczy się do chwalebnych zwycięstw i do świetnych dowodów siły i zręczności. Zupełny brak oświecenia między prostym ludem i okoliczne stosunki z dzikiemi Arabami powinnyby nadać mieszkańcom podobną dzikość z wyrugowaniem wszelkich cnót właściwych ludom ukształconym, jak cierpliwość, łagodność, pokora i t. p. A wreście klima gorące powinnoby tę dzicz wtrącić w największą rozpustę, tak upowszechnioną i uprawnioną na całym Wschodzie. Oto jakiemi byliby Maronici stosownie do swego położenia i klimatu i jakiemi mniej więcej są inni mieszkańcy, którzy w tych górach niewyznają wiary Chrystusa Pana.

Tymczasem patrzmy na ten lud pod zbawiennym wpływem światła Ewanielii. Maronici wogóle są szczerze pobożni, sprawiedliwi, trzeźwi, pracowici, ludzcy, gościnni, otwarci, waleczni, dobrze zbudowani i pięknej urody. Mieszkają po górach bądź w miasteczkach, bądź wsiach i futorach, a często postrzegasz samotny domek z wiankiem ogrodów: co wszystko rozrzucone po jarach i szczytach dziwnie malowniczo ubiera tę skalistą okolicę. Kraj Maronitów różni się od całego Wschodu bespieczeństwem, z jakiem każdy podróżny może w dzień i w nocy objeżdzać tę stronę: nie słychać nawet, aby kiedykolwiek podobnego rodzaju morderstwo splamiło ich siedziby; owszem, sam się przeko-

natem, że nie tylko brzydzą się mordem i grabieżą, ale
żadnym niegodziwym sposobem nie są zdolni przywłasz-
czyć cudzej rzeczy: nieraz bowiem na noclegach i popa-
sach zdarzało się czego kolwiek zapomnieć i gospodarz
często o godzinę drogi pędził za mną, aby mi zapom-
nianą powrócić, a gwałtem za to dawanych pieniędzy
nie przyjmować, mówiąc: że mu sumienie kazało to uczy-
nić i że Bóg tylko nagradza sprawy sumienia, a nie czło-
wiek. Widziałeś jak w każdej wsi i miasteczku dobijali
się o przyjście moje gościnni mieszkańcy: nie czekają, jak
inne wschodnie ludy, którym także nie można zaprze-
czyć największej i najszczerszej gościnności, aby wędrownicy
prosili o przytułek, lecz, jak Abraham, sami zapraszają
przechodniów i częstują tem wszystkiem, na co się zdobyć
mogą.
Najlepszym i najoczewistszym dowodem ich niewinnego i bo-
gobojnego życia mogą być sądy, które w każdem mias-
teczku i wsi znaczniejszej składają się z Biskupów i Szej-
chów, a najwyższą instancią tych sądów stanowi rada
Emir Beszira pod jego naczelnictwem. Otóż częstom się
rozpytywał o zachodzących sprawach i nigdy tam nie sły-
szałem ani o kradzieży, ani o cudzołostwie, albo mor-
derstwie, lecz pospolicie były zajścia o grunta, lub
pieniądze, które to sprawy i wedle powszechnego odgło-
su, z największą sprawiedliwością i bez żadnej opłaty

rozstrzygają Biskupi i Szejchowie obyczajem patryarszym. Mówiono mi jednak, że się zdarzają sprawy kryminalne, które wyłącznie należą do Emira, ale to niezmiernie rzadko i z nadstępującej przyczyny: W całym wschodzie upowszechniane jest prawo odwetu, czyli pomszczenia się krwi rozlanej i ten okropny zwyczaj trwa między Maronitami pomimo zasad S. nauki przebaczenia. Najbliższy krewny zabitego musi pod utratą honoru przelać krew zabójcy: a jeśli to prawo między dzikiemi Beduinami wstrzymuje od morderstwa obawą okropnych i doświadczonych następstw, to między łagodnemi i pobożnemi Maronitami daleko więcej ochrania od podobnych wypadków i ledwie w przeciągu lat dwudziestu zdany się tego rodzaju zabójstwo, a i to bywa karane albo wygnaniem albo śmiercią.

Rząd ich zupełnie patryarchalny; niema tam praw pisanych, bo zwyczaje wszystko zastępują, a Religia wszystko umacnia i samych najściślej łączy, jakby dzieci jednej matki; stąd wpośród obcych wyznań, wpośród wrogów czyhających na ich mienie i swobodę, stanowią jedną nierozerwaną całość, której wiara Chrystusa do koła strzeże; bo żaden Maronita przez pobożność nie złączy się z Mahometanem przeciwko swoim braciom i ta sama wiara zapewniająca wielką swobodę broni zarazem od wyuzdanej swawoli. Własność każdego jest rzeczą dla wszystkich świętą. Emir wprawdzie może

nantudai podatki rozdzielone stosownie do posiadanego majątku, ale nie słychać tam nigdy, jak w Turcyi, aby piękne mieszkanie lub obszerna ziemia i wielki majątek były przyczyną czyjejkolwiek gwałtownej śmierci.
Mieszkańcy dzielą się na dwie klassy, t. j. na lud prosty i na szejchów, czyli jak u nas szlachta, z tą tylko różnicą, że szejchowie nie żyją z pracy ludu, ale z pracy rąk własnych: a różnią się tylko świetnością rodu, trochę większem mieniem, a przeto i lepszem nieco życiem. Nie wiem czy jest pod słońcem tak pracowity lud jak Maronici. Już ci wspominałem jak niepłodne opoki przemienili na rozkoszne ogrody, ale się to nie da opisać; trzeba bowiem widzieć własnemi oczyma te liczne od stóp do szczytu opoki prawie niedostępnej gradusy, na których rzędy morw, fig i winogradu najlepiej opatrzone wdzięcznie się zielenią. Takich podmurowanych gradusów z nasypywaną ziemią możesz często wokoło stromej góry naliczyć sto ~~i sto~~ i czasem sto kilkadziesiąt. Tym to sposobem Kezroan najniepłodniejsze miejsce Syryi zamieniło się w najludniejsze i najlepiej uprawne.
Ale obok tej olbrzymiej pracy i przy znacznych dochodach z wyrobu jedwabiu, wina i innych płodów,

przeraża cię ubóstwo powszechne; wprawdzie niewidlisz głodu i ostatniéj nędzy, niewidlisz żebraków, którzyby ciebie po wsiach i miasteczkach otaczali tłumnie, jak w naszéj cywilizowanej Europie: zawsze jednak smutno patrzéć jak ci ludzie przestają na strawach najlichszych, czarny, spleśniały, jęczmienny, a rzadziéj pszenny i to w najgorszym gatunku placek i złota najbrzydszą oliwą skropione, stanowią zwykły pokarm: bo owoce jak winograd i figi suszą na przedaż, a ogromne dochody z Morw zabiérają podatki. Tak ten lud czynny pracuje od świtu do zmroku na Mehmeda Ali i na swoich Emirów w całem znaczeniu tego wyrażenia. Widząc pożywienie ich liche dziwiłem się jak mogli być tak zdrowi i piękni: ale mnie często odpowiadali, że dwa skarby na Libanie utrzymują mieszkańców, t.j. powietrze i woda: i rzeczywiście niema w całej Syryi ani tak dobrych źródeł, ani tak czystego powietrza jak w tych górach: a że powietrze i woda, mówili daléj, nie podchodzą pod opłatę, przeto ich w całéj zupełności używają. Przy tych więc żywiołach jeszcze największa praca, do któréj rząd podatkami zachęca, przynosi im zdrowie mimo najlichszych pokarmów. Bliżéj wglądając w stan mieszkańców postrzedz można, że nie są tak nieszczęśliwi i ucięmieni, jakby kazało się domyślać powszechne ubóstwo; zbytki bowiem w ich prostocie życia nie są znajome, a to liche

opędzenie potrzeb, na jakie zdobyć się mogą, zdaje się im bardzo
dostateczne i wygodne przy swobodzie: stąd często postrzegasz
zabawy i wesołość pomiędzy ludem.

Lecz kiedy pytasz, co ich przywiązuje do tak ciężkiej dla drugich pracy? Co ich mogło sprowadzić w te nieprzystępne opoki, mając do koła mnóstwo ziemi najlepszej? Kiedy się zastanawiasz, że podatki zbyteczne, chociaż mniejsze jak u Maronitów, przywiodły innych mieszkańców Syryi, albo do rozproszenia się, albo do powstania całemi bandami dla obdzierania podróżnych; kiedy się wreszcie zdumiewasz nad tą uległością bitnych górali i dobrze uzbrojonych, bo każdy tam nosi kindżał i strzelbę, a stąd przywyka od dziecińśtwa do broni; wtedy bez wątpienia musisz się dziwić nad tą zagadką, którą jednak Wiara Chrześciańska rozwiązuje. Na wszechmocne i wcielone słowo miłości i pokoju zaludniły się te niedostępne góry, a na obnażonych głazach cudownie zaszumiały rajską zielenią ogrody; na to Słowo pokój i cierpliwość wstąpiły do serc mieszkańców i to wreszcie Słowo stanowi ich pociechę i wesele. Pobożnych bowiem i nadzwyczaj gorliwych Maronitów jedna tylko swoboda wiary zaprowadziła do tych skalistych gór, a stąd zmusiła ich dla utrzymania się w tem miejscu ucieczki do nadzwyczajnej pracy, bo ta swoboda wyznania dotychczas im osładza wszelkie trudy i ucisk. Jakoż największa wolność co do Religii panuje w tej stronie, wszystkie obrzędy najuroczyściej się obchodzą: każda wieś, każdy prawie kątek

posiada kościół i klasztor, a dźwięk swobodny dzwonów roz-
wesela pobożne ucho Maronitów, którzy dotychczas w całej
Syryi nie słyszą tego wezwania Chrześcian, tylko w swoich gó-
rach. I to ich stanowi chlubę i szczęście, i to każe im
znosić zabory owoców krwawej ich pracy: bo radzi są,
że marnym doczesnym nabytkiem mogą okupić swobo-
dę wiary, o którą tem są gorliwi, że Moslemin nie śmie
tam stopy obrócić, a tem więcej wznieść Meczetu na Li-
banie. Podróżując po tej cudnej krainie zapominasz, że
jesteś na Wschodzie podległym pospolicie Koranowi i bał-
wochwalstwu, bo tu Ewangelia i praca w najświetniejszym
blasku przed tobą staje.

I lud i szejchowie są pozbawieni wszelkiego naukowego
oświecenia. W każdej prawie wsi utrzymują się szkółki, ale
tam uczą tylko czytać pisać i katechizmu, a rzadko który
ze znakomitszych uczy się u naszych xięży języka Włoskiego
i Francuskiego i to zawsze kończy naukę na dość złem mó-
wieniu temi językami. Ta powszechna ludu wiejskiego ciem-
nota nie zniża go bynajmniej do stanu dzikości lub skaże-
nia, ani rugują z serca uczuć szlachetnych i wyższych, które
wiodą do pięknych czynów i do wielkich poświęceń się: owszem
najdelikatniejsze uczucia, najchwalebniejsze postępki są
u nich przez tę ciemnotę naukową ukraszone niezwykłym
u nas wdziękiem prostoty i szczerości. Wszystko to jest dzie-
tem

tem Religii, bo ~~[illegible]~~ Religia zastępuje u nich wszelką naukę, ukształcenie i wychowanie. Wiara znosi wszelką między ludźmi różnicę pojęcia i od razu odkrywa główne zasady towarzyskiego szczęścia, do których rozumowaniem ledwie się po długich trudach przychodzi, a i to często się kończy na samej czczej wiadomości, a nie na spełnieniu. Te nieskończone prawdy, albo wypadki najwyższej cywilizacyi podane w prostych i krótkich zdaniach stają się przystępne dla najprostszego ludu, a chociaż je niewszyscy pojmują, ale wszyscy posiadają. Maronici nie zaciekają się w żadne badania religijne, wierzą po prostu czego ich kościół uczy, a całą duszą i sercem tak są przywiązani do ~~katolickiej nauki~~ Religii, że nie ma żadnego poświęcenia, któregoby chętnie dla wiary nie uczynili. Stąd u nich wiara wszystko łagodzi, wszystko uszlachetnia i nadaje pewien rodzaj poloru, którymby się nie brzydziły najoświeceńsze towarzystwa. Dzikość wrodzoną Góralom zmieniła religia na roztropne męstwo; Drudzy, mówią Maronici, ślepo się narażają na niebezpieczeństwo, bo niemając przed sobą wieczności, albo sfałszowaną stosownie do zepsutych życzeń wyobrażeniem, łatwo im przychodzi bez potrzeby szafować żywo-

tem. Obok niezaprzeczonego u nich męstwa postrzegasz tkliwość, łagodność i miłość spokojności: żadne marzenia filozoficzne niewysuszyły i nieodczarowały im życia i z przyjemnością postrzegasz uśmiech wesołości i zdrowia na pogodnej i spokojnej twarzy, chyba ją zasępią rzeczywiste zewnętrzne cierpienia nieodstępne od doczesnego życia: tam nieujrzysz ani znużenia, którem karmi przesyt nauki, ani wyczerpania żądz, ani uchot tęsknicy tak nazwanych czułością serca.

Żadna filozofia niepodnosi tyle godności człowieka jak Wiara Chrystusa, bo go czyni obrazem Boga i synem najwyższego ojca. Ten wysoki szacunek człowieczeństwa upowszechniony przez wiarę między Maronitami najwięcej im pomaga do wzajemnej miłości i jedności, do unikania wszelkiej obrazy i już widziałeś, że w sądach niesłychać o sprawach kradzieży, poboju i tym podobnych przestępstwach. We wzajemnych stosunkach spotykasz grzeczność, jakiejbyś niespodziewał się po ludziach prostych. Nieraz przypatrywałem się wzajemnym ich powitaniom. Jak tylko dwaj znajomi zbliżą się do siebie, natychmiast zaczynają jeszcze zdaleka czynić różne znaki, t.j. przykładają rękę do czoła ust i serca: później oświadczają wzajem błogosławieństwa i pozdrowienia, a naręcie jeden drugiego pyta się o powodzenie i zdrowie żony, dziatek, krewny

i bydełka a to po szczególe t. j. jak się mają twoje owce,
albo, twoje kozy, albo muły i konie i tak powitanie
trwa czasem pół godziny nim przystąpią do rozmowy i a
nietylko znajomych grzecznie witają, lecz każdego przechod-
nia niezostawią bez pozdrowienia, których to form powi-
talnych, wedle świadectwa naszych Xięży umiejących po
Arabsku, takie posiadają mnóstwo, że w żadnym języku
niema nic odpowiednego.
Ludzkość ich widać w obchodzeniu się ze zwierzętami do-
mowemi, co wprawdzie mają i wszyscy Wschodni. Ztąd po-
chodzi że tu zwierzęta domowe nic się nie boją człowieka:
często podróżując po górach zdybywałem liczne trzody
i przechodząc wśród pociesznych kóz, brałem je za uszy
wiszące jak u legawca i to nietrwożyło kozy, tylko zda-
wała się okiem badać czegobym żądał: to samo i z owcami,
i innem bydłem, które by najmniej nie ucieka i nie rozstę-
puje się, na widok obcego człowieka. Łagodne bowiem
obejście się ze zwierzętami niezmiernie ich ułagadza i ułas-
kawia. Tu trzody idą za swoim pasterzem, jak często
pismo wspomina; a to czynią takim sposobem, że jedne-
go kozła lub barana, który jest czołem trzody przyu-
czają chodzić za sobą i ten później ozdobiony dzwon-
kiem prowadzi całą trzodę za pasterzem naprzód postę-
pującym. Cóż ci powiem o ładnych koniach Maroni-
tów, kiedy się nieznam na ich rasach i długich Genealo-

giach pilnie przez właścicieli utrzymywanych; niemogę jednak niewspomnieć o ich łagodności i zmysłności. Ten żartki rumak, co z rozdartem nozdrzem i z całym ogniem przebiega lotem kręte ścieżki opoki, dozwala nawet obcemu dziecięciu bawić się z sobą i nieraz widziałem, jak dziecko podnosi mu nogę, albo łaskocze po brzuchu, a koń tylko je wącha. Możesz śmiało pędzić po wąskich ulicach miast, gdzie mnóstwo przechodniów, lub igrających dziatek, bo koń nigdy na nikogo nie nabiegnie: stąd na zbliżenie się jezdnych niepostrzegam tam wybiegających matek dla [Coz] zabrania dzieci. Całą podróż w Syryi odbywałem na jednym koniu, który się bardzo przyzwyczaił do mnie: wdrodze, kiedym się przechadzał szedł za mną jak pies, a ~~jadąc~~ idąc przez sady morwowe Libanu, za usłyszanym szelestem od urwania listka, natychmiast obracał paszczę, aby mu dać tę zakąskę: wczasie noclegu na polu stał zawsze nademną z powieszoną głową i wciemności nocnej chrapaniem ostrzegał o zbliżeniu się jakiego człowieka, choć bardzo daleko przechodzącego. Słowem, jakieś stosunki życzliwości zawiązałem z tem szlachetnem

zwierzęciem i bardzo mi przykro było, kiedy przy odjeździe niemogłem tego konia zabrać w nasze strony.
Strój Maronitów tém się różni od innych, że na długim kaftanie mają krótką Abbę albo czerwoną, albo w różne paski, a z formy zupełnie podobną do kaławejek naszych kobiet, bo ledwie sięga kolan, a rękawy niebardzo szerokie dochodzą tylko po łokcie; u bogatszych takowe spencery są pospolicie sukienne i ciemnego koloru, co dość śmiesznie przy długiéj spodniéj sukni odbija. O zawoju i fesze zwieszonym juź ci namieniłem. Kobiety mają takie strój głowy osobliwszy i właściwy tylko góralkom libańskim. Na samym wierzchu czoła wznosi się prosto róg wysoki, w kształcie trąby prostéj, szerszą stroną przytwierdzony do małéj poduszki i sznurkami przywiązany z tyłu głowy. Ten róg u biedniejszych blaszany, u bogatszych srebrny, ~~a u córek itter~~ a u żon Emirów złoty i wysadzany drogiemi kamieniami; cały róg przykrywają ~~zasłona~~ zasłoną, tak wielką jak prześcieradło, która najwięcéj spada na plecy, a przed twarzą formuje firanki. Takowy przybór głowy nazywa się Tantur i ma być dawny Azyatycki: jakoż zdaje się tłumaczyć niektóre miejsca pisma S. np. Anna matka Samuela po ofiarowaniu syna na służbę Bogu rzekła w modlitwie: Rozweseliło się serce moje w Panu, wywyższon jest róg

mój w Panu to jest, uwolniwszy się od hańby, jaka wtedy ciężyła niepłodności niewiastom, śmiało teraz może się pokazać w stroju rogu czyli Tantur. 1). ~~Ma~~ W aby-ssynii miał być noszony podobny róg srebrny na głowie przez wojowników i znaczniejszych mieszkańców, jako symbol siły i potęgi. Jak widać z Pisma i w tych stronach mężczyźni mieli ten ubiór, który potem przeszedł do niewiast może na oznaczenie dostatku i obfitości: ~~Wrona~~ ~~ku~~ i Rycerskie pióra stały się ozdobą kobiet. Jest jeszcze Tantur innego rodzaju: na miejscu bowiem prostego rogu noszą zakrzywiony, jak u barana, i już nie na czole, ale z boku głowy tak przywiązują, że szersza strona tej krzywej trąby wygląda z pod zasłony. Włosy splatają podobnie jak inne tu kobiety, t. j. drobne kosiki spadają ~~ich~~ na plecy, a jeśli która nie ma dość długich warkoczów, wtedy czarnym jedwabiem dotacza ~~ich~~ a same końce, które się biją po piętach, ozdabiają ogromnemi kutasami z różnofarbnego jedwabiu i w srebro lub prostą blachę z wierzchu są te kutasy oprawne. Maronitki są wysmukłej kibici, prosto się trzymają, rysy twarzy pospolicie piękne, a dla zdrowego klimatu gór nieprędko się starzeją: wzrostu dość słusznego, a jeszcze róg okryty białem ciradtem nadaje im postać nadzwyczajnej wysokości

1). Krol. II. 4. Podobnie i drugie miejsca jak: Psl. 111. 9. Ps. 74. 5–9. — i td.

w całej zaś postawie postrzegasz jakąś powagę i przyzwoitość, na których najczęściej zbywa wschodnim niewiastom.
Sposób zawierania Małżeństw zupełnie wschodni u Maronitów, t.j. bez żadnych uprzednich romansów, bo rodzice umawiają się między sobą o małżeństwie dzieci, a pan młody często pierwszy raz u ołtarza widzi swoję oblubienicę, a nigdy pierwej nie uczęszcza do jej domu. Chociaż można widzieć Maronitki, bo w górach wszędzie ich spotykasz z rozrzuconą zasłoną, jednak zawsze jest rodzaj tajenia się z niemi, i za przybyciem ~~do~~ obcego do mieszkania zwykle się chronią, chyba będzie osoba Duchowna, od której nie uciekają. Ten zwyczaj nie zachowuje się z taką surowością jak u Muzułmanów. Obyczaje ich nienaganne i nie zdarzyło się słyszeć o jakich potajemnych miłostkach i pochodzi to i z przejęcia się żywego świętą wiarą i z tego, że nie mają czasu próżnować i marzyć: nie tylko bowiem całe domowe gospodarstwo na nich leży, ale i w polu zawsze mają dość czynić, chodząc około zbierania owoców, albo pielęgnowania ogrodów, albo uprawy lnu i bawełny, z których zimą muszą uprząść i wytkać własną odzież.
Wszyscy Maronici mali i wielcy, bogaci i ubodzy największe poważanie okazują dla Duchowieństwa, któremu w każdym kroku starają się oddać uszanowanie: gdziekolwiek po-

każe się kapłan, wszyscy spieszą do całowania ręki, a ta wyrządzana cześć nic w sobie nie ma niewolniczego; owszem łączy się zawsze z pewnym rodzajem poufałości, jaką mają dzieci ~~dla~~ do swojego ojca. Głową duchowieństwa jest Patryarcha noszący tytuł Antyocheńskiego, który bywa obierany starodawnym kościoła zwyczajem, to jest, przez Biskupów, Starszych Zakonu i znakomitych Szejchów, czyli przez lud i Duchowieństwo, a takowy wybór musi być zatwierdzony od ~~Stolicy Apostolskiej~~ Papieża. Jurysdykcja duchowna tego Patryarchy nie ogranicza się górami Libanu, ale do niego należą Biskupi Maronitów w Trypolu, Bejrut, Damasku, Alepie, Cyprze i wszędzie gdzieby nie byli Maronici. Dochody Patryarchy nie są wielkie: każdy z Biskupów płaci dziesiątą część z własnych dochodów, co ledwie ~~doch~~ wynosi ~~dzi~~ do 200 czerwonych złotych: mają jeszcze obszerne grunta należące do Patryarchatu, prócz własnych posiadłości, bo zawsze z najcelniejszych rodzin Libanu bywają obierani. Władza Patryarchy jest wielka i żadna rzecz ważniejsza nie stanie się w jakiejkolwiek Dyecezyi bez jego zezwolenia.

Mnóstwo jest Biskupów na Libanie, między któremi dwunastu tylko dyecezalnych, a inni

albo są przełożonemi po kollegiach, albo żyją w klasztorze i nie mają żadnej Biskupiej juryzdykcii, nie noszą nawet odzienia biskupiego, ale ich klasztor odziewa i karmi za równo z prostymi mnichami, tylko w czasie mszy S. używają mitry i pastorału. Największe dochody Biskupów Dyecezalnych ledwie wynoszą rocznie do trzech tysięcy złotych, co jednak przy ich prostém i skromném życiu i przy taniości płodów bardzo wystarcza na dość przyzwoite się utrzymanie. Obierani bywają przez lud i Duchowieństwo, a zatwierdzani przez Patryarchę, niezbędnym zaś warunkiem dostąpienia tej godności są wyższe nauki. Prócz zwyczajnego wszystkim spodniego kaftana, noszą Biskupi na wierzchu szatę fioletową w kształcie benisza, albo rasy, a na głowie mają owalowaty zawój koloru ciemno granatowego; Patryarcha różni się tylko od Biskupów krzyżem Patryarchalnym.

Kapłani świeccy są żonaci wedle tych praw, jakie się zachowują w kościele Greckim, t. j. przed przyjściem święceń poślubia tylko dziewicę, a po śmierci żony nie może powtórnie wchodzić w związki małżeńskie. Kto ze świeckich był dwakroć żonaty, nie może zostać xiędzem i pospolicie na to nie dają dyspensy. Oświecenie plebanów chociaż bardzo niewysokie, jednak dość wystar-

czające, bo prócz Teologii, często na pamięć całe Pismo S. umieją. Sposób ich utrzymania się najwięcej polega na własnej pracy, bo mają ziemię, którą muszą uprawiać, a przytem Mszalne i dobrowolne ofiary znacznie pomagają do ubogiego wprawdzie, ale przyzwoitego życia. W syryjskim języku odprawują mszę S. z różnemi obrzędami od Katolików i Greków; dla ludu czytają po Arabiku Ewangelię i epistołę: ornaty ich te same, jakich używa kościół Łaciński, a kommunię wszystkim dają pod dwoma postaciami. —

Cztery są najznakomitsze kollegia, w których się kształcą młodzież chcąca wstąpić do stanu duchownego: t.j. Ainwarka, Santa Abda, Rumije i Jan Marone, z których najpierwsze jest najważniejszem, jak już wspomniałem. Papież Grzegorz XIII założył w Rzymie seminarium i opatrzył funduszem dla wychowania młodzieży Maronickiej: w tej szkole wszystko znakomitsze brało swoje ukształcenie i już widziałeś przy opisie miejsc, jak często wspominałem Biskupów wychowanych w Rzymie. Niemało znakomitych uczonych Maronitów wyszło z tego zakładu, którzy się wsławili dziełami, a szczególniej zasługują na wzmiankę Abraham Eszelensis i powszechnie Oryentalistom znany Assemani, który pierwszy Europejczykom otworzył oczy na li-

teraturę Wschodnią, a najwięcej Syryjską w sławnej swej Bibliotece Wschodniej. ~~Napol~~ Napoleon zagarnąwszy włochy sprzedał majątek przeznaczony na utrzymanie młodych Maronitów i przez niejaki czas ten zakład był w zawieszeniu: lecz za uspokojeniem się Europy sami Maronici znaczny zebrali fundusz i przy pomocy Ojca S. zaprowadzili znowu kollegium swoje w Rzymie, dokąd co roku po kilku młodych wysyłają. Patrząc na duchownych wracających z Rzymu, którzy pomimo obszernej nauki umieją znowu wejść w karby prostego życia i zastosować się ochotnie do swego ubogiego stanu, w którym są pozbawieni tych pomocy naukowych i tych wygod, jakiemi we Włoszech byli otoczeni, trudno nieoddać największej pochwały Edukacyi Rzymskiej; pospolicie bowiem młodzież po przyjściu wyższych nauk nie tak łatwo skłania się do życia prostego ludu, a kiedy zmusi ją położenie, wtedy jeśli niepogardzą otaczających rzeczy, to zachowa przez całe życie przynajmniej jakiś niesmak do prostych zwyczajów i niskiego stanu oświaty. Tymczasem Maronici za swoim z Włoch powrotem tak dobrze wchodzą w obyczaje swej krainy, że nigdybyś niedomyślał się z ich pozoru i prostoty, że kiedykolwiek przekroczyli granicę Libanu, gdyby w rozmowie niezabłysnął przed tobą rozum ozdobiony Euro-

pejskiém ukształceniem.:
Wszyscy Zakonnicy Maronitów trzymają się Reguły S. Antoniego, chociaż dzielą się na trzy gałęzie, to jest, na zakon Izaisza, na zakon Libański i Alepiński, ten ostatni dla tego tak się nazywa, że jeden mnich z Alepu zreformował w niektórych rzeczach zakonników Libańskich, jak np: wybór co trzy lata nowych przełożonych, kiedy u Libańskich dożywotni, i tym podobne poprawy. Ubiór ich prawie jednakowy, tylko kolorami się różnią, bo są szare, czarne lub granatowe z kapturem. Nadzwyczajne mnóstwo jest klasztorów męskich i żeńskich, bo prawie niema wsi, niema jakiejś pięknej doliny, lub stromej opoki, żeby się ogromny klasztor niewznosił i wszystkich liczą do 230. Niemożna się niezdumieć nad gorliwością, z jaką wypełniają ścisłą regułę S. Antoniego: w dzień i w nocy poświęcają godziny na modlitwy, nigdy się nierozbierają, nienoszą koszuli tylko wprost habit, nigdy niejedzą mięsa, a ich pokarm jest bardzo prosty jak wieśniaków wczasie postu: prócz tego częste mają posty, w których wstrzymują się nietylko od nabiału, ale i od gotowanych rzeczy. Cały dzień wyjąwszy godzin modlitwy i posiłku zajmują się pracą ręczną: bądź niepłodne opoki opasują gradusami i nasypują ziemią, dla morw i winogradu, bądź tupają kamienie na ogrodzenia, bądź uprawiają ziemię, bądź wreście zajmują się rzemiosłem:

bo każdy klasztor ma zakonników, który wszelkie domowe potrzeby
zaspokajają, np. szewców, krawców, stolarzy itp. W taki sposób
~~tt~~ utrzymują swoje życie i puste miejsca kraju przemieniają
w roskoszne ogrody. Zakonnicy są to ludzie prości, nie bez wiado-
mości jednak rzeczy odnoszących się do ich stanu: znajdują się nawet
między niemi, choć rzadko, ludzie bardzo światli, którzy ukształce-
nie swoje brali we Włoszech. Prócz przełożonych w każdym klasz-
torze mają te trzy zakony trzech oddzielnych jenerałów i mieszkających
w najznaczniejszych klasztorach zakonu; przy każdym jenerale
znajduje się czterech Definitorów, którzy ustawicznie wizytują
~~wizytują~~ klasztory i czuwają nad ścisłem wykonaniem reguły.
Jenerałowie zakonni zawsze są w pewnej zależności od Patryar-
chy. Równie liczne, jak mężczyzn, są klasztory mniszek, któ-
re pod ścisłą regułą utrzymują się z własnej pracy, uprawiają ogro-
dy i pola. Żadne zgorszenie nie splamiło ich obyczajów i w ogóle
trzeba oddać sprawiedliwość całemu Duchowieństwu, że tylko
z nich lud bierze przykłady budujące: jeżeli czasem przędzej chci-
wość, tak właściwa wschodnim, owładnie jaką osobą, ale oczy-
wiście i sam nigdy nie słyszałem i przebywający Europejczycy w tych
górach jak i wszyscy wędrowce tę niewinność obyczajów Du-
chowieństwa własnem świadectwem stwierdzają i co na
wschodzie w porównaniu nawet z innemi klasztorami za gra-
nicą Libanu prawie jest cudem.*)

*) Chociaż najszczerzej opisuję jak widziałem i jak jestem przekonany, jednak często obawiam się, aby nasz
stan nie kazał brać tego opisu, za tyle prawdziwy, ile Rzplita Platona. Ale przecież nawet Pana
Volney, który zapewne nie pochlebiał ani Religii Katolickiej ani Duchowieństwu, który więcej się
może brzydził zakonami, jak dobry Chrześcianin śmiertelnym grzechem; a przecież jak często na przekór jego
zasadom wymykają się mu słowa największego uwielbienia. Albo czy może być większy tryumf dla Libanu,
jak to, że ~~Hetm~~ Volney broni wielości klasztorów? „Nietylko nie szkodzą ludności" powiada on, ale

W ogóle ci powiem, że kraina Maronitów zrobiła na mnie nadzwyczajne a nigdy niezatarte wrażenie. Kiedy bowiem patrzę na prostotę Patryarchy i biskupów pełnych nauki i świątobliwości, żyjących poufale ze swoją owczarnią, w pierwotnem Chrześcian ubóstwie i skromności, bez żadnej świeckiej powagi trącącej jakimkolwiek rodzajem dumy, lecz ozdobionych powagą duchowną swego charakteru, która im jedynie służy do godnego spełnienia obowiązku i do powstrzymania się od uczynków krzywdzących tę świętą dostojność; kiedy ich widzę okrążonych ludem, jakby dziećmi własnemi i otoczonych powszechną miłością i uszanowaniem, któremu by nasze największe oznaki honoru pozazdrościć mogły; kiedy zdumiewam się nad surowością życia zakonników i rozrzewniam się widokiem ich ciężkiej uprawy ziemi; kiedy wszędzie widzę pobożność, niewinność i prawowitość; kiedy postrzegam tysiące pustelników, którzy w jaskiniach oddają się pobożnym rozmyślaniom, albo pracy; kiedy nareście to wszystko widzę jaśniejące, jakąś głęboką prostotą, dziecinną prawie szczerością, chrześciańską miłością i niepokalanym płomieniem najżywszej wiary; wtedy istotnie się zdaje, że jakimś cudownym sposobem wstecz się cofnąłem do owych błogosławionych pierwszych

raczej przyczyniły się do jej powiększenia pomnażając uprawą ziemi tak wielką ilość płodów, jaka nawet nie może być zużytą."

wieków kościoła; bo w tych gorliwych zakonnikach i pustelnikach widziałem Pawłów, Antonich, Makarych Efremów: a skromni, ubodzy i światli biskupi w swojej pasterskiej prawdziwej powadze przywoływali w pamięci wielkich Dyonizych, ~~[illegible]~~ Klemensów, Grzegorzów i Bazylich. Nieumiem ci wyrazić tej przyjemności, jaką napełnia się dusza na tak błogie widowisko; małoż to bowiem przenieść się do naszego złotego wieku? małoż to oglądać te cnoty i pobożności, o których tyle ci mówiły pierwiastkowe dzieje S. Wiary? Gdyby kto przez własne zepsucie powątpiewał o niewinnem życiu pierwszych wyznawców Chrystusa, to Liban błogosławiony swoim przykładem usunie wszelką w tym względzie wątpliwość.

Wielki spór zachodzi między pisarzami Maronickiemi a Europejskiemi względem początku tych katolickich Górali. Maronici *) wyprowadzają swoje pochodzenie od S. Marona, sławnego pustelnika w końcu czwartego ~~[illegible]~~ na początku piątego wieku, o którym wspomina historyk Teodoret i S. Chryzostom. Ten pustelnik zyskał wielką wziętość w całej Syryi i klasztor założony między Apameą i Emsą nad rzeką Orontem nazwano Maro od jego imienia, a zakonnicy nazywali się Maronitami. Przy schyłku siódmego wieku kiedy już zaczynały się okazywać nasiona przyszłego rozdwojenia kościoła na Wschodni i Za-

*) Jerzy Amira w przemowie do Gram. Syryjskiej. — Jan Hezronita w przemowie do Syryjskiego psałterza. — Gabriel Sionita De moribus Orientalium. — Abraham ~~Eszell~~ Eszellensis prof. języków Syryjskiego i Arabskiego w Rzymskiej akademii Sapienza w różnych dziełach swoich. — Jego następca Faustyn Naironus Diss. de origine nomine ac Religione Maronitarum i w drugiem dziełku Enoplia Fidei Catholicae, a nareście Assemanowie. wszystko to są Maronici sławni nauką i wychowani w Seminarium Rzymskiem.

chodni, wtedy klasztor Maro bronił sprawy Łacińskiej, a dla powstrzymania postępu strony przeciwnej w górach Libanu został wysłany mnich Jan z tego klasztoru i przeto nazywany Maronem. Jan Maron po wyświęceniu się na pierwszego Syryjskiego Maronitów Patryarchę zwołał, jak mówią, Syryjczyków nieskalanych Nestorianizmem i Monotelizmem w niedostępne góry, zaprowadził porządek cywilny i militarny i utworzył małe państwo oddzielne i niezależne od Byzantyjskich Cesarzy i dla tego mieszkańców tych gór nazywali Maronitami, albo Mardaitami, czyli Rokoszanami i tu przywodzą świadectwo Cedrena. Jan Maron Patryarcha wydał jako Katolik książkę wiary dla Libaniotów, w której zbijał błędy Nestoriusza i Eutychesa: a rządził Maronitami aż do śmierci przypadłej w 707 roku. Od tego czasu Maronici utrzymując męstwem swoję niepodległość zachowali nieprzerwanie aż do dziś dnia ~~rzą~~ swoję rzą. ~~Rządzonemi przez Xiążęta~~

Przeciwnie nasi Historycy wywodzą początek Maronitów od sekty Monotelitów, czyli tych kacerzy, którzy tylko w Chrystusie jedną wolę i działanie przypuszczali. Kiedy szósty sobor powszechny potępił tę herezję, wtedy jej zwolennicy uciekli w góry Libanu i tam od swego biskupa Marona wzięli imię Maronitów. Eutychiusz Katolik patryarcha Alexandryjski wyraźnie powiada, że kacerz Maron zaprowadził Montelizm czyli Jednowolców w górach Libanu: wprawdzie Assemani świadectwo tego pisarza uważa za bajkę, ale wszystkie dowody przytoczone czerpie właśnie z tych czasów,

kiedy Maronici byli już katolikami. Lecz nawet zgadzając się na zaprzeczenie Eutychiuszowi, to jeszcze pozostają świadectwa dawniejszych pisarzy. S. Jan Damascen ogłasza, że nie wejdzie w uczestnictwo z inaczej wierzącemi, a szczególniej z Maronitami †), ba nawet marzyć po kacersku nazywa Maronizować x). W starożytnym dodatku do pism Tymoteusza patryarchy Carogrodzkiego, które wydał Kombefiziusz v), czytamy, że ci są Maronici, którzy czwarty, piąty i szósty sobór odrzucają i jedną wolę i jedno działanie (w Chrystusie) utrzymują. Tym bardziej zasługują na wiarę te świadectwa, że na Wschodzie słowa Maronita i Monotelita są uważane za jednoznaczne, jak dowiódł tego uczony Renaudot +). Połączenie się wreście Maronitów z kościołem Rzymskim opisuje Wilhelm Tyryjski, współczesny temu ważnemu zdarzeniu i najbliższy sąsiad, bo był Arcybiskupem Tyru; w roku tedy 1182, wedle tego pisarza, naród Syryjski mieszkający na Libanie przetrwawszy pięć wieków w kacerstwie Marona pojednał się z kościołem i wyznanie ~~[illegible]~~ wiary uczynił przed trzecim Łacińskim patryarchą Antyochii Emerykiem o); to samo powtarza Kardynał Jakób de Vitri, a pierwej Biskup Ptolomaidy ≠).

---

†) De recta sententia T. I. p. 395. ed. le Quien. — x) T. I. p. 485.
v) T. II. Auctarii Biblioth. Graec. +) Hist. Patriarch. Alexandr. Jacobit. p. 149.
o) Hist. rer. lib. XXII. c. 8.
≠). Vitri nieco jest późniejszy od Wilhelma Tyryjskiego i dlatego mniejszej powagi w tej rzeczy, bo zdaje się, że wypisał to z Wilhelma. Poujoulat przywodzi świadectwo kardynała Vitri, cytowanego prawie od wszystkich Historyków kościelnych, jako rzecz dotąd nikomu nieznaną i ogłasza z góry, że błądzą w tej rzeczy i Maronici i uczeni Europejczycy rozstrzygnął niby ten spór zdaniem Kardynała z dodatkiem: Cette petite découverte est un des fruits les plus précieux de nos recherches. — Jak to maluje charakter większej części Francuzów!

Mimo tak silnych dowodów nietylko niemam za złe, że uczeni Maronici bronią się do upadłego od dawniejszej Herezyi Jednowolców i pragną dowieść przechowanej nieskazitelnie wiary: lecz owszem trudno ich nie podziwiać, że i pamiątkę błędu tą zatrzeć. Jednakże ten szanowny lud może się tém pocieszyć, że po swojém powstaniu z upadku Monotelizmu przeszedł niezawodnie inne katolickie narody i w przywiązaniu do ~~[illegible]~~ nowej Religii i w niewinności obyczajów tak żywo przypominających najszczęśliwsze wieki kościoła. 1).

Dla lepszego przekonania o dobroczynnym wpływie świętej wiary na Maronitów zwrócę twe oko na ich sąsiadów Druzów, których także prześladowanie religijne zapędziło w te góry. Ich

Długo początek, religia i życie domowe tych górali były odziane nieprzebytą chmurą tajemnic: lecz później zdobycie kilku ich ksiąg mistycznych i głębsza znajomość historyków wschodnich w Europie rzuciły pewne światło, chociaż i dotąd nie rozpędziły całkiem mgły otaczającej ten lud tajemniczy.

W jedynastym wieku panował w Egypcie Kalif Mansur el Hakim, któremu w szaleństwie i dzikości niebyło równego. Rujnował kościoły Chrześciańskie, a potem je wcie-

1) X. Maxymilian Ryło miał się zająć przejrzeniem Archiwów i bibliotek Libańskich dla lepszego dośledzenia początku i historyi Maronitów.

nym kosztem dźwigał: budował szkoły i Medresy, a potem wywracał i mordował nauczycieli i uczniów: w dzień kazał zamykać bazary, a w nocy otwierać: zabronił kobietom wychodzić z domu i patrzeć przez okno, przestępujące ten zakaz śmiercią karał, a szewcom pod utratą życia niedozwolił robić obuwia dla niewiast, aby nie miały w czem wyjść ze swego mieszkania; własną stolicę Kair palił, rabował i tym podobne dziwactwa okrutne popełniał. †) Za panowania tego Kalifa przybyło do Egyptu dwóch zagorzałych Islamu Kacerzy, jeden ze szczepu Tureckiego Durzi, drugi Pers Hamza, a widząc w Hakimie zdatnego do swych zamiarów szaleńca, wmówili Kalifowi, że Bóg się w niego wcielił i odtąd zaczęły się nowe dziwactwa; obwoływano jego imię zamiast Boga i Mohammeda z Minaretów, a kiedy przechodził klękano i padano na twarz wołając: O sam, o jedyny, o twórczy, o nieśmiertelny. Wymowa Durzi i Hamzy obok potęgi Kalifa zjednały mnóstwo zwolenników nowemu Bogu, a dla lepszego ugruntowania téj wiary napisał Durzi księgę, w któréj dowodził, że w każdym czasie Bóg od początku świata wcielał się w różne osoby, a nareście teraz został Kalifą Hakimem. Takowe brednie oburzyły do reszty wyznawców Koranu w Egypcie i w gwałtownem powstaniu ledwie

†) Hist: Szejcha El-amam Alsejuti. Mines de l'orient. T. I.

niebył zabity Durzi, który widząc niebezpieczeństwo dla siebie i swoich uczniów umówił Kalifowi, aby go wysłał na opowiadanie nauki w inne miejsce: Hakim dając mu pieniądze rzekł; Jedź do Syryi, rozszerzaj posłannictwo i rozdzielaj między wyznawców dane ci pieniądze. Po ustąpieniu z Egyptu tego sektarza Hakim za sprawą siostry własnej w krótce był zabity, a Durzi ze swemi zwolennikami schronił się w góry Libanu i Antylibanu, gdzie jeszcze wiele mieszkańców do swojej wiary pozyskał, a ztąd wyznawcy tej sekty od jego imienia Durzi nazwali się Durzami, albo Druzami. 1). Głó

Główną posadą tej nauki jest wcielenie Boga w Kalifa Hakima, który ma znowu przyjść i cały świat zwyciężyć na miejscu zwanem Czarny kamień i wtedy Druzowie mają panować nad światem. Wszystkie przepisy i obrządki Islamu są u nich zniesione, np: modlitwa, post, pielgrzymka, obrzezanie i wszelka uroczystość; piją wino, jedzą wieprzowinę i inne rzeczy zakazane w koranie: wierzą w przechodzenie dusz i dobre dusze znowu wracają do ludzi, bo kiedy człowiek umiera wtedy jego dusza ma wstępować natychmiast w dziecko,

1) Ibnol-Dżuzi Hist: Zwierciadło czasu. Journal Asiatique № 23. Novembre 1837.

które się rodzi w tym czasie: ale złe dusze przechodzą w osły, muły i inne zwierzęta. Nie przypuszczają ani dnia sądnego, ani zmartwychwstania: utrzymują, że cały świat ma wielkie wnętrzności i jak się wygłodzi to ziemię pochłonie. Turcy nadzwyczaj Druzów niecierpią i fetwami Muftych są ogłoszeni za gorszych od Żydów, Chrześcian i samych Apostatów.

Rozdzielają się na dwie klassy Dziahel i Akkal, to jest, na prostych i Mądrych: Dziahel stanowią ~~tut~~ lud prosty, który nie ma żadnych religijnych obrzędków: Akkal są to niby duchowni i różnią się od ludu białym zawojem mającym oznaczać czystość. W każdy czwartek wieczorem zbierają się do swoich bożnic, które zawsze są stawiane na górze w samotnem miejscu: do tych schadzek przypuszczają się i kobiety, lecz także mądre czyli Akkal: w czasie trwania tajemniczych obrzędów stoi straż dokoła bożnicy, aby się jaki profan nie podkradł i ktoby kolwiek nie z liczby mądrych wszedł w czasie obrzędów, musi umierać. Wszystkim biorącym udział w tych schadzkach najściślej tajemnica jest nakazana i zdrajca, wedle wyra-

-żenia ich xiąg świętych, musi spotkać śmierć bez litości, mi-
łosierdzia i pobłażania. Stąd pomimo zabrania ich xiąg (mistycznych)
wczasie wojny, pomimo odkrytych różnych wiadomości, zaw-
sze ich obrzędy są otoczone niepewnością i tysiącznemi baj-
kami. Powiadają że w bożnicy ma być skrzynka zamknięta,
którą tylko najznakomitsi Akkal umieją odmykać, a w tej
skrzynce ma się mieścić posążek Hakima ich Boga w postaci
ludzkiej, a wedle innych w postaci cielca. Przed tą skrzynką
upadają na twarz i cześć należną Bogu oddają. Mają być
rozmaite stopnie Akkalów pod zwierzchnictwem jednej naj-
wyższej głowy: wszyscy znakomitsi mądrzy ze swoim naczelni-
kiem są obowiązani do bezżeństwa. Żaden Akkal nie będzie
u steru rządzących Emirów, aby przez to nie zdawał się brać
uczestnictwa w ich zdzierstwach. Jeden tylko jest publiczny
obrządek pogrzebów, na które zawsze Druzy najliczniej się
gromadzą, gdzie znakomitszy ~~mądry~~ Akkal po odczytaniu
modlitw pyta otaczających o sposobie postępowania
zmarłego i jeśli otrzyma dobre świadectwo, dodaje te sło-
wa: niech ci Bóg będzie miłościw, a w razie przeciwnym
nic nie mówi. Zwyczaj ten przypomina dawny obrządek sta-
rożytnych Egypcyan. Akkal, t.j. Mądrzy biorą broń wtedy
tylko, kiedy idzie o zabespieczenie własnej ziemi, a nigdy nie
znajdują się na żadnych wojennych wyprawach za granica-
mi gór ojczystych. Akkal nie stanowią klassy dziedzicznie
oddzielnej, ale każdemu Druzowi wolny jest do niej przy-
stęp, byleby się oświecił w rzeczach potrzebnych dla przypusz-

czenia do tajemnych obrzędków.
W xięgach mistycznych Druzów znajdują się te słowa; ~~Przyj~~
~~mij wiarę tych, którzy mają moc nad tobą, bo taka jest~~
~~wola Hakima, dopokąd on niedobędzie miecza i niezniszczy niewiernych~~. Na tej przeto zasadzie Druzy udają na pozór Mosleminów, ilekroć bowiem razy znajdują się w miastach, tylekroć uczęszczają do Meczetów, czynią ~~ablu~~ ablucie i odmawiają modlitwy Islamu; a znowu będąc między Maronitami, gotowi są przybrać powierzchowność Chrześcian, a wrzeczy niecierpią i Mosleminów i Chrześcian. Szkółki dość liczne, w których Akkal uczy ~~czytać~~ pisać i czytać na Alkoranie: lecz często dzieci Druzów chodzą do szkółek Maronitów i tam czytają psałterz.
Główną ich zaletę stanowi gościnność, nie ta wprawdzie, któraby uprzejmością ujęła przechodniów, ale nieodmawiająca nigdy przyjścia i przytułku proszącym. Druz i Maronita z każdym, co się do nich udaje, ostatniem się podzieli i za nic w świecie niedozwoli gościowi najmniejszéj krzywdy wyrządzić. Nad często szukają w tych górach schronienia prześladowani od wicekróla Egyptu i żadna groźba, ani władza samego Emira niezdoła zmusić do wydania gościa, cały bowiem naród gotów powstać wobronie niepokalanego w tym względzie honoru ich krainy. W całej przeto Syryi Liban jest miejscem ucieczki i przytułku nieszczęśliwych, który nawet spozierając na te góry swobody i schronienia

znajdują ulgę w cierpieniach przez samą nadzieję śmierci.

Druzy niezmiernie są tkliwi na swoję opinię publiczną i wszelka choćby najmniejsza zniewaga okazana jawnie obudza najgwałtowniejszą zemstę; lecz jeśli najbardziej krzywdząca rzecz jest tajemnicą dla świata, wtedy łatwo znoszą i dają się pieniędzmi ułagodzić: to jest, sam na sam możesz mu dać w twarz, a kilka piastrów będzie dostateczną nagrodą. Stąd możesz do najpodlejszych czynów skłonić ich pieniędzmi, byleby rzecz została ukrytą; jaka to różnica od Maronitów, którzy i w skrytości mając Boga za świadka nie odważą się puścić na bezprawia.

Darmobyś szukał u Druzów tej niczem nierozdzielnej jedności, tej zgody domowej i cnót familijnych, jakie widzisz u Maronitów i nie obaczysz tam szlachetnej pokory Chrześcijańskiej; owszem, dumni i niespokojni ustawicznie się kłócą między sobą, związki krwi i przyjaźni nie są trwałe, bo nawet syn za dojściem do lat knuje przeciwko ojcu; stąd u nich zachowuje się dawne prawo Wschodnie, że w 15 lub 16^{tym} roku młodzieniec odbiera część majątku, który się na równe schedy dzieli i jedna część zostaje przy ojcu: zwyczaj ten tłumaczy parabolę Ewanielii o synie marnotrawnym, który mówi: *Ojcze, daj mi dział majętności na mnie przypadającej.* Ustawiczne u nich stronnictwa i wojny; Dawniej było dwie partie, to jest,

Akli, biała, i Kifilli, czerwona, które się wzajem orężem wytępiały; a teraz dzielą się także na kilka stronnictw i w tych wojnach domowych do tyla się zapamiętali, że dla pognębienia ziomków przeciwnej strony gotowi łączyć się z Turkami, choćby to groziło zgubą całemu krajowi. Swoboda jakiej używają w górach wykształciła u nich dumę Republikańską i śmiałość aż do szaleństwa; wiadomo że Druzy dawniej mieli zupełną przewagę na Libanie, a sława ich Emira Fakkardina przeszła aż do Europy: ale ich kłótnie wzajemne pomogły do wzięcia góry Maronitom, osobliwie po przejściu Emir Beszira do wiary Chrześcijańskiej. Następne wojny ciągle ich umniejszają i tak podróżni w 18 wieku liczyli ich 120000, w 1820 roku już tylko wynosiła ich ludność 70 tysięcy, w 1831 roku 60 tysięcy, a za mego pobytu zastałem tylko szczątki tego narodu po strasznym przed czterma laty pogromie naniesionym przez Ibrahima Paszę i Emir Beszira, który żadnej zręczności nie opuszcza dla potłumienia tych niespokojnych republikanów; jakoż w 1839 roku liczono tylko 30 tysięcy Druzów.

Odwaga ich znana w całym Wschodzie ma w sobie wiele dzikości i często zbliża się do szaleństwa. W bitwach podobni są do Tygrysa, co się rzuca na rynek pełny ludzi, aby porwać i unieść swą zdobycz, bez żadnego względu na niebezpieczeń-

stwo. Do dziś dnia powtarzają w górach ten sam wypadek, o którym jeszcze Volney wspomina, to jest, że trzystu Druzów napadło wśród białego dnia na Damaszek liczący sto dwadzieścia tysięcy mieszkańców i z łupem powróciło w swoje góry. Opowiadano mi o sławnym teraz Emirze Druzów Jussuf, którego szesnastoletnim młodzianem odumarł ojciec; Druzy zgromadzili się dla wyboru nowego Emira i z przyczyny zagrażającej wojny z Ibrahimem Paszą chcieli pominąć niedorosłego syna, a wybrać jego stryja; wtedy Jussuf wszedszy do zgromadzenia rzekł; Wątpicie o mojej odwadze? I nie dając czasu do odpowiedzi wyrywa sobie oko i ciska na ziemię mówiąc z najzimniejszą flegmą: Sądzę jednak, że się nie zlęknę. Po takim kroku młodzieniec jednozgodnie został Emirem. Pokazywano mi także wąwoz na gałęzi gór Szejcha Dżebel, gdzie 10 tysięcy Egipczan Ibrahima Paszy poległo od 500 Druzów zasadzonych ~~z~~ na szczycie i całemi siłami niby niewskórał Ibrahim, gdy go Emir Beszir niewsparł góralami Chrześciańskiemi. W czasie tej porażki zabrane były święte Druzów księgi, które Klod Bej posłał w darze Papieżowi.

Sam pozor Druzów coś ma w sobie strasznego i posępnego: należy to przypisać ich klęsce, którą czuć umieją; nie tako są przystępni, zimni i ~~wsobie [illegible]~~ skryci, a spotykają cudzoziemca z bladą i posępną twarzą z dzikiem i ponurem wejrzeniem.

Wielki ich turban, co się różni od wszystkich innych, bo jest w kształcie rzepy z wierzchem płaskim, zwieszający się nad twarzą czyni ją więcej groźną, a płaszcz, albo Abba w pasy białe i czarne, otulający tajemniczo ich postać zdaje się oznaczać żałobę. Druzy podobnie jak Maronici dzielą się na szejchów lub Emirów i na lud prosty i podobnie wszyscy na siebie pracują uprawiający rolę i ogrody, a główny ich odbyt stanowią morwy. Kobiety ich ubierają się jak Maronitki, ale się więcej kryją i nigdy z odkrytą twarzą niewychodzą z domu. Druzy osobliwie znakomici, bo te dawne rody w niezmiernem są poważaniu, zawierają małżeństwa najczęściej z krewnemi, nawet brat pojmuje siostrę, co jednak przez wzgląd na Turków i Chrześcian nietak się często dzieje. Takowe pogwałcenie krwi własnej zaprowadza w ich familijnem pożyciu zepsucie i niepodobna mi wyliczyć tych brudów, o jakie powszechnie są oskarżani, zwłaszcza, że może być wiele przesadzonego, bo życie ich domowe nieodkryliło dotąd tajemniczej ~~tt~~ zasłony. Chociaż im ustawy dozwalają wielożeństwa, jednak prawie wszyscy mają jedną tylko żonę, ale za to często ją przemieniają, bo z najmniejszej przyczyny następuje rozwod, tym łacniej, że niewiele zachodu potrzeba dla męża, aby się jej pozbyć: kiedy

bowiem wedle zwyczaju prosi żona o pozwolenie wyj-
ścia gdziekolwiek, wtedy dość mężowi powiedzieć Idź
i nie dodać słów, i wróć do domu, aby rozwód był
skończony.
W ogóle Druzy są gościnni, odważni, pracowici,
i republikanie: ale razem niespokojni, dumni,
mściwi, bezbożni lub obojętni na wiarę, tajemnie
rozpustni i skryci aż do chytrości. Tę ostatnią wa-
dę urodziła ich nadzwyczajna obraźliwość na naj-
mniejsze uchybienie publiczne: stąd dla ujścia zem
od zemsty nawet najwięksi nieprzyjaciele fałszywą
grzecznością wzajemnie się maskują, a nikt nie od-
waży się mówić szczerze i po prostu, dla uniknienia
wszelkiej obrazy. Żal tych ludzi pogrążonych w gru-
bej ciemnocie, którzy mają przyrodzone zasoby bardzo
szlachetnego charakteru. XX Jezuici przy pomocy Emir
Beszira pracują nad ich nawróceniem i w roku 1836
skłonili ze 200 rodzin do przyjęcia wiary Chrystusa,
lecz i każdego roku niemało się garnie do nauki Zba-
wienia; co żeby nie było pozorną rzeczą, XX Jezuici
ustawnie ich oświecają w zasadach wiary i w najczul-
szej ojcowskiej opiece mają tych nowo nawróconych.
Jeszcze Towarzystwo Jezusowe zasługuje i stąd na

pochwałę, że Druzów nie na Łaciński obrządek, ale na Maronicki nawrócili, co dla Wschodnich jest rzeczą powabniejszą i razem zapobiega przyszłym niezgodom na dibanie, bo różnica obrzędów często przywodzi do rozdwojeń i w dogmatach.

Oprócz Druzów mieszkają jeszcze w tych górach, a szczególniej od Balbeku do Tyru Meticale, albo Motuale, to jest zwolennicy Alego.

Sunni i Szii są to dwie główne gałęzie wyrosłe w samych początkach z nauki Mohammeda i bardzo sobie nienawistne. Początkiem do tego najpierwszego i największego rozdziału w Islamie była kobieta, choć za nie są miane niewiasty w Koranie. W czasie wojny przeciwko Beni Mostalak toczonej przez Mohammeda, najmłodsza i najulubieńsza mniemanego proroka żona Ajsze bądź przypadkiem, bądź umyślnie zbłądziła i odłączyła się w nocy od obozu z młodym synem Ssafwana; przeto na drugi dzień za powrotem Ajszy naradzał się ciche prorok z czterema najmilszemi zwolennikami, to jest, z Ebubekerem, Omarem, Osmanem i Alim, co sądzić o tej przygodzie; pierwsi trzej oświadczyli, że na Matkę wiernych nie może paść żadne podejrzenie, lecz Ali był zdania, aby bliżej tę rzecz rozpatrzyć. Jednak Piękna Ajsze, co, bez ubliżenia godności proroczej, wodziła

po prostu za nos, potrafiła go skłonić do tego, że dla uspokojenia podejrzliwych umysłów spadł z nieba rozdział, albo Sure Koranu, w którym nad śnieg została wybielona i oczyszczona z wszelkiego zarzutu, chociaż Ali niebardzo wierzył temu niebieskiemu świadectwu. Ajsze za takowe posądzenie Alego chowała w sercu zemstę i po śmierci Mohammeda najdzielniej się przyłożyła do usunięcia Alego od Kalifatu i sama zapalała żołnierzy przeciw Alemu w sławnej bitwie wielbłądziej, którą tak nazwano, że w tej potyczce Ajsze objeżdżała szeregi na wielbłądzie.
Z tej politycznej sprzeczki o następstwo Kalifatu musiała w rządzie Teokratycznym urodzić się sprzeczka Religijna, która wyznawców Koranu rozdzieliła w trzydziestym szóstym roku Hedżry na zwolenników Alego i Omara. Stronnicy Omara silni i w posiadaniu Kalifatu przybrali sobie imię Sunni, czyli, spełniaczów podania w słowie i uczynku: a przeciwników napiętnowali imieniem Szii, t.j. Odszczepieńców. Ustawne wojny między Sunnitami i Szyitami, a nadto zamordowanie Alego i Husejna jego najmłodszego syna, obudziły największą wzajemną nienawiść i oba stronnictwa wzajem się wyklinali i mordowali. Szyici

przemogli u Persów, a Sunnici wzięli górę w państwie Osmańskiém; w którém później Sułtan Selim z największą zajadłością poszukiwał Szyitów, a podejrzanych o to kacerstwo od 7miu do 80ciu lat jako niewolników szatana wymordował, a było ich 40 tysięcy.

Nie więc dziwnego, że imię Metualów, czyli stronników Alego, niebyło znane przed 18tym wiekiem, bo te szczątki Alego w Cesarstwie Tureckiém ukrywały się w górach Antylibanu pod imieniem Arabów Amedenów i Kortów, przynajmniej tak ich zowią dawniejsi Wędrowce, jak Danville i Pococke. W 18tym wieku pokazali się pod swoim imieniem i wtedy mieli posiadłości na Antylibanie i dolinie Bka, a Balbek był ich stolicą; potém się byli wdarli na Liban, lecz tych niespokojnych rabusiów wypędził ~~Emir~~ najwyższy Emir Jusuf; i przeto Metuale udali się w inną stronę i rociągnąwszy się aż do Tyru wkrótce to miasto zdobyli. Po sprzymierzeniu się Metualów z Daherem rządcą Akry wzniosła się ich potęga: ale tej bitnej hordy złamał siłę Dżezar następca Dahera, tak, że ledwie garstka Metualów mogła ujść pogromu i znaleźć schronienie w górach między Maronitami i Dru-

zami. Teraz jednak znowu znaczna ich część osiadła w Bal-
beku, dolinie Bka i miastach pobrzeżnych ~~dawniej~~ Feni-
cii; ale dawnej siły nieodzyskali.
Dogmata ich są te same, jakie zachowują Szyici
w Persyi: to jest, przeklinają Ajszę, Omara i innych
wrogów Alego: swoje ablucie czyli omycia zaczy-
nają od łokcia, kiedy Turcy od końca palców; ta
różnica przypomniała mi sekty Guliwera, gdzie jedni
z grubego, a drudzy z cienkiego końca jaja tłuką.
Brzydzą się wszystkiemi ludźmi innego wyznania, ale
nie najwięcej Frankami, jak chcą niektórzy z podróżnych,
i jeśli na Europejczyków najczęściej napadają, to jedy-
nie przez chęć łupu, bo wschodni pospolicie z małemi pie-
niędzmi jeżdżą, chyba kupcy, na których w licznej ka-
rawanie niełatwo napaść. Z ludźmi innej wiary
niegodzi się im ani jeść ani pić razem, samo dotknię-
cie się różnowiercy ich plami, a wszelkie naczynie
uważają za nieczyste, jeśli z niego jadł albo pił
różnowierca, a stąd trzykrotnem zanurzeniem we
wrzątku przy odmawianiu modlitwy oczyszczają naczy-
nia metalowe, bo gliniane ~~[illegible]~~ tłuką i podobnie
postępują z kupionemi do jedzenia rzeczami, t.j. trzykrot-

nie zanurzają w gorącej wodzie. Jednak ci przesadzają, którzy utrzymują, że Metuale niepiją wody z tych źródeł i rzek, z których Chrześcianie lub Moslemini czerpią napój, bo w takim razie zupełnieby wody nieużywali. Ten Metualski tref i zakaz jest daleko silniejszy od Żydowskiego, a stąd daleko więcej jak Żydzi są odosobnieni od innych narodów. Utrzymują się albo rolnictwem, albo wyrobem jedwabiu, albo chowem bydła, stosownie do zamieszkanego położenia ziemi. Ich sąsiedztwo Chrześcianom i Moslеminom bardzo niemiłe dla tupieztwa i niespokojności: sam nawet ich zewnętrzny pozór mający ~~w~~ sobie coś dzikiego niemało przeciw nim uprzedza: są wprawdzie silni i dobrze zbudowani, ale złe im patrzy z oczu. Obyczaje rozwiozłe, bo kobiety są uważane jako własność, albo rzecz, którą posiadacz może pożyczyć lub nająć. Metualów na Libanie bardzo mało, bo tylko koło Afki się gnieżdżą, ale najwięcej mieszkają na Antylibanie, a liczą ich wszystkich do dwudziestu kilku tysięcy. Grecy katolicy i Ormianie katolicy mieszkający na Libanie mają zupełne podobieństwo do Maronitów. Ormian bardzo nie wiele znajduje się w górach, bo prócz dwóch wspomnianych Ormiańskich klasztorów, może jeszcze jaki tysiąc ~~[illegible]~~ naliczy się mieszkańców; kupiecki ten

narod woli przebywać po miastach dla handlu. Greków katolików daleko więcej schroniło się w góry od prześladowania i liczą ich w górach do 16000: najsławniejszy ich klasztor, gdzie utrzymuje się drukarnia jest Markanna, niedaleko od Bejrut. Wszystkie te narody różnej Religii i zwyczajów, ścieśnione w tak małej przestrzeni, tęczy jeden język Arabski, bo tylko w liturgii używa się język Grecki i Syryjski, których lud i pnie i kapłani nierozumieją.

O to i wszystko co mogłem tobie powiedzieć o miejscach i mieszkańcach Libanu, tej najwyższej góry w całej Syryi ciągle górzystej; nazwanie Libanu wywodzą od słowa Hebrajskiego i Arabskiego Leban t. j. mleko, ~~[illegible]~~ dla tego, że wiecznym śniegiem białym jak mleko błyszczą się trzy najwyższe szczyty, jako to: Sanin pod którym leży Fakra, Liban właściwy, gdzie cedry rosną, i Dżebel szejch czyli góra Szejch, która jest najwyższą. Liban z przyczyny swoich wód żywych i wiecznej zieleni bujnych drzew był zawsze poetyczną stroną dla rozrzuconych po innych miejscach Syryjczyków, a osobliwie dla skwarnej Judei. Nad Pismo chcąc przedstawić piękność oblubieńca powiada że ozdobny jak Liban 1): albo chcąc zachęcić ludzi do

1). Cant. V. 15.

do starania się o dobre imię przyrzeka im chwałę Libanu *):
i mówi że cześć tego imienia tak będzie wdzięczna jak
wonia Libańska x); ta starożytna góra patrząc ze swojej
wyżyny na całą Syryę żywe w jej losach, jak wyraża
pismo, bierze uczestnictwo, smuci się nad upadkiem bo-
hatyra i nad klęską narodów, albo się weseli, kiedy
ziemia odetchnie po zgonie ciemięzcy, ale jej radość
krotka. +).

I dla mnie Liban zawsze pozostanie poetyczną stroną
i nigdy niezapomnę ani tych jarów i szczytów odzianych rozkosz-
nemi sadami i szumiących tysiącem źródeł, ani tych krzyżujących
się ścieżek, po których się błąkałem w miłem zachwyceniu,
bo z każdym krokiem nowy się czarujący widok odsłaniał: ani
wreszcie tych poczciwych i bogobojnych Maronitów, co mnie
jak brata przyjmowali, co ze szczerą radością dzielili się często
ostatnim kawałkiem chleba. Myśl moja wybiegać będzie
do tej lubej krainy. kiedy wiek, co wzmaga miłość cichego
i spokojnego żywota, zechce wybierać ustronie, gdzieby wśród
czarujących obrazów przyrodzenia, pod niebem pogodnem
i oblanem ~~wiosnowem~~ przez powietrze wiosniane, wśród
mieszkańców pełnych poczciwości i prostoty patryarchal-
nej ostatnie chwile błogo i zdala od zgiełku świata
przepędzić: wtedy myśl spocznie na Libanie; lub kiedy
znużenie i tęsknica owładną sercem i duszą, wtedy myśl
poleci w te rozkoszne góry, aby się choć na chwilkę orzeź-
wić samem wspomnieniem.

*) Izai: XXXV. 2. x) Ozeasz: XIV. 7. — +) Ezech: XXXI. 15, 16.

Sidon.

L

Szóstego września około jedynastej rano podziękowałem za gościnność Mirbeszirowi i udałem się do Sidonu leżącego o sześć godzin drogi. Przy wyjeździe wytrzymałem rabunek, czyli co jedno rozdałem podarki dworzanom. Chciałem skończyć na opłacie znaczniejszych, ale to było niepodobieństwem: każdy z tych dwieście służalców znalazł słuszny powod do upomnienia się o darowiznę: ten bowiem przynosił świecę, ten posłanie, ten fajkę, ten kawę, ten jedzenie, ten pokazał drogę, ten oprowadzał, ten konie opatrzył, ten anegdotkę powiedział, i tak daley, a byli nawet i tacy, co przez wielką życzliwość dla mnie domagali się pieniędzy; chcęc nie chcęc musiałem, pomimo naywiększej oszczędności potrzebnej w tej drodze, posiać z dziesięć dukatów i jeszcze niebyli radzi. Przekonałem się tedy o dwóch prawdach jak świat starych, to jest, że dwór psuje ludzi i że nie bogaci nie powinni się wdawać z wielkiemi Panami; jednak to przykre wrażenie rabunku rozpędziły pięknie uprawne góry; gdzie mnóstwo widziałem oliw i czasem ładne wioski.

ki. Przejeżdżając potem około mieszkania sławnej Lady Ester Stanhope, zboczyłem trochę dla oglądania domu tej pustelnicy nie z pobożności, tylko z wybujałej wyobraźni. O trzy godzin od Sidonu zaraz przy wiosce Dżiuni znajduje się same około niewielkiej góry otoczone do koła niskiem murem, a w jednej linii tego obwodu wznosi się opiętrze dóm z dwoma małemi budynkami: cały zaś plac objęty murem zajmuje piękny w guście Angielskim ogród. Więcej jak pół roku było po śmierci Lady Ester, której ciało rodzina przewiozła do Anglii. Lady powziąwszy myśl opuszczenia na zawsze Europy, z początku rozrywała się widzeniem różnych miejsc Wschodu, a może nawet, jak powiadają, marzyła o jakich widokach politycznych, to tylko pewna, że nieżałowała złota, kiedy za jedne odwiedziny ruin Palmiry ofiarowała Arabom 2500 czerwonych złotych, którzy ją za to mianowali królową Palmiry, ba nawet Dziewicą Maryą. Często u siebie przyjmowała Szejchów Arabskich, którzy z natury chciwi zawsze u niej wypraszali znaczną jałmużnę, lecz zato obchodziła się z nimi po królesku. Jednego razu, jak mi powiadano, zaproszony Szejch na obiad niestanął na naznaczoną godzinę, Lady kazała wykopać jamę przed bramą i mieć przygotowane jedzenie: kiedy Szejch wjeżdżał w bramę, wtedy w oczach jego najsmaczniejsze potrawy rzucono w dół i zasypano, a głodnemu Szejchowi kazano się wrócić bez widzenia Lady.

Wędrowcy dawniej z pismem tej królowej mogli naj-
bespieczniej zwiedzać Palmirę; bo Lady za każdy
od siebie dany paszport suto płaciła. Takiem szafo-
waniem zrujnowała majątek i ostatnie lata ledwie
nie w ubóstwie spędziła, a po śmierci i grosza przy
niej nie znaleziono. Z upadkiem fortuny skończyło się
i jej królestwo Palmiry: cicho i samotnie żyła aż do
końca. Mój Stefan, chociaż służył u niej przez parę
lat, nie mógł jednak nigdy jej widzieć; bo surowy był
rozkaz, aby wszyscy mężczyźni jej służący chronili się
natychmiast, kiedy Lady wchodziła do Ogrodu. Prze-
chadzałem się po jej pustych pokojach, już nieco zruj-
nowanych, a które Lamartine tak szumnie opi-
sywał. Smutne wrażenie opanowało mój umysł.
Co też ta biedna kobieta musiała wycierpieć w tem
dobrowolnem więzieniu! Nasze serce tak jest ogrom-
ne, że cały wdzięczący się świat ze swemi zabawami i za-
jęciami niezdolny go zapełnić i wiele chwil tęsknoty
i niesmaku wkrada się wpośród najświetniejszego życia;
bo to serce stworzone na mieszkanie Boga, a więc każda
rzecz inna, choćby z początku zdawała się całkiem
zalegać, ba nawet rozpierać, jednak za lepszem roz-
patrzeniem się widzimy, że ~~[illegible]~~ w tej nie-
zbadanej głębi serca ludzkiego drobnieje i ginie, jak
ptak Farysa pod stropami nieba. Cóż dopiero kiedy się

pogrążyła w strasznej samotności zdala od świata, a nie blisko od Boga? Cóż dziwnego, że ją prawie zawsze a osobliwie przy schyłku widziano bardzo posępną? Umysł odosobniony bez pomocy wiary im się więcej zagłębia w samotności, tym bardziej wszystko, co jest święte, pewne i pocieszające zaciemnia się i pierzcha, a w tej dzikiej pustyni moralnej, przy niepewnem światełku wątpliwości, jak smutno i straszno zbliżać się do grobu! — Strażnik tego miejsca pokazał mi pokoik, w którym Lady skonała; stanąłem i przedstawiałem sobie jej ostatnią chwilę, kiedy wszelkie złudzenia pękły, kiedy przed sobą ujrzała całe życie marnie styrane, kiedy była samotna bez krewnych i przyjaciół, wpośród sług czatujących tylko na zamknięcie oczu, aby rozerwać jej własność, kiedy daleko od swego kraju nikogo niemiała pożegnać, do nikogo przemówić i od nikogo niemogła słówka pociechy otrzymać i kiedy wreście wieczność uchyliła przed nią straszną zasłonę. Na to wyobrażenie duszno mi się zrobiło i wyszedłem do ogrodu, aby się nieco ochłodzić. Ale i tam ścigało mię wspomnienie: zdało się bowiem, że jej posępne

myśli, które tu snuła, rzuciły na wieki cień załobny na tę rozkoszną zieleń.

Powyrażane tu wszystko do koła
Powtarzać biednej istoty cierpienie;
Tu wiatru powiew, głębokie westchnienie:
Tu łzą skropione w jej ogrodzie zioła,
Kiedy listkami wietrzyk zaszeleści,
Zda się, że szepczą o skrytej boleści.

Żal tej biednej niewiasty zbłąkanej na skrzydłach marzenia, i tym więcej żal, że ta niepospolita dusza gardząca światem była zdolna wznieść się do światła prawdy. — Mój Boże! Coto za różnica od stanu prawdziwych pustelników! Gdziem ujrzał wklęsłe doliny, wota z nich jeden, lub strome szczyty i skał urwiska, tam było miejsce mojej modlitwy i Bóg świadkiem, że po wielu łzach, po długo utkwionych oczach w niebo, zdawałem się widzieć wkoło siebie zastępy Aniołów i wtedy szczęśliwy i wesoły śpiewałem; Za tobą, Panie, dla wonności twoich biegniemy. 1).

Dalej musiałem przebywać ustawnie góry, które

1) S. Hieron: Ep. 22 ad Eustochium.

się coraz bardziej spuszczały do morza, aż nareście przedstawił się Sidon. Sława tej kolebki przemysłu i oświecenia, która nawet przez ciemną i zamierzchłą starożytność przedarła się aż do nas, zdawała się unosić nad tem miastem otulonem do koła pięknemi i ogromnemi sadami: lecz rzadko wybiegające nad ten las minarety czarne, jakby grobowe kolumny, wcześnie zapowiadały, że ujrzę tylko mogiłę Fenickiej stolicy, śpiącej snem wiecznym w cieniu tych drzew rozkosznych. Prześliczne położenie miasta zdaje się podtrzymywać chwałę tej zmarłej królowy morza. Sidon rozkłada się na wzgórzu, którego skaliste czoło przerzyna daleko morze, a na dolinie pół mili szerokiej zielenią się do koła bujne i gęste ogrody graniczące od wschodu z Antylibanem, który się piętrzy w różnych kształtach, odziany albo sosnami i innemi drzewami, albo, uprawny bawełną, bieleje zdala stogczkami. Spuściwszy się do morza przebytem rzeczkę Aula, a potém ujrzałem mnóstwo kwitnącej Lilii białej, której kielichy zakończone listkami ostro zębatemi czynią kształt gwiazdy, a wewnątrz puszek, jak barwa aksamitu, okrywa liście kwiatu: piękność tej rośliny obudziła w pamięci słowa

zbawiciela, że i Salamon niebył tak ładnie odziany. Co jeszcze przydawało wdzięku, że ta lilia rosła nad samym brzegiem morskim, gdzie były tylko wydmuchy piaszczyste, a oprócz tego kwiatku ani jedna trawka niezieleniała i ta lilia na piasku była dlamnie ową lilią oblubienica Maryi kwitnącą na suchej lasce. Tu także po drodze widziałem u podnóża gór zwykle wapiennych wykute w skale dawne groby, jak mówią, królów Sidonu: wszedłszy przez drzwi ozdobione czasem dwoma pilastrami, z tejże skały wyciętemi, można widzieć pokój [bez-] czworoboczny ze sklepieniem, a po ścianach framugi kute w kształcie naszych Katakumb: jeszcze pozostały ślady czerwonej farby, którą były wnętrza grobów malowane; zresztą nic szczególnego i daleko ustępują podobnie kutym grobom Izraelskim, które później widziałem w Jerozolimie. Niemożna było lepiej zacząć oglądanie Sidonu, pomyślałem, jak od grobów.

Wjeżdżając w miasto spieszyłem się do Kanu Francuskiego, gdzie się mieści klasztor Ziemi Świętej i chociaż wjeżdżałem w miasto obce, jednak czułem radość, bom się spodziewał zastać Xiędza Delegata

i kochanego Ryte, ale mi zaraz w bramie Kanu odebrał tę słodką nadzieję Ksiądz Gwardian już uprzedzony o mojem przybyciu oświadczając, że Reverendissimus, tak bowiem nazywają przełożonego klasztoru Jerozolimy, zaledwie teraz mógł przypłynąć z Jaffy do Bejrutu, i że jeszcze ośm dni ma siedzieć w kwarantanie. Było przeto nie z dobieństwem tracić tyle czasu, a tym więcej po otrzymaniu wesołej nowiny, że dżuma zupełnie przestała grassować w Jerozolimie i że tam klasztor Ziemi świętej, co przez dwa lata dla powietrza był zamknięty, został nareście otworzony. Podziękowałem Bogu za to dobrodziejstwo i postanowiłem po drodze zwiedzić resztę Fenicyi, a potem przez Galileę przejść się do Jerozolimy tak dawno pożądanej. –

Miasto Sidon, albo jak dzisiaj nazywają Sejda, jest bardzo starożytne. Sidon syn Chanaana, a wnuk Noego, wspomniany w pierwszej księdze Mojżesza 1), miał założyć to miasto wedle świadectwa Józefa Flawiusza x); inni znowu utrzymu-

1). Gen. X. 15. – x) Antiq. Jud. Lib. 1. c. 7. p. 14. ed Coloniae.

ję że ten gród wziął imię od mieszkających tu rybaków, bo Sida czyli Sejda ma oznaczać w syryjskim języku rybołowstwo. Niemyślę roztrzygać tych próżnych badań, to ci tylko powiém, że Sidon do najdawniejszych w świecie miast należy, bo Jakób Patryarcha, w swojém błogosławieństwie synów, już wspomina Sidon, 1), a za czasu Jozuego nazywano ten gród Sidon wielki. 2). Sidon liczył się do ziemi obiecanej i był przeznaczony dla pokolenia Aser, 3), ale nigdy go Żydzi posięść nie mogli. 4). Ta stolica Fenicyi, krainy wązkiej i leżącej między śródziemnem morzem, a pasmem gór Libanu, musiała ze swego położenia wziąć się wcześniej do handlu, bo samo pobrzeże piaszczyste albo skaliste niemogło ich wyżywić, ani też byliby wstanie bez potęgi handlu dać opor Żydom chcącym ich wygładzić. Ztąd powszechnie utrzymują, że Sidończykowie byli pierwszemi żeglarzami, ale to tylko rzecz pewna, że pierwsi wydoskonalili żeglugę. Ze śmiałém sercem i potrójną miedzią otoczonem, że użyję słów Horacego, pierwsi odważyli się na długą morską podróż bez igły magnesowej: niewstrzymały ich kolumny Herkulesa, okrążyli Afrykę i przedarli się aż na północ Europy, a morza śródziemne, czerwone, czarne i kaspijskie nad ich zuchwalstwem zdumiałe

1) Gen. XLIX, 13. — 2) Jozue XI, 8. — 3) Jozue XIX, 28. — 4) Sędz: 1, 31.

musiały poddać dotąd nieugięte czoła pod stopy swoich zwycięzców i panów. W najodleglejszych stronach wzniosły się osady i miasta Fenickie, między któremi sławne są Teby w Beocyi założone od Sidonu. Na dziwne uderzenie laski Merkurego wszystkie kraje składały swe skarby w łodzie tej królowy wody: Afryka niosła kość słoniową i heban, India klejnoty i inne swe płody, wschód materie jedwabne i bawełniane, Egypt i Mezopotamia zboże, Arabia konie, Persia miedź, a Liban drzewo na budowę okrętów; szło do Sidonu złoto i srebro z Ofiru i Hiszpanii; wieziono niewolników z Irlandyi, korale z Sardynii, a żelazo prócz innych płodów z Europy. Chociaż ten handel przy prostocie narodów nieznających jeszcze zbytku niemógł być ~~tyle~~ tak rozwinięty jak teraz, zwłaszcza, że dzikość samych ludów stanowiła niebezpieczeństwa i przeszkody: jednakże był bardzo obszerny i zyskowny, bo jeszcze nibyto Tyru, Alexandryi i innych miast handlowych, a cała Grecia drzymała w dzikiem niemowlęctwie. Na Wschodzie jako więcej ukształconym daleko łatwiej Sidończykowie zawiązywali stosunki handlowe i ustawnie ciągnęły karawany, o których tak często Pismo wspomina. Żaden naród pierwej nierozwinął tyle geniuszu, tyle przemysłu, tyle czynności i odwagi, a robiąc to dla swojej korzyści pomnażali razem dobro całej ludzkości, bo pierwsi

zbliżyli do siebie narody i pierwsi obudzili nowe wyobrażenia. Strabo powiada *), że Sidończykowie byli wynalazcami wielu nauk. Sam bowiem handel do ich odkrycia, lub przynajmniej udoskonalenia najmocniéj zmuszał. Wynaleźli Astronomię, bo znajomość gwiazd wśród nocnej żeglugi była niezbędną: a kiedy w kupiectwie na rachunku wszystko polega, przeto urodziła się u nich Arytmetyka; stosunki handlowe z odległemi stronami potrzebowały udzielania wiadomości dokładnej na piśmie, a stąd litery zostały wynalezione, lub przynajmniéj dopełnione dodaniem samogłosek, na których brak nawet dotychczas w dawnych językach wschodnich, np: w Hebrajskim: samo imię Alfabet, które się składa z dwóch ich pierwszych liter, świadczy o tym wynalazku ~~tąd~~ Sidończyków, od których późniéj te litery przeszły do Grecyi i do całéj Europy. Najpodobniéj bowiem, że do czasu Fenician pisma obrazowe, symboliczne, czyli hieroglify były jedynym środkiem do przesłania wiadomości: ale to pismo obrazowe nigdy niemogło dostatecznie odpowiedzieć potrzebie swobodnego i dokładnego wyrażenia myśli, a za dójściem do możnego stopnia udoskonalenia wstrzymuje nawet wszelki postęp umysłu i zakopuje go w pewnym stopniu oświaty, jak to dzieje się u Chińczyków z ich obrazowem abecadłem. Niechybnie

*) lib. 16. pag. 876. ed. Basilea.

należy abecadło do największych i najważniejszych ludzkich wynalazków, bo przezto Fenicyjczycy położyli kamień węgielny do tej wielkiej budowy oświecenia, jaka się teraz wznosi. Sydończykom przypisują odkrycie sztuki fortyfikacyi, czyli obwarowania miast, bo też pierwsi mieli bronić czego, ściągnąwszy skarby świata do stolicy. Pliniusz naturalista przyznaje im wynalazek szkła i sławi ich fabrykę kryształów m). Sydońskie niewiasty wyrabiały te sławne różnowzore tkane szaty, nazywane peplu, w które się stroiły wszystkie bogate piękności starożytnego świata i które, jak świadczy Homer, przywiózł do Ilionu (Parys) w darze dla swojej Heleny o). Homer wystawia Sydończyków, jako ludzi zdatnych do wszystkiego, pełnych ukształcenia i bogactwa: a Salomon powiada że byli najwyborniejszemi cieślami s). Z tego miasta, jak chce Strabo, wyszła filozofia, bo Sydończyk Moschus, mówi ten pisarz wsparty na świadectwie Posidoniusza, jeszcze przed zburzeniem Troi wyłożył pierwszy naukę atomów z). Zapewne, że Fenicyjczykowie mogli od Egyptu niektóre wiadomości zaczerpnąć, ale to wszystko niezmiernie udoskonalili i puścili w powszechny obieg. Egypska mądrość okryta religijną tajemnicą była cicha i milcząca, jak ich kamienne posągi całkiem prócz twarzy okutane, które więcej odstraszają jak zdumiewają: być

m) Nat. Hist. lib. IX. c. 36. — o) Iliad. Ks: VI. wiw. 289 itd. — s) 3. król. V, 6. — z). l. c.

to święty ogień Litewskiego ~~[illegible]~~ Znicza, którego blask padał tylko na strzegących Wajdelotów; była to owa biblijna świeca pod korcem ukryta, którą Fenicyjczycy postawili na świeczniku świata aby świeciła wszystkim.

Wśród tych bogactw nagromadzonych przemysłem, wśród obronnego wałami i murami miasta, przy oświeceniu i kunsztach żyli w pierwszych czasach swego kwitnienia bezpiecznie i spokojnie i stan ich pomyślny poszedł w przysłowie: bo Pismo mówi o mieszkańcach Lais, że był to lud bez żadnej bojaźni, według zwyczaju Sidończyków, bo nikt się im nie sprzeciwił i wielkich bogactw. y). Wprawdzie później córka Sidońska, Tyr, przyćmiła chwałę matki, jednak starożytna stolica zawsze była sławną i bogatą. Sąsiedztwo z Fenicyjczykami było dla Żydów nadzwyczaj niebezpieczne, bo w czasie zatargów trapili i łupili ziemię Hebreów, a w przyjacielskich stosunkach, mimo pomocy okazanej w budowaniu Jerozolimskiego Kościoła, jeszcze byli straszniejsi zarazą bałwochwalstwa i rozkoszy wylęgłej z bogactwa. Często Izraelici służyli Bogom Sidońskim n), między którymi najsławniejsze bożyszcza były Słońce czyli Baal, i xiężyc czyli Astarte i tej Astarcie Sidońskiej Salomon, rozmiłowawszy się w niewiastach Sidonu, oddawał cześć publiczną s). Bałwochwalstwo Fenickie szczególniej grasowało u Żydów za czasu króla Achaba,

y) Sędz: XVIII, 7. — n) Sędz. X, 6. — s). 3 Król. XI, 1.

bo było wspierane przez jego żonę Jezabel córkę Sidońskiego króla. Ale wzmógł się w potęgę Babiloński Nabuchodonozor, ten kubek wina zapalczywości, którym prorok, wziąwszy z rąk Boga, poczęstować wszystkie wschodnie narody i Sidon miał uczestnictwo w tej strasznej biesiadzie k), którą mu symbolicznie przepowiedział poseł Jeremiasza przynoszące okowy i łańcuchy na ręce i szyje a). Bóg puścił mór i krew na ulicę Sidonu, aby niebył więcej domowi Izraelskiemu gorzkim obrażeniem i cierniem boleść przynoszącym 1). Nabuchodonozor opasał miasto, a przed trzaskiem pompy oręża i waleczników jego, przed grzmotem poczwórnych jego, przed mnóstwem kół jego, nieobejrzeli się ojcowie na synów, lecz opuścili ręce i rozproszon był Sidon. o).

Po tem zniszczeniu jeszcze ten gród się podniósł i wkrótce przyszedł do świetności; a chociaż zawsze posiadał odrębnych królów, jednak ci ulegali Assyryjczykom, Medom i Persom, stosownie do losu wszystkich ziem Wschodu. Okrutny Artaxerxes Ochus miał odpowiednych sobie satrapów i rządców, co się najgorzej z obywatelami Sidonu obchodzili, którzy porozumiawszy się z innemi miastami Fenicyi zrucili jarzmo Artaxerxesa. Sidon wtedy, powiada Diodor Sycylijski z), bogactwami inne miasta Fenickie przechodził, mieszkany przez obszerny handel największe

k). Jerem: XXV. — a). Jerem: XXVII. — 1) Ezech. XXVIII. — o) Jerem: XLVII. 3. 4.
z). Biblioth: Hist. lib. XVI, pag. 439 — 443. Hanoviae. —

skarby zebrali. Na odparcie tedy strasznego wroga Sidon-
czycy wielką liczbę cudzoziemskich żołnierzy na swój żołd
wzięli: broń, żywność i inne przygotowania wojenne
w krótkim czasie przysposobili, zbudowali sto okrętów
o trzech i pięciu rzędach wioseł, które prócz innych mniej-
szych statków broniły portu: a miasto potrójną fossą
głęboką i szeroką otoczyli i nowe wysokie mury do ko-
ła wywiedli. Król ich Tennes otrzymał wsparcie od Egyp-
tu w czterech tysiącach najętych Greków pod wodzą
Mentora Rodyjskiego: ale Mentor widząc przemagającą
siłę obległających Persów postanowił siebie ratować tak
zdradą, do której uczestnictwa namówił Tennesa króla,
co mu w tym celu powierzył główne dowództwo w Sido-
nie. Mentor zawiadomił Artaxerxesa, a niegodny Ten-
nes sto najprzedniejszych obywateli pod pozorem pu-
blicznej narady wyprowadził za miasto i oddał Ochu-
sowi, który ich kazał wymordować. Strwożeni miesz-
kańcy zdradą swego króla wysłali 500 obywateli
niosących gałązkę oliwną i z tym symbolem pokoju
błagali na klęczkach odarowanie winy i przyrzekali
uległość, ale Artaxerxes kazał ich zabić. Wtedy miesz-
kańcy postanowili się bronić z całą rozpaczą: wszyst-
kie własne okręty spalili, aby odjęciem wszelkiej nadziei

ulicami zmusił każdego do obrony: zdrajca Tennesa, który pysznił się łaską Persa tak sromotnie krwią ziomków nabytą, niewpuścili do miasta; ale Mentor i Grecy będący na straży bram ułatwili wejście wrogowi do ~~Tyr~~ Sidonu, co postrzegłszy mieszkańcy zamknęli się z żonami i dziećmi we własnych domach i sami je podpalili, a tak zgórą 40000 w tym pożarze zginęło: lecz zgliszcze domów i ludzi dostarczyło ~~zwycięzcy~~ mnóstwo stopionego srebra i złota zwycięzcy, który Tennesa, jako już niepotrzebnego, kazał zamordować.

Od tego czasu nigdy Sidon niewrócił do dawnej potęgi i sławy; Tyr odtąd wyłącznie dzierżył cały przemysł i panowanie nad morzem, a jego matka zeszła na stopień podrzędny, choć zawsze była jeszcze dość znacznem miastem. Kiedy Alexander wszedł do Fenicyi, wtedy Sidon kornie uchylił czoło przed zwycięzcą, który po strąceniu ze stolicy królewskiej Stratona przyjaznego Dariuszowi, osadził cnotliwego Abdolonima. Ogrody istniejące na przedmieściach dotychczas przypominają ~~pod~~ wędrowcom ten poetyczny wypadek. Abdolonim potomek dawnych królów przywiedziony cnotą do ubóstwa wcale niemyślał o żadnej wielkości:

zajmując się pracą około uprawy swego ogrodu, z któ-
rego się utrzymywał, nie słyszał nawet, jak się wyraża
Kurciusz 1), tego chrzęstu broni, która całą Azię wstrząsła,
a wtém wchodzą posłowie do ogrodu, niosą znamiona i sza-
ty królewskie i pozdrawiają go królem: z początku wziął to
za skutek urągowiska lub szaleństwa, lecz gwałtem
umyty i przebrany wszedł potém w tryumfie do pała-
cu. Widząc Alexander cnotę i szlachetność Abdolonima,
zapytał go jakim sposobem potrafił znosić nędzę? – Tak-
~~bym~~ bym, rzekł Abdolonim, zniósł nową godność: te rę-
ce żądliwości mej sprostały i na niczem mnie nie zbywało.
Wówczas do Sidonu przyłączył Alexander ziemię przyległą,
a potém i dzielnicę Tyru. Dalsze losy tego miasta uległy Ko-
kolejom całej Syryi.

Zbawiciel często udawał się na granice Sidonu i prze-
chodził przez to miasto do morza Galilejskiego a): nigdy
jednak nie kazał w Sidonie, jak chcą niektórzy, bo był
posłan tylko do owiec, które zginęły w domu Israelskim
i pierwej synów karmił chlebem nauki s). Stan przemysłowy
Sidonu za czasu Chrystusa mimo dość znacznej ludności
bardzo był ograniczony i nie sięgał jak dawniej za mo-
rza: stąd zostawali w pewnej zależności od Żydów i musieli
się łasić Herodowi, aby im dozwolił kupować zboże
w Galilei, która ich tylko żywiła e). Zgon Saracenów

1) Lib. 4. c. 1. a) Mar. VII. 31. s) Mat. XV. – e). Dz: Ap: XII. 20.

odebrali krzyżowi ten gród w roku 1111: Sigur syn króla Norwegii po trzyletniej wędrówce przybył do Jaffy z 10 tysiącami ~~woys~~ żołnierzy rosłych i uzbrojonych wielką halabardą i razem z Balduinem obległ Sidon, który po sześciu tygodniach został zdobyty, a Sigur otrzymawszy w nagrodę część drzewa krzyża świętego opuścił ziemię świętą wśród powszechnych błogosławieństw. Sidon pod rządem królów Jerozolimskich składał oddzielną lenność, a biskup tego miasta zależał od arcybiskupa Tyru. S. Ludwik wczasie swej wyprawy krzyżowej odnowił Sidon. Piękny czyn tego króla podają kronikarze. Saraceni napadli niespodzianie na Sidon i wpień mieszkańców wycięli: dowiedziawszy się o tém S. Ludwik, bawiący na ten czas w Tyrze, ścigał nieprzyjaciela w górach i walne nad nim odniósł zwycięstwo: za powrotem do Sidonu ujrzał ciała Chrześcian walające się po ziemi, które już gnić zaczynały, przeto rozkazał je pochować swoim żołnierzom, którzy lękając się zarazy niechcieli pomordowanym braciom oddać tej posługi: wtedy sam S. Ludwik jął się do grzebania trupów, a ten przykład króla zachęcił żołnierzy. Historia starożytnego świata nie może pochwalić się podobnem poświęceniem się jakiego potężnego władcy, bo też tylko wiara Chrześciańska zdolna natchnąć tak wielką miłość ludzi i dziwnie połączyć najwyższą godność z najwyższą pokorą.

W daleko późniejszych czasach Sidon znacznie się podniosł będąc stolicą trzytulnego Paszy: zwłaszcza, że go ożywiał przemysł kupców Francuskich, którzy stąd wyprawiali towary wynoszące rocznie na dwa miliony złotych: ale i ta świetność niedługo trwała, bo Dżezar pasza skasował handel Francuski i swoję stolicę przeniósł do Akry. Teraz Bejrut i Jaffa cały handel tego pobrzeża do siebie przyciągnęły, a Sejda jest niewielką mieściną, bo najwięcej 4 tysiące mieszkańców liczy, których większą połowę składają Moslemini, a resztę Greko-katolicy, Maronici i Żydzi. Cały handel tej niegdyś stolicy przemysłu zależy na przesłaniu za pomocą statków Arabskich trochę jedwabiu, bawełny, tutunu i suchych owoców do Bejrut lub Akry. Prócz wspomnień nic tu nie zajmuje wędrowca, bo nic z dawnego Sidonu nie pozostało. Oglądałem dwa zameczki, jeden zbudowany przez Fakkardina na skale okrążonej morzem i połączonej z brzegiem przez piękny most na arkadach, a długi dwadzieścia kilka sążni: w samym zameczku na blankach stoją dwa czy trzy działa zardzewiałe; drugi zamek znajduje się na górze, na przeciwnym rogu miasta, którego czworograniasta wieża złożona z ciosanych wielkich kamieni zdaje się

być zabytkiem Byzantyjskich czasów, lecz święty Ludwik wzmocnił ją i odnowił: a chociaż z położenia swego panuje nad miastem, jednak te stare ruiny żadnej mu obrony dostarczyć niemogą. Kilka meczetów widać w różnych stronach miasta, między któremi największy będący w stronie zachodniej miał być, jak chce podanie, katedrą Biskupa za panowania Krzyżowych. Czasem wznoszą się kopuły łazien, albo kanów, które jeszcze przypominają świetność handlu w czasie mieszkania tu Paszów: kany te najwięcej ozdabiają miasto, a między niemi najpiękniejszy jest kan Francuski nazywany *campo* t.j. obozem, bo dawniej kupcy Frankowie w tém Muzułmańskiém mieście musieli się, jak w obozie, dobrze oszańcować, aby za lada rozruchem niebyły ich majątek i życie łupem fanatycznego i chciwego ludu. Ten kan Francuzów niegdyś tu handlujących murowany w czworogran, a jego ściany wysokie i grube po zamknięciu bramy żelaznej stanowiły dla ludu niedobytą twierdzę. Wewnątrz ogromny jest dziedziniec, mający na środku wielką cembrowaną w kwadrat fontanę: po czterech bokach idą galerie i pokoje; jeden róg tego kanu zajmuje teraz klasztor Ziemi świętej prześlicznie utrzymany, bo choć ubogo, ale chędogo.

Xiądz Bernadyn mimo tytułu Gwardiana niema podwładnych zakonników, prócz jednego braciszka: gościnny to i uprzejmy Włoch, którego mieszkańcy Chrześcianie poważają dla swojej gorliwości i wymowy w opowiadaniu słowa bożego po Arabsku. Kościołek niewielki, ale bardzo piękny, a obraz S. Ludwika Zwycięzcy i Patrona tej okolicy dość ładny. Dawniej był w Sejdzie klasztor Kapucynów i Jezuitów, lecz teraz i śladu nie zostało. Znajdują się jeszcze dwa kościoły Greko katolików i Maronitów. Bazary dość obszerne, a puste: bawi tu kilku Kupców Europejskich prócz ajentów czyli wice konsulów różnych mocarstw, którzy mię natychmiast odwiedzili i sami grzeczną pomoc do obejrzenia miasta ofiarowali: zda się, że na Wschodzie Europejczycy uważają siebie za jedną rodzinę. — Ulice, jak zwykle, są brudne i ciasne, opatrzone fontanami, do których woda z rzeczki A-uli sprowadza się wodociągiem. Wszędzie postrzegasz rzeczy nowe, prócz kilkunastu dawnych kolumn walających się po mieście, które oprócz strony morskiej jest otoczone wątłemi murami. Nad brzegiem morza pokazywano mi ślady dawnej mozaiki na ziemi: Brawn widział tu jeszcze konie i festony, a ja zastałem tylko różne kolorowe kręgi z drobnych kamyczków układane: może to szczątki podłogi dawnych domów.

Z jakiem zajęciem patrzałem na port Sidoński! Jeszcze ślady dawnych grobel poczęści wyciętych z żywej skały, lub z ogromnych głazów murowane, czernią się po wierzchu morza i mogą dać bardzo dokładne pojęcie o dawnym porcie, który dla swojej szczupłości nieodpowiada temu wyobrażeniu jakie nam dzieje podają. Ale kiedy zważymy, że dawniej okręta były tak niewielkie, że je na brzeg wyciągano i że w tym porcie wewnętrznym, po zamknięciu go łańcuchem, szykowano statki jeden koło drugiego, wtedy ta niewielka przestrzeń wyda się dostateczną: zwłaszcza, że z drugiego boku przyległku od Tyru był drugi port zewnętrzny, zasłoniony od morza massą skał, gdzie się mieściły wędrowniczskie okręta. Przybrzeże portu wyłożone ciosanym, może czterołokciowym głazem zdaje się pamiętać czasy Fenickie. — W początku 17 wieku sławny Emir Fakkardin, obawiając się floty Tureckiej, kazał port zasypać, jak wszystkie inne na pobrzeżu krajów przez niego przywłaszczonych, tak że teraz wody w porcie nie będzie i po kolana, tylko przy samem ujściu do morza jest nieco głębiej i tam stoją baty rybackie, jedyna dziś flota Sidonu: a okręta większe, jeśli czasem

zabłądzę do tego miasta, zatrzymuję się przy niewielkiéj
wysepce, która się niedaleko od brzegu wznosi. — Patrząc
na ten port przypominałem sobie, że Apostoł Paweł
tu pozdrowił Chrześcian i stąd obciążony okowami
popłynął do Rzymu pod strażą Juliusza c). Kościół
bowiem Sidonu kwitnął w najpiérwszych początkach
Chrześciaństwa i niemało wycierpiał prześladowań,
wpośród których sławne jest męczeństwo Zeno-
biusza kapłana Sidońskiego i najbieglejszego
medyka owych czasów, który w męczarni szarpa-
nego mu ciała żelaznemi kleszczami oddał Bogu
niezłamanego ~~[illegible]~~ ducha r). — Pieśni starożytnych poe-
tów, co tak szeroko brzmiały o sławie ulubionego
Sidonu, poszły z nim razem w przepaść niepamięci:
jedno tylko morze zostało świadkiem potęgi i chwały
grodu, a przysłuchując się smutnemu łoskotowi opo-
brzeżne skały, zdajesz się słyszeć, jak niegdyś
Izajasz, że mówi morze; Zawstydź się Sidonie!
Lepiéj mi, żem nie rodziło młodzieńców i nie wycho-
wało panien. — Któż postanowił zgubę Sidonu? —
Pan zastępów postanowił, aby ohydził pychę wszelkiéj
sławy, a ku zelżywości przywiódł wszelkie zacne

c) Dz. Ap. XXVII. 3. — r). Euzeb. Hist. Eccles. lib. VIII. c. 13.

na ziemi:

Puściłem się konno dla zwiedzenia jedynej ozdoby miasta, którejby się i dawny Sidon nie powstydził, to jest, Ogrodów, które są zupełnie w tym guście sadzone jak Damasceńskie, bo małe uliczki wiją się wśród gęstwiny drzew rozmaitych. Sidon najsławniejszy granatami, których kilka gatunków posiada: piękne to drzewo rosnące krzaczyste i albo czerwonemi kwiatami gęsto ustrojone, albo tejże samej barwy wielkiemi jabłkami, w których środku są rzędem ułożone ziarka w kształcie granatków. Trudno jeść wiele, bo nadzwyczaj nudne, ale Sidończykowie mają sposób dobrego ich przyprawiania. Mnóstwo także widzisz pomarańcz, cytryn, fig, migdałów, moreli i morw, które karmiąc jedwabniczki, karmią razem i mieszkańców. Znajdują się tu i Banani czyli Figi Adama, a winogradu niema i tylko z gór Antylibanu przywożą do miasta: ale tak wielkie mnóstwo rośnie tu Sebasteny, albo śliwek jedwabnych, jak zowie Syreniusza zielnik, że lep na ptaki wyrobiony z owoców tego drzewa stanowi tu oddzielną gałęź przemysłu. Ozdabia i ożywia te rozkoszne sady wodociąg dawny bardzo pięknej budowy: wysokie bowiem jego ściany i piękne starożytności osłaniają po obu stro-

nach bujne drzewa, a lejąca się woda przez otwory umyślnie poczynione dla zroszenia ogrodów formuje małe kaskady, które wgęstwie zieleni prześlicznie się wydają.
Wtych sadach widziałem trzy starożytne grobowe kamienie z marmuru niedawno tamże odkopane. Pierwszy ma kształt naszej trumny, ale bardzo wielkiej: przez wieko idą rznięte szlaki nieco wystające, jakby opaski okucia naszych kufrów, na czterech rogach widać ptaszkorzezby skrzydeł, dwie boczne strony zdobią płaczące kobiety w podobnej postaci, jak widzimy czasem u nas na grobowcach, a dwa nareście boki u stop i u głowy mają wyobrażenie Meduzy. Wszystko to bardzo pięknie rznięte. Grobowy ten kamień był własnością Solimana Paszy, rodem Francuza. Drugi zupełnie podobny kamień należał do Mirbeszira, ale niebędąc w stanie przewieść go w góry, pobił w kawałki, które się dotąd walają i przez to okazał się nieodrodnym Arabem. Trzeci zaś najpiękniejszy należy do Pana Katafago konsula Austryackiego: jest to pomnik grobowy Greckiego dłuta z czasów najświetniejszego gustu. Na wielkiej desce marmurowej siedzą dwa posągi t.j. mąż obejmujący jedną ręką żonę, a wdrugiej

giej trzyma xięgę: głowy są ukruszone i mają się znaj-
dować u Właściciela, ale ich niewidziałem, bo Kon-
sul wtenczas nieznajdował się w Sejdzie. Całego pom-
niku prześliczna robota! Welon puszczony na piersi
i ręką niewiasty zda się być przezroczystym i ledwie
się nie rusza pod oddechem, a cały układ wykazuje
najwyższe misterstwo; po bokach widać Apolli-
na, Amfiona z lutnią i Kupidyna: może to
grób jakiego poety Sidonu, co lutnia i xięga zda-
ją się dowodzić. Wtym grobowcu wyrażono sym-
bolicznie całe dzieje poety, któremu życie wśród
nauki, miłości i pieśni uleciało. Poboczna grobowéj
deski zapełniona piękną płaskorzeźbą różnych
figurek, lub ręki kij trzymającej, a sama deska
opiera się na wielu całkiem wyrabianych
z marmuru główkach w rozmaitych dawnych
szyszakach Greckich, prześlicznego dłuta, a te
główki jeszcze mają podstawę kamienną. Dość
spojrzeć na ten pomnik, aby mieć pojęcie czem
był nawet za czasów Greckich Sidon. Wiele jesz-
cze ładnych rzeczy kryje się tu w ziemi! Sądzę,

że to miejsce było u starożytnych smęta-
rzem : ale też nikt niechce kosztu ponosić dla
wyszukania dzieł dawnej sztuki i odkrycie
tych trzech grobów, leżących w ziemi trochę
więcej jak na sążeń, należy się ogrodnikowi,
co też zamyślał kopać studnię.
Dalej w sadach widziałem zrujnowany ma-
ły meczecik, który ma być grobem Zabu-
lona syna Jakóba Patryarchy, ale ta baj-
ka niepotrzebuje zbijania. Turcy i Żydzi jesz-
cze pokazują w tych ogrodach groby Sofo-
niasza proroka i Bezeleela sławnego
i umiejętnego w każdem rzemiośle, który
Arkę czyli skrzynię świadectwa zrobił. Na
wschód miasta, także w ogrodzie, widzia-
łem opuszczony Meczecik, który niegdyś
miał być kapliczką; miejsce to nazywa-
ją Chrześcijanie <u>Chananejka</u>, dla tego, że
wedle podania uprosiła w tem miejscu

u Zbawiciela niewiasta Chananejska przez szczególniejszą pokorę uzdrowienie swej córki *). Niedaleko od góry nazwanej Mar Elie, czyli S. Eliasza pokazują grób Zachariasza proroka, wedle podania Żydów. –

*) Mar. VII.

Tyr.

Ł

Siódmego Września w samo południe udałem się do Tyru leżącego o siedm godzin. Niedaleko za miastem oglądałem wspomnianą przez wędrowców kolumnę z granitu szarego, obaloną: był to słup rzymski znaczący milę i stawiany przez Cesarza Septima Sewera, jak świadczy jego napis łaciński. Droga ciągle szła nad brzegiem morza, a z przeciwnej strony pasmo gór często pokrytych sadami lub wsiami pięknie z daleka odbijało od pustego i piaszczystego pobrzeża. Po dwóch godzinach przybyłem do szczątków dawnej Sarepty, gdzie prorok Eliasz mieszkał w czasie głodu, a cudownym sposobem mąka z garnca i oliwa z banki nieustawała; i gdzie ten prorok wskrzesił umarłego syna wdowy c). S. Hieronim powiada, że za jego czasu była tu nad brzegiem morza wieżyczka Eliasza d), albo, jak Fokas wyraźniej opisuje, kościół zbudowany pod imieniem tego proroka na tem miejscu, kędy był dom wdowy, u której Eliasz stał gospodą.

c) 3. Król: XVII. — d). Ep. 108 ad Eustochium.

w zdrowie 18go wieku jeszcze tu widzieli meczeik, w któ-
rym pokazywano ~~pr~~ komórkę proroka, a teraz tylko
ruiny pozostały. Liczne, wykute groby pod górą ska-
pienną utwierdzają mniemanie, że tu było miasto
Sarepta; co jeszcze upewnia wioseczka leżąca na
górze, która nosi imię Sarpar, albo Sarfar, zapewne
zwykłem tu zepsuciem ze słowa Sarepta przekręco-
ne. Sławne to miasto Sidończyków miało w przy-
ległych górach kopalnie miedzi i żelaza, gdzie teraz
rozkładają się sady i winnice, które przypominają
wina Sarepty wielbione przez poetów starożytnych 1).
Z tego miejsca wedle Mitologii miał Jowisz porwać Eu-
ropę córkę króla Fenickiego. Dalej jechałem piestem
pobrzeżem i często przebywałem ruiny grodów, co niegdyś
ten brzeg ożywiały; połamane kolumny i porozrzucane
ciosy wtrącają w smutne dumanie, do którego jeszcze po-
ciąga ustawiczny łoskot fali morskiej. Po trzech z górą
godzinach znalazłem się w pięknej zielonej dolinie, na
której bystra i głęboka Kasemie, t. j. rzeka grobów
toczy kręte zwoje czystej i świeżej wody do morza:
po brzegach zielenią się drzewa i piękny Oleander
wtedy się czerwienił obfitem kwieciem. Dość daleko

1) — — — — — — — Et dulcia Bacchi
Munera, quae Sarepta ferax, quae Gaza crearet.

od wyjścia wznosi się most kamienny, pięknie od Arabów wpół-
kole zawieszony, po którym przebywszy rzekę stanąłem nieco
dla odpoczynku w ruinach nazwanych Kassemie. 1). Był
to niegdyś pałac sławnego Emira Fakkardina i trudno
było wybrać piękniejsze miejsce na letnie mieszkanie: ten
teraz tylko zostały ruiny, gdzie nocą zbierają się ra-
busie, a we dnie pobożni Moslemini dla odwiedzenia
grobu Santona, czyli pustelnika, którego tu w rogu
pochowano. Po krótkiem wytchnieniu, bo chciałem za
widna przybyć do Tyru z obawy grasujących łotrów, puś-
ciłem się w drogę i niedaleko od Tyru widziałem źródło, jak
sadzawka obmurowane, gdzie jeszcze ślady dawnego wo-
dociągu pozostały. Lecz porzuciłem oglądać te szczątki,
bo się rozwinął sławny Tyr i obudził wspomnienia młodo-
ści: jego pasowania się i nieszczęście po raz pierwszy uderzyły
moję wyobraźnię, i wzruszyły serce, oblężenie bowiem Tyru
przez Alexandra stanowiło porę żmudnej nauki szkolnej
i to najpierwsze wrażenie na zawsze pozostało. Z takiem uspo-
sobieniem Tyr mieściłem poza krańcami ziemi w świecie wyo-
braźni, a oto stanął przede mną. Jestemże, pytałem siebie,
w krainie marzeń lat młodocianych? — Silne ramię ludzi
zakończone jak szeroki topór daleko przecinało morze,

1). P. Norow utrzymuje, że się mylą podróżni nazywając tę rzekę Kassemie, którą mianuje Letani opierając się na świadectwie Jeografa Arabskiego; lecz już wyżej w czasie podróży po dolinie Bka powiedziałem, że rzeka Letani połączywszy się z rzeką Bordun nosi imię Kassemie u wszystkich mieszkańców. Niewzięta przeto nazwania od ruin, bo jeszcze nie było pałacu Emira, a już nasi kronikarze z czasów Krzyżowych nazywali tę rzekę Kasamy. Zresztą nie ma się o co spierać, bo Kassemie jest Letani tylko z połączeniem rzeki Bordun, albo Bordone.—

a na samym końcu tego ramienia wznoszą się wysokie mury opasujące miasto zdawały się tudzież, jakby Tyr starożytny powstał ze swego grobu na [illegible]witanie przechodnia. Wjechałem na wązki przesmyk, który dawniej szą wyspę Tyru zamienił na półwyspę: dość spojrzeć żeby poznać, że to jest dzieło ludzkie, chociaż teraz rozszerzyły nieco tę groblę piaski nanoszone ustawnie falami morza; szeroka jest na 200 stóp, a długa na jakichś tysiąc kroków, ile na oko sądzić mogłem. W Tyrze niema Europejskiego klasztoru, ani konsulów Europejskich, przeto rozłasowałem się w kanie: lecz wkrótce przybył Grek katolik i zaprosił do siebie na gospodę; a tak z łaski wschodniej gościnności stanąłem w najporządniejszym tego miasta domie, gdzie mi został ~~wygodny~~ przeznaczony wygodny pokoik na piętrze, z którego okien mogłem cały dzisiejszy Tyr oglądać.

Tyr, ta niegdyś wysepka na morzu, lub jak się wyrażają dawni, w srebrnym pierścieniu Neptuna i bliska od brzegu, jakby kąpiąca się Nimfa, zdumiewała dawniej wszystkich starożytnych i ładnem położeniem i wspaniałością na niej będącego grodu, którego początek bajeczną cudownością ukrasili. Pierwsi mieszkańce Fenickiego pobrzeża byli olbrzymi, którzy z rozkazu Herkulesa danego im we śnie zrobili okręt i puścili się na morze szukać pływającej skały, a po znalezieniu tej opoki ujrzeli na niej dziwną oliwę kwitnącą, bo z jej pnia wytryskał do koła ogień, któ-

ry nie palił. Na drzewie siedział wielki orzeł, gdzie także na gałęzi kubek spiczasty był zawieszony, a w koło tego drzewa straż odbywał smok zwijając swoje pancerne przeguby. Olbrzymi stosownie do objawienia Herkulesa zabili orła na ofiarę Jowiszowi i temu półbogu, a ~~w~~ pływającą skałę utwierdzili na zawsze niedaleko od brzegu przez pokropienie jej krwią tego ptaka i zbudowali na niej Tyr miasto. 1)

Lecz zwracając się od baśni do Historyi nie wiele i w niej znajdujemy pewnego o początku Tyru. Dwa były miasta tego imienia, Tyr stary, albo lądowy, położony na pobrzeżu przeciwnem wyspie i Tyr nowy, zajmujący skałę w morzu. Wielkie do dziś dnia spory między badaczami starożytności, względem oznaczenia czasu, w którym Paletyr, albo Tyr stary upadł, a nowy powstał. Nie będę cię nudził nieprzydatnemi na nie wywodami, lecz najoczewiściej z pozostałych świadectw historyi pokazuje się, że te dwa miasta przez wiele wieków współcześnie istniały składając prawie jeden gród i wtedy były czasy najświetniejsze Tyru. Wysepka położona niedaleko od brzegu i mająca wygodny port, była składem marynarki i handlu miasta lądowego: ale to przedmieście z pomnożeniem się przemysłu stało się głównem miastem

1) Nonni Panopolitae Dionysiacorum lib. 40 pag. 560–562. – Poetae Graeci. Aureliae Allobr.

i jeszcze przed zburzeniem Nabuchodonozora Paletyru znaczniejsi kupce i sam król przenieśli swe mieszkanie na wyspę. Jakoż widzimy za czasu Salamona i Salmanasara istniały te dwa miasta, nawet daleko późniejsi Jeografowie to samo stwierdzają 1).

Paletyr albo miasto lądowe nadzwyczaj starożytne, bo już znajdujemy o nim wzmiankę w xiędze Jozuego, gdzie zowie się <u>Miastem bardzo obronnem</u> o), bo Żydzi niemogli go zdobyć chociaż należało do pokolenia Aser. Za czasu wnijścia Izraelitów do ziemi obiecanej zdaje się, że Tyr nowy albo nie istniał, albo w małem był znaczeniu, bo i sam Paletyr mimo swej obronności nie słynął przemysłem i zależał od Sidonu: stąd Homer tak często sławiący Sidon nigdzie o Tyrze wzmianki nieczyni. To co historycy mówią o założeniu Tyru odnosi się do nowego miasta z): naznaczają bowiem początek Tyru o dwa wieki późniéj od czasu Jozuego. Wedle Cedrena ə) i innych miał go zbudować król Tyru Agenor ojciec Kadmusa i Europy i nazwał Tyrem od imienia swej żony Tyro: ale to tylko pewno, że oba miasta były osadą Sidonu, stąd Izajasz nazywa Tyr córką Sidonską. ~~Wszakże~~

Za czasu Salamona już Tyr dzierżał pierwszeństwo między Fenickiemi miastami: sławny jego król Hiram żył w przyjaźni z Dawidem i Salamonem, któremu

1). — Potém następuje miasto Tyr, który ma port wewnątrz samych murów: ta wysepka jest mieszkaniem królów Tyru, a na lądzie jest miasto Paletyrus. — Scylax. — o) XIX, 29. z) Jos: Flav. ant. Jud. lib. VIII, pag. 259. ed. Colonią. — Euzebiusz, Justyn, Cedrenus itd. — ə) Hist. Comp. p. 20 ed. Venet.

pomócą do zbudowania kościoła Jerozolimskiego. Józef Flawiusz, wsparty na świadectwie historyka Fenickiego Dius, powiada i), że ci dwaj królowie zadawali sobie na piśmie różne zagadki pod warunkiem, że kto z nich nierozwiąże, ten musi zapłacić pewną summę i że Hiram nigdy niemógł rozwiązać zagadnień Salamona, ale miał dziwnego chłopczyka imieniem Abdemon, który najtrudniejsze zadania najmędrszego Króla Hebreów rozwiązywał. Jak to malnie je Wschód nawet i teraz. Król Hiram powznosił wiele publicznych budów i nadzwyczaj bogato ozdobił srebrem i złotem kościół Olympijskiego Jowisza zbudowany na wyspie.

W krótce potém nastąpiła najświetniejsza epoka tej Córki morskiej, która z całym światem miała stosunki handlowe i nagromadziła srebra jako ziemię, a złota jako błota ulic v). Wiadomości matematyczne, astronomiczne, jeograficzne, sztuka żeglarska i inne kunszta i nauki wyzwolone kwitnęły w całym blasku. Składano publiczne archiwa, które najpilniej strzeżono m). Osady ich po najdalszych kraińcach wzrosły także w potęgę, między któremi były znaczniejsze Leptis, Attika, Kadix i wielka Kartago, co później z Rzymem wiodła spór o panowanie nad światem x).

i) Contra Apionem lib. I. p. 1043 ed. colon. v) Zachar: IX, 3. – m) Jos. contr. Apionem l. c. – x). Plin. Nat. Hist. lib. IX. c. 36.

Stąd bowiem sławna Dydo córka Belusa króla Tyru uciekła z Fenicyjczykami przed Pigmalionem i założyła Kartaginę; to podanie dostarczyło Wirgiliuszowi jedynie piękną część Eneidy. Wśród bogactw i potęgi Tyru, którego kupcy byli xiążętami, a kramarze sławnemi na ziemi r), zagnieździła się rozkosz i wesołość; przy zwykle pięknej nocy Wschodniej chodzili ustawnie z lutnią i pieśnią po mieście o), jak można to widzieć i teraz u Greków.

Oblężenie Salmanasara jeszcze więcej podniosło Tyru sławę. Przed tym królem Asyryjskim uklękła cała Fenicia, a nawet i Palestyr, ale miasto na wyspie bynajmniej się niepoddało: owszem flota Asyryjska złożona z 60 okrętów, przez naw sprzymierzeńców Salmanasara, została zupełnie rozgromiona przez 12 tylko okrętów Tyryjczyków, którzy w tej bitwie wzięli 500 niewolnika. Po tej porażce Salmanasar wrócił do kraju, a oblężenie Tyru przez jego wojsko jeszcze przez pięć lat trwało i w celu zmuszenia mieszkańców do poddania się były wodociągi najpilniej strzeżone: lecz Tyr pokopał studnie i wytrzymał zwycięsko oblężenie. p).

r) Izai: XXIII. 8. — o) Izai: XXIII. 16. — p) Menander Hist. Fenicki u Józefa Ant. Jud. lib IX. p. 325 ed. colon.

Wiek upłynął po tem najściu Salmanassara, kiedy brzemię proroctwa, które dotychczas ciężyło nad córką Sidońską, zwaliło się na ten gród świetny za to, że cieszył się nad upadkiem Jerozolimy. I stało się wedle przepowiedni, że przywiódł Bóg narody wielkie, jako wzdęte fale morza dla ~~pod~~ pochłonienia Tyru. Wystąpił Nabuchodonozor król królów z końmi, wozami, jezdnymi, zgrają i ludem wielkim, i otoczył basztami, wałami, i podniósł tarcz, i tarany postawił przeciwko murom. Od mnóstwa koni pokrył się Tyr prochem, od tętu jezdnych i kół i wozów wzruszyły się mury, kiedy wchodził bramami [al] do zburzonego miasta. Kopytami koni zdeptał wszystkie ulice, lud mieczem wysiekł. Od trzasku walącego się Tyru, gdy ranni wołali, gdy okrutny mord przechadzał się po mieście, zatrzęsły się wyspy. Spustoszyli i rozchwytali majętność, rozwalili mury, zburzyli domy okazałe, a kamienie i drzewa i nawet proch miasta cisnęli w morze. Córki Tyru pobite mieczem i ucichło mnóstwo pieśni i głos cytr, a proch wymieciony odsłonił czystą opokę na suszenie niewodów w pośród morza. Zestąpili ze stolic swoich wszystkie książęta morskie i zewlekli szaty różnobarwne, a przyodziani strachem, usiedli na ziemi w zadumieniu nad upadkiem tak nagłym. I podnieśli narzekanie, mówiąc: Jakżeś zginęło miasto mocne na morzu, którego się wszyscy

tali. 1).

Po tém strasznem zburzeniu opisanem przez proroka znowu siłą nauki i przemysłu podniósł się Tyr na wyspie, bo groźba Ezechiela, że więcej nie będzie zbudowany, odnosiła się do starego Tyru, który rzeczywiście więcej nie podniósł głowy, chociaż do czasu Alexandra W. było tam mnóstwo ruin i zachowany przez Nabuchodonozora kościół Herkulesa, o którym ofiarnicy powiadali Herodotowi, że starożytnością swoją sięgał najpierwszego założenia Tyru i ten gmach później zrabował do szczętu Cezar. Niektórzy utrzymują, że dopiero po tém zburzeniu powstał Tyr nowy, ale to sprzeciwia się prorokom, co wyraźnie wspominają miasto położone na wyspie i dawnym historykom Fenickim, którzy opisują napad Salmanasara z flotą na wyspę. Jednak rzeczą jest pewną, że od Nabuchodonozora wszyscy mieszkańcy przenieśli się na wyspę: stąd Tyr był dziwnie ładny, uliczki miał niesłychanie wąskie o), a domy o kilka piętr i nawet za czasu Strabona były daleko wyższe jak w Rzymie: stąd za lada trzęsieniem ziemi ~~tak~~ ledwie nie całe miasto obracało się w rumowisko. z). Tyr nowy przez wiadomości żeglarskie i odkrycia dalekich ziem, które najpilniej przed innemi narodami taił, i przez chęć zysku ciągle zaostrzaną współubieganiem się innych miast Fenickich niewypuścił z rąk berła nad morzem, chociaż

1) Ezechiel XXVI. — o). Diodor Sycylijski. lib: ~~[illegible]~~ XVII. p. 524. Hanovia z) lib. XVI. p. 876 (Basileo)

w Grecyi kunszta i nauki już się najświetniej rozwinęły.

Tymczasem Alexander wielki, skruszywszy potęgę Dariusza, przybył do Fenicyi, gdzie przed zwycięzcą wszyscy schylili czoło, oprócz Tyru, który ufny we własne siły i obronne na morzu położenie, a do tego uzbrojony nadzieją wielkiej nagrody od Dariusza, kiedy mu tem oblężeniem dostarczy czasu do zebrania sił nowych i ośmielony obietnicą posłów Kartaginy, że liczne mu floty wpomoc przybędą, postanowił wystąpić w zapasy ze sławnym pogromcą Wschodu: stąd go nie wpuścił do miasta dla ofiarowania Herkulesowi, lecz odesłał do świątyni tego boga będącej w zrujnowanym Paletyrze. Alexander niemając wówczas okrętów postanawia wyspę Tyr za pomocą grobli w półwyspę odmienić i wtym celu mnóstwo ruin Paletyru kazał żołnierzom i spędzonym mieszkańcom rzucać do morza. Z początku urągali się Tyryjczykowie i podjeżdżając na łodziach mówili, że Alexander chce walczyć z Neptunem, a żołnierze jego dźwigają jak osły kamienie; lecz kiedy postrzegli, że dziwna grobla rość zaczyna, wtedy wszelkiemi sposobami przeszkadzali jéj budowaniu i podpływając w batach zabijali robotników, których także niemało zginęło od Libańskich górali wczasie zbierania materiałów. Oprócz tej przeszkody jeszcze nadzwyczajny wiatr panował zawsze wtéj wązkiéj

ciaśninie i często niweczył prace, bo morze unosiło ka-
mienie. Żałował Alexander rozpoczętego przedsięwzięcia,
ale zaniechać duma niepozwalała: przeto wyprawił
posłów do Tyru z namową, aby się poddał pod najlżej-
szemi warunkami, a kiedy Tyryjczykowie zamordowali
posłów, wtedy sama obelga zmusiła Macedończy-
ka trwać w swojem postanowieniu. Alexander wcza-
si sypania grobli udał się z częścią wojska na
poskromienie Arabii. Już prawie grobla miała się
ku końcowi, bo okręta strzegły robotników od napa-
du, a wieże wystawione na końcu grobli i osadzo-
ne żołnierzem, mężny odpor dawały napastującym
Tyryjczykom, kiedy gwałtowna burza tak wyrwała
groblę, że za powrotem ~~za~~ z wyprawy Arabskiej led-
wie ślady téj pracy zastał Alexander. Jednak niezra-
żony niczem kazał ogromne drzewa sprowadzać z gór
Libanu i tak całe z gałęziami kładziono w morze na-
sypawszy ziemi i kamieni, przez co grobla nakształt
wiązania mocno się trzymała; ale Tyryjczykowie ogrom-
ny statek powleczony siarką i smołą i naładowany
rzeczami palnemi przypędzili do grobli, gdzie za wszczę-
tym pożarem zajęły się narożne grobli wieże i mnóstwo

żołnierzy i robotników zginęło. Często Tyryjczycy, jako doskonali pływacze, podchodzili z daleka nurkiem do grobli, a tam założywszy haki żelazne za grube gałęzie wyciągali potém sznurami całe drzewa, skąd przeciskająca się woda unosiła kamienie i psuła groblę. Już się wahał Alexander, kiedy przybyła flota z Cypru i świeże wojsko: przeto postanowił lądem i morzem dobywać Tyru. W czasie tego oblężenia ogromny potwór morski przypłynąwszy do grobli przez pół się na nią wywalił i tak przez czas niejaki patrzał, jakby zdumiony tą nową przeszkodą, lub jakby chciał raz ostatni znajome sobie miasto pożegnać: z takowego ukazania się potworu obie strony wyciągały dla siebie szczęśliwe wróżby. W samym że Tyrze miał jednemu z mieszkańców pokazać się we śnie Apollo i powiedzieć, że opuszcza miasto: z tej przyczyny Tyryjczykowie złotemi łańcuchami uwiązali posąg Feba do ołtarza Herkulesa, jako opiekuńczego bóstwa Tyru. Wkrótce po przybyciu floty z Cypru przypłynęło trzydziestu posłów z Kartaginy z ubolewaniem, że sami prowadząc wojnę z Syrakuzą także o byt swej ojczyzny, niemogą obiecanej pomocy przystać: lecz oblężeni niewpadli

na duchu, tylko wyprawili do Kartaginy znaczną część dzieci, niewiast i starców, aby wolni obawy o ich bezpieczeństwo śmielej mogli stanąć w obronie Tyru. Chociaż zawsze mieli mnóstwo kusz murowych, jednak teraz wynaleźli wiele nowych machin i wszystkie blanki tak obsadzili, że jedna koło drugiej stała machina: co niebyło trudno mieszkańcom, bo Tyr obfitował w najdoskonalszych wszelkiego rodzaju rzemieślników. Kiedy groblę zupełnie skończono i wyspę zmieniono na półwyspę, wtedy Tyr chociaż był pewny zdobycia, jednak pogardził śmiercią i postanowił bronić się do ostatka. Częste i najzaciętsze szturmy przypuszczano ze strony lądu i morza, w których umiejętni Tyryjczykowie ~~wy~~ wynajdowali niezwyczajne wtedy środki obrony. Osłaniali ściany skórami mchem wypchanemi, aby miękkością osłabić kuszy pociski: stawiali na blankach marmurowe koła, które za pomocą machin ciągle się obracały jak na kołowrotku, a stąd wszelkie pociski osłabiając i krusząc niweczyli: dla wzmocnienia ścian wywiedli drugi mur gruby o pięć łokci od pierwszego i tę przestrzeń między murami napełnili ziemią i gruzem. A kiedy Grecy wznieśli na łodzie i na powiązanych statkach drew-

niane wieże, z których zarzuciwszy mosty na mury miasta
zbliska nacierali, wtedy oblężeni albo narzucali sieci ry-
backie i niemi ściągali walczących na dół, albo hakami
siągali, albo trójzębami puszczanemi na sznurze
ogałacali z tarcz żołnierzy, którzy bez przykrycia
ginęli od mnóstwa pocisków. Najstraszniejszą bronią
dla Greków były puklerze żelazne, które napełniwszy
piaskiem i rozpaliwszy do czerwoności ciskali z ku-
szy na tłum wrogów: piasek bowiem zalatujący za
zbroję piekł niesłychanie, a niebyło innego ratunku
jak zdjęcie zbroi. Płomienie, wrzątek i głazy ustawi-
cznie oblegających raziły: nadto jakieś machiny og-
niste przez nich wynalezione ciskały masy żelaza:
wisiały także na murze długie haki i kosy, pierw-
szemi za pomocą machin wywracali okręta, a dru-
giemi przecinali powrozy kuszowe. Wśród tych za-
wszystkich utarczek omal dwa razy Tyr niebył zdobyty,
bo kusze zrobiły znaczny wyłom i tylko piersi miesz-
kańców wstrzymały nieprzyjaciela do nocy, w czasie
której znowu mur stanął: a drugi raz po rozgro-
mieniu floty Fenickiej, ledwie Grecy za uciekającemi
niewpadli do portu. Tyryjczykowie im dłużej walczyli
tym więcej nabierali śmiałości i już nie tylko bronili

murów, ale z toporami wpadszy na mosty wież tak straszny bój za swoję ojczyznę zwodzili, że Alexander musiał zatrąbić na odwrót. Takowym niespodziewanym oporem zrażony Pogromca Persów chciał zaniechać oblężenia i udać się do Egyptu, ale sława, albo duma przemogła i dawszy wojsku dwa dni wypoczynku całemi siłami zewsząd szturm przypuścił. Powiązane nawy otoczyły Tyr, jakby mostem drewnianym, na którym mnóstwo wznosiło się wież, a na jednej z nich śmiały Alexander stał w zbroi królewskiej, co zwracało ku niemu wszystkie pociski, ale ufny swojemu szczęściu pierwszy skoczył na mury i tam mieczem do koła szczerbał, lub tarczą strącał z blanków nim inni Grecy za swoim wodzem pospieszyli. W tym czasie i z drugiej strony weszli wyłomem oblegający, a tak Tyr w miesiącu ósmym został zdobyty i lecz mieszkańcy wśród ciasnych uliczek bój staczali, a z dachów grad kamieni padał na nieprzyjaciół: naprożno Alexander rozkazał żołnierzom tych niezabijać, coby się schronili do Kościołów, bo żaden Tyryjczyk noszący zbroję nie szukał tam schronienia. Sidończykowie tylko, walczący z musu przeciwko pobratymcom, potrafili 5000 Tyryjczyków wyrwać

z paszczy powszechnego mordu. 1). Zwiedzając Tyr niepodobna niewspomnieć o tém sławném oblężeniu, o którem do dziś dnia świadczy olbrzymia grobla i te piaszczyste pobrzeża, które niegdyś Alexander po barbarzyńsku ubramował, bo tu wisiało dwa tysiące brańców na krzyżach.

Odtąd Tyr nieodzyskał dawnej świetności i wyłącznej przewagi w handlu, nie tak dla tej poniesionej klęski, jak raczej dla ustawnych wojen, które toczyli między sobą wodzowie Greccy po śmierci Alexandra. Jednakże w krótce ~~xx~~, bo w trzydzieści lat, Tyr znowu był dobywany przez Antygona, Ptolomeusza i innych. Co do zależności Tyryjczycy zupełnie podzielali los całej Syryi, lecz taka jest nauki i przemysłu siła, że wszystkie klęski, jak świadczy Strabo 2), przemogli swoją żeglarką, w której zawsze nad innych celowali. Powróciwszy z tułactwa, znowu krzątali się około wzniesienia miasta i znowu cedry Libanu poszły na ich okręta; ale już odtąd nie sami stéż handlu dzierżeli, bo przez czas ich upadku Grecy potrafili stanąć z niemi na równi, zwłaszcza po zbudowaniu Alexandryi: zawsze jednak Tyr należał do bardzo kwitnących i najprzemyślniejszych grodów. Widzimy za czasu Machabeuszów, że w nim odbywały się najświetniej co pięć lat igrzyska 3); a pod

(1) Diador Siculus Bibl. Hist. lib. XVII p 519. Hanowicz 2. Curtius lib. 4. cap. 2. 3. 4. — ~~2) Malte~~ (2) lib. XVI. p. 376. — (3). 2 Mach. IV. 18.

Rzymianami jeszcze pomyślniejszego doznawał stanu, bo Adryan ozdobił ~~to miasto~~ ten gród starożytny i zrobił go stolicą prowincyi, a Sewer w nagrodę wierności udarował prawami Rzymskiemi i zawsze przyczyniał się do jego wzrostu. Jakoż Tyr słynął przemysłem, lecz najwięcej fabryką purpury *), którą sami Tyryjczycy umieli czerwienić. Trzy były rodzaje muszlów, które dostarczały tej pięknej barwy, t.j. Murex, Konchylium i Purpura i łowiono je nietylko koło Tyru, ale na brzegach Afryki i Grecyi. Mieli dwa sposoby farbowania: albo ~~ro~~ otwierano muszle i rozcinano robaczka, aby sok czerwony spłynął: albo wszystkie razem tłuczono w ogromnym moździerzu i potem dla oczyszczenia od łuski i ciała ślimaczków przez 10 dni gotowano z wodą w kotłach. Pierwszy sposób dawał purpurę czystą i bardzo piękną, drugi mniej żywą i jasną. Każda muszla najwięcej 10 kropel dawała purpury, stąd mnóstwo trzeba było muszelek na ufarbowanie jednej szaty i dla tego purpury były nadzwyczaj drogie, bo tylko królowie, Cesarze, Senatorowie Rzymscy i bardzo bogaci mogli ją nosić: w ten sposób Tyryjczycy od swoich panów

*) Plin. lib IX. c. 36.

Rzymian znaczny podatek pobierali. — Pies jedząc muszle pysk sobie poczerwienił i ten wypadek odkrył mieszkańcom sposób robienia purpury. i) — Chodząc koło zatoki Tyryjskiej otwierałem wiele muszlów i chociaż wszystkie znalazłem z białym sokiem, a jednak później poczerwieniały palce i wcale niebyłoby trudno odkryć te muszle, ale ten sposób farbowania nadto drogi na niby się teraz niezdał, kiedy czerwiec daje równie piękny i żywy kolor. Za czasu S. Hieronima Tyr jeszcze był najszlachetniejszym i najpiękniejszym grodem i składem handlowym ledwie nie wszystkich narodów. a) Zb-

Zbawiciel często udawał się na granice Tyru i nieraz zapewne odwiedzał to sławne miasto, w którem jak tylko uda Ewanielii zabłysnęły, natychmiast, i wedle ~~[illegible]~~ przepowiedni Chrystusa Pana z), znaczna część mieszkańców ujrzała prawdę zbawienia. S. Paweł przypłynąwszy do Tyru znalazł wiernych, z któremi cały tydzień przepędził i tu natchnieni duchem świętym przepowiadali Apostołowi uwięzienie w Jerozolimie i zaklinali najczulej, aby się nieudawał do tego miasta. c). Tyr od początku Chrześcijaństwa był świetny i liczbą męczenników i sławą swoich ~~pierwszych~~ pasterzy, którzy byli pierwszemi Arcybiskupami Patryarchatu Jerozolimskiego. W liczbie męczenników wspominają między innemi Dzieje kościoła Tyranniusza Biskupa tego miasta, co w głębi morskiej był pogrążony. f). i Me-

i). Nonni Panopolites l. c. a) S. Hier. T. IV. p. 228. — Tom. V. p. 297. 303. ed. Vallars: Veron:
z) Łuk: X, 13. — c). Dz. ap. XXI. — f). Euzeb. Hist. Eccles. Lib. VIII. c. 13.

Dzińca Ulpiana, który po okropnych plagach i wytrzymaniu różnych męczarni był razem z psem i węzem zaszyty w miechu skórzanym i rzucony w morze. a). Lecz nadewszystko sławny tu był Biskup Metodiusz nauką i świątobliwością: jak Origines na zarzuty Celsa, tak Metodiusz na przeciwne Chrześcianom dzieła Porfirego odpowiedział wymownie i gruntownie, wedle świadectwa S. Hieronima m). Powstał najpierwszy przeciw zdaniom Oryginesa i wiele różnych dzieł zostawił, a nareście pod Dioklecianem otrzymał koronę męczeńską. o). W roku 335 był w Tyrze pseudo-sobor: Konstanty wielki nakazał Biskupom jadącym na poświęcenie kościoła zmartwychstania świéżo zbudowanego zatrzymać się w Tyrze dla rozpoznania sprawy S. Atanazego Patryarchy Alexandryi, którego Arianie i Melecianie o wiele zbrodni oskarżali. Była to sztuka Euzebiuszów, a szczególniej Nikodemejskiego, który pod chwalebnym pozorem, aby świętą zgodę zaprowadzić w Chrześcianistwie przed wielką uroczystością poświęcenia Kościoła Grobu Zbawiciela, namówił Cesarza do zwołania tego Soboru w Tyrze. Mnóstwo było zaskarżeń przeciw temu wielkiemu obrońcy Bóstwa Chrystusowego: lecz najbardziej obwiniano go o nierząd i zabójstwo Biskupa Arseniusza, któremu miał rękę uciąć i używać jéj do różnych zaklęć i czarów. Arseniusz był Biskupem

a) Euzeb. de Mart. Palestinæ. Ca:V. — m) De viris illustr: cap. 83. tom. 2. p. 907. ed. Veronæ. — o). Mało do nas doszło dzieł Metodiusza, bo tylko niektóre ułamki z xiąg przeciw Porfirego i z dzieła o zmartwychstaniu przeciw Oryginesowi, a właściwie doszła do nas biesiada dziesięciu dziewic czyli rozmowa o czystości: wszystkie za inne dzieła, jako rozprawa o Pytonissie przeciw Oryginesa, o wolnej woli i początku złego, kommentarze i inne dzieła zaginęły. —

Meleciańskim, którego kacerze ukryli w dalekim klasztorze
w Tebaidzie, a tymczasem uciąwszy rękę martwemu człowie-
kowi i nasoliwszy ją dobrze obwozili w skrzynce i wszędzie
pokazywali jako rękę Arseniusza, aby oburzyć lud
przeciw Patryarsze i jakoż nie mało znalazło się łatwo-
wiernych. S. Atanazy, który z początku niezważał na
potwarz, widział się potem być zmuszonym do wyszuka-
nia tego Biskupa, który, żałując swego postępku, szczerze
się pojednał z Patryarchą i kiedy ten otrzymał nayśurowszy
Cesarski rozkaz stawienia się w Tyrze, wtedy i Arseniusz
przybył potajemnie do Tyru i skrył się w mieszkaniu Pa-
tryarchy. Już był mniemany Sobór zaczęty, kiedy S. Atana-
zy przyjechał w towarzystwie 49 swoich Biskupów Egyptu,
między któremi znajdowali się Pafnucy i Potamon czci-
godni znamionami męczeńskiemi i sławni ze swego odzna-
czenia się na Soborze Niceńskim. Patryarcha Alexandryj-
ski żądał wedle prawa, aby z liczby sędziów zostali wyłączeni
Biskupi otwarcie mu nieprzyjaźni, a szczególniej dwaj Eu-
zebiusze: ale na to bynajmniej niezwrócono uwagi, owszem
natychmiast wprowadzono niewiastę, która w obec soboru
ubolewała, że poświęciwszy dziewictwo Bogu, została zwie-
dzoną przez Atanazego. Cały Sobór kazał się tłumaczyć
Patryarsze, ale ten milczał, tylko siedzący przy nim Tymoteusz
kapłan Alexandryjski powstawszy zapytał: Czyż ja dopuści-

tem się tej zbrodni? — Ty, ty, odparła bezczelna niewiasta wywodząc potem różne zmyślone okoliczności. Ten jawny dowód potwarzy zawstydził kacerskich Biskupów i prędko kazali wyprowadzić niecne narzędzie swej zdrady. S. Atanazy domagał się, aby niewiasta była badana, kto ją do tego kroku namówił, ale kacerze podnieśli krzyk i tumult, powiadając, że jeszcze pozostają większe zbrodnie, z których się nie potrafi oczyścić. Występują tedy na scenę potwarcy i wynoszą na środek soboru sławną skrzynkę z marynowaną ręką, na której widok powstały głosy przerażenia jednych rzeczywiście wierzących tej potwarzy, drugich udających zdumienie. Ledwie po długim czasie uprosił S. Atanazy chwilkę cierpliwości i zapytał, czy znają Arseniusza? — wielu Biskupów odpowiedziało, że znają i wtedy czekający tej chwili Arseniusz nagle z powszechnem zadziwieniem wystąpił wpłaszczon z pod którego rąk niebyło widać. Patryarcha rzekł do soboru: Patrzcie, żem ~~niezam~~ go nie zamordował; a potem odsłoniwszy połę zawołał: Oto jedna ręka, a poczekawszy chwilę odkrył drugą połę i pokazał drugą rękę dodając: Spodziewam się, że niemiał trzeciej ręki, bo Twórca dał tylko dwie człowiekowi. Pod ziemię by poszli od wstydu, jak się wyraża Teodoret, bo haniebnie i śmiechem zostali okryci potwarcy; przeto w największej wściekłości wszczęli niesłychany zgiełk i zamieszanie krzycząc, że

to wielki czarownik, że to fantazma tylko Arseniusza i że sztuką szatańską puszcza im tuman w oczy. W zaślepieniu haniby i zemsty rzucili się na Patryarchę i chcieli go zadławić, ale postanowieni dla strzeżenia porządku Urzędnicy Cesarscy, a szczególniej Archelausz, potrafili go wyrwać zbrojną siłą z rąk rozjuszonych kacerzy i tajemnie wyprawili na okręt, bo niemiał czego bawić na tym dziwnym Soborze, zwłaszcza że wielu swoich przyjaciół widział przechodzących na stronę przeciwną. Mniemany Sobor nieuważając na tak jawnie okazaną niewinność, złożył S. Atanazego z godności Patryarszej i obarczył go klątwą, jakby wzemstę za poniesioną hanibę 1).— Rzecz dziwna, a jednak sprawdzona całemi dziejami Chrześciaństwa, że najznakomitsi ludzie, jak tylko miną się z prawdą Kościoła, natychmiast ich moralność srodze szwankuje: niemożna bowiem zaprzeczyć, że wielu Biskupów tam zgromadzonych słynęło cnotą i nauką, a jednak widzieliśmy najnikczemniejsze postępowanie. Tak dogmata wpływają na moralność!

Stan kwitnący Kościoła Tyru został przytłumiony Saracenami, lecz samo miasto było uważane za naj-

1). Socrates hist. ecl. lib. 1. c. 28, 29. — Sozomen lib. II. c. 25. Theodoret lib. 1. c. 30. — Epiphanes Haer. 68. cap. 17.

ludniejsze i najhandlowniejsze w całej Syryi i długo opierało się krzyżowym, bo dopiero za Baldwina II w roku 1124 zostało zdobyte. Flota Wenecka po rozbiciu floty Egypskiej przybyła do Akry i wtedy na radzie w Jerozolimie, gdzie był przytomny i Doża, postanowiono zdobyć albo Askalon, albo Tyr, bo że różne były zdania, przeto na ołtarzu S. Grobu położono dwie karteczki z imionami tych miast i chłopczyk sierota wśród mnóstwa zgromadzonych wyciągnął Tyr, który w pół czwarta miesiąca został wzięty przy pomocy Wenecjan. Odtąd Tyr stanowił osobne lenno Królestwa Jerozolimskiego i odzyskał dawną stolicę Arcybiskupią, którą w tym czasie najwięcej wsławił Wilhelm Tyryjski najpodobniej zrodzony w Syryi z rodziców Europejskich, ale wychowany we Francyi lub Włoszech. Jest to najlepszy historyk wojen krzyżowych i dziejów Łacińskiego w Jerozolimie królestwa. Stan Tyru za Sułtanów Egyptu osobliwie w końcu ich panowania musiał być nędzny, kiedy Selim po zawojowaniu Syryi przyłączył to miasto do Paszaliku Sejdy. Wędrowce w końcu 17go i na początku 18go wieku opisują Tyr jako kupę ruinu i zwalisk, gdzie ani jednego niebyło całego domu, tylko dzieciąciu biednych rybaków tuliło się po tych zwaliskach, a na obnażonej skale Tyru suszyli niewody, jakby na przypomnienie proroctwa Ezechiela. W roku 1766 Metuale zabrawszy to miejsce starali się podnieść miasto i mur wysoki na stóp dwadzieścia ze strony lądu wywiedli, a ogłoszeniem wielkich

przywilejów niemało ściągnęli mieszkańców: ale ita mdła świetność z potęgą Metualów wkrótce skonała.

Tyr do dziś dnia zatrzymał swoje starożytne imię Sur: bo w biblii Hebrajskiej to miasto nazywa się Zor albo Sor, co znaczy skała y): Dawni Rzymianie nazywali to miasto Sara ø), a Grecy przemienili na Tyr i to przekręcenie weszło w powszechne użycie Europejczyków, ale tubylczy po dawnemu ~~[illegible]~~ ten gród nazywają. S. Hieronim tłumaczy słowo Sur nie tylko przez skałę, ale szczególniej wedle niego ma znaczyć po Syryjsku i Hebrajsku smutek. z). Rzeczywiście smutek bierze patrzeć na to miasto niegdyś tyle sławne, a dzisiaj nie warte dobrej wioski. Ledwie bowiem trzecia część wysepki niby jest zamieszkała: wałte ściennie mury stoją jeszcze ze strony grobli, a reszta w ruinie: wśród tej przestrzeni widzisz rzadko rozrzucone domy większej zrujnowane, bo ledwie 20 całych i trochę lepszych można naliczyć: wszędzie pustka i rozwalina; ulice rzadko się roją mieszkańcami i to w łachmanach, a śladu niema dawnego Tyru. Ludność jego wynosi najwięcej 1600 mieszkańców, między którymi liczą 200 Metualów, i sto kilkanaście Greków, tyleż Maronitów i tysiąc dwieście Greków Katolików. Ale ta mała ludność zda się być przesadzoną, bo ją potrzeżyłem na słowo znaczniejszych mieszkańców. Maronici mają trzy kościoły, między którymi znajduje się katedra Arcybiskupa: Grecy jedną cerkiew, Grecy Katolicy cerkiew i klasz-

y) Theodoret in Ezech. c. 26. – ø). Plaut. in Truculent: act. 2. scen. 6. Purpuram tibi ex Sara attuli:
z). Tom III. p. 40. – 93. ed. Veronae.

tor, a Metuale jeden meczet: wszystkie te budowy biedne, po prostu stawiane i ledwie nie w ruinie. Handel główny bawełną i tutunem prowadzą, a zależy jedynie na przedaży tych płodów w Sydzie, Bejrucie lub Akre. Europejczyków prawie niema, bo zastałem tylko biednego Doktora Włocha w ustanowionej niedawno Kwarantanie, który tulił się w nędznej chatce z pięcioletnim synkiem. Ajentami różnych mocarstw są znaczniejsi kupcy krajowi, co z całą pompą wystawiają wielkie malowane godło swego stopnia na ogromnym drągu, choć często sami niemają czém się dobrze przyodziać.

Na południowo wschodnim rogu widziałem piękne ruiny dawnej katedry Arcybiskupiéj, jeszcze w czwartym wieku przez Sławnego Paulina Arcybiskupa Tyru zbudowanej z dość wielkiego ciosu, iogniście ówczesnym, to jest, w trzy nawy zakończone w półkole. Był to kościół wedle Euzebiusza najpiękniejszy w całej Fenicyi, a przy poświęceniu tego gmachu, wśród zebrania licznego Biskupów i napływu ludu nawet ze stron dalekich, miał sławny bijca historyków kościelnych, Biskup Cezarei, mowę, którą i dzisiaj można czytać wjego dziełach: jest to głos radosny tryumfującej wiary po skruszeniu wszystkiego pogaństwa. Budowę tą poprzedzał wielki i wysoki przedsionek, a między tym portykiem i kościołem był kwadratowy dziedziniec

otoczony krużgankami wspartemi na kolumnach: na dziedzińcu były fontany dla umycia się wchodzących, wedle dawnego zwyczaju: po krużgankach były miejsca dla nauczania Katechizmu lub obszerniejszej wiadomości Religii; kilka naczęście przedsionków w guście Greckim poprzedzało jeszcze wchód do samej świątyni, z której teraz została tylko sama końcowa strona zakończona w półkole. 1). W tej świątyni spoczywały prochy największego Jeniusza Chrześcian Orygenesa, którego po Apostołach największym ~~mistrzem~~ mistrzem kościołów zowie szlachetny jego przeciwnik S. Hieronim o). „Wszystkich Greków, mówi ten ojciec z), „i Łacinników przeszedł: bo któż może tyle przeczytać, co on „napisał i)? i jaką otrzymał za te znoje nagrodę? — Oto „został potępiony od Biskupa Demetriusza, wyjąwszy Du„chowieństwa Arabii, Palestyny i Grecyi: a to nie dla no„wości dogmatów nie dla kacerstwa, jak teraz chcą go „obwinić wściekli przeciwnicy a), ale że znieść niemogli sławy „jego nauki i wymowy, bo kiedy się odezwał wszystkich „uważano za niemych.“ d). — Niepierwsza to ofiara zazdrości, pomyślałem i nie ostatnia: nietrzeba nawet być Ory-

---

1) Euzeb: hist. eccles. lib. X. c. 4. — o) Tom III. p. 3. ed. Veronens. z) Tom. I. p. 152. — i) Sześć tysięcy xiąg: ale za xięgi liczono jedną homilię: zawsze jednak ogrom. — a) rabidi canes. — d). Znajdują się błędy w dziełach Orygenesa, ale patrzmy co mówi S. Hieronim Tom 1. p. 526. „Quod si quis Judas zelotes opposuerit nobis errores ejus, audiat libere:
Interdum magnus dormitat Homerus:
Verum opere in longo fas est obrepere somnum.
[illegible] imitemur ejus vitia, cujus virtutes non possumus sequi. Erraverunt in fide alii tam Graeci quam Latini. —

ginęłem, dość tylko trochę pracowici, a nieuki i próżniaki z potwarzą i zakrzyczą. — Grób tego mistrza wielu męczenników i ojców kościoła widział jeszcze w dwunastym wieku Wilhelm Tyryjski. — Oglądałem tamże walające się kolumny z granitu wschodniego, bardzo piękne, a tak wielkie, że oparły się wszelkim usiłowaniom przeniesienia ich do Akry i Konstantynopola: osobliwie jedna z tych kolumn, którą widziałem zwaloną na dziedzińcu przyległego domu, zupełnie przypomina Balbek; ma 18 łokci wysokości, z czerwonego granitu, który bardzo tu rzadki i niewątpię, że pamięta świetne czasy Tyryjskie. Zdumiewasz się oglądając Tyr, że prawie niema dawnych szczątków, bo otaczające ruiny nie są dawne: przypisać to należy położeniu nad morzem, które daje łatwość przeniesienia różnych zabytków: jakoż Grecy, Rzymianie, Krzyżowi i Turcy, jedni po drugich szczątki zabierali: niemało kolumn popłynęło stąd do Carogrodu na meczety, a dziś jeśli są jakie pomniki, to zapewne w ziemi zagrzebane piaskami.

Najwięcej obudza ciekawość port Tyryjski, gdzie niegdyś tyle ruchu i życia było. Mała i prawie okrągła zatoka półwyspy, mająca ledwie 150 kroków średnicy stanowiła port wewnętrzny Tyru i w każdej porze roku naj-

bespieczniejszy: sam wchód miał dla obrony dwie wieże połączone ~~z miastem~~ z miasta murami, których ślady jeszcze widać pod wodą. Ta szczupłość portu, którego okręta okrywały niegdyś morza, nie powinna zadziwiać, bo statki dawniejsze były niewielkie i mogły mieć schronienie nie tylko w porcie wewnętrznym, ale i w ciaśninie, kiedy jeszcze Tyr był wyspą, a w czasie burzy mogli nawet w rząd postawić na brzegu; zresztą, był jeszcze drugi port zewnętrzny zwany Egypskim 1), który się mieścił ze strony Akry, a zasłoniony był od morza samą wyspą i rzędem skał idących w półkole, a przerwy tych skał były opatrzone murem, którego ślady ledwie w morzu zostały; ten port Egypski był obszerny; lecz go zasypał Fakkardin. Po zrobieniu grobli zmieniającej Tyr na półwysep, bardzo dobry port formuje się w zatoce od Bejrutu: w całej Syryi niema bespieczniejszego przytułku dla okrętów i gdyby rząd choć trochę starań przyłożył około naprawy tej przystani, toby miał port najlepszy. Właśnie ta dogodność dla okrętów daje nadzieję, że się Tyr znowu podniesie, jeśli kiedy wpadnie w umiejętne ręce. — Niemogłem niewspomnieć sobie rozczulającego obrazu, co nam Pismo przy porcie Tyryj-

1) Strab. Lib. XVI. p. 876.

skim przywodzi na pamięć. S. Paweł odpływając do Ptolomaidy w celu udania się z tamtąd do Jeruzalem, był od Chrześcian mieszkańców odprowadzany aż do brzegu z żonami i dziatkami, a tam wszyscy klęknąwszy razem się z Apostołem modlili. 1). Wzniosły to obraz miłości, która przelewa się w modlitwę! Do czasu ukazania się wiary Chrystusa prawdziwa miłość nie była znaną na świecie i nie myśl, że to przesada: bo zastanów się dobrze czy ziemskie miłości nie mają w sobie mniej więcej samolubstwa lub ślepego popędu? czy nie są pełne burz i niepokoju i czy mogą ustalić się w jednej mocy na zawsze? Tylko wiara święta gruntując na Bogu nasze uczucia przemienia je w najszczytniejsze, niezmienne i pełne cichej a niewysłowionej rzewności: tylko wiara nadaje największą nieinteresowność i gotowość na wszelkie poświęcenia, bo każdy w nią niewierzący jest samolubem i w tem to rozumieniu powiedział ~~powiedział~~ Zbawiciel; kto miłuje duszę swą, traci ją. 2). – Przy porcie w morzu widzisz tłum ruin, t.j. połamane kolumny, różne ułomki marmuru, kapitele, gzymsy i inne szczątki, które Metuale z różnych miejsc pobliskich pościągali i w stos ułożyli dla zasłonienia portu od fal bijących. Cała dawniejsza wysepka ma ~~fotme~~ formę trójkąta, którego wierzch-

1) Dz. ap. XXI. — ~~2) Jan. 12, 25.~~ 2) Jan: XII. 25.

ni róg styka się z groblą Alexandra, a podstawa leży na przeciwko morza; obwód jej najwięcej wynosi 5 tysięcy kroków, tak, że zdaje się niepodobna pomieścić w tyle małą przestrzeń, tyle wielkich wspomnień. Wokoło postrzegasz fundamenta dawnych murów i stwierdzają się przez to Kurciusza słowa, że nad samem morzem tak wisiały ściany miasta, że ~~niepodobna~~ trudno było wylądować w innéj stronie jak w porcie.

Zbliżywszy się znowu do ruin Katedry, wstąpiłem po zrujnowanych schodach na wierzch murów, aby z góry spojrzeć na miasto. Wśród rozwalin kilkanaście domów rozrzuconych błyszczało, jak stodoły wznosiły się niezgrabne świątynie, a całe to rumowisko ledwie kilka drzew daktylowych uzieleniało. Obok téj małéj cząstki ruin, pusta skała i piasek wszędzie się rozciąga, a kilka łodzi Arabskich zastępowało flotę Tyryjską. Otworzyłem Ezechiela księgę. Niewysłowione tego wzruszenia, jakie sprawują słowa prorocze czytane na miejscu ich spełnienia. Ośmielę się przytoczyć krótki wyjątek, który ci da najdoskonalsze pojęcie dawnej świetności miasta;

„O Tyrze w sercu morza położony! Pograniczni twoi, którzy cię zbudowali, wykonali piękność twoją. Cedrowe drzewo wzięli, aby tobie maszt uczynili. Dęby z Basan ciosali na wiosła twoje: okrętowych ławek naczynili tobie

ze słoniowej kości Indyjskiej. Bisior rozmaity ~~tka~~ z Egyptu tkano tobie na żagle, aby były na maszcie zawieszone δ). Hiacynt i szarłat z wysep Elisa były pokryciem twojém ε). Obywatele Sidonu i Aradczycy, byli żeglarzami twemi: mędrcy twoi, Tyrze, byli sternikami twemi. Starsi Gyblijscy i mędrcy jego mieli żeglarze na posługę rozlicznego naczynia twego; wszystkie okręty morskie i żeglarze ich byli między ludem kupiectwa twego ζ). Persowie i Lydianie i Lybianie byli w wojsku twojém, mężowie waleczni twoi: tarcz i przyłbicę wieszali w tobie dla ozdoby twojéj ι). Synowie Aradczycy, (miasta Arados) z wojskiem twojém byli na murach twoich w około. Kartagińczycy kupcy twoi mnóstwem wszelkiego bogactwa, srebrem, żelazem, cyną i ołowiem napełniali jarmarki twoje. Grecka ziemia, Thubal i Mosoch, oni kupcy twoi: niewolniki i naczynia miedziane przywieźli ludowi twemu α). Synowie Dedan kupcy twoi κ): wyspy rozmaite kupiectwo ręki twojéj. Zęby słoniowe i hebanowe zamieniały w kupiectwie. Syryjczyk kupiec twój dla mnóstwa robót twoich, kamienie drogie i szarłat i sztuki wzorzyste i bisior i jedwab i chodchod wykładali na targu twoim θ). Juda i ziemia Israel oni kupcy twoi, pszenicę przedniejszą, balsam i miód i oliwę i resinę wykładali

δ) Bisior było to delikatne tkanie w różne wzory z rośliny zwanéj od Pliniusza Gossypium, wydającéj pewien rodzaj bawełny. Podobne żagle były bardzo kosztowne. — ε). W. Elisa t.j. Hellada czyli Archypelag. — ζ). Starsi Gyblijscy. to jest miasta Byblos. — ι): Dawniéj zawieszali zbroje zewnątrz na wierzchu wieży, co bardzo ładnie sprawiało widok: czytamy w Pieśni Salamona (IV, 4.) że na wieży Dawidowéj wisiało tysiąc tarcz i wszystka broń mocarzów, i dla téj ozdoby przyrównana do pięknej oblubienicy. — α). Thubal i Mosoch rozumieją Georgią. — κ) Dedan 70 tłumaczy przekłada Rodyjczycy: najpodobniéj było to miasto między Alepem i Damaszkiem: niektórzy chcą rozumieć Etyopów. θ) Chodchod rodzaj drogiego kamienia, ale niewiadomo jaki. —

na jarmarkach twoich c). Damascenczyk kupiec twój w mnóstwie robót twoich, w mnóstwie rozmaitych bogactw, i w winie gęstem, i w wełnach najlepszéj farby. Dedan kupcy twoi z kobiercami na siadanie. Arabska ziemia i wszystkie dziedzictwa Cedar, ci kupcami ręki twojéj z jagnięty, barany i kozłęty przychodzili do ciebie kupcy twoi h). Przedawacze Saba i Reema, oni kupcami twemi: ze wszelkim przedniejszym korzeniem i z drogim kamieniem i ze złotem, które wykładali na targu twoim a). Napełnioneś się i uwielbionaś się bardzo w sercu morza... Które jest (miasto) jako Tyr, który umilkł w pośrodku morza? Wychodzeniem towarów twoich napełniałeś narodów wiele: mnóstwem bogactw twoich i ludzi twoich zbogacałeś króle ziemskie. Teraz starteś z morza: w głębokości wód bogactwa twoje i wszystko mnóstwo twoje, które było w pośrodku ciebie, upadło. &c — n).

Po przeczytaniu tego proroctwa powiodłem wzrokiem po téj pustej i piaszczystéj skale przeznaczonéj od Proroka na suszenie niewodów i wtedy jak wszelka sława ludzka szczeznieła przedemną. Śladu nie zostało pani morza Sidonu i Tyru, a daleko późniejsza ich Następczyni Wenecja oddawna skończona: teraz Anglia panuje, lecz może kiedyś wędrowiec będzie zwiedzał puste jéj wyspy z podobnemi myślami, jakie mnie dziś towarzyszą przy oglądaniu tych miast Fenickich. —

c). Omnibus odoribus praefertur balsamum uni terrarum Judaeae concessum. Plin. Nat. hist. lib. 12. c. 25. — Resina, rodzaj kadzidła. —
h). Cedar są to mieszkańce okolic martwego morza, którzy się tylko pasterstwem bawili, jak i teraz. — a). Wiele krain nosiło w Piśmie nazwanie Saba: ale tu Saba i Reema rozumieją się mieszkańcy niedaleko od odnogi perskiéj w Arabii szczęśliwéj, tyle sławionéj przez całą starożytność dla Aromatów i bogactw. — n). Ezech. XXVII. —

Na końcu przesmyku przy samym lądzie widziałem czworoboczną wieżę, która jest dziełem Saracenów, ile wnosić można z jej budowy, a szczególniej z formy małego okienka i strzelnicy, które są po każdym boku. Wewnątrz wieży znajduje się fontana, sprowadzona kanałem podziemnym, którego jednak dotąd nieodkryto: a stąd wiele baśni krąży między ludem o tej fontanie, która murem jest przedzielona na dwie części, aby mężczyźni przychodzący dla omycia się niewidzieli kobiet biorących tu wodę; podobną ostrożność tylko widziałem przy tem źródle dość głębokiem.

Od tej wieży znalazłem ślady wodociągu murowanego i jadąc koło nich w prostej linii przybyłem w trzy kwadranse do skały Smaszuk, gdzie w pobliżu znalazłem szczątki fundamentów, także głazy ciosane i inne ruiny choć nieliczne. Znajduje się jeszcze grób Santona wzniesiony jak kapliczka, który może stoi na ruinie dawnego kościoła Herkulesa, bo na tej skale był stary Tyr, albo Paletyr. Największym tego dowodem sądzę tenże sam wodociąg przytykający do tej skały, a potem zwracający się na brzeg morski do źródeł; gdyby bowiem tu niebył Tyr stary, na cóżby wtenczas tak daleko prowadzono wodę, zwłaszcza, że można było prosto do brzegu puścić kanał? 1)

---

1) Niektórzy o tem wątpią dając za przyczynę wielką odległość tego miejsca od brzegów morskich: ale ta odległość jaka się dziś znajduje zupełnie się zgadza z opisem starożytnych. Strabo wyraźnie mówi że o 30 staj był stary Tyr od nowego Tyru. Post Tyrum est antiqua Tyrus XXX stadiis distans. lib. XVI. p. 877. ed. Basilea. —

Po zwiedzeniu tej skały dawnego Tyru, udałem się dalej za wodociągiem idącym do pobrzeża i stanąłem u sławnych źródeł, które niegdyś Tyr starożytny napawały. Chrześcianie zowią je źródłami Salamona, z dla tego, że ten król miał o nich mówić w swojej pieśni, ale to niema żadnej pewności za sobą 1): teraz pospolicie zowią się Ras-ain, czyli głowa źródła. Są to trzy źródła, albo raczej trzy sadzawki: jedna w kształcie ośmiokątu, może na trzydzieści łokci szeroka, a dwie mniejsze mają formę równoległoboku. Woda w nich obficie się znajduje, bo chociaż ich obmurowanie ma głęboki wysokości, jednak wodę znalazłem ledwie nie do samego brzegu dochodzącą. To starożytne obmurowanie, które zrazem z lato ~~tej~~ jakby w jedną kamienną massę, dowodzi że na skale Imaszuk był stary Tyr, bo na cóżby tak wysoko źródła podnoszono, jeśliby nie miano głównego celu sprowadzenia ~~źródeł~~ wody do tej skały: nawet wodociągi murowane przy tych źródłach byłyby inaczej niepotrzebne, bo do nowego Tyru można wprost kanałem podziemnym przeprowadzić wodę i byłoby ~~bliżej~~ więcej jak o połowę bliżej: tak wielki przeto koszt poniesiony nie da się inaczej wytłumaczyć, jak tylko, że na skale Imaszuk był Paletyr. Te trzy sadzawki miały trzy wodociągi, które się później w jeden łączyły; dziś są zrujnowane i najpewniej od Saracenów, bo Krzyżowi już zastali wodociągi zepsute. Ruiny staro-

1) Cant. IV, 15.

żytne tych ~~[illegible]~~ murów ubierają prześlicznie ubierają powoje. Koło największej sadzawki przyczepiono młynek, któremu wody w żadnej porze roku nie braknie. Mieszkańcy utrzymują że te źródła są bezdenne: wędrowce jednak niektórzy znaleźli tylko piętnaście łokci głębokości. Na moją prośbę mielnik zapuścił bardzo długi sznur nieco z boku wielkiej * sadzawki i dna nie dostał: sądzę przeto, że mają pod ziemny otwór, jak u nas źródła zwane oknami. Woda ciekąc z tych sadzawek formuje strumień, który ożywia okoliczne pola i tu się znajdują ogrody należące do mieszkańców Tyru, złożone najwięcej z morw, wierzb i kleszczowiny, prócz tego rośnie tu jeszcze obficie tytuń, trzcina cukrowa i bawełna. Pod cieniem drzew, niedaleko od sadzawek przygotowano mi śniadanie z kupionych w Tyrze zapasów: gdzie po krótkim wypoczynku puściłem się do Akry w południe dziewiątego września, bo musiałem za widna przybyć do tego miasta, raz dla tego że bramy zamykają o zachodzie, a drugi raz dla niebezpiecznej drogi i wiele miałem trudności w namówieniu Munara i Stefana do udania się ze mną, tak ich mieszkańcy Tyru przestraszyli przesadzonem opowiadaniem różnych rozbojów.

Ptolemaida

Z

Po opuszczeniu Tyru jechałem z początku płaskiem i piasczystem pobrzeżem morskiem, naprzeciw którego wznosiło się pasmo gór, a na jednej z nich widziałem wielkie ruiny zwane przez krajowców kalaa Szama; mimo ciekawości niemogłem opatrzyć tego zamku, bo było nadzwyczaj niebespieczne w góry się zapuszczać. W tej stronie Szejch wioski zrujnowanej podatkami dobrawszy sobie ze trzystu towarzyszów żywi się rabunkiem podróżnych i korzystając z tego że wojsko Egypskie zebrane koło Alepu, tak swobodnie grasuje, że nawet podatki przesyłane przez rządców miast okolicznych do Akry zostały zabrane; właśnie spotkałem nieco dalej w górach jednego z podobnych posłańca związanego, któremu pieniądze odzież i konia zabrano. ~~przez go~~ Nieśmiałem przeto zbaczać, bo niemieliśmy żadnej broni, zwłaszcza, że niedawno na tej drodze mocno kamieniami przybili czterech ludzi i ~~tej~~ jednego xiędza Sycylijczyka. Niemożna zupełnie obwiniać biednych mieszkańców, bo ten naród gruby ostatnią nędzą przywiedziony do rozpaczy puszcza się na grabież, aby z głodu nieumrzeć; rząd bowiem Egypski niesłychanie zdzierczy, bo pobiera podatki nietylko od znaczniejszych kraju płodów

ale od każdéj rzeczy, np. od konia: od krowy, od kozy, od bawołu, słowem od wszystkiego płacić potrzeba.
Po przebyciu płaszczyzny Tyru wstąpiłem na skały białe, wapienne, które dlatego zowią się białym przylądkiem; jest to Plinia-sza Promontorium album. W połowie wysokiéj skały wiszącéj nad morzem pozostały ślady wykutéj drogi, którą miał zrobić Alexander wielki w czasie oblężenia Tyru: lecz teraz bardzo popsuta i jechać po téj śliskiéj drodze nadzwyczaj przykro: tu przeto najczęściéj bywają napady, bo podróżny niemoże uciekać, chybaby chciał w przepaści złamać szyję. Rzecz przykra widzieć w Państwie Tureckim ruinę tego wszystkiego, co było dawniéj zrobione: możnaby niewielkim kosztem tę drogę naprawić, ale Turcy tak czynią jak mówią o małpach, że się dopóty grzeją przy ogniu, aż póki niezgaśnie, bo same drew niedołożą. Pomimo niebezpieczeństwa i przykréj drogi niemożna niepodziwiać ładnego widoku: nad głową bowiem piętrzą się strome skały pokryte krzakami, z pod których czarne wyzierają jaskinie, a w dole wielka przepaść, gdzie morze spienione bije o nadbrzeżne głazy. Po szczytach gór dawały się postrzegać wieże murowane dla straży brzegów morskich i zdają się należeć do czasów Byzantyjskich. O pół trzeci godziny od Tyru nadybałem ruiny zamku, który, ile ze szczątków można są-

dzie, składał się tylko z kwadratowej wieży opasanej szeroką fossą, a teraz kupa tylko rumu. Miejsce to nazywają Skanderun, t.j. Alexandria, bo na wschodzie Alexander zowie się Skander; powiadają że ten zamek był zbudowany przez Macedończyka wczasie oblężenia Tyru. Za czasu Krzyżowych Baldwin zdobywca Tyru miał ten zamek odnowić i założyć miasteczko nazywane Skandalium, którego ruiny jeszcze się walają. Wśród tych zwalisk nieco wdole szumi fontana doskonałej wody, wypadającej bardzo obficie ze sciany murowanej wkształcie bramy z framugą: jest to budowa nowsza z dawnych gruzów. Idąc ponad morzem nietylko te, ale wszędzie napotykałem Kor zwaliska dawne i nowe: bo to kraj grobów i zniszczenia: a pielgrzym lękający się co chwila napadu i depcząc popioły sławnych niegdyś miast i ludów, musi wpadać w tęskne i grobowe myśli i pytać z każdym krokiem, czemże jest życie doczesne, albo ziemska nieśmiertelna sława? — Sen i bajka! zdają się odpowiadać ruiny.

Zawsze jechałem po wysokich skalistych górach drogą popsutą, która się często spuszczała w strome rozdoły; dalej przebyłem łożysko wyschłej rzeki, gdzie jeszcze pozostały ślady mostu Rzymskiego z ogromnych ciosanych głazów. Przybywszy do Nakury stanąłem w Kanie, około którego

strumień po zrujnowanych ciosach obficie spada. Kan stoi osobno i z jednej strony ma pobliską wieś z ogrodami, a z drugiej wieżę dawną murowaną, która się także zowie Nakura i temże imieniem nazywają te góry graniczące z doliną Ptolemaidy. W średnich wiekach przez omyłkę nazywali górami Saron, co także i nowsi wędrowce powtórzyli: ale góry Saron znajdują się koło Jaffy. Dawniej te skały nazywano schodami Tyryjskiemi 1). Opuściwszy Nakurę widziałem znowu na suchem łożysku piękny Rzymski most zupełnie zachowany. W tych stronach bardzo często spotykasz suche koryta rzeczek, które zimą przy deszczach burzliwie wzbierają, a w czasie letniej posuchy zupełnie nikną i to tłumaczy częste porównania Pisma do wyschłych rzek, co nam północnym trochę się dziwnie wydawać może. Rad byłem niezmiernie, kiedym z tych gór spuścił się na sławną dolinę Ptolemaidy, bo przy opatrzności bożej przebyłem najniebezpieczniejsze miejsca, gdzie teraz przy zupełnym braku wojsk Egypskich, słyszysz co dnia o dokonanych grabieżach, a czasem i zabójstwach.

---

1). Józef, (de bello Jud. lib. 2. p. 790. Colon), powiada że mieszkańcy tę górę nazywali Scala Tyriorum: z tego świadectwa i z Pliniusza sądzę, że to całe wapienne wysokie pobrzeże nazywało się skałą Tyryjską, albo białym przylądkiem. Teraz wędrowce tylko skały graniczące z Tyrem zowią białym przylądkiem, a góry przyległe Akry mianują Skałą: co uważam za rzecz mylną. —

Piękna i ogromna dolina Akry! od północy ją zamy-
ka ~~ją~~ Skała Tyryjska, od wschodu góry Galilejskie, od
południa poważny Karmel, a otwarty bok ogranicza
nieprzejrzane morze śródziemne; sama płaszczyzna ma uzy-
to rozrzucone wioski i ogrody, które zraszają liczne zdroje
wytryskające z gór Galilei, albo północnej opoki. Naprzód
na wzgórku przedstawia się osada <u>Zib</u> ze swemi wysmukłe-
mi palmami; ma to być miasto biblijne <u>Achazib</u>, którego
Żydzi nie mogli zdobyć 1). U Pliniusza i Józefa zowie się
<u>Edipa</u>, alb <u>Edippon</u>. Dalej wśród ogrodów przegląda się
<u>Mazra</u>, gdzie się znajdują źródła i wodociąg niezmiernie
długi przez Abdalę paszę zbudowany, który prowadzi wodę
naprzód do ślicznego na dolinie kiosku Abdala paszy, gdzie
marmurowe tarasy, szumiące źródła i rozkoszne ogrody
zdobią to siedlisko wiejskie dziś należące do Ibrahima pa-
szy, a potem idzie długiemi rzędami arkad do miasta. Ta
śliczna dolina teraz przedstawia obraz pokoju: trzody się pasą,
gazelle, t.j. dzikie kozy jak błyskawica przelatują, albo
wieśniak chodzi powoli około uprawy ogrodów. Lecz ciche
i wiejskie obrazy nie zajmowały mnie na tej dolinie sławnej
i wcale nie dla nich wzrok mój przebiegał z pożerającą
ciekawością ~~pola~~ po ogromnej płaszczyźnie: bo dzieje
wywoływały przedemną najświetniejszy obraz rycerskich
wieków, bo tu cała Europa ze Wschodem ledwie nie
trzyletnie zwodziła zapasy. Po pogromie Tyberiadzkim

1) Sędz. I. 31.

wypuszczony z niewoli Gwido de Lusignan obległ tylko w dziewięć tysięcy Ptolemaidę: ale jak niegdyś północ była nieprzebraną officyną ludów, tak dla Krzyżowych morze rodziło zastępy rycerskie liczne, wedle wyrażenia Wschodnich, jak piasek pobrzeża i burzliwe jak morze. Francia, Anglia, Dania, Wenecia, Genua, Piza, Flandria i całe Niemcy tu się zebrały, jakby w dzień sądny na Józefata dolinie. Chrześcianie i Moślemini w imię Boga zewsząd spieszyli na te krwawe harce. Ryszarda lwie serce, Filipa Augusta, Saladina i wszystko, co tylko było sławne w Europie i Wschodzie widziała ta dolina Akry. Alexander W: przy zaborze świata nie przelał tyle krwi i nie okazał tyle męstwa, ile było rzezi i heroicznych czynów w tém sławném obleżeniu. Często dwakroć i trzykroć sto tysięcy wojska ścierało się po tej równinie: całe armie często ginęły, a nowe jak trawa na wiosnę występowały i nie masz tu ani jednéj stopy ziemi, coby nie była krwią chrześciańską dobrze zbroczoną, bo nie licząc mniejszych utarczek stoczono na téj dolinie więcéj jak sto potyczek, a dziewięć bitew jeneralnych. Coto za widok przedstawiała wtedy płaszczyzna Akry! Mury miasta powiewały zieloną chorągwią Mohammeda i jeżyły się obrońcami w krągłych hełmach: od morza na północnej stronie aż do ujścia rzeki Belus na południe opasywali

Ptolemaidę grubym łukiem Krzyżowi: było to drugie miasto, głębokie fossy i wysokie mury i wieże otaczały obóz, gdzie wznosiły się domy i namioty, a przepych i zbytek i rozpusta wszędzie się przeświecały w tem siedlisku rycerzy. To miasto nowe w guście wieków średnich okrążał znowu Saladin, czepiając się już po nizinach już po górach, z których często spadał na Chrześcian jak chmura gromowa: jego obóz z ogromnemi bazarami i łaźniami przedstawiał miasto wschodnie. — Jaka rozmaitość w postępowaniu! Raz całe zastępy krwawy bój toczą, drugi raz występują dwaj rycerze do walki, kiedy obie strony spokojnie patrzą. Raz w zapale religijnym wszystko się bije, Arcybiskupi, Biskupi okryci pancerzem dowodzą na czele szyków, walczą niewiasty i dzieci, a pojmanych niewolników bez żadnego miłosierdzia w pień wycinają; a drugi raz widzisz ludzkość najukształceńszych czasów, bo Chrześcianie i Saraceni przesadzają się we wzajemnych grzecznościach i oznakach przyjaźni. Saladin posyła lekarzy i napoje chłodzące choremu Ryszardowi. Odbywają się liczne turnieje, jakby w Paryżu albo Londynie: występują damy na krużganki: spieszą zaproszeni Muzułmanie kruszyć w szrankach kopije:

ucztą i pieśni tego wrogów, skacze Krzyżowi przy dźwięku surm Arabskich, a Menestrele grają dla tańczących Saracenów. Widzisz tam raz surową pokutę i prawdziwą pobożność, posty, włosiennice, publiczne modły i procesje; a znowu postrzegasz wyuzdaną swawolę i rozpustę, bo prócz kobiet przybyłych z Europy, grasowało jeszcze w obozie trzysta niewiast Cypryjskich. Ta mieszanina wad i cnót, ludzkości i barbarzyństwa najmocniej te czasy odznacza i gdyby całe dzieje tej epoki zginęły, jedno oblężenie Ptolemaidy dałoby o niej wyobrażenie najdokładniejsze, bo każdy duch wieku posiada jakiś główny wypadek, w którym się całkiem odbija i oblężenie Akry jest tym wypadkiem dla owych czasów. Wśród rozpusty i zbytków zawiązuje się na tej dolinie ubogie bractwo pobożności i miłosierdzia: Henryk Walpot de Blassenheim z kupcami Bremy i Lubeki zakłada Zakon Niemiecki tak boleśnie pamiętny ~~[illegible]~~ w dziejach Słowian, bo wylęgły na piaszczystém Syryi pobrzeżu smok obrócił potém chciwe żądło na samych ze Chrześcian. Zdobycie Akry niewynagrodziło ani krwi ani kosztu: na tej bowiém dolinie zubożyła się Europa i kwiat młodzieży swojéj marnie stracała i to nawet samo cechuje czasy rycerskie, gdzie nieszto o to głów-

nie, aby odnieść korzyść ze zwycięstwa, lecz aby się popisać heroiczną odwagą i zwyciężyć; zdaje się nawet, sądząc po czynnościach, że się lękali aby nie splamiła ~~...~~ męstwa odniesiona korzyść, od której zawsze ich oddalały niepostuszeństwo i niezgoda.

Wśród wspomnień przebiegłem doliną i zbliżyłem się do miasta, które zdala wygląda jak zamek, bo ledwie nad mury wybiega minaret wielkiego Meczetu. Akra stanowi najwarowniejszą twierdzę w całej Syryi, a leży na piaszczystym przylądku i zajmuje sam północny róg zatoki, która w głębokie półkole ciągnie się do Góry Karmelu; południowa i zachodnia strona morzem ob-lana, bo miasto ostrym końcem, dość zakrzywionym wchodzi wśród ziemne fale, tak, że grobla w kąt rozwarty postawiona formuje razem z brzegiem miasta port bezpieczny, ale ciasny i miałki, bo go Fakkar-din zasypał. Strony od morza mają wysoki, basztami umocniony mur, który od ziemi jest podwójny i dwoma fosami kamieniem wyłożonemi opatrzony: prócz tego są jeszcze rozmaite obmurowania i szańce przednie w nowym zupełnie guście, bo ciągle pracują nad umoc-nieniem tej znakomitej twierdzy. Wjeżdżając w mia-

sto

to ujrzałem mnóstwo ludu na ulicy, który szedł z muzyką i wykrzykami: naprzód pod nakryciem materialném niesiono trzy jakieś paki, potém na pięknym koniu w purpurowej kurtce złotem szamerowanej i w tarbuszu czyli mycce czerwonej ze złotym haftem na wierzchu jechał trzynastoletni chłopczyk do Meczetu dla obrzezania, bo od Żydów tém się różnią Turcy, że dopiero w 13tym roku sprawują ten obrządek. Pominąwszy ten tłum zajechałem do klasztoru Ziemi świętej, który podobnie jak w Sidon mieści się w kanie, albo obozie (campo) Francuskim.

Prócz wspomnień Krzyżowych żaden sławny wypadek nie uświetnił tego starożytnego grodu, bo już go wspomina xięga sędziów ¹). Różne ma imiona, jako to: Ako, ake, akka i Akra, co ma znaczyć wyleczenie: gdyż baśnie pogańskie podają, że Bachus ukąszony od węża wyleczył się ~~roślina~~ nad brzegami rzeki Belus rośliną zwaną Bobem Egypskim t.j. Colocasia Pliniusza. Potém od Ptolomeuszów Egypskich przybrało nazwanie Ptolemaidy i pod tém imieniem w xięgach Machabejskich i dziejach Apostolskich jest wspominane; za czasu Krzyżowych od kościoła świętego Jana Chrzciciela nazywało się Święty Jan z Akry, (Saint-Jean-d'Acre), a teraz Arabi po dawnemu t.j. Akka zowią. Tu niegdyś odbyło się wesele Kleopatry córki Ptolomeusza z Alexandrem synem Antyocha i t.d.

¹) I, 3.

zdradę został zabity ze swoim dwutysięcznym orsza-
kiem Jonatas Machabeusz, tu jeszcze Paweł S. jadąc
do Jeruzalem przepędził jeden dzień z wiernemi. Ten
gród był ostatnią dzierżawą krzyżowych i zdobyciem
tego miasta przez Sułtana Egyptu w 1291 roku za-
kończyło się panowanie Łacińskie na Wschodzie. Przy
tym szturmie wspominają historycy, że mniszki
S. Klary same się na twarzy pokaleczyły dla unik-
nienia hańby, czém rozgniewani zdobywcy wszyst-
kie zakonnice wymordowali; zginęło Chrześcian
w tym szturmie 60 tysięcy a miasto było zupełnie
zniszczone. Od czasu upadku Krzyżowych Ptolemaida
zupełnie opuszczona była rumowiskiem. Dopiero
w 18^tym^ wieku Szejch Daher, co z prostego Bedui-
na umiał się wedrzeć pomimo woli Wysokiej Por-
ty na udzielnego prawie rządcę dość znacznej ziemi, zwró-
cił uwagę na dogodne położenie Akry: podźwignął
mury i odbudował miasto ale w mniejszych obrębach
od dawnego; sprawiedliwym rządem i wielkiemi przy-
wilejami ściągnął mieszkańców i ożywił handel,
osobliwie przez Kupców Francuskich. Po jego gwał-
townej śmierci Ahmed pasza, albo jak sam się nazy-

wał Dżezar, t.j. Gardłorzeźnik, jeszcze więcej to miasto ozdobił i umocnił i ten to sławny Tyran, ale energiczny Bośniak stawił dzielny opór Napoleonowi przy pomocy Admirała Sidney Smith. Miasto wcale nie jest wielkie, ulice wązkie, często sklepione jak w Bejrucie, lecz są niektóre i szerokie: czasem widzisz domy ładne, ale prawie wszystko zastałem w ruinie po ~~szturmie~~ Ibrahima Paszy ~~w~~ szturmie, który trwał pół siódma miesiąca; Abdala Pasza ze swoją załogą najdzielniej się bronił przeciw Egypcian i prawie całe miasto poszło w ruinę od bomb i kul ~~armatnych~~ działowych, lecz twierdza została naprawiona, a o miasto nikt nie dba. Żadnych niema pomników z czasu Krzyżowych, bo wszystko poszło na budowy nowe, między któremi najwięcej uderza wielki meczet wzniesiony przez Dżezara: jest to dość wielka czworoboczna budowa, otoczona podobnym krużgankiem wspartym na dawnych pięknych kolumnach, lecz wewnątrz niezawiera nic szczególnego, a przystęp nawet wcale łatwy dla Europejczyków, co dowodzi że tu mniejszy fanatyzm panuje między mieszkańcami; dziedziniec przedmeczetowy

wyłożony jest kamieniem i ozdobiony fontaną i cienistémi drzewami. Zaraz przy meczecie znajduje się wielki bazar, także budowa Dżezara: składa się, jak zwykle, z korytarzy i framug na towary. Do najpiękniejszych dzieł Dżezara należą fontana i łaźnia: fontana wykładana różnokolorowym marmurem nie powstydziłaby się stanąć nawet w Stambule; a łaźnia bogactwem marmurów i wygodnem rozporządzeniem przechodzi Damasceńskie. We wszystkich tych budowach stawianych z dawnych ruin postrzegasz szczątki najbogatszych marmurów, jakoto: serpentinę, dawny zielony lub żółty marmur, albo wreście granit czerwony Egypski; te atoli szczątki nie są z dawnej Akry, ale sprowadzone z Cezarei i różnych miejsc okolicznych. Główny szpital jest bardzo porządny, w kwadrat wielki zbudowany z tudnym wewnątrz dziedlińcem: był to dawniej Seraj Abdala Paszy; szpital zostaje w zarządzie Włochów i Francuzów i sale wielkie są zupełnie czysto i po Europejsku utrzymane. W tym szpitalu mieści się także ogromna Apteka, z której rozsyłają lekarstwa wojsku będącemu w całej Syryi. Wchodzę do biura, gdzie pisało ze dwudziestu młodych ludzi w tarbuszach i stroju Egypskim, byłem przyjemnie zdziwiony po dowiedzeniu się że to są Europejczycy i których dobroć i uprzejmość niezmiernie mi pomogła do obejrzenia

miasta. Z tarasu tego szpitalu, albo dawnego Serraju, jako z najwyższego miejsca, prześliczny widok odsłania się na całą okolicę. Zachowanie w całości tej budowy przypisuję wspaniałości Ibrahima Paszy, który na prośbę Abdali ~~paszy~~ nie kazał strzelać do serraju ~~przez~~, aby nie trwożyć kobiet tego Paszy. Naczelny doktor szpitalu i apteki P. Terranova korsykanin, służący u Mehmeda lat 16, przyjął mię bardzo uprzejmie i na jego prośbę przeniosłem się do pysznych pokojów, które Abdala hojnie starożytnym marmurem i fontanami ozdobił: z czego rad byłem, bo klasztor bardzo ubogi i cały w ruinie. Przy tym szpitalu wznosi się dom ładny Paszy rządzącego Ptolemaidą z prześliczną bramą w guście wschodnim rzezaną i cienistym ogrodem. — Klasztor ziemi S. mieści się, jak wspomniałem, w kanie Francuskim ~~[illegible]~~ i cały róg zajmuje: dom wielki i wygodny, ale zrujnowany: w nim jeden xiądz Bernardyn z braciszkiem mieszka. Dalej w tymże samym kanie mają swój klasztor XX Karmelici, ale stoi zamknięty, bo tylko służy na mieszkanie zakonnikom przybywającym na czas do Akry z Karmelu. Resztę kanu zajmowali żołnierze: byli to nowo zaciężni z Naplusy i Samaryi, jeszcze prawie dzieci, bo mieli po 15, 14 i 13 lat lat; nadzwyczaj to ładne dzieciaki: uczono ich muzyki i w całej Akrze nie więcej nie słychać po wszystkich ulicach jak bicie bębnów i przykre piszczenie dudek. Rząd Egypski ma osobliwszy sposób zbierania wojska, bo w nocy żołnierze obstępują wieś lub miasto

i kogo złapią tego biorą do wojska prócz starców i nie-
mowląt: stąd często się zdarza, że jednemu wszystkich sy-
nów zabiorą, a drugi potrafi umknąć zupełnie przed tą
grabieżą. Tak młodzi rekruci niemogą znosić trudów wojsko-
wych i sam widziałem w Akre 500 biednych chłopców
ciężko chorych w szpitalu. Klasztor ziemi świętej prócz
kaplicy w samymże kanie ma jeszcze osobny kościół na
końcu miasta przy samych murach od morza, gdzie Mszę
S. odprawiłem: ładny włoski obraz chrztu Chrystusa Pana
zdobi ten kościołek, a lichtarze srebrne wielkie zdziwiają
przy otaczającym ubóstwie. Kiedym wychodził z kościołka,
wtedy mi zastąpiła drogę biedna kobieta Greczynka Kato-
liczka i pytała o swego syna Jerzego, który coś przewiniw-
szy przeciwko rządowi uciekł do Europy: ten bowiem myśli,
że my Europejczycy składamy jeden naród i ledwie zdołałem
tej strapionej matce wytłumaczyć, że jej syna znać nie-
mogę. Oglądałem katedrę Biskupią Greków Katolików:
kapłan oprowadzający utrzymywał, że to był kościół Joanni-
tów i jako dowód pokazywał wyrabiane krzyże w obwodzie
sklepienia: bardzo być może, że ta niewielka budowa o trzech
nawach pamięta czasy krzyżowe, jednakże widać wiele
nowszych przerobień: w ostatnim szturmie Ibrahima znacz-
nie ten zabytek został uszkodzony bombami. Jest jeszcze
meczet, co był świątynią Chrześcian, jak świadczą niezupełnie

zatarte napisy. Prócz katedry mają Grecy Katolicy klasztor, a Maronici, Ormianie i Grecy po jednym kościele posiadają. Blanki murów osobliwie od morza są bardzo uzbrojone działami Europejskiemi, na których czytałem napisy albo łacińskie: Ostatni dowód królów, albo Francuskie: Równości, Niepodległości. Ta część murów od morza mocno się broniła przeciw Ibrahimowi nawet po zdobyciu miasta i tylko siedmiu pozostało żołnierzy, którzy się wreście poddali. Rząd Egypski ciągle uzbraja miasto i widziałem teraz świeżo przystanych 40 dział, które Francuzi odleli w Egypcie. Ładny Kan albo obóz (campo) Żydów, w którym dawniej prowadzili handel zabrany został na koszary. Ludności dochodzi do ośmiu tysięcy i w tej liczbie znajduje się tysiąc sześćset Chrześcian. Główny handel prowadzą bawełną, zbożem i oliwą, ale ten przemysł w bardzo nędznym stanie, Akra bowiem uważa się tylko jako twierdza; kupców Europejskich nie ma, prócz jednego Włocha trzymającego sklepik, gdzie przedaje fajans, parasole, harmonijki i tym podobne drobiazgi. Zastałem jeszcze Dalmatę Zegarmistrza, ale ten ustawnie ~~wędruje~~ wędruje po różnych miastach ze swoim sklepikiem na plecach. Jeszcze dojeżdżając do Akry Stefan mi powiadał że to miasto jest Sybirem, a to dlatego, że tu do robót wszyscy przestępcy bywają posyłani i widziałem mnóstwo biegających

kajdanami, którzy ciągali powrozami ogromne kamie-
nie ciosane, sprowadzone morzem z ruin Cezarei. Mię-
dzy temi robotnikami był młody niewolnik, którego
ci smutne wydarzenie opowiem.
W czasie wojny Greckiej o niepodległość Ibrahim Basza
spustoszył ogniem i mieczem piękną wyspę Scio i tam
wziął w niewolę dwóch braci; jednego trzech lat, a drugie-
go ośmiu z familii dość znakomitej Eumorfopolo, któ-
rych starannie wychował i starszego Churszit Effendi
zrobił tłumaczem gazet zagranicznych, a młodszego
Hassan sekretarzem głównym przy sztabie całej Armii
Syryjskiej. W starszym braciu pomimo łask Ibrahima
i świetnych widoków odezwała się często nieprzezwyciężona chęć
powrotu do swego kraju i wiary, o których ustawnie
marzył wywołując swoje dziecinne wspomnienia: lecz jesz-
cze więcej ta chęć zaczęła go dręczyć, kiedy otrzymał list
od matki, braci i sióstr, którzy po spustoszeniu Scio prze-
nieśli się do Smyrny. W takiem usposobieniu starał się skło-
nić do ucieczki młodszego brata, ale ten nie niepamiętający
swej ziemi, rodziny i wiary, nie pragnął zmienić życia,
do którego przywykł, ani się chciał zrzekać świetnych
widoków. Churszit Effendi widząc niepodobieństwo na-
mówienia brata, nic się mu przeto niezwierzając siadł na
statek parowy Europejski i uciekł do Smyrny na łono

swojéj rodziny. Lecz jakie skutki sięgnęła ta miłośka dla młodszego brata, sam ci najlepiéj opiszę.

List Hassan Husni do brata Churszit Effendi z Akry. *)

„O ty, którego Opatrzność jeszcze przed początkiem stworzenia naznaczyła w mądrości swych przedwiecznych wyroków dla mnie na brata, opiekuna i dobroczyńcę, bądź przekonany, że mogę tę samą Opatrzność wezwać na świadectwo, jakom nigdy nieprzestawał wznosić modłów, aby cię obdarzyła dniami zdrowia i pomyślności. Myślałem tylko o środkach przypodobania się tobie, aby cię przekonać o mojéj miłości i poważaniu. Powiem otwarcie, że pocieszałem się na samą myśl posiadania brata, któremu całkiem byłem oddany i kochałem go nadewszystko. Ach niestety, w nagrodę mych uczuć szlachetnych zamknąłeś serce do tego stopnia, że żaden powiew litości niemógł z niego ubieć ku mnie: zgłaziłeś w niem wszystkie zarody przyjaźni i przynaglasz mię teraz do klątwy klnę nieszczęsnemu dniowi mojego urodzenia, klnę Matce, która mię karmiła, klnę braciom i siostrom i całéj rodzinie, co przyczyniła mą zgubę, a tenże je wiecznie, lecz nadewszystko przynaglasz klnę tobie, który

*) To pismo tłumaczył z tureckiego P. August Żaba w Smyrnie: umieściłem je dla tego aby pokazać sposób pisania Turków, gdzie styl kwiecisty jest wyrazem najszczerszych uczuć. —

co wzbudziło we mnie uczucia do tyla zbrodnicze, a które
powiększają i tak zbyteczną miarę mojej niedoli. Tak,
mój bracie, możesz sądzić jakie być muszą moje cierpie-
nia i smutek, kiedy wzywam niebo, aby na ciebie zlało
przekleństwa bez granic.

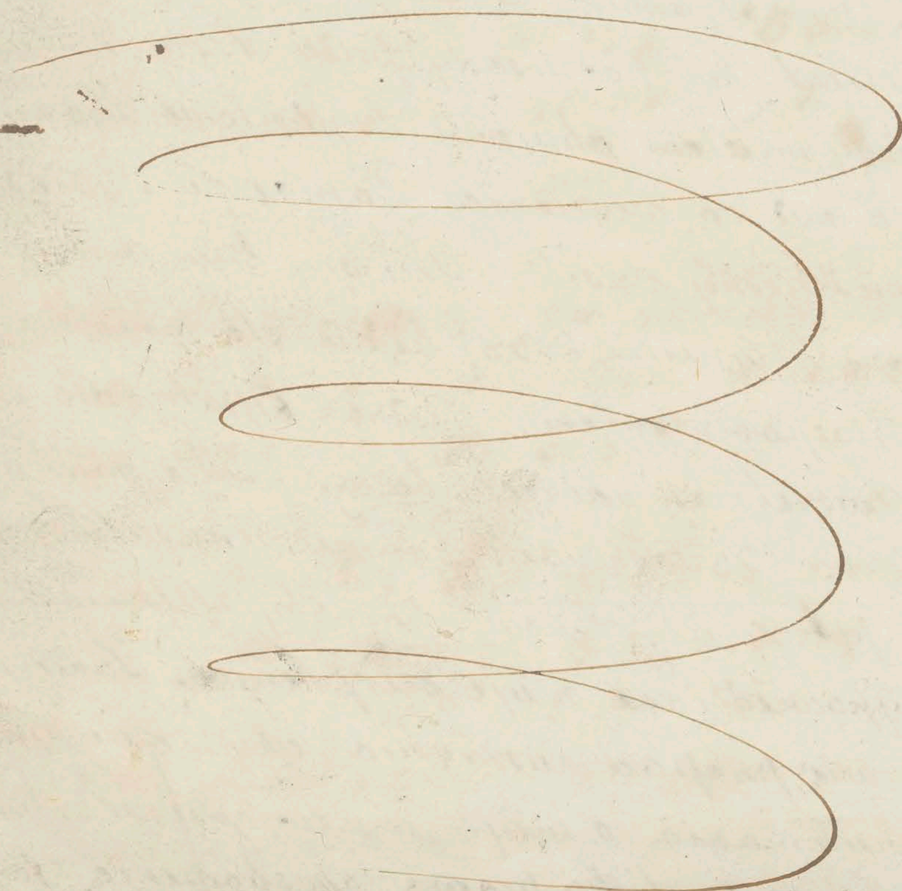
Skoro tylko usłyszano o twojej ucieczce, natychmiast
gniew Ibrahima Paszy strącił mnie z tego wysokiego
szczebla, który osiągnąłem przez moje trudy i zdolności. Przy-
puszczano bowiem, że miałem udział w tajemnicy twojej uciecz-
ki. Majątek, szacunek, znaczenie, łaska i wszystko zniknęło,
jak źdźbło uniesione porywem Uraganu. Zaledwie ogołocono
mię z dóbr aż do ostatniego szeląga, natychmiast nastąpił
drugi wyrok rozstrzelania bez żadnej drogi sądowej. Tatar Szlachetny
Hassan Bej na szczęście, jeśli to można szczęściem nazwać;
znajdował się wtedy przy Ibrahimie Paszy: a tak wielka
niedola i moja młodość poruszyły jego szlachetne serce: rzucił
się do nóg Paszy i błagał o przebaczenie dla mnie, które ledwie
po tysiącznych modłach otrzymał: lecz mimo wszelkich usiłowań
nie mógł złagodzić mego losu i zostałem skazany do prac for-
tecznych na całe życie. Moja młoda żona, której postać na-
pełnia ogród mej wyobraźni, była przedana na skarb z publicz-
nego targu. Mój młody Mamluk, co wiernością zasłużył na
przywiązanie, został także, jak bydle, sprzedany. Odarto
mię z bogatej szaty i okryto łachmanami nędzy i występku. Otóż
teraz mając łańcuch na nogach ciągam, jak ostatni
zbrodniarz, kamienie i piasek w porcie Akry i na dzień
dają mi trzy kawałki nędznego chleba. Wpadłem ze szczytu

~~pomyśl~~ pomyślności w tę przepaść nędzy i sromoty za błąd mojego brata! Próżnobym szukał jakich praw, coby mię wskazywały na te bolesne cierpienia, na męki tak okrutne, tak upadlające i niezasłużone. Zdaje się mnie czasem, że to we śnie tak okropnie marzę, lecz moja katusza nazbyt oczywista niedozwala ~~się~~ długo się łudzić. W żadnym kraju niebędą temu wierzyć. Ale, mój Bracie, nie uwierzą i temu, (bo ja sam pojąć niemogę,) żeś mię porzucił niezwierzając się nawet swego zamiaru. Całaż miłość braterska, całeż uczucie pokrewieństwa tak że skonały w twem sercu, żeś niezwrócił uwagi na rozliczne klęski, któreś zwalił na moję głowę? — O ty, mój Bracie, ty, którego w głębokiem uwielbieniu przenosiłem nad wszystkich rówienników, ty, o którym byłem przekonany w szczerej gorliwości mego przywiązania, że jesteś obdarzony doskonałą mądrością, niepomyślałeś o mnie w knowaniu twej bezbożnej ucieczki, niepomyślałeś na jaki stek nieszczęść wystawisz biednego brata. Tłumiąc w twej duszy wszelkie uczucie stałeś się przyczyną, żem dzisiaj najnieszczęśliwszy z ludzi. Oderwany gwałtownie od przedmiotów wszelkiej miłości, cierpiący głód i hańbę, przywiedziony do rozpaczy przez podłe i niewolnicze prace i przez podlejsze jeszcze obchodzenie się, na które jestem codziennie wystawiony, muszę się poddać okropnemu przeznaczeniu, bo je opatrzność zesłała przez ucieczkę mojego brata. Uniknąłem że śmierci;

aby pędzić okropniejsze życie jak najokropniejsza męka? Czyż niebyłoby lepiej zostać żywcem pogrzebionym, jak wlec nogi okute cięzkiemi kajdanami i pod haniebną barwą podtych winowajców przepędzać dwanaście godzin na ciąganiu kamieni i piasku, a później znużone ciało składać razem ze zbrodniarzami, którym przebaczono karę wbicia na pal i stryczka jedynie przez wyszukaną nieludzkość, bo wiedziano dobrze, że podobne życie tysiące razy nieznośniejsze, jak wszelkie tortury śmierci. Takie to obowiązki mam dla ciebie, mój bracie! Już byłem Bimbaszy (podpółkownik) w jednym z pułków gwardyjskich, mój patent był podpisany przez Paszę i tego dnia właśnie, kiedy miałem otrzymać brylantowe znaki tego stopnia, wtrącono mię do więzienia Damaszku. Nigdy niezapomnę tej nieszczęsnej chwili. Pierwszy dzień miesiąca Redżib 1254 roku (wrzesień 1838) będzie dla mnie na zawsze palącem wspomnieniem. Jednak Opatrzność niepozbawiła mię wszelkiej nadziei, bo mi podaje myśl, że jeśliby się udano do Tarkawej pomocy konsulów, mających wpływ przez potęgę ich rządów, pewnoby Mehmed Ali złagodził niewypowiedziane moje cierpienia. Ponieważ ty mnie wtrąciłeś w tę przepaść nieszczęścia, czyż nieuczynisz jakiego kolwiek usiłowania o moje wydźwignienie? Niedbam o stratę majątku i stopnia, tylko pragnę oswobodzenia z fortecy.

Juzem dwakroć pisał do ciebie i zapewne moje listy niedoszły, bo niedopełniłbyś tej ostatniej nieludzkości, abyś był głuchy na krzyk rozpaczy i bolesne jęki, któremi pisma były napełnione. Ostatni to list piszę do ciebie. Pospiesz się z pomocą, abym zawiesił potok złorzeczenia wezbrany nad twoją głową. O mój Bracie, pamiętaj o twoim nieszczęśliwym bracie."

Powracając przez Smyrnę, poznałem tego Churszit Effendi, który swemi prośbami skłonił do litości Konsulów i mioł nadzieję wyzwolenia brata.



Wykaz rzeczy

Hellespont — — — 5.
Kallipolis — — — 5^{2}
Lampsak — — — 5^{2}
Sestos, Abydos — — 6.
Zamki Dardanelskie — — 7.
Troja — — — — 7^{2}
Jeniczeri — — — — — 8^{2}
Alexandria Troas — — — 8^{2}
Lesbos — — — — 9.
Smyrna — — — 10
Szio, Samos Patmos — — — 25.
Leros — — — — 26.
Kos — — — — 26^{2}
Rodos — — — — 32.
Cypr — — — — — 40.
Bejrut — — — — — — 44.
Der kalaa — — — 50
Liban i inne miasta Fenickie — — 53.
Ujście rzeki Kelb — — — 54.
Antura — — — — 56.

Bekirke — — — — 57.
Larissa — — — — 58
Izerfe, Bedzummar. — — 58²
Askut — — — — 60.
Miasto skaminiałe — — — 60.
Faxra — — — — 60²
Ain-tanur. — — — — 62.
Afka — — — — — 63²
Akura — — — — 65²
Tanurin, Hiub. — — — 66.
Dimen, Kannobin. — — — 67.
Beszarre i klasztorek Karmelitów — — 69.
Cedry — — — 70²
Eden, Chassaja — — — 74.
Tripolis — — — — 75.
Kalmun — — — — 77²
Droga do Batrys — — 78.
Batrun — — — 79²
Nocleg w kanie i bajki — — 80²
Byblos — — — — 83²
Ujście rzeki Adonis — — 85.
Dżuni, Betcharbaw. — — 87²

Gazir — — — 88^{2}

Ekfur — — — — 89.

Gabal — — — — 89.

Ainwarka — — — 89^{2}

Bekweja — — — — 90^{2}

Zahle — — — — 92.

El-Mallaka — — — 93

Balbek — — — — 95.

Damaszek — — — 106.

Der-el-kammar. — — 131.

Btedin — — — — 131^{2}.

o Maroni tach — — — 137. Habenz?

o Druzach — — — 150.

o Metualach. — — — — 155^{2}

Lady Stanhope — — 160^{2}

Sidon — — — — 162.

Tyr — — — 174.

Ptolemaidi — — 193.

Въ сей рукописи писанныхъ нумерованныхъ двадцать четыре страницы. ——— 24

Секретарь Кіевскаго Цензурнаго Комитета А. Лазовъ





